MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

2

ŁÓDŹ LIPIEC 1946

MYŚL WSPÓŁCZESNA

CZASOPISMO NAUKOWE

ŁÓDŹ LIPIEC 1946

Stanisław Śreniowski

Z dziejów parlamentaryzmu

I

Rola społeczna pewnych określonych instytucji ustrojowych zmienia się w ciągu dziejów. Zmienia się przede wszystkim w związku ze zmianą kontekstu ustrojowego, w związku ze zmianą całokształtu życia społecznego i jego form, w który instytucje te są wmontowane, w którym się zachowały i któremu współcześnie służą. W ciągu dziejów zmieniają się instytucje, zanikają jedne, powstają inne, nieraz jednak trwa poprzez dzieje pewna nazwa urządzeń, trwa mimo zmieniających się ciągle form, a czasem i istoty tych urządzeń. Trwa na mocy inercji albo potęgi i walorów tradycji — z racji pewnego wspólnego rysu tych urządzeń, podobnej ich funkcji na jakimś wycinku życia społecznego, względnie podobnego ich miejsca w kontekście ustrojowym — choć kontekście innym. Nieraz znowu można obserwować poprzez dzieje krzepki żywot instytucji, urządzeń, organów życia społecznego w kształcie, którego prawie że nie zmieniły mimo radykalnych zmian czasu, pojęć, warunków życia, mimo różnicy cywilizacji i kultur, w których kolejno lub równocześnie spełniały jakąś rolę.

Ale też w tym wypadku trwają one tylko w swej zewnętrznej formie organizacyjnej, przez nią zaś przelewa się coraz to inne życie i ono wypełnia je. Wskutek tego w każdym etapie dziejów co innego znaczy i czym innym jest w istocie taka instytucja.

Dzieje są bogate w treść. Nowe pojęcia powstają na podłożu nowych warunków życia i nowych potrzeb, powstają z reguły poza instytucjami i przeciwko nim, ale rozgrywka między nowymi czasami a tradycyjnymi instytucjami daje rozmaite efekty historyczne.

Wiemy, jak szablon przeszłości uciska nowe wyobrażenia, a z drugiej strony znamy przypadki, kiedy one usuwały — łagodnie lub gwałtownie — szacowne urządzenia minionych czasów. Ale często nowe wyobrażenia

nawiązują do tradycji — własnego kręgu kultury lub obcego i szukają oparcia w instytucji, która wywodzi się z innych czasów, z innych warunków,z innych kompleksów ustrojowych. W tych razach nowa epoka rzutuje z reguły własne wyobrażenia w kierunku obcych lub dawnych urządzeń i widzi w nich to, co mogłyby one znaczyć, gdyby czynne były w idealnym świecie tego typu, ku któremu sterują nowe przekonania społeczne, a czego w rzeczywistości nigdy te urządzenia nie reprezentowały. Na tej drodze trwają lub odradzają się instytucje pod nowymi hasłami i co innego znaczą mimo sugestii ciągłości, wyzyskującej autorytet tradycji i łudzącej oko starą nazwą pewnego urządzenia społecznego i jego dawnym kształtem.

Z podobnymi zjawiskami spotykamy się między innymi także w dziejach parlamentaryzmu.

II

Pojęcie parlamentaryzmu kojarzy się nam nieodparcie z sejmem wzgl. z sejmem i senatem jako „izbami“ prawodawczymi; w odniesieniu do stosunków obcych nazywamy takie izby parlamentem, zgodnie z terminologią ustrojową wielu krajów. Dla niehistorycznej świadomości współczesnej parlamentaryzm jako system ustrojowy wydaje się czymś jednoznacznym: określa istnienie zorganizowanej reprezentacji społeczeństwa i jej udział w funkcjach rządzenia państwem. Dla historyka problem parlamentaryzmu i jego elementów jest mniej prosty.

Parlament (franc. parlement, ang. parliament, łac. parlamentum, od parlare — mówić) — to nazwa użyta po raz pierwszy w Anglii w XIII wieku na oznaczenie zjazdu baronów, prałatów i wielkich lenników królewskich. Były to zjazdy, z którymi pertraktował król. Na drodze wzajemnych wymuszeń i ustępstw zawierano porozumienie — układ, który zobowiązywał obie strony, króla do rządzenia w zakreślonych mu układem szrankach, baronów zaś, prałatów i innych lenników w zamian za to — do posłuszeństwa królowi-suwerenowi, w szczególności zaś do uiszczenia daniny-podatku na rzecz króla, w rozmiarach na jakie się ów parlament zgodził.

Przyzwolenia podatkowe miały się stać podstawowym elementem systemu parlamentarnego w ogóle. Parlamenty — wszystkich krajów — reprezentowały płatnika-naród, a za zgodę na podatek żądały ustępstw ze strony władzy monarszej, wedle klasycznej reguły: do ut des.

W Anglii XIII w. odbywała się ta tranzakcja pod presją w ramach ustroju feudalnego, między królem a wielkimi jego lennikami, którzy z kolei w hierarchii lennej byli panami-suzerenami (suwerenami) niższych, mniejszych lenników, i dlatego reprezentowali przeciwko królowi ogół „społeczeństwa“ feudalnego, całą ziemię znajdującą się w lennym władaniu a zatem całą wielką własność, ekonomiczną i militarną potęgę tamtych czasów. Poza tym pełnił ten zjazd wielkich lenników królestwa funkcję sądu „równych nad równym“, wielkich i możnych nad wielkim, funkcje sądu stanowego, wedle reguły feudalnej ekskluzywności wyższych stanów, przybranej

w stylowy kostium doktryny o specyficznym stanowym honorze członków tych stanów.

Podobnie we Francji nazwę parlamentu posiadał w średniowieczu zjazd parów (pairs) równych tylko sobie, wielkich lenników, rozsądzających spory i sprawy członków własnego, najwyższego w państwie stanu społecznego. Z czasem przetworzył się ten parlament w zgromadzenie szlachty i duchowieństwa, ale kiedy powstały tak zwane „stany generalne" (états généraux) z przedstawicieli szlachty, duchowieństwa, a potem miast, jako reprezentacja narodu —wówczas w odróżnieniu od niej „parlament" paryski nabrał charakteru najwyższego trybunału. Istniały we Francji także takie parlamenty prowincjonalne.

Zarówno stany prowincjonalne i generalne jak i parlamenty francuskie — to typowe kreacje systemu feudalnego. Reprezentacja wyższych stanów przeciwstawia się monarsze i stąd dwa współgrające z sobą przecięcia ustrojowe: stany wyższe, potężne, reprezentowane po jednej stronie, ogół narodu bez reprezentacji — przede wszystkim chłopi i „pospólstwo" miejskie—po drugiej; oraz reprezentacje stanowe—eufemistycznie naród—znowu po tej stronie przecięcia, a monarcha z bożej łaski — po drugiej.

Tak przedstawia się geneza parlamentaryzmu — nowożytnego.

Nazwa „senatu" prowadzi nas aż do starożytności. W opartym na niewolnictwie ustroju Aten kierownictwo państwowe należało zrazu do areopagu, przedstawicielstwa bogatej arystokracji rodowej, a po rewolucjach i reformach społecznych — do zgromadzenia ludowego złożonego z wszystkich obywateli oraz do organów z wyboru tego zgromadzenia. Podobnie było i w Sparcie.

Taka „demokracja" bezpośrednia na podłożu niewolnictwa powtarza się i w ustroju starożytnego Rzymu. Przy królach, potem przy konsulach istniała rada starszych, senat, z rodowej arystokracji rzymskiej, z wielkich posiadaczy majątków ziemskich. Ogół obywateli brał wprawdzie udział w zgromadzeniach ludowych, ale głosowanie wedle klas majątkowych zapewniało przewagę najbogatszym. Przeobrażenia socjalne, jakim ulegał ustrój rzymski, nie wyrównały różnic społecznych: miejsce dawnej arystokracji rodowej zajęła z czasem nowa arystokracja rodów senatorskich, a rządy Senatu przesłoniły rolę zgromadzeń ludowych. Za cesarstwa zanikły one całkiem, ale i senat utracił pozycję czynnika rządzącego.

III

Parlamentaryzm średniowiecznej Europy może być zrozumiały tylko w związku z ówczesną strukturą społeczną i jako jej wykładnik. Stany prowincjonalne i generalne we Francji i Landtagi i Reichstagi w krajach niemieckich odzwierciedlały lokalny, względnie krajowy układ socjalny, powstawały mianowicie z reguły z kilku, zrazu zupełnie niezależnych od siebie zgromadzeń poszczególnych stanów (w różnych nawet miejscowościach obradujących nieraz) i dopiero dla usprawnienia procedury wzajemnego ich porozumienia się z sobą przekształcały się one z czasem w kurie stanowe wspólnego „sejmu". Stąd nazwa „stanów". Były to w istocie s t a n y.

Także jako kurie zachowywały one wiele samodzielności; czasem oddzielnie obradowały, częściej oddzielnie głosowały. Trudno zatem nawet w poszczególnych wypadkach określić, czy takie sejmy stanowe były jednoizbowe, czy też kilkuizbowe, o tylu izbach ile było kurii, czyli ile uczestniczyło w sejmie stanów, natomiast dla każdego takiego sejmu można ustalić, jakie miał kurie, a zatem jakie stany w nim uczestniczyły oraz jak uczestniczyły.

Z reguły składały się te sejmy z jednej lub dwu kurii szlacheckich — z dwu, o ile istniała osobna kuria szlachty wyższej, osobna szlachty niższej — z kurii duchowieństwa i z kurii miast (nie mieszczaństwa!) a w bardzo nielicznych terytoriach (np. Tyrol) i z kurii wolnych, zamożnych chłopów. W poszczególnych „sejmach" mogło brakować któregoś ze stanów, najczęściej kurii miast, czasem duchowieństwa, niekiedy jednego ze szlacheckich. W rozmaity także sposób uczestniczyły stany w sejmach. W niektórych sejmach i w niektórych kuriach regułą była osobista obecność członków danego stanu, każdy z nich mógł przybyć na sejm i uczestniczyć w nim, a ściślej w swojej kurii stanowej, względnie korzystając w zasadzie ze swego prawa osobistego udziału w sejmie, mógł wydelegować na sejm na swoje miejsce w swojej kurii zastępcę, który go tam indywidualnie reprezentował. Tego rodzaju prawo uczestnictwa posiadali z reguły członkowie najwyższego stanu i najwyższej kurii w sejmie, tam też możliwe było indywidualne zastępstwo.

W niższym stanie szlacheckim liczebność jego członków utrudniała albo i uniemożliwiała tego rodzaju zasiadanie w własnej kurii i dlatego — zwłaszcza w sejmach dla większego terytorium — posługiwano się reprezentacją stanową. W zależności od układu sił między czynnikiem monarszym i aparatem administracyjnym państwowym a stanem szlacheckim oraz w związku ze stopniem zorganizowania wewnętrznego tego stanu, reprezentacja taka powstawała w pewnych krajach (i z reguły na wcześniejszym etapie rozwoju parlamentaryzmu) drogą wyznaczania reprezentantów stanu przez administrację monarszą, w innych i później — drogą wyborów przeprowadzanych w obrębie stanu przez sam stan. Reprezentacja taka nie zawsze zamykała możliwość wzięcia udziału w sejmie — obok niej — każdemu z członków stanu, który by chciał na sejm przybyć i bywało, że skład kurii stanowej miał mieszany charakter, jedni uczestniczyli w nim we własnym imieniu, inni — i tak. i jako reprezentanci całego stanu. Rodziło to skomplikowane problemy kompetencyjne.

W kuriach duchowieństwa sejmów ogólnokrajowych uczestniczyło z reguły tylko wyższe duchowieństwo; we wszystkich sejmach prawo uczestnictwa przywiązane było do określonych godności kościelnych wzgl. służyło oznaczonym korporacjom kościelnym, które wysyłały w takim razie na sejm swoich przedstawicieli. W kurii miast uczestniczyły miasta jako korporacje, a nie mieszczaństwo z osobistego prawa. Wysyłały miasta na sejm delegatów władz miejskich, a te były kreowane wyłącznie lub głównie przez patrycjat miejski, arystokrację mieszczańską, najbogatszych kupców i przemysłowców, często zaś pozostawały

także pod kontrolą okolicznej arystokracji ziemiańskiej, wzgl. administracji państwowej.

Hierarchia stanowa musiała być zachowana oczywiście i w sejmie. Stąd hierarchia stanowych kurii w sejmach. Sprawy — głównie z inicjatywy króla — przechodziły k o l e j n o przez kurie, od najwyższej począwszy, co w strukturze społecznej, w której członkowie stanów gorszych byli najczęściej ekonomicznie i prawnie uzależnieni od członków wyższych stanów, musiało dawać odpowiednie rezultaty.

Sejmy kurialne były odzwierciedleniem systemu feudalnego i konkretnego układu sił społecznych w tym systemie, stopnia zorganizowania wewnętrznego poszczególnych stanów i ich udziału w życiu publicznym, a wreszcie odzwierciedleniem stosunku społeczeństwa stanowego (a więc z reguły z wyłączeniem najniższych, szerokich mas ludności — chłopów i „plebsu" miejskiego) — do monarchy i „rządu". Sejmy kurialne w zasadzie jednoczyły to całe „wyższe" społeczeństwo i stawiały je przez to c a ł e naprzeciw monarchy, a nierzadko i przeciwko niemu. Ale każda kuria, jak każdy stan, miała swój własny odmienny interes klasowy, za czym kurialność tych sejmów i wielość kurii dawała monarsze dużo sposobności do rozbicia zwartego frontu sejmu, umożliwiała wygrywanie jednej kurii przeciwko innym, a to czyniło taki sejm słabym i niezdolnym do skutecznego reprezentowania interesów tego społeczeństwa, które wyobrażał.

Taki był typ sejmów na obszarze dawniejszej na ogół kultury porzymsko-katolickiej na kontynencie zachodniej i środkowej Europy. Trochę inne natomiast proporcje ustrojowe, choć w ramach feudalizmu, wytworzyły się na obszarze później na ogół zdobytym przez tę kulturę, wzgl. posiadającym peryferyjne położenie w obrębie tej kultury, w szczególności w Polsce i na Węgrzech, w Anglii i Hiszpanii oraz w krótkotrwałych tworach politycznych, zorganizowanych w efekcie krucjat przez krzyżowców, w Królestwie Jerozolimskim, w Królestwie Cypru, w Królestwie Antiochii oraz w tzw. Cesarstwie Łacińskim (w Konstantynopolu). Niemal do wszystkich tych krajów ustrój społeczny, jaki się wytworzył w pierwotnym kręgu cywilizacji porzymsko-katolickiej został p r z e s z c z e p i o n y, a zatem miał cechę ustroju kolonialnego. We wszystkich tych krajach silniejszy był militarny aspekt ustroju niż w centrum kontynentu, we wszystkich też wytworzyła się potężna arystokracja. W tych warunkach inaczej układał się stosunek „społeczeństwa" do monarchy i inny obraz miała cała organizacja państwowa.

IV

W Polsce średniowiecznej wytworzyła się przy królu rada królewska, organ formalnie doradczy, złożony z najwyzszych dygnitarzy — urzędników królestwa, sprawujących centralne i lokalne funkcje rządowe, państwowe i kościelne; z nadwornych ministrów, wojewodów, kasztelanów i biskupów. Socjalnie była to reprezentacja arystokratycznych najmożniejszych rodów. W ich rękach spoczywały najważniejsze ogniwa admi-

nistracji, a zatem organizacji państwowej. Linia podziału przebiegała pomiędzy tą warstwą a całą resztą uprzywilejowanych grup społecznych i dopiero dalszy proces historyczny miał wyprowadzić niektóre spośród pozostałych grup na arenę polityczną.

Polski parlamentaryzm szlachecki wytworzył się jako reprezentacja społeczności szlacheckiej. Rząd i parlament uzgadniały tu, podobnie jak i w innych krajach, przede wszystkim sprawy podatkowe i wojskowe. Aparat rządowy przedstawiał w Polsce król i dostojnicy z Rady Królewskiej, oczywiście zarówno wtedy, gdy każdy z nich urzędował na swoim stanowisku, jak i w komplecie w radzie.

Sejm „walny“ w Polsce (walny w odróżnieniu od prowincjonalnych, dla każdego województwa z osobna sejmików) — składał się z trzech czynników: z króla, z Rady Królewskiej i z posłów ziemskich. Król i Rada Królewska to instytucje ustrojowe wcześniejsze niż sejm, w czasie zaś kiedy już i on powstał, istniejące także i przede wszystkim poza nim, niezależnie od niego. Natomiast posłowie ziemscy, co znaczyło szlacheccy, wybierani przez szlachtę na sejmikach poszczególnych jednostek terytorialnych, ziem — istnieli tylko w związku z instytucją sejmu, jako posłowie na Sejm. Ale też i Sejm to w istocie przede wszystkim oni, jakby sejmik wszystkich ziem razem, sejmik w powiększeniu, reprezentacja wszystkich sejmików, całej szlachty polskiej. Posłowie tworzyli tzw. izbę poselską, zasadniczy trzon sejmu.

W sławnej konstytucji „Nihil novi“ (1505), mającej podstawowe znaczenie dla roli sejmu aż do rozbiorów. zobowiązał się król, że „odtąd w przyszłości nic nowego ustanowione być nie powinno przez nas i naszych następców bez wspólnego zezwolenia panów-rad i posłów ziemskich“.

W epoce Odrodzenia Rada Królewska przybrała antyczne miano Senatu, a jej członkowie — panowie-rady — tytuł senatorów. Senat uważany był za jedną z dwu izb Sejmu. Kiedy przybywali do Senatu w czasie Sejmu członkowie izby poselskiej w komplecie, mówiono o „izbach połączonych“. Ale rola Senatu przez cały czas istnienia Sejmu dawnej Rzeczypospolitej była zupełnie inna niż rola izby poselskiej.

Senat był radą królewską i tylko radą, także w czasie Sejmu i jako składnik jego ustroju. Król radził z Senatem, załatwiał podczas Sejmu sprawy państwowe w zakresie swoich kompetencji monarszych, a w „izbach połączonych“ funkcja senatorów ograniczała się do wygłaszania przez każdego z nich — w kolejności dostojeństwa — własnej opinii, głównie w związku z propozycją, jaką przedkładał król Sejmowi (tj. w istocie izbie poselskiej) celem uzyskania na nią „zezwolenia“. Senat z królem, czy przy królu, przedstawiał r z ą d królestwa, główny jego aparat administracyjny; izba poselska i tylko izba poselska reprezentowała społeczeństwo szlacheckie, „naród“ według ówczesnej terminologii i pojęć. Izba poselska decydowała we wszystkich sprawach, jakimi się zajęła czy to z własnej inicjatywy, czy z królewskiej, po czym komunikowała własną opinię królowi w Senacie, celem jej zatwierdzenia. Prawa sejmowe, tzw. konstytucje sejmowe, wychodziły pod imieniem króla

z zaznaczoną stosownie do wymogów „Nihil novi“ zgodą na nie i Senatu i posłów. Ale każda z nich miała zupełnie odmienny charakter. Udział izby poselskiej w prawodawstwie — to formalne decyzje izby w każdej ze spraw; prawo sejmowe nie mogło powstać bez decyzji izby ani być niezgodne z decyzją izby. Udział króla w prawodawstwie sejmowym — to aprobata i przyjęcie za swoje postanowień poselskich. Senat — formalnie — był w tym wszystkim tylko organem doradczym — zarówno dla króla jak i dla posłów.

Zupełnie inna była natomiast istotna rola każdego z tych trzech czynników sejmowych w wymiarach ówczesnej struktury społecznej i politycznej. Panowie-rady reprezentowali zarazem i aparat rządowy i najwyższy stan społeczny, najpotężniejsze i najwpływowsze politycznie rody w państwie oraz instytucję międzynarodową — Kościół Rzymski. Panowie-rady stanowili jako zespół wzgl. w poszczególnych grupach politycznych ośrodki dyspozycyjne, uzależniające od siebie— na podłożu pozycji ekonomicznej, ustrojowej i kulturalnej — szerokie rzesze „braci szlachty“, w tym zaś przede wszystkim posłów szlacheckich. Pod frazeologią „demokratyczną“ — szlachecką, poza urządzeniami ustrojowymi Rzeczypospolitej szlacheckiej szedł nurt mocnej aktywności górnej arystokratycznej warstwy senatorskiej, kilkuset dworów wielkopańskich o zakroju latyfundialnym.

Podobnie ukształtował się sejm w Anglii i na Węgrzech z trzech czynników: króla, rady królewskiej (izby lordów, izby magnatów) i posłów (izby gmin, izby poselskiej). W obu tych krajach odmiennie niż w Polsce nie tylko z posłów szlacheckich, lecz i posłów miast.

W Anglii najwyższa instytucja prawodawcza nosiła oficjalną nazwę The King in Parliament. Podobnie jak sejm polski składała się z trzech „stanów“ — w znaczeniu czynników władzy ustawodawczej, z trzech stanów sejmowych, którym jednakże odpowiadała też wyraźna treść socjalna. Pierwszym stanem był król, drugim — lordowie, landlordowie, wielcy posiadacze latyfundialni, świeccy i duchowni, członkowie rady królewskiej (w Polsce — Senat) trzeci — tzw. gminy — wiejsko-miejskie. Izbę gmin tworzyli posłowie rycerstwa i miast.

I właśnie w tych krajach o potężnej arystokracji, zgrupowanej formalnie przy królu, władza królewska doznała poważnego ograniczenia aż do teoretycznego prawa wypowiedzenia przez naród królowi posłuszeństwa włącznie. Znamienny jest właśnie rodowód tych ograniczeń. Powstały one w Królestwie Jerozolimskim krzyżowców, stamtąd zawędrowały — z powracającym rycerstwem — do Anglii (Magna charta 1215), na półwysep Pirenejski, na Węgry (Złota bulla Andrzeja II), pośrednio oddziałały i na Polskę.

V

System angielski trzech czynników uczestniczących w prawodawstwie i rządzie był systemem niewątpliwie demokratycznym w porównaniu ze stosunkami francuskimi za Ludwików, kiedy reprezentacji społeczeń-

stwa, Stanów Generalnych, w ogóle nie zwoływano i król był autokratą, którego woli nie hamowało żadne urządzenie prawne. Wprawdzie „Parlament“ najwyższy trybunał paryski mógł nie zarejestrować nowego prawa i w ten sposób zawiesić jego moc, ale to uprawnienie „Parlamentu“ uchylała znowu reguła, że nie może on odmówić zarejestrowania prawa, gdy żąda tego król, osobiście obecny w „Parlamencie“. System angielski był systemem wzajemnego hamowania się wszystkich trzech czynników ustawodawstwa i rządu, co z perspektywy stosunków francuskich było równoznaczne z systemem osłabiania przede wszystkim samowoli monarszej. Montesquieu był gorącym rzecznikiem takiego systemu podziału władzy, a jego pisma miały oddziałać w toku wydarzeń politycznych i rewolucyjnych końca 18 wieku na autorów konstytucji zarówno Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, jak i Republiki Francuskiej.

Konstytucja Stanów Zjednoczonych realizowała pełną demokrację według wyobrażeń i warunków tego czasu; zabezpieczała przed nadużyciem władzy ze strony czynników prawodawstwa i rządu, chroniła „przyrodzone“ prawa człowieka, między innymi własność i prawo do szczęścia i bogactwa — z perspektywą nieograniczonych możliwości dysproporcji ekonomicznych między ludźmi, a zatem i możliwości ekonomiczno-socjalnego uzależnienia mas przez nową elitę przemysłowo-handlową w miejsce dawnej angielskiej arystokracji rodowej. Ziemiański feudalizm ustępował placu strukturze kapitalistycznej.

Stany Zjednoczone były z j e d n o c z o n y m i s t a n a m i, zachowującymi częściowo swoją niezależność, a przez akt zjednoczenia stwarzającymi wyższą suwerenną wspólnotę. Tego rodzaju twór polityczny wymagał odpowiednio skonstruowanego ciała prawodawczego. Zastosowano system dwu izb (a więc wedle tradycji dawnej ojczyzny Anglii i ideału monteskiuszowskiego), ale w ustroju Stanów Zjednoczonych system ten oznaczał zupełnie coś innego niż w Anglii, a także nie to samo co w pismach Monstesquieu. Kongres — tak nazywa się komplet obu izb — składa się z izby reprezentantów i z senatu. Pierwsza reprezentuje cały naród amerykański i pochodzi z powszechnych wyborów ogólnopaństwowych, senat składa się z przedstawicieli poszczególnych Stanów na podobieństwo kongresu międzynarodowego. Stany — pojęcie społeczno-polityczne w ustroju feudalnym, ustąpiły miejsca stanom w znaczeniu terytorialno-politycznym.

Sytuacja amerykańska powtórzyła się w 150 lat później na kontynencie europejsko-azjatyckim, w nowym związku państwowym, tym razem już nie stanów a narodów — w ZSRR. Stąd Rada Najwyższa Związku składa się z Rady Związku — ogólnopaństwowej reprezentacji oraz z Rady Narodowości, reprezentującej republiki związkowe i narodowościowe okręgi autonomiczne.

We Francji nie było takich problemów związkowych. Prowincje francuskie miały swoje „parlamenty“ i „stany prowincjonalne“, ale rozwój od średniowiecznego zatomizowania terytorialnego do nowoczesnego scentralizowanego państwa narodowego był niepowstrzymany, pogłębiał się za Ludwików, a Wielka Rewolucja miała go właśnie zakończyć.

Francja nie posiadała nigdy dwu izb reprezentacji narodowej, Stany Generalne były sejmem typu kurialnego; zresztą przez XVII i XVIII wiek w ogóle ich nie zwoływano.

W 1789 r. trzeci stan — najniższy w ramach Stanów Generalnych uznał się za reprezentację całego narodu i ogłosił się Zgromadzeniem Narodowym. Przyłączyło się do niego niższe, z ludu, duchowieństwo i grupy liberalnej szlachty. Uchwalona przez to Zgromadzenie Narodowe Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela formułowała zasady równości ludzi a suwerenności narodu. Konstytucja francuska 1791 r., pierwsza nowożytna konstytucja na kontynencie europejskim po średniowiecznym feudalizmie — powołała do życia Zgromadzenie Prawodawcze, z wyborów powszechnych, jako jedyną władzę ustawodawczą w państwie. Było to zgromadzenie jednoizbowe, nie istniały bowiem żadne przesłanki ani historyczne, ani doktrynalne, które by przemawiały za dwiema izbami ciała ustawodawczego.

W 1792 r. Zgromadzenie Prawodawcze postanowiło zwołać Konwencję Narodową — znowu powszechną reprezentację narodu dla zadecydowania o nowym ustroju Francji i dania jej nowej konstytucji. Dzieje Konwencji — to dzieje Rewolucji Francuskiej od 1792 do 1795 r. Do 9-go termidora II roku ery republikańskiej (lipiec 1794) radykalizowała się rewolucja i Konwencja, od lipca 1794 górę wzięła reakcja. Po pokojach bazylejskich z Prusami i Hiszpanią zaczęli powracać do Francji emigranci rojaliści z zamiarem przywrócenia monarchii, a na południu kraju rozszalał się „biały“ terror przeciwko jakobinom. Konwencja uchwaliła w 1795 roku nową konstytucję, według której władza prawodawcza miała należeć do Ciała Prawodawczego, złożonego (na wzór antyczny, który był tak miły rewolucyjnemu republikanizmowi, ale pokrywał także tendencje do form cezarystycznych) — z Rady Pięciuset i z Rady Starszych (a więc z Senatu). Rządy miał sprawować Dyrektoriat z 5 członków: pierwszy etap drogi odwrotu do Konsulatu i Cesarstwa. Lud paryski spostrzegł i zrozumiał niebezpieczeństwo. Powstanie sekcji paryskich przeciwko ustrojowi Dyrektoriatu stłumił przy pomocy regularnego już wojska generał Bonaparte.

Akt następny przypadł na rok 1799. W oparciu o Radę Starszych rozpędził Bonaparte Radę Pięciuset, a miejsce Dyrektoriatu zajął rząd z trzech konsulów (18 i 19 brumaire). Konstytucja z tego roku wysuwała Bonapartego na pierwszego konsula. Nowa konstytucja — dzieło Napoleona — urządzała kilka organów o funkcjach z zakresu prawodawstwa: Radę Stanu, Senat, Trybunał i Ciało Prawodawcze, ale wszystkie one pozbawione były własnej, niezależnej kompetencji i stanowiły tylko dekorację i organy pomocnicze dla autokratycznej władzy pierwszego konsula, a od 1804 roku cesarza „Francuzów“.

Restauracja odrzuciła pozory. W karcie konstytucyjnej z 1814 roku oświadczał Ludwik XVIII, że nadaje Francji ustrój z łaski swej i wprowadzał dwie izby parlamentarne, izbę parów królestwa i izbę deputowanych. Parów mianował król, dziedzicznie lub dożywotnio. Deputowani pochodzili z wyborów najbogatszych kilkunastu tysięcy osób

w państwie. Z wybuchem rewolucji lipcowej w Paryżu (1830) izba deputowanych, uważając się słusznie za jedyny organ reprezentacji, dokonała sama zmiany konstytucji i ofiarowała koronę księciu Orleańskiemu. Było to zwycięstwo zamożnego mieszczaństwa — „burżuazji“ — przeciwko arystokracji minionego już stylu.

Agitacja poprzedzająca rewolucję lutową we Francji (1848) prowadzona była przede wszystkim pod hasłem reformy parlamentu. Konstytucja nowej republiki została ułożona i uchwalona przez Zgromadzenie Narodowe — z wyborów, a sama z kolei powierzała władzę ustawodawczą Zgromadzeniu Prawodawczemu — w jednej izbie z powszechnych wyborów. Po zamachu stanu Ludwika Napoleona (1851) nadał on konstytucję podobną do konstytucji konsularnej Napoleona I, z Senatem i Ciałem Prawodawczym, jako organami reprezentacji narodowej. Ludwik Napoleon ogłosił się cesarzem (1852), a obie izby pozbawione były rzeczywistego znaczenia.

Ustrój parlamentarny trzeciej republiki francuskiej (1870 — 1940) urządzono za prezydentury Mac Mahona (księcia Magenty), marszałka b. Cesarstwa, monarchisty, który torował drogę do wznowienia monarchii i powołania na tron wnuka ostatniego Bourbona hr. Chambord. Wówczas to powołano do życia dwie izby parlamentarne: senat — nie z wyborów powszechnych, obsadzany w części dożywotnio i izbę deputowanych — z powszechnych wyborów.

VI

W Anglii w czasie rewolucji (1640 — 1660) independenci sformułowali zasadę zwierzchnictwa ludowego, jednej izby prawodawczej, prawa wyborczego równego i powszechnego, z wyłączeniem jednak służby i ubogich. Izba gmin postanowiła skasować urząd króla i izbę lordów i ogłosiła Anglię Rzeczpospolitą (Commonwealth). Na podstawie konstytucji kromwelowskiej zebrał się już jednoizbowy parlament — izba gmin.

Izba gmin składała się dawniej z przedstawicieli szlachty i miast z przewagą liczebną przedstawicieli miast. Ale rozkład mandatów nie odpowiadał ani wielkości i liczebności miast, ani ich sile gospodarczej, istniały tzw. „zgniłe miasteczka“, choć same bez znaczenia, wysyłające posłów; były one instrumentem polityki króla albo szlachty. Przeobrażanie się struktury ekonomiczno-socjalnej Anglii, z feudalnej na kapitalistyczną, pociągnęło za sobą zastąpienie w prawie wyborczym kwalifikacji stanowej — szlachectwa, wysokim cenzusem majątkowym w formie minimum czystego dochodu z gruntu. Kto posiadał go w kilku okręgach wyborczych, mógł głosować wielokrotnie w nich wszystkich. Także w miastach prawa wyborcze miały charakter arystokratyczno-plutokratyczny.

Jeszcze z końcem XVIII wieku większość ludności była pozbawiona w ogóle praw wyborczych, a na wiele milionów całej ludności Anglii ogromną większość posłów wybierało zaledwie kilkaset uprzywilejowanych wyborców, wzgl. pochodzili oni z faktycznej nominacji rządu lub wielkich

prywatnych parów, landlordów, tworzących wyższą izbę parlamentu angielskiego. Nie mieli wreszcie prawa zasiadania w parlamencie od czasu Reformacji katolicy.

Reformy parlamentarne w ciągu XIX i XX wieku (1832, 1807, 1880, 1918) uchylały stopniowo zbyt rażące dysproporcje. Skasowano wiele „zgniłych miasteczek", przesunięto niektóre mandaty na inne ludniejsze okręgi, obniżono cenzus majątkowy wyborczy. Mimo to jeszcze w połowie XIX wieku zaledwie 3% ludności miało prawa wyborcze, a jeszcze i z końcem XIX wieku znaczna większość ludności była ich pozbawiona, w 1918 uzyskały prawo wyborcze kobiety, oczywiście również z zastrzeżeniem cenzusu majątkowego i to wyższego niż męski.

W 1911 angielska izba gmin przeforsowała, mimo długotrwałej opozycji izby lordów, prawo, według którego ustawodawstwo finansowe należy wyłącznie do izby gmin, w innych zaś sprawach izba gmin może przeprowadzić ustawę przeciwko niezmiennej opozycji izby lordów — przez ponowne uchwalenie ustawy na kolejnych sesjach parlamentu po odrzuceniu jej przez izbę wyższą. Za trzecią uchwałą gmin ustawa taka uzyskuje sankcję królewską.

Przez kilka stuleci istniał w Anglii system dwu partii politycznych; z tych jedna to współcześni konserwatyści, druga — to liberałowie. Za naszych czasów powstała trzecia partia — socjalistyczna. Skompletowanie rządu powierzane jest w Anglii przywódcy silniejszej partii, druga reprezentuje w stosunku do niego tzw. „opozycję Jego Królewskiej Mości". Formuła ta jest wyrazem solidarności obu partii a poza nimi — ogółu społeczeństwa w zasadniczych dla Anglii sprawach, solidarności, która ponad walką klasową i sporami partyjnymi godzi i łączy arystokrację ziemiańsko-przemysłową, warstwy średnie i robotników fabrycznych, a to na gruncie wspólnych interesów ich wszystkich jako obywateli imperialistycznego mocarstwa, którego dobrobyt i potęga ekonomiczna zasadzała się na jego wyjątkowej dotąd pozycji politycznej w świecie.

VII

Konstytucja 3 Maja, stosownie do nie zmienionej struktury społecznej państwa, powierzała władzę prawodawczą sejmowi jako „stanom zgromadzonym", złożonemu z izby poselskiej i z izby senatorskiej pod prezydencją króla. Pod nowym słownictwem zostały zachowane główne proporcje dawne: „Izba poselska jako wyobrażenie i skład wszechwładztwa narodowego będzie świątynią prawodawstwa". Tym była izba poselska i w Rzeczypospolitej przedrozbiorowej. Izba senatorska zaś — nadal przy królu i niezmiennie złożona z biskupów, wojewodów, kasztelanów i ministrów — czyli zjazd administracji rządowej, jej centralnych i prowincjonalnych kierowników.

Formalnie inaczej została urządzona współpraca obu izb, niż to miało miejsce dawniej. Rozróżniono trzy rodzaje praw. Tzw. fundamentalne nie mogły być zmienione przez zwykłe sejmy, a tylko przez sejm ekstraordynaryjny, specjalny, konstytucyjny. Tzw. prawa ogólne miała uchwa-

lać izba poselska większością zwykłą, $^2/_3$ lub $^3/_4$ głosów, w zależności od tematyki tych praw, a izba senatorska mogła je z kolei taką samą większością głosów odrzucić. W tym czasie jednak izba poselska zdolna była na następnej sesji sejmu, a zatem po dwu latach przeforsować je tą samą większością głosów, już bez odsyłania sprawy do senatu. Wreszcie tzw. uchwały sejmowe miały być uchwalone zwykłą lub kwalifikowaną większością głosów obu izb łącznie zliczanych, podczas gdy izba poselska była mniej więcej dwa razy liczniejsza niż senatorska.

Reakcyjne konstytucje grodzieńskie z 1793 dzieliły prawa na kardynalne — w ogóle niezmienne, na materiae status, postanawiane i zmieniane większością $^3/_4$ głosów oraz zwykłe, postanawiane zwyczajną większością. Zmienił się trochę charakter senatu; skład jego był tradycyjny, ale wojewodowie i kasztelanowie mieli być już tylko członkami senatu bez stanowisk w administracji. Mianował ich jednak nadal król. Główną nowością było to, że był to sejm jednoizbowy choć złożony z senatorów i posłów. Wspólnie miano obradować i głosować, a tylko rugi tj. weryfikacja posłów miała się odbywać oddzielnie. Senat miał nadal pozycję przy królu, posłom natomiast przewodził marszałek sejmowy przez nich wybrany.

Kostytucja 17 marca 1921 podobnie jak większość konstytucji europejskich z końca XIX wieku i początku XX, ustanawiając dwie izby ustawodawcze: sejm i senat, wzorowała się na ustroju francuskim, zarazem nawiązywała i w tym do tradycji konstytucji 3 maja.

Ta ostatnia była wyrazem innej zupełnie struktury socjalnej, francuska zaś i jej podobne miały zabezpieczać nie tylko „od góry“ ale i „od dołu“ demokrację warstw średnich przeciwko grożącej supremacji ze strony szerokich mas nieposiadających. Gwarantem przeciwko nim miał być właśnie senat. Ustawę Konstytucyjną z 17. III 1921 uchwalił jednoizbowy Sejm Ustawodawczy, a ona z kolei do periodycznej co 25 lat rewizji konstytucji powoływała Zgromadzenie Narodowe złożone z Sejmu i Senatu — w jednej izbie.

VIII

Z przeglądu historycznego można wyprowadzić następujące spostrzeżenia:

1. Senat powstał w ustroju społecznym stanowym i był reprezentacją warstwy najwyższej, zarazem zaś był w mniejszym lub większym stopniu zjazdem kierowników administracji państwowej a także i organem tej administracji.

2. Reprezentacją „narodu“ — stosownie do zmieniającego się w ciągu dziejów i rozszerzającego się pojęcia narodu — była z reguły tylko izba posłów, w przeciwieństwie do wyższej izby, w której zasiadano z własnego prawa dziedzicznego lub z nominacji królewskiej. Izba posłów i tylko izba posłów pochodziła z wyboru uprawnionych do tego, aby być reprezentowanymi, a zatem tylko ona stanowiła „reprezentację“ mas.

3. Szersze masy społeczne zawsze zwalczały instytucję izby wyższej

i nie mogło być inaczej, skoro była ona z istoty swej arystokratyczna i elitarna. Wszystkie rewolucje — w swoich stadiach twórczych, uprzątywania dawnego ustroju i budowania nowego — likwidowały wyższą izbę parlamentu, a posługiwały się jedną ogólną reprezentacją społeczeństwa. W miarę demokratyzacji kompetencje izby wyższej były stale ograniczane; główne funkcje parlamentarne przejmowała izba reprezentantów ludności, czyli „izba niższa", rola izby wyższej skurczyła się do hamowania tylko pracy izby poselskiej i to hamowania skutecznego tylko do czasu.

4. W systemie dwu izb możliwość aliansów rządu z każdą z nich przeciwko drugiej osłabia pozycję parlamentu wobec rządu; w systemie jednej izby sytuacja taka jest niemożliwa. To daje parlamentowi jednoizbowemu silną pozycję w stosunku do rządu.

5. Senat jest z reguły bliższy rządu niż izba niższa. Rząd miał i ma w wielu państwach wpływ na skład senatu. Senat, nawet dość demokratycznie skompletowany, z reguły mniej natarczywie domaga się od rządu tego, czego chce społeczeństwo i sens senatu upatrywany jest właśnie w tej funkcji hamowania izby bardziej demokratycznej.

6. Konstytucje, a zatem najwyższe prawo państwowe — są z reguły uchwalane przez Zgromadzenia Narodowe, jednoizbowe, chociażby drogą połączenia w tym celu w jedną izbę obu izb parlamentu.

Nasuwają się następujące problemy:

1. Czy — o ile zakłada się, że parlament ma być jak najpełniejszą reprezentacją narodu i że zatem winien być kompletowany jak najbardziej „demokratycznie" (według pojęć danego czasu i techniki odtwarzania prawidłowych proporcji grup społecznych) — czy może być wówczas miejsce na drugą izbę, kompletowaną inaczej, a zatem z konieczności mniej demokratycznie?

2. Czy pożądane jest hamowanie prac ustawodawczych w okresach głębokich przemian gospodarczych, społecznych i politycznych, którym ustawodawstwo powinno sekundować i samo je organizować?

3. Czy w wypadku idei odważnego postępu społecznego instytucja drugiej izby, w celu hamowania na rzecz przeszłości pracy ustawodawczej, może mieć rację bytu?

Stanisław Ossowski

Analiza socjologiczna pojęcia ojczyzny

UWAGI WSTĘPNE

Jeden z najpopularniejszych bohaterów przewrotu lutowego 1848 r., poeta liberalnego mieszczaństwa spod trójbarwnego sztandaru, nazwał słowo „naród" synonimem słowa „barbarzyństwo".

L'egoïsme et la haine ont seuls une patrie
La Fraternité n'en a pas" —

wołał w swej „Marsyliance Pokoju". *)

Po drugiej stronie późniejszych barykad podobne hasła kształtowały świadomość klasową robotnika. Wiedział on, że „proletariusz nie ma ojczyzny"; apel na sztandarze czerwonym: „Proletariusze wszystkich krajów łączcie się" interpretował jako wyzwanie rzucone nie tylko burżuazji, ale także ojczyznom, a w kilkanaście lat po upadku Komuny Paryskiej pieśnią jego stała się „Międzynarodówka".

Około roku 1900 w odpowiedziach na ankietę rozpisaną przez Hamona (Paryż) wśród anarchistów, w rubryce „kraj rodzinny" znajdujemy określenia tego rodzaju: „ta część kuli ziemskiej, którą nazywają Hiszpanią", albo „obszar pomiędzy Alpami i Oceanem Atlantyckim". Niektórzy z uczestników ankiety wymieniali jako kraj rodzinny „glob ziemski" lub „wszechświat". **)

Wojna 1914 roku wykazała, że ewolucja przebiegła inaczej niż można było oczekiwać. Ruch zimmerwaldzki nie ogarnął szerokich rzesz robotniczych, dopóki nie pomogło mu zmęczenie wojną i utrata wiary w zwycięstwo. Ostatnia wojna jeszcze jaskrawiej uwydatniła, że ma swoją ojczyznę chłop i ma ojczyznę robotnik. Hasło wyzwolenia ojczyzny budziło ruch oporu wśród chłopów i robotników podbitych krajów. Hasło wyzwolenia ojczyzny prowadziło wychowaną w ideologii komunistycznej armię sowiecką do zwycięstwa. Nie tylko w imię praw czło-

*) „Jedynie egoizm i nienawiść mają ojczyznę, braterstwo jej nie ma". Lamartine: Marseillaise de la Paix.

**) Cytuję z pamięci. Notatki z ciekawej książki Hamona zginęły mi w czasie powstania.

wieka, ale także w imię ojczyzny, swojej egzotycznej ojczyzny, domagają się niepodległości ludy kolonialne. Na I Zjeździe Polskiej Partii Robotniczej w grudniu 1945 r., Generalny Sekretarz Partii nawiązywał do „bohaterskich tradycji walk niepodległościowych“ przeciwstawiał się lekceważeniu sprawy narodowej przez dawną socjaldemokrację i przez Komunistyczną Partię Polski, przypominał, że „I Dywizja Polska, zorganizowana na ziemi radzieckiej przez ludzi Polskiej Partii Robotniczej, przyjęła imię Tadeusza Kościuszki“, podkreślał z naciskiem, że „PPR wyrosła z Narodu Polskiego“. Do uczuć miłości ojczyzny apelują ci, którzy budują dziś nową Polskę. W przemówieniu swoim w Szczecinie 13 kwietnia r.b. Prezydent Krajowej Rady Narodowej mówił o ojczyźnie w sposób przypominający tony mickiewiczowskie z Ksiąg Narodu i Pielgrzymstwa („Rozszerzyły się niewspółmiernie horyzonty Polski, więc rozszerzcie i wy zgorzkniałe wasze serca. Wpuśćcie w nie więcej miłości do Ojczyzny“. Mówił o powrocie na prastare ziemie ojczyste naszych przodków, o powrocie na ziemie Mieszka I i Bolesława, „na szlak Piastowiczów tak obficie krwią polską zroszony.“

Wbrew przewidywaniom zeszłowiecznym, wraz z demokratyzacją kultury zdemokratyzowała się także ojczyzna: posiadanie ojczyzny przestało być jednym z przywilejów klasowych. I tak samo wbrew dawniejszym przewidywaniom okazało się, że realizowanie ustroju socjalistycznego, posuwanie się na drodze ku bezklasowej strukturze społecznej nie tylko nie osłabia roli ojczyzny w postawach społecznych szerokich rzesz, ale przeciwnie, likwidując wewnętrzne przeciwieństwa klasowe, stwarza warunki sprzyjające szerzeniu się patriotyzmu, zwłaszcza jeżeli sąsiednie kraje zachowały dawny ustrój i przeciwstawiają się w sposób zdecydowany takiej socjalistycznej ojczyźnie. Skutki przeobrażeń ustrojowych okazują się w tym wypadku silniejsze niż bezpośredni wpływ idei, które prowadziły do tych przeobrażeń. Dlatego nawet ideologia kosmopolityczna może doprowadzić do wzmożenia tendencji patriotycznych — i to bynajmniej nie na skutek „prawa akcji i reakcji“. Przykłady znalazłyby się zresztą i w dawniejszej przeszłości, czy to będzie wybuch patriotyzmu mas francuskich w latach 1792—1793, czy żywy patriotyzm paryski Paryskiej Komuny 1871 roku.

Nie przesądzając, jak się będzie dalej rozwijała więź społeczna w nowoczesnym świecie i jakim przeobrażeniom ulegnie koncepcja ojczyzny, musimy stwierdzić, że w tej chwili ojczyzna należy do rzędu pojęć, które, posiadając bardzo starą historię, kształtują także w swoisty sposób nowoczesną kulturę i postawy społeczne jednostek. Wiemy doskonale, że bywa ona narzędziem interesów gospodarczych, że bywa ekranem zasłaniającym istotne cele propagandy państwowej lub klasowej, że dostarcza cennego materiału na maskę o wzniosłych rysach, którą przywdziewa niekiedy jednostka nieświadomie lub półświadomie, aby wobec samej siebie nadać szlachetną barwę egoistycznym pragnieniom; że imię ojczyzny — podobnie jak imię religii — stanowi pospolity oręż świadomych hipokrytów, „licytujących się wzajem, kto je najgłośniej

wypowie", że wchodzi ono w skład zwrotów konwencjonalnych, pozbawionych istotnej treści, że służy nawykowym sposobom motywowania słownego czynów i aspiracji bez psychologicznego pokrycia. Ale równocześnie wiemy, że ojczyzna bywa źródłem przeżyć emocjonalnych o najwyższym napięciu, przedmiotem wzruszeń zbiorowych, które łączą rzesze ludzkie w momentach uroczystych, że bywa motywem działań bezinteresownych albo działań, kierowanych pragnieniem dobrej sławy, a siła ideomotoryczna takiego motywu wystarcza, aby jednostkę lub gromadę jednostek pchnąć ku heroicznej samozagładzie.

Ojczyzna — to nie jest pojęcie geograficzne, które można scharakteryzować bez odwoływania się do postaw psychicznych jakiejś zbiorowości. Obszar jakiś staje się ojczyzną o tyle tylko, o ile istnieje zespół ludzki, który odnosi się doń w pewien sposób i w pewien sposób kształtuje jego obraz. Wówczas dla tego zespołu ów szmat rzeczywistości zewnętrznej nabiera swoistych wartości, które go czynią ojczyzną. To tak, jak z dziełem sztuki, którego wartość estetyczna zależy od tego, jak widz postaciuje sobie układ plam barwnych, który ma przed sobą. Ojczyzna istnieje tylko w rzeczywistości subiektywnej grup społecznych, które są wyposażone w pewne elementy kulturowe. Cechy jakiegoś terytorium nie zależą od tego, co kto o nich myśli. Cechy ojczyzny są zawsze funkcją obrazów, które z jej imieniem łączą członkowie pewnej zbiorowości.

Przystępując do socjologicznej analizy pojęcia ojczyzny, traktujemy ojczyznę jako korelat pewnych postaw psychicznych, wchodzących w skład kulturowego dziedzictwa grupy społecznej. Idzie nam o zbadanie roli, jaką pojęcie ojczyzny odgrywa w obrazie rzeczywistości społecznej i o analizę funkcyj tego pojęcia w życiu zbiorowości, tudzież o zbadanie, jak modyfikuje się jego treść na gruncie różnych ideologii i różnych warunków społeczno-politycznych. Dzisiejszy artykuł obejmuje pierwszą część tych rozważań i ogranicza się do zagadnień najbardziej ogólnych, związanych z pojęciem ojczyzny.

Materiałami dla naszych dociekań są reakcje zbiorowe lub indywidualne na pewne wydarzenia historyczne, wypowiedzi pamiętnikarskie, listy i rozmowy, piosenki popularne, utwory literackie, w szczególności takie, które zdobyły sobie szeroki oddźwięk w społeczeństwie i weszły w skład dorobku kulturalnego grupy; ale są nimi także podręczniki szkolne, utwory propagandowe, deklaracje ugrupowań politycznych, a nawet wywody kutych na cztery nogi dyplomatów. Albowiem przy badaniu postaw społecznych i zbiorowych sposobów patrzenia na rzeczywistość, ważne są nie tylko wypowiedzi szczere, ale także te wypowiedzi, które są narzędziem jakiejś akcji społecznej, które zmierzają do wywarcia wpływu na jakieś środowisko: jeżeli są pomyślane celowo, muszą się liczyć z postawami psychicznymi i ze sposobami patrzenia na rzeczywistość, jakie w tym środowisku panują; jeżeli zaś okazały się skuteczne, wnoszą w to środowisko idee i poglądy reprezentowane przez swych autorów, bez względu na to, czy były głoszone szczerze czy nieszczerze.

ZBITKI POJĘCIOWE

Nie upłynął rok od walk pod redutą Ordona i od upadku Warszawy, nie upłynął rok od wyjazdu Mickiewicza z Wielkopolski, kiedy poeta dał upust swojej tęsknocie za ojczyzną w pierwszych fragmentach „Pana Tadeusza". Ale gdy pisał o swej ojczyźnie, która jest jak zdrowie i którą ten tylko potrafi ocenić, kto ją stracił, wspomnienia jego wybiegały w znacznie dalszą przeszłość. Tragedii narodu przedtem już poświęcił „Dziady" drezdeńskie. Gdy zaś teraz zaczął opiewać ojczyznę, którą utracił, nie odnosiło się to do świeżej klęski wojennej ani — tym mniej — do jego wyjazdu z Wielkopolski. Do Wielkopolski mógł w każdej chwili powrócić bez trudu, ale powrót do jego ojczyzny mogła mu chyba cudem wyjednać Matka Boska z Ostrej Bramy; pagórki leśne i łąki zielone, do których „duszę utęsknioną" przenosił, nie były łąkami nie dawno oglądanej Wielkopolski, lecz rozciągały się szeroko nad błękitnym Niemnem nie widzianym już od 8 lat. Tam dopiero mógłby się poeta „napić i nadyszeć ojczyzny".

Taki sam patriotyzm tylko bez tej namiętnej siły, jaką daje tęsknota, wyraził się w sto lat później w słowach „proletariackiego" poety:

Mnie ta ziemia od innych droższa,
ani chcę ani umiem stąd odejść,
tutaj Wisłą, wiatrami Mazowsza
przeszumiało mi dzieciństwo i młodość.
W moim oknie pole i topole,
i ja wiem, że to właśnie Polska. *)

Ale gdy na jesieni 1939 roku ten sam poeta pisał o wrześniu, który „jak czołg przetoczył się ziemi ojczystej przez piersi", gdy skarżył się, że „dłoń jego jest bezbronna i bezbronna jest ziemia ojczysta", gdy zapowiadał, że chce tę ziemię zbawić, ocalić — to tutaj wyrażenie „ziemia ojczysta" ma już jakieś inne znaczenie.

Tasmańczycy przesiedleni w XIX wieku przez białych na wysepkę Flinders siadywali podobno na skałach nadbrzeżnych, szukając na widnokręgu mglistych konturów swego kraju ze śnieżnym szczytem Ben Lomondu, a w ciągu niewielu lat znaczna ich część wymarła „z niedomagań żołądka, które całkowicie pochodziły od nieprzepartej żądzy powrotu do ojczyzny".**) Takąż nostalgię przypisuje piosenka Hucułom: „Dla Hucuła nie ma życia, jak na połoninie. Gdy go losy w doły spędzą, wnet z tęsknoty ginie".

Patriotyzm Tasmańczyków, patriotyzm tego Hucuła, czy Srula z Lubartowa w znanej noweli Szymańskiego, patriotyzm emigranta polskiego, który nie umiał się przystosować do brazylijskiego środowiska i pisał, że „Polska to jest ładna i młoda panna w jedwabiach, kraj złocisty,

*) Broniewski Władysław.

**) Fenton J.: A History of Tasmania 1884 r. str. 375. Cytuję za L. Krzywickim: Społeczeństwo pierwotne, Warszawa 1937, str. 186 — 187.

a Brazylia to jest stara, obdarta, a do tego i ślepa wiedźma"*) — wszystko to są zjawiska tego samego typu, (chociaż różnej skali i różnej głębi), co patriotyzm pierwszych ksiąg „Pana Tadeusza". Gdy natomiast mówimy o patriotyzmie Władysława Mickiewicza, który przez całe życie swoje służył ojczyźnie, chociaż wcale nie miałby ochoty opuścić Paryża, do którego był tak silnie przywiązany, i przenieść się do tamtej ziemi, która była jego „ukochaną ojczyzną", ale w której na pewno czułby się dość obco, to tutaj wyraz „patriotyzm" odpowiada postawom innego typu, postawom o innym podłożu społecznym. „Ojczyzna", której służył Władysław Mickiewicz, była czymś innym, była przedmiotem innej kategorii niż ojczyzną jego ojca z pierwszej strony „Pana Tadeusza". Jeżeli zaś urodzony i wychowany nad Sekwaną syn poety zastanawiał się kiedy, czy się ma przenieść do ojczyzny, to wchodziło w grę jeszcze inne pojęcie „ojczyzny", nieidentyczne ani z tym zespołem wartości, któremu służył patriota służąc ojczyźnie, ani — wbrew pozorom — z pojęciem ojczyzny, na której łono przenosił swą duszę poeta. Oczywiście, mówiąc o nieidentyczności tych dwóch ostatnich pojęć ojczyzny, nie mamy na myśli różnic geograficznych, ale odmienny stosunek, ze względu na który w jednym i drugim wypadku kwalifikuje się jakieś terytorium jako czyjąś ojczyznę.

We wszystkich zwrotach — gdzie jest mowa o obronie ojczyzny, o służbie krajowi, w tysiącznych piosenkach patriotycznych na temat: „Ojczyzna mię woła, idę za kraj walczyć śród rodaków koła" — nie o tak pojętą chodzi ojczyznę, jak tamta z apostrofy „Pana Tadeusza". Na polu walki nie broni się zazwyczaj krajobrazów. Gdy potrzeba istotnie bronić tamtej bezpośrednio znanej i swojskiej ojczyzny — bronić przed zniszczeniem lub zmianą — obrona ma najczęściej inną formę, a przeciwnikiem nie musi być wcale obcy najeźdźca. Taką obroną ojczystych borów świętokrzyskich jest poetycki testament Żeromskiego, pisany w niepokoju, „czy z plemienia ludzi, gdzie wszystko jest zmienne i niewiadome, nie wyjdą znowu drwale z siekierami, ażeby ściąć do korzenia macierz jodłową na podstawie nowego prawa, w interesie jakiegoś handlu lub czyjegoś niezbędnego zysku". „Jakie bądź byłoby prawo — czytamy na ostatniej kartce Puszczy Jodłowej — czyjekolwiek by było, do tych przyszłych barbarzyńców, poprzez wszystkie czasy wołam z krzykiem: nie pozwalam!"

Nie o taką obronę ojczyzny — nie o obronę krajobrazu i osiedli — chodzi w patriotycznych piosenkach bojowych. Obrona kraju na polu walki częściej naraża i krajobraz i siedziby ludzkie na zniszczenie niż kapitulacja wobec silniejszego nieprzyjaciela. Hacha zaniechaniem obrony skuteczniej ochronił Pragę przed zniszczeniem, niż Starzyński Warszawę bohaterską walką. Te same wyrazy mienią się różną treścią.

W tych różnych zwrotach, w których się potocznie używa słowa „ojczyzna", wchodzą tedy w grę przynajmniej trzy pojęcia. Przede wszystkim narzuca się rozróżnienie pomiędzy użyciem słów w ich „właściwym",

*) Pamiętniki emigrantów. Ameryka Południowa. Warszawa I.G.S. 1939 str. 67.

słownikowym sensie i użyciem metonimicznym. Kiedy Mickiewicz pragnie powrócić „na ojczyzny łono“, gdy Norweg mówi o swej chmurnej ojczyźnie, o którą rozbijają się fale oceanu, wyraz „ojczyzna“ oznacza tu pewne terytorium: kraj rodzinny. Gdy natomiast słyszymy w piosence, że „ojczyzny zgubą jest wyrodny syn“, gdy ktoś cytuje maksymę: „Dulce et decorum est pro patria mori“, gdy się nazywa „wrogami naszej ojczyzny“ sąsiadów, którzy właśnie sobie ten kraj upodobali i marzą o jego podboju, wówczas ten sam wyraz jest zastępnikiem słowa „naród“ albo słowa „państwo“.

Czy trafną rzeczą jest mówić w tych wypadkach o przenośnym znaczeniu słowa „ojczyzna“? Czy nie należy raczej odwołać się tu do znaczenia etymologicznego?

Jak wiadomo, w staropolszczyźnie „ojczyzna“ oznacza wszelkie dziedzictwo po „ojcach“, przy czym ojcami tu mogą być zarówno przeszłe pokolenia zbiorowości narodowej czy plemiennej, jak i prywatni przodkowie w łonie rodziny. Bogumił Linde w Słowniku Języka Polskiego dostarcza nam licznych przykładów używania słowa „ojczyzna“ w znaczeniu prywatnego spadku: „Moim zdaniem — pisze Górnicki w Dworzaninie — lepiej uczyni, kto mówiąc o Polszcze rzecze patria moja, niźli ojczyzna moja; bo ojczyzna najczęściej się rozumie to, co gruntu komu ojciec jego zostawił“. Wielka Postylla z r. 1584 orzeka, iż „opiekuni bronią sierot przeciw tym, którzy by im ojczyznę odjąć chcieli“. Sebastian Petrycy mówi o takich, którzy „nałożywszy wszystką ojczyznę na szkutę, wszystko wraz, gdy się rozbije, tracą“ (Ekonomia 1618 r.).

Wbrew intencjom Górnickiego, tamten pierwotny sens nie wytrzymał konkurencji ze znaczeniem, które słowu „ojczyzna“ nadało patos i inną zupełnie wagę gatunkową. Nie trzeba było nawet czekać aż Rewolucja Francuska skojarzy słowo „patrie“ z dźwiękami Marsylianki i z trójbarwnym sztandarem. Ograniczenie terminu „ojczyzna“ do dziedzictwa narodowego dokonało się tym łatwiej, że istniał termin „ojcowizna“, co umożliwiło zróżnicowanie znaczeń.

Etymologia słowa pozwala jednak i wtedy, gdy traktujemy ojczyznę jako korelat narodu, w dalszym ciągu stosować termin „ojczyzna“ bez przenośni nie tylko do narodowego terytorium: skoro ojczyzna jest dziedzictwem po ojcach, to dziedzictwem tym może być nie tylko ziemia, ale i państwo i wszelkie wartości kulturowe. W dyskusjach z połowy ubiegłego stulecia, kiedy chętnie się wdawano w dociekania etymologiczne, szczególnie łatwo było o taką właśnie interpretację. Znajdujemy ją np. w czasopiśmie poznańskim Rok (1843) w artykule pt.: Pojęcie narodowości, napisanym prawdopodobnie przez Jana Rymarkiewicza: „Naród ma Ojczyznę, puściznę po przodkach, słusznym prawem spadku odziedziczoną, znojem i krwią ich kupioną. Jest ona dwojaka: ziemska i duchowa. Ziemia zabudowana, zagospodarowana, upiększona, uzdrowotniona pracą narodu — to jego ojczyzna ziemska. Ojczyznę duchową stanowią: zwy-

czaj narodowy, obyczaj narodowy i wiara ojczysta".*) Przy takiej interpretacji, zwroty w których widzieliśmy metonimię, można by traktować jako zwroty, gdzie jest mowa o „ojczyźnie duchowej", ale o ojczyźnie we właściwym, nie przenośnym znaczeniu.

To jednak nie rozwiązuje sprawy. Nie rozwiązuje sprawy żadne wnikanie w etymologię słowa „ojczyzna", gdyż dwoistość znaczeniowa, z którą mamy do czynienia, nie jest dwuznacznością poszczególnego słowa. Sięga ona głębiej: sięga w nasz sposób myślenia. Zarówno w jednej, jak w drugiej kategorii podanych wyżej przykładów, zamiast „ojczyzny" mogę podstawić „kraj" lub „ziemię ojczystą". „Zdrajca ojczyzny" to synonim „zdrajcy kraju". Taż sama dwoistość dotyczy imion własnych, będących nazwami poszczególnych ojczyzn. Krasiński pisze o szatanach „co ziemię jego zakuli w kajdany". Stefan Czarnowski pyta: „Czy Francja jest dalszym ciągiem Galii?"**) Tak samo ma się sprawa na gruncie innych języków: „My country, right or wrong" mówi nacjonalista angielski.

Skoro tedy w tych wszystkich zwrotach chodzi w gruncie rzeczy nie o terytorium, lecz o naród, który jest z tym terytorium związany, nie jest to tylko sprawa językowa, ale sprawa dwoistości w naszych myślach: mamy do czynienia z metonimią, która zachowuje swój walor w przekładach na inne języki.

Jest to metonimia bardzo pospolita i stała się ona źródłem wielu dwuznaczności słownych. Kleistenes podzielił Attykę w r. 508/7 na dziesięć f y l a i, z których każda dzieliła się na kilka lub kilkanaście gmin, zwanych d e m e s.***) Tu nazwy zbiorowości ludzkich (f y l e — plemię, d e m o s — lud) stały się nazwami topograficznymi. Odwrotnie znowu terminy topograficzne, grecka p o l i s czy francuska c i t é używane są często dla oznaczenia odpowiednich zbiorowości. Słynne niegdyś dzieło Izouleta o nowoczesnym społeczeństwie nosiło tytuł: „L a c i t é m o d e r n e". Podobna dwuznaczność cechuje takie terminy, jak „gmina" (gmina o obszarze 20 km² i gmina religijna) albo „dzielnica" (z dzielnic składa się miasto i z dzielnic składa się wielkomiejska organizacja robotnicza). Metonimia, z której wszystkie takie dwuznaczności wyrosły, nie powstała przypadkowo: odpowiada ona pewnym faktom społecznym, pewnym społecznym sposobom odczuwania stosunków między zbiorowością i przyporządkowanym jej terytorium.

Podobnie zresztą ma się rzecz z wszelkimi metonimiami, które wyszły poza granicę jakiegoś utworu literackiego i przeszły do języka potocznego grupy społecznej. W ogóle każda nieuświadamiana wieloznaczność języka jest wyrazem jakichś postaw społecznych, w których w pewien sposób współgrają ze sobą niewyodrębnione pojęcia, stwarzając specyficzną aurę łącznych skojarzeń. Wieloznaczność zwykłych homonimów, takich jak „zamek" czy „kosa", nie jest odpowiednikiem jakichś kompli-

*) Podaję za B. Limanowskim. Stanisław Worcell, Kraków 1910 str. 289.

**) Społeczeństwo - Kultura, Warszawa 1938.

***) Por. G. Glotz: La cite grecque Paris, 1928, str. 143.

kacyj w poglądach na rzeczywistość, bo z tej wieloznaczności zdajemy sobie sprawę i gdy przechodzimy od jednego znaczenia do drugiego, wyraz zmienia dla nas całkowicie swą funkcję, w ten sposób, że dwa znaczenia nigdy się ze sobą nie zlewają. Gdy natomiast w gronie ludzi o zainteresowaniach raczej praktycznych niż intelektualnych mówi się o „poezji proletarjackiej" to wieloznaczność tego wyrażenia (poezja tworzona przez proletariuszy, czy poezja o pewnej ideologii) ma swój jakiś walor społeczny: ścisłe sprecyzowanie terminu w jednym lub drugim kierunku, ścisłe rozgraniczenie znaczeń zmieniłoby coś w postawach publiczności względem proletarjackiej poezji. Tak samo jest z wieloznacznością takich terminów, jak „demokracja", „religia", „kultura". Terminom tym odpowiadają także pewne zbitki pojęciowe, a gdyby się udało te zbitki usunąć, nadając słowom sens jednoznaczny, nie pozostałoby to bez wpływu na postawy społeczne pewnych środowisk. I tak samo ma się rzecz z „ojczyzną". Jako zbitka pojęciowa jest ona objawem pewnych postaw społecznych, pewnego sposobu patrzenia na społeczną rzeczywistość.

Traktowaliśmy jako metonimię posługiwanie się słowem „ojczyzna" albo „kraj", kiedy się ma na myśli naród. Można by jednak dyskutować, czy to jest metonimia, czy tu istotnie pojęcie kraju jest zastępnikiem pojęcia zbiorowości, której ten kraj jest przyporządkowany, czy to nie jest raczej użycie partis pro toto, czy mianowicie terytorium narodowe nie jest odczuwane jako element złożonej całości, na którą się składają i ludzie, i ziemia, i jeszcze jakieś czynniki — i czy wobec tego, tam gdzie mówiliśmy o metonimii nie należałoby raczej widzieć synekdochy, jeżeli wolno tutaj skorzystać z pojęć tradycyjnej stylistyki.

„Lud w związku z krajem jako jedność urządzona i samodzielna jest narodem" — pisał Stanisław Worcell, równocześnie traktując „naród" jako synonim ojczyzny, bo naród przecie jest puścizną po ojcach *). Zapewne Krasiński nie zgodziłby się, gdybyśmy mu powiedzieli, że w jego Przedświcie „ziemia" zakuta w kajdany jest tylko zastępnikiem narodu. W poetyckiej wyobraźni widział on pewnie razem z ludźmi i ziemię w niewoli.

Wydaje mi się, że w doświadczeniu wewnętrznym ludzi, którzy się takimi zwrotami posługują, znaleźlibyśmy dane i dla jednej i dla drugiej interpretacji. Oczywiście, normalnie nie jest to dla nich ani metonimia ani synekdocha, ponieważ nie zdają sobie sprawy z tych komplikacji znaczeniowych, co właśnie — jak mówiliśmy — czyni te komplikacje specjalnie interesującymi dla socjologa.

DWOJAKI PATRIOTYZM

Na tym jednak nie koniec wieloznacznościom, w których przejawiają się skomplikowane postawy względem ojczyzny i narodu. W tych zwrotach, gdzie mówiąc o ojczyźnie mamy na myśli terytorium, także jeszcze wchodzą w grę dwa różne pojęcia, albowiem istnieją dwa typy stosun-

*) B. Limanowski: Op. cit., str. 301.

ków pomiędzy człowiekiem i jakimś terytorium, które mogą decydować o tym, że kwalifikujemy to terytorium jako ojczyznę.

Może to być bezpośredni stosunek osobisty, przywiązanie do środowiska, w którym się spędziło życie albo znaczną część życia, czy wreszcie okres szczególnie podatny na tworzenie się trwałych więzi emocjonalnych; przede wszystkim okres dzieciństwa. W taki sposób myśli o swoim kraju ojczystym ów emigrant z Południowej Ameryki albo Srul z Lubartowa, taki charakter ma patriotyzm Mickiewicza z pierwszych stron jego epopei albo patriotyzm Tadeusza, sławiącego w rozmowie z Hrabią i Telimeną ojczyste drzewa i ojczyste niebo.

Ponieważ patriotyzm tego rodzaju polega na osobistym stosunku jednostki do środowiska, nazwiemy obszar, który tu wchodzi w grę, p r y w a t n ą o j c z y z n ą, przeciwstawiając ją szerszemu zazwyczaj i bardziej zdeterminowanemu obszarowi o j c z y z n y i d e o l o g i c z n e j.

Stosunek do ideologicznej ojczyzny nie opiera się na bezpośrednich przeżyciach jednostki względem ojczystego terytorium i na wytworzonych przez te przeżycia nawykach, ale na pewnych przekonaniach: na przekonaniu jednostki o jej uczestnictwie w pewnej zbiorowości i na przekonaniu, że jest to zbiorowość terytorialna związana z tym właśnie obszarem. Moja ojczyzna w tym ideologicznym znaczeniu — to ziemia mego narodu. Istotą m e g o związku z tą ziemią, związku, ze względu na który używam w stosunku do niej zaimka dzierżawczego „moja", jest uczestnictwo we wspólnocie narodowej. To uczestnictwo stanowi warunek niezbędny — i wystarczający. Wystarcza ono, aby dzieci emigrantów, które nigdy nie widziały ziemi swoich ojców, mogły tę ziemię uważać za swoją ojczyznę.

Wprawdzie i tutaj można by szukać związku bardziej osobistego, związku, który by łączył owe jednostki z niewidzianą nigdy ziemią nie poprzez ich udział w zbiorowości narodowej, ale poprzez osoby ich rodziców: ziemia ojczysta, to ziemia ojców, ziemia, z którą ojcowie byli związani urodzeniem i długim łańcuchem przeżyć; związek ten przekazali we krwi swoim dzieciom. Taki tok myśli odpowiada potocznym wierzeniom i niewątpliwie odgrywa rolę w poczuciu łączności tamtych ludzi z daleką ojczyzną. W wielu wypadkach taka rodzinna tradycja jest może najważniejszym łącznikiem. Ale to nie wyjaśnia, czemu patriota z obczyzny ogarnia swym sentymentem całe terytorium ojczyzny ideologicznej a nie tylko prywatną ojczyznę swych rodziców lub przodków.

Toż samo zagadnienie dotyczy patriotów, mieszkających w kraju. Więź osobista nie łączy ich z całą ojczyzną ideologiczną, lecz tylko z ich ojczyzną prywatną. Skoro więc ich patriotyzm rozciąga się na całe terytorium ideologicznej ojczyzny, to jedyną motywację znajdziemy w fakcie, że całe to terytorium jest przyporządkowane ich narodowi, że tedy granice ich ojczyzny nie są wyznaczone przez ich prywatne losy.

Ojczyzna prywatna jest różna dla różnych członków narodu, a zasięg jej może być węższy lub szerszy. Ojczyzna ideologiczna jest jednakowa dla wszystkich, bo jest całemu narodowi przyporządkowana w ca-

łości. Każdy, kto uczestniczy w zbiorowości narodowej jest z nią — w myśl narodowej ideologii — związany jednakowo, chyba że wchodzą w grę rozbieżności ideologiczne; ale wtedy każdy aktywny patriota dąży do tego, aby swoją koncepcję ojczyzny narzucić całemu narodowi, albowiem ta jego ojczyzna jest pojmowana przez niego jako ojczyzna powszechna, chociażby nie zgadzała się z powszechną ojczyzną innych patriotów. Przykładem może tu być konflikt pomiędzy Polską Pisudskiego i Polską Dmowskiego z początków bieżącego stulecia, tzn. konflikt pomiędzy koncepcją Polski wielojęzycznej w dawnych, historycznych granicach i koncepcją Polski etnograficznej; albo świeży konflikt pomiędzy Polską Sosnkowskiego i Polską Bieruta: Polską w terytorialnych ramach kompromisu ryskiego i Polską opartą na tradycjach piastowskich.

Przy analizie postaw patriotycznych można rozróżniać w i ę ź ideologiczną i więź nawykową. Więź nawykowa łączyła Władysława Mickiewicza z krajem nad Sekwaną i Loarą, a więź ideologiczna — z krajem nad Wisłą. Więź nawykowa łączyła galicjanina z przed r. 1914 z Wiedniem, a więź ideologiczna — z Warszawą. Poznańczyk z tamtych czasów mógł być silnie związany nawykowo z Niemcami, chociaż ideologia narodowa wiązała go z Mazowszem i Małopolską, a odpychała od łatwo dostępnych terenów leżących poza zachodnimi rubieżami jego ideologicznej ojczyzny. Oczywiście, ta dwoistość dotyczyć może nie tylko kraju, ale również obyczajów i wszelkich wartości kulturalnych. Uczuciowe związki w tych sprawach mogą się równie dobrze kształtować na podłożu nawyków obcowania jak na podłożu ideologii, przy czym więź nawykowa może stać się źródłem nowej więzi ideologicznej. Nawykowa więź przodków np. bywa podstawą ideologicznej więzi potomków.

W przemówieniu swoim na obchodzie rocznicy listopadowej w Paryżu w r. 1848 Stanisław Worcell wyraził obawę, że oddzielone od siebie wskutek rozbioru Polski dzielnice stają się sobie wzajem coraz bardziej obce, i w związku z tym podkreślał doniosłość emigracji, która skupia ludzi ze wszystkich części Polski i reprezentuje jedność narodową. Tą samą myśl wypowiadała odezwa Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego w grudniu 1848 roku *). Bogate przykłady konfliktów uczuciowych pomiędzy przywiązaniem opartym na nawykach a wyznawaną ideologią można było istotnie obserwować w Polsce po odzyskaniu niepodległości, gdy w granicach państwa polskiego znalazły się obszary, które przedtem były rozdzielone kordonami granicznymi, a natomiast znajdowały się w bliskiej łączności z krajami państwa rosyjskiego, niemieckiego i austriackiego. Nietrudno było spotkać wówczas przeniesionego do Warszawy galicjanina, który z żywą niechęcią obracał się w murach stolicy oswobodzonej ojczyzny, a z sentymentem wspominał miłe czasy wiedeńskie, chociaż to było w niezgodzie z jego ideologicznym patriotyzmem.

Język niemiecki posiada dwa różne, potocznie używane słowa, które można uważać za odpowiedniki naszych skonstruowanych ad hoc termi-

*) Por. B. Limanowski: Stanisław Worcell, str. 236 — 238.

nów: „ojczyzna prywatna“ i „ojczyzna ideologiczna“. Te dwa słowa, to „Heimat“ i „Vaterland“. R. Michels sądzi, że cechą wyróżniającą patriotyzm (w sensie „Liebe zum Vaterland“) od przywiązania do węższej ojczyzny („Heimatgefühl“) jest brak osobistego kontaktu pomiędzy ludźmi żywiącymi to samo uczucie *). Cecha ta istotnie występuje na gruncie nowoczesnych zbiorowości narodowych. Ale nasze pojęcie „ojczyzny ideologicznej“ nie jest ograniczone tylko do terytoriów nowoczesnych narodów, do terytoriów o wielkich rozmiarach. Ma ono również zastosowanie do takiej drobnej ojczyzny, jak grecka polis, o czym za chwilę będziemy mieli sposobność mówić.

Na gruncie języka angielskiego Fr. Hertz rozróżnia „home feeling“ i „national feeling“**) Jest rzeczą charakterystyczną, że Anglicy w ogóle nie posiadają słowa „ojczyzna“. Podobno skarżył się na to w swoim czasie Shaftesbury.***) Czy te różnice słownictwa mają jakieś odpowiedniki w różnicach względem własnej zbiorowości narodowej i ojczystego kraju? Zdaje się, że dzisiaj angielska „country“ (kraj) ma całą treść psychiczną naszej „ojczyzny“ i różni się od niej tylko etymologią. Być może natomiast, że różnice tego rodzaju są symptomatyczne dla przeszłości, że świadczą o niejednakowym toku dziejów owych pojęć. Aby jednak można było coś stwierdzić pod tym względem, należało by przeprowadzić specjalne studia historyczne.

Mounier w książce swojej Manifeste au service du personalisme (Paris 1936) próbuje przeprowadzić rozróżnienie w innych terminach: „patrie“ i „nation“. Dla niego „ojczyzna“ — patrie — nie jest odpowiednikiem ojczyzny ideologicznej, lecz raczej niemieckiego „Heimat“. Przypisuje on mianowicie temu terminowi zasięg wyznaczony przez osobiste przeżycia jednostki, mając zresztą na myśli raczej społeczeństwo niż terytorium. Ojczyźnie przeciwstawia się u niego naród, jako zespół szerszy, obejmujący różne spontaniczne ojczyzny, powiązane tradycjami historycznymi. W ten sposób rozróżnienie pomiędzy narodem i ojczyzną nie jest u niego rozróżnieniem pomiędzy zbiorowością terytorialną i odpowiadającym jej terytorium, lecz pomiędzy węższą zbiorowością terytorialną o więzi spontanicznej i zbiorowością szerszą, która w naszej terminologii stanowi korelat ojczyzny ideologicznej. Oto jeszcze jeden przyczynek do rozważań nad zbitkami pojęciowymi kształtującymi się wokół słów „ojczyzna“ i „naród“.

WŁADANIE EKONOMICZNE A WŁASNOŚĆ OSOBISTA

Skoro podstawą stosunku między jednostką i ojczyzną ideologiczną jest przyporządkowanie tej ojczyzny narodowi, w którym jednostka uczestniczy, analiza postaw patriotycznych prowadzi nas do pytania dalszego: w jakim sensie ojczyzna ideologiczna jest własnością narodu?

*) R. Michels: Der Patriotismus, München 1929, str. 87 — 88.
**) Fr. Hertz: Nacionality in History and Politics, London 1944, str. 149 — 150.
***) Fr. Herz: Op. cit., str. 149.

Jakie funkcje w ogóle mogą wchodzić w grę, gdy mówimy, że coś jest własnością grupy społecznej?

Gdy jakiś przedmiot swoim nazywam, gdy mówię, że coś jest moją własnością, mogę mieć na myśli uprawnienie do władania tym przedmiotem włącznie z prawem sprzedaży lub zamiany (posiadanie prawne w ramach jakiegoś systemu ustawy), albo możność faktycznego rozporządzenia nim, bez względu na to, czy dzieję się tak na podstawie norm prawnych, czy w myśl maksymy b e a t u s q u i t e n e t (posiadanie faktyczne). Są to tylko dwie koncepcje posiadania w sensie ekonomicznym. W takim sensie posiada się towary i pieniądze; m o i m w takim sensie może być dom, warsztat, kajak lub samochód; w takim sensie przysługiwać mi może własność autorska względem książki lub wynalazku.

Kiedy indziej wszakże używamy tych samych słów dla wyrażenia innego stosunku: stosunku jakiegoś przyporządkowania osobistego pomiędzy osobą i przedmiotem, przyporządkowania tego rodzaju, że przedmiot, który nazywamy swoim, stanowi jak gdyby przedłużenie naszej osobowości. Gdy mówię „moja ręka", zaimek „moja" ma inne znaczenie niż wtedy, gdy mówię „moje pieniądze": tu nie o to tylko chodzi, że swoją ręką mogę rozporządzać. To inne właśnie znaczenie zaimka dzierżawczego występuje w zwrotach, w których mówimy o swoich dzieciach, swoich dziełach, swoich dyplomach czy odznaczeniach, a niekiedy także gdy mówię o swojej chacie, swoim psie, swojej lipie, czy swoich skrzypcach, jeżeli myślę o nich nie jako o przedmiotach, którymi mogę rozporządzać, które mogę sprzedać lub podarować, ale jako o przedmiotach, związanych z moją osobą w szczególny sposób.

Te dwa znaczenia nie zawsze łatwo wyodrębnić, bo pewnym przedmiotom — i tej chacie, i temu psu, i tym skrzypcom — przysługiwać może jedna i druga funkcja. Długie obcowanie z przedmiotem jako skutek posiadania ekonomicznego może stać się źródłem osobistego przyporządkowania, kiedy przedmiot zrasta się z naszą osobą. Odwrotnie znowu, w stosunku do przedmiotów przyporządkowanych nam osobiście odczuwamy zwykle potrzebę takiego stosunku posiadania, który by nam zapewnił możność władania nimi, a w każdym razie uważamy za niedopuszczalne, aby ktoś inny mógł nimi dowolnie rozporządzać, odczuwalibyśmy to bowiem jako coś w rodzaju naruszenia integralności naszej osoby.

Z tego powodu zresztą i nasze prawa ekonomiczne względem przedmiotów przyporządkowanych nam osobiście nie zawsze dają nam pełną swobodę rozporządzania nimi. Wobec osobistego związku, jaki nas łączy z tymi przedmiotami, myśl o ich sprzedaży lub zamianie napotyka nie tylko opór uczuciowy, ale także niekiedy i dezaprobatę moralną otoczenia. Z potępieniem moralnym spotykał się w starożytnym Rzymie ojciec, który chciał sprzedać swoje dzieci, do czego miał według ustaw rzymskich prawo. Dezaprobata w pewnych środowiskach spotykała człowieka, który sprzedawał rodzinny dom lub rodzinny zagon. W tym wypadku, co prawda, sprawa mogła się komplikować tradycją zbiorowej własnoś-

ci rodzinnej, do której miały prawo także przyszłe pokolenia. Wreszcie pewne przedmioty przyporządkowane osobiście, jak dyplomy lub odznaczenia, w ogóle nie mogą podlegać sprzedaży lub zamianie bez przeobrażenia się w inny przedmiot (dyplom prawdziwy osoby A może się przeobrazić w dyplom fałszywy osoby B).

Z różnicy pomiędzy tymi dwoma typami stosunków, wyrażanymi przez zaimki dzierżawcze, nie zdają sobie na ogół sprawy apologeci prywatnej własności, gdy twierdzą, że uspołecznienie pewnych dóbr, które były dotąd we władaniu prywatnym, zubaża ludzką osobowość. Zubożeniem osobowości grozi zanik osobistego stosunku emocjonalnego do pewnych przedmiotów, ale ta więź osobista nie musi się opierać na prawach własności w sensie ekonomicznym. Nikt nie może wątpić, że członek dawnej wspólnoty gminnej był nieporównanie silniej związany z ziemią, która nie była jego prywatną własnością, niż pełnoprawny nowoczesny właściciel terenów podmiejskich, które są dla niego przedmiotem handlu. Tatry stanowią dla taternika ekstensję jego osobowości, pomimo że nie jest ich prywatnym posiadaczem, nie ciągnie z nich zysków, nie płaci od nich podatków.

WARTOŚCI STANOWIĄCE WŁASNOŚĆ GRUPY SPOŁECZNEJ.

Też same dwie funkcje przedmiotów, które rozważaliśmy w stosunku do jednostek, występują we własności grupowej. I tutaj posiadanie jakiegoś przedmiotu może być rozumiane dwojako. Jeżeli np. mówimy o ziemi gromadzkiej, o obszarze, który jest ziemią jakiejś grupy społecznej, możemy mieć na myśli posiadanie w sensie ekonomicznym, tzn. taki układ stosunków, w którym grupa włada ziemią bądź w drodze aktów wyrażających „wolę większości" lub wolę wszystkich, bądź poprzez swoich reprezentantów. Ale możemy również myśleć nie o prawach władania ekonomicznego ani politycznego, tylko o głębszym związku, jaki łączy zbiorowość z przyporządkowanym jej obszarem.

Taka, nie w sensie ekonomicznym rozumiana własność grupy społecznej, może posiadać jeszcze pewną specyficzną funkcję, której nie odnajdziemy w analogicznym stosunku jednostki do przedmiotów przyporządkowanych jej osobiście. Własność osobista jednostki stanowi w najlepszym razie jakąś ekstensję osobowości indywidualnej; może tę osobowość wzbogacać lub w pewnym stopniu modyfikować. Tam, gdzie mamy do czynienia z własnością grupową, przedmiot przyporządkowany zbiorowości może stanowić oś krystalizacji, która decyduje o istnieniu tej zbiorowości, zamieniając zespół jednostek w grupę społeczną, albo przynajmniej wprowadzając do istniejącej już zbiorowości nową więź, która może całkowicie zmienić jej charakter. Różnica ta w stosunku do przyporządkowania indywidualnego wynika stąd, że zbiorowość nie posiada takiego bezpośredniego wewnętrznego spoidła, jakim w życiu jednostki jest odrębny nurt świadomości. Zbiorowość w swoim aspekcie wewnętrznym istnieje jako zbiorowość tylko poprzez obrazy, jakie przybiera w świadomości składających się na nią jednostek. A w tych obrazach

istotnym czynnikiem wiążącym mogą być właśnie przyporządkowane grupie zewnętrzne wartości, na których tło rzutujemy cały ten zespół ludzki.

Taką wartością, która staje się nieodzownym elementem wyobrażenia grupy pewnego typu, jest przede wszystkim ziemia, na której grupa w zasadzie mieszka i którą włada, albo którą — w myśl swej ideologii — powinna władać. Tajemniczy związek pomiędzy zbiorowością a przyporządkowanym jej obszarem wywodzi się z pierwotnych grup terytorialnych. Naturalne przywiązanie do ziemi, w którą wrosły dzieje zbiorowości i którą uświęciły prochy przodków, znajdowało oparcie w koncepcjach religijnych: w koncepcji bóstw terytorialnych, które roztaczają swą opiekę nad całym obszarem, ale których opieka nie sięga poza jego granice; niekiedy także w podaniach o bezpośrednim akcie boskim, którym kraj lub miejscowość zostały nadane plemieniu, tak jak to było z Wyspami Japońskimi, stworzonymi specjalnie na siedzibę dla najszlachetniejszego i najstarszego z ludzkich plemion, i jak było z ziemią Kanaan, z której Jehowa uczynił świętą ziemię ludu wybranego.

Analogiczną rolę mogą odgrywać inne przedmioty traktowane jako własność tej zbiorowości, przedmioty o większym znaczeniu kulturalnym. Poza ziemią, poza składnikami krajobrazu, poza budowlami i osiedlami, w większych zbiorowościach wchodzą w grę tzw. wartości niematerialne: dorobek kulturalny grupy, np. literatura narodowa. Grupa społeczna rości swoiste prawo własności do dzieł składających się na j e j literaturę, lub j e j sztukę, a to prawo własności jest czymś zupełnie innego rodzaju niż prawo ekonomicznej własności autorskiej. To są j e j dzieła, nie dlatego że może nimi rozporządzać, że je może wydawać lub sprzedawać, ale dlatego, że są jej swoiście przyporządkowane, że stanowią jej kulturalny dorobek. „Pan Tadeusz“ lub mazurki szopenowskie są tak samo przyporządkowane całemu narodowi polskiemu jak Wisła lub Wawel i tak samo stanowią czynnik wiążący tych wszystkich, którzy wyznają ideologię narodową.

Już w niewielkich grupach, w zespołach, których członków łączy osobiste współżycie, wartości przyporządkowania całej grupie mogą stanowić doniosły łącznik pomiędzy jednostkami i to zarówno ze względu na ich p r z e k o n a n i e, że wszyscy członkowie grupy są w jednakowy sposób związani z tymi wartościami i że to wytwarza w nich pewne wspólne pragnienia i wspólne postawy uczuciowe, jak i ze względu na to, że od tych wartości zależą formy współżycia; np. stosunek do ziemi gromadzkiej nadaje specyficzne formy współżycia wspólnocie wiejskiej. Ponadto wspólna ziemia przyporządkowana grupie pozwala konkretniej przeżywać wyobrażenie grupy jako całości. Tak samo będzie np. z teatrem stanowiącym wspólną własność jakiejś trwałej grupy aktorskiej.

Nierównie większe jednak znaczenie mają tego rodzaju wartości w wielkich zbiorowościach, takich jak naród nowoczesny, gdzie członków nie łączy osobiste współżycie, lecz tylko przekonanie, że wszyscy są w taki sam sposób związani z pewnymi wartościami przyporządkowanymi ca-

tej grupie. Bez tego przekonania byłaby niemożliwa więź społeczna w takiej skali. Zbiorowość tego rodzaju co zespół mieszkańców miasta średniowiecznego stanowiłaby pod tym względem stadium pośrednie. Rola kontaktu osobistego między członkami zespołu jest tam znacznie większa niż w zbiorowiskach typu nowoczesnych narodów; ten kontakt osobisty jednak nawet w najluźniejszej postaci nie łączył wszystkich mieszkańców. Więzią powszechną i tam już była tylko więź przekonaniowa: przekonanie o analogicznym stosunku ze strony wszystkich prawych obywateli do tego tworu przestrzennego, jakim było miasto i do jego instytucyj; przekonanie, że wszyscy oni mają tę samą ojczyznę miejską, z tą samą katedrą, ratuszem i murami miejskimi.

WSPÓŁZALEŻNOŚCI MIĘDZY OJCZYZNĄ PRYWATNĄ I OJCZYZNĄ IDEOLOGICZNĄ

W małych zbiorowościach dwa zanalizowane przez nas pojęcia, ojczyzna prywatna i ojczyzna ideologiczna, mogły posiadać ten sam odpowiednik terytorialny: toż samo terytorium pełniło wówczas i jedną i drugą funkcję w stosunku do wszystkich patriotów tej zbiorowości.

W mieście średniowiecznym, w dawnej greckiej polis, a do pewnego stopnia także w mniejszych kantonach szwajcarskich lub w niektórych stanach Ameryki Północnej, ojczyzna prywatna poszczególnych obywateli mogła sięgać granic ich ojczyzny ideologicznej. Bez specjalnych zabiegów obywatel mógł być związany osobistymi przeżyciami z całym terytorium ideologicznej ojczyzny — którą ogarniał wzrokiem z wyniosłego akropolu czy z kościelnej dzwonnicy.

Wraz z rozrastaniem się zbiorowości terytorialnych następuje rozdwojenie: ojczyzna prywatna przestaje się pokrywać z ojczyzną ideologiczną, staje się jej częścią, a równocześnie ojczyzny prywatne poszczególnych członków wielkiej zbiorowości mnożą się i różnicują. W wielkiej nowoczesnej zbiorowości narodowej poszczególne regiony stanowią środowiska tak bardzo odrębne, że nie tylko obszar ojczyzny prywatnej, ale cały jej charakter, cały zespół wyobrażeń z nią związanych różni się niezmiernie dla mieszkańców różnych regionów. Prywatne ojczyzny Bretończyka z Finisteru i Bretończyka z Morbihanu są na tyle podobne, że ci dwaj ludzie mogą odczuwać wspólny patriotyzm lokalny dla bretońskiego środowiska, pomimo że wychowali się w różnych departamentach i że obraz bretońskiego środowiska kształtowali sobie w różnych miejscowościach. Ale prywatne ojczyzny Bretończyka, paryżanina, mieszkańca Sabaudii i mieszkańca Turenii lub Szampanii może zbliżyć ku sobie tylko więź ideologiczna.

Fakt rozdwojenia pomiędzy ojczyzną prywatną i ojczyzną ideologiczną nie należy do tych, które uwzględnia dogmatyka narodowa. Poza sferą propagandy turystycznej ojczyzna ideologiczna jest zazwyczaj tak traktowana, jak gdyby była zarazem ojczyzną prywatną wszystkich oby-

wateli. Brak zróżnicowania słownego sprawia, że funkcje ojczyzny prywatnej i funkcje ojczyzny ideologicznej tym łatwiej w naszych świadomościach interferują.

Przywiązanie do otoczenia, wśród którego spędziło się szmat życia i z którym kojarzy się bogaty zasób emocjonalnych wspomnień, nie wystarcza, aby to otoczenie traktować jako swoją prywatną ojczyznę. Osobisty patriotyzm człowieka, który posiada tzw. uświadomienie narodowe, nie jest sprawą tak prostą. To nie jest tylko więź nawykowa. Miejscowość lub obszar, do którego możemy się serdecznie przywiązać wskutek spędzonych tam lat, może znajdować się na obczyźnie. Nie trudno spotkać Polaka, który, spędziwszy kilka lat w Paryżu, jest do tego miasta bardziej przywiązany niż do rodzinnej Warszawy i żywszy czuje sentyment do Loary, nad którą spędził beztroskie wakacje, niż do Wisły, z którą nie łączą go tak miłe wspomnienia. Wiemy np. jak łatwo i jak silnie przywiązują się do miejsca swych studiów ludzie, którzy odbywali te studia za granicą, jeżeli tylko jakieś wewnętrzne opory np. wyrosłe na gruncie poczucia niższości, nie przeszkadzały im się zżyć z owym cudzoziemskim środowiskiem; zwłaszcza jeżeli wyjazd za granicę był równocześnie oderwaniem od kłopotów materialnych i trosk rodzinnych. Ludzie o pewnym typie usposobienia, którzy w toku życia kilkakrotnie zmieniali miejsce zamieszkania, mogą posiadać kilka takich środowisk, względem których odczuwają bezpośredni, niewyrozumowany sentyment.

Otóż, porównując taki emocjonalny stosunek do środowisk na obczyźnie z emocjonalnym stosunkiem do „prywatnej ojczyzny", znajdującej się w granicach ojczystego kraju, możemy stwierdzić, że stosunek do tej osobistej ojczyzny, chociaż także oparty na nawykach, jest wzbogacony pewnymi elementami przekonaniowymi, które nie mają miejsca w podobnym przywiązaniu do środowisk obcych. Te elementy przekonaniowe, to wiara, że z tym właśnie ojczystym środowiskiem jestem związany w specjalny sposób, że ta więź jest predestynowana i że angażuje ona głęboko moją osobowość. Mogę to sobie motywować tak lub inaczej: predestynacja więzi owej może polegać w moim przekonaniu bądź na tym, że w tych okolicach właśnie ujrzałem po raz pierwszy światło dzienne i tu uczyłem się poznawać świat — jeżeli moja prywatna ojczyzna jest moją ziemią rodzinną w dosłownym sensie — bądź na tym, że jestem w te ziemie wrośnięty poprzez swoich przodków, którzy tutaj rodzili się, żyli i marli, że jest to zatem moja ojczyzna w sensie etymologicznym. Dzięki tym przekonaniom stosunek do osobistej ojczyzny w ramach ojczystego kraju kształtuje się inaczej niż przywiązanie do środowisk, które względem nas takich elementów nie posiadają.

Stosunek uczuciowy do tej prywatnej ojczyzny jest poparty nakazem moralnym: jest on nie tylko sprawą moich osobistych przywiązań, ale jest także moim obowiązkiem: powinienem kochać okolice stanowiące moją ojczyznę osobistą, bo one mi reprezentują ojczyznę w znaczeniu ideologicznym, której są częścią, do nich odnosi się święte słowo „ojczyzna".

W ten sposób pojęcie ojczyzny ideologicznej rzutuje się na nasz stosunek do ojczyzny prywatnej, wprowadza do tego stosunku pewne czynniki przekonaniowe i nadaje mu moralne zabarwienie.

Bardzo charakterystycznym wyrazem patriotycznych postaw szerokich rzesz inteligencji polskiej i elity rzemieślniczej w pierwszych latach XX wieku był Katechizm polskiego dziecka Bożydara, kursujący na terenie Kongresówki jako druk nielegalny. Książeczka ta zasługuje na uwagę socjologów, ponieważ istotnie pełniła w owym czasie funkcje katechizmu wiary narodowej, a pierwszy jej wierszyk w katechizmowej formie dialogu: „Kto ty jesteś? — Polak mały" — wsiąknął bezimiennie w dziecięcy folklor mieszczańskiego środowiska.

Ten właśnie katechizm, na którym dzieci miały się uczyć patriotyzmu, nakazuje polskiemu dziecku kochać „te pola, lasy i gaje", kochać „te polne kwiaty na łące, kochać te łany kłosem szumiące" i „ciche ruczaje", które pośród nich płyną — a uzasadnia ten nakaz w sposób prosty: „bo w tych potokach, w wodzie u zdroja, ty się przeglądasz, ojczyzno moja, krwią użyźniona, we łzach skąpana, tak dla nas droga i tak kochana". W tych potokach i wodzie u zdroju przegląda się ojczyzna ideologiczna.

Tego czynnika brak jest właśnie w przywiązaniu do środowisk położonych poza granicami ojczyzny ideologicznej. Patriota poczuwa się nawet niekiedy do obowiązku jak gdyby usprawiedliwiania swego przywiązania do tamtych środowisk — tak jak wierny małżonek swego przywiązania do obcej kobiety — dopóki swego cudzoziemskiego środowiska nie nazwie swoją „drugą ojczyzną".*)

Jeżeli wskutek rozważanej tu interferencji pojęć na ojczyznę prywatną spływa świętość ojczyzny ideologicznej, a wraz z nią nakaz: kochaj swoje otoczenie, bo to twoja ojczyzna — to fakt, że ojczyzna prywatna reprezentuje ojczyznę ideologiczną, ma i odwrotną stronę: ciepły, osobisty stosunek uczuciowy, który nas łączy z ojczyzną prywatną, przenosi się na ojczyznę ideologiczną. Nakaz kochania ojczyzny przestaje być suchym obowiązkiem moralnym pod sugestią przywiązania do ojczyzny prywatnej, która w naszym sposobie myślenia odgrywa rolę „partis pro toto". U czytelników „Pana Tadeusza" tęsknota poety do jego osobistej

*) Bardzo znamienny pod tym względem jest pierwszy z serii **„Pamiętników Emigrantów"** wydanych w r. 1939 przez I.G.S. w Warszawie. Autor pamiętnika z r. 1936, syn robotnika spod Łodzi, mieszka we Francji od kilkunastu lat i zaaklimatyzował się w nowym środowisku. Nie ukrywa swej predylekcji do nowego kraju, ale równocześnie widać w jego słowach obawę, aby go nie posądzono o brak miłości ku ojczyźnie ideologicznej, ku Polsce. Powtarzając parokrotnie, że kocha Polskę, polskiego robotnika i chłopa, daje takie oto porównanie obu krajów:

„Czasem, kiedy czytam złe wiadomości z Polski w szczególności w tym roku (1936) o manifestacjach bezrobotnych i zasądzeniu ich do więzienia za to, że nie mają pracy i chleba i o Berezie Kartuskiej, ach jakie to dla mnie smutne, bo gdybym był w Polsce może i mnie by ten sam los spotkał i tak mi się zdaje, że lepiej zrobiłem, że opuściłem Polskę i uniknąłem więzienia i Berezy Kartuskiej, bo we Francji choć ciężko pracuję na codzienny kawałek chleba to nie widzę tego.(...) Mówię szczerze, że we Francji jest więcej sprawiedliwości i wolności a mniej ciemnoty za co ją kocham nie mniej niż Polskę. Nie mogę powiedzieć z Mickiewiczem „Polsko ty jezdeś jak balsam", ja musiałem życie wziąść jak jest, nie zapomnę o Polsce do końca życia, wiem że jezdem Polakiem i obywatelem francuskim wiem, że Francja więcej mi dała zadowolenia w życiu codziennem, niż Polska". **(Pamiętniki Emigrantów. Francja str. 10 — 11)**

nadniemeńskiej ojczyzny wywołuje refleksy, promieniujące na całą ziemię polską w jej historycznych granicach.

Interferencja ta objawia się także w pewnych popularnych poglądach. Nie tylko w potocznych rozmowach, ale także w publicystyce i w artykułach lub książkach pseudonaukowych mówi się np. o wrodzonej albo o naturalnej miłości ziemi ojczystej, przy czym ma się na myśli cały obszar terytorium narodowego, tzn. obszar, o którego kształtach, wykreślonych przez różne historyczne okoliczności, jednostka dowiaduje się kiedyś tam, w czasie swojej edukacji. Absurdalność poglądu, że Mazur spod Płocka czuje naturalne, wrodzone przywiązanie do Podkarpacia, a mieszkaniec Podkarpacia naturalne przywiązanie do Mazowsza, którego nigdy nie widział, jest złagodzona między innymi tym właśnie, że w naszych myślach o ojczyźnie ideologicznej interferuje obraz ojczyzny osobistej. Mamy tu zatem do czynienia z „unaturalnieniem" czegoś, co jest wynikiem dziedzictwa kulturowego, tzn. z procesem, pod pewnym względem podobnym do tego, jaki zachodzi przy stwarzaniu sztucznego pokrewieństwa za pomocą formuł rytualnych i praktyk magicznych; tyle tylko, że w stosunku do ojczyzny ideologicznej proces ów dokonuje się niepostrzeżenie, chociaż zwykle także nie bez pewnych obrzędów.

Na zakończenie rozważań o współzależności między ojczyzną prywatną i ojczyzną ideologiczną trzeba zaznaczyć, że ideologia narodowa nie jest niezbędna, aby lokalnej ojczyźnie w granicach narodowego obszaru nadać świętość. Mogą tu wchodzić w grę starsze tradycje lokalnej grupy społecznej. Gdy chłop, pozbawiony tzw. uświadomienia narodowego, zabierał na emigrację do Ameryki garść świętej ziemi ojczystej, to ta garść nie była ziemią jego narodu, ale była ziemią jego ojców, a może także ziemią gromady wiejskiej, parafii pod wezwaniem św. Rocha lub zbiorowości regionalnej. To była jego ziemia ojczysta o jakichś niezastąpionych walorach ideowych, a nie tylko ziemia okolic, do których się przywiązał wskutek nawyku.

METODY ROZSZERZANIA STOSUNKU OSOBISTEGO WZGLĘDEM OJCZYZNY.

> A czy znasz ty bracie młody
> Twoje ziemie, twoje wody?

W miarę narastania naszych osobistych doświadczeń rozrasta się nasza prywatna ojczyzna. Inny ma zasięg ojczyzna prywatna dziecka, inny młodzieńca. Mówiliśmy, że w ideologii narodowej stosunek między jednostką i jej ojczyzną tak jest zwykle ujmowany, jak gdyby nie istniała rozbieżność między ojczyzną osobistą i ojczyzną ideologiczną. Gdy się jednak od ogólnego wyznania wiary przechodzi do zadań praktycznych, sprawa przedstawia się inaczej. Często spotykamy się wówczas z tendencją, którą moglibyśmy nazwać tendencją do rozszerzania ojczyzny prywatnej na cały obszar ojczyzny ideologicznej, albo inaczej tendencją

„uprywatnienia“ ojczyzny ideologicznej, uprywatnienia nie przez transmisję uczuć opartą na zbitce pojęciowej, w której reprezentatywna część utożsamia się z całością ale przez wytworzenie osobistego kontaktu jednostki z całym terytorium, a więc przez osiągnięcie stanu rzeczy podobnego pod tym względem do tego, jaki miał miejsce w małych ojczyznach średniowiecza lub starożytności. Ojczyzna prywatna różnymi drogami może wrastać w ojczyznę ideologiczną. Najprostszą metodą wytwarzania stosunku osobistego względem całego obszaru ojczyzny ideologicznej są wędrówki, aczkolwiek kontakt poprzez wędrówki nie daje zwykle tego typu przywiązania, jaki dają nawyki wytworzone w życiu osiadłym.

W osobisty kontakt z jedną z największych ojczyzn świata wszedł piewca Ameryki, włóczęga Walt Whitman na wiele lat przedtem, zanim została zorganizowana nowoczesna turystyka. W pieśniach swoich poeta cały ten ogromny obszar między Atlantykiem i Oceanem Spokojnym traktuje w podobny sposób, jak Mickiewicz nadniemeńską Litwę: jako swoją prywatną ojczyznę, którą się ma w oczach i z którą jest się złączonym bogatą tkaniną przeżyć osobistych:

Spójrz, parostatki dymią poprzez moje śpiewy:
Spójrz, w pieśniach moich ustawicznie przybijają i lądują emigranci;
Spójrz, w głębi wigwam, ścieżka łowiecka, szałas myśliwca, czółno płaskie, źdźbło kukurydzy, wzięcie w posiadanie, gruby ostrokół i wioska w gęstwinie kniei;
Spójrz, z jednej strony morze zachodnie, po drugiej wschodnie; przypływem i odpływem przelewają się poprzez brzegi, podobnie jak poprzez te wiersze;
Spójrz, łęgi i gaje w śpiewach moich; spójrz, dzikie i oswojone zwierzęta, spójrz, poza ogrodzeniem stada bydła nieprzeliczone, szczypiące krótką, krętą trawę;
Spójrz, w pieśniach moich grody mocne rozsiadłe, lądowe, z ulicami wybrukowanymi, z budynkami z żelaza i głazu, z pojazdami w nieskończoność, z targowiskiem i krzątaniną;
Spójrz, rolnicy przewalają skiby na fermie; spójrz, górnicy drążą sztolnie; spójrz, nieprzeliczone fabryki;
Spójrz, na swych ławkach rzemieślnicy majstrujący narzędziami; spójrz, jak spośród nich wynikają wyborni sędziowie, prezydenci przybrani w bluzę robotniczą;

i spójrz na mnie samego, jak włóczę się poprzez kramy i rozłogi Stanów, lubiany wielce i zatrzymywany nocą i dniem.*)

W jaki sposób możliwy jest kontakt osobisty z takim wielkim obszarem? Ani Whitman ani żaden inny obywatel Stanów Zjednoczonych nie mógł przemierzyć całej ich przestrzeni, nie mógł ich obejrzeć w całej rozciągłości swymi oczami, nie mógł ich znać w taki sposób, jak Dante znał swą Florencję a Eurypides swoje Ateny. Ale wędrówki jego nakreśliły na terytorium Stanów dostatecznie bogatą i rozległą sieć styczności osobistej, aby mógł się czuć związany bezpośrednio z całym krajem a nie z jakąś jego okolicą czy jakimś rejonem, i aby mógł sobie wyobrażać całą tę wielką ojczyznę jako ziemię bezpośrednio mu znaną.

*) Walt Whitman: 75 poematów, przekład Stefana Napierskiego, Warszawa 1934, str. 56-57.

Wytworzenie osobistej łączności, jeżeli nie z całym krajem, to przynajmniej z całym szeregiem punktów rozrzuconych po jego obszarze, stało się postulatem wychowania narodowego i uzewnętrzniło się w programie zajęć szkolnych, w organizowaniu wycieczek młodzieży przez ich wychowawców pod hasłem: „poznaj swój kraj". Ten postulat kierował już piórem autora P i e ś n i o z i e m i n a s z e j w czasach, gdy wychowanie młodzieży polskiej podlegało obcemu, a przeważnie także wrogiemu kierownictwu.

W r. 1935 spotkałem w Karpatach młodego Czecha, który postanowił obejść piechotą całą granicę czechosłowackiego państwa, niewątpliwie w przekonaniu, że to patriotyczne przedsięwzięcie wprowadzi go w osobistą łączność z całym obszarem — tak świeżej jeszcze w swej wydłużonej postaci — ideologicznej ojczyzny. Bezpośrednia znajomość stolicy i całej linii granicznej miała mu dać poczucie osobistego obcowania z tym wszystkim, co się znajdowało pomiędzy Hradczynem i granicami nowego państwa.

Dziś wszakże istnieją również łatwiejsze metody uprywatniania ideologicznej ojczyzny. Mapa wisząca w szkole powszechnej spoufala nas od dziecka z kształtem ojczystego kraju. Surogatem wędrówek w nawiązywaniu osobistego stosunku z terenem jest literatura. Nowoczesna technika ma ponadto do rozporządzenia zdjęcia fotograficzne, kino, radio. W rękach wybitnego artysty mogą to być potężne narzędzia, zmniejszające dystans pomiędzy poczuciem swojskości, jakie daje ojczyzna prywatna, i stosunkiem do obszarów ojczyzny ideologicznej, będących poza zasięgiem tamtej węższej sfery.

Rola, jaką obszar ojczyzny ideologicznej odgrywa w kulturze narodowej, sprawia, że im bardziej jednostka korzysta z dorobku narodowej kultury, tym więcej nici wiąże ją z różnymi punktami ideologicznej ojczyzny, tym żywszy ma obraz jej całości, tym większe poczucie swojskości. Obcowanie z terenem poprzez literaturę, sztukę, tradycję historyczną może wytwarzać stosunek osobisty, który konkuruje niekiedy ze stosunkiem wytworzonym przez długotrwałe bezpośrednie obcowanie. Zwłaszcza, gdy do owego kontaktu literackiego dołączy się częściowa choćby autopsja, którą można osiągnąć np. poprzez turystykę. Toteż stopień, w jakim korzystanie z dorobku kultury narodowej jest przywilejem pewnych warstw społecznych, decyduje w znacznej mierze o różnicy klasowych aspektów ojczyzny: nie tylko pod względem intelektualnym, ale i uczuciowym. Oczywiście, nie jest to jedyny czynnik tej różnicy, stosunek do ojczyzny ideologicznej bowiem zależy przede wszystkim od takiej lub innej postawy względem zbiorowości narodowej.

ZIEMIA RODZINNA.

Synonimem „ojczyzny" jest „ziemia rodzinna". Ten sam pierwiastek odnajdujemy w słowie „rodak", przy czym z pojęciem rodaka łączą się także dwa znaczenia, których nie rozróżniamy wyraźnie. Czasami „rodak" oznacza człowieka, który urodził się w tych samych okolicach

lub w tym samym kraju, kiedy indziej, zwłaszcza wówczas, gdy używamy tego terminu w liczbie mnogiej (np. w apostrofach „Bracia rodacy!") — nie myślimy o miejscu urodzenia: wówczas „rodak" to człowiek, który posiada tę samą ojczyznę ideologiczną.

Wracając do synonimów „ojczyzna" i „ziemia rodzinna", możemy stwierdzić, że obie te nazwy sugerują, iż związek jednostki z ojczyzną nie jest wynikiem wolnego wyboru, ani takiego czy innego toku wydarzeń po jego urodzeniu, lecz jest predeterminowany. „Ojczyzna" to ziemia przodków, ziemia, z którą związek przekazali nam już nasi ojcowie. „Ziemia rodzinna" to ziemia, w której się przyszło na świat. Równocześnie „ziemia rodzinna" wiąże się etymologicznie z pojęciem rodziny (por.: „majątek rodzinny", cechy rodzinne") i z pojęciem rodu: „Nie damy ziemi, skąd nasz ród". Przy takiej interpretacji termin „ziemia rodzinna" może być istotnie traktowany jako równoznacznik „ojczyzny", przy czym normalnie oba znaczenia, mające etymologiczne oparcie, splatają się ze sobą, tylko w pewnych specjalnych okolicznościach to jedno, to drugie znaczenie znika z naszej świadomości. Normalnie, myśląc o ziemi rodzinnej, kojarzymy ją i z przeszłymi pokoleniami i z miejscem urodzenia.

Jak mówiliśmy, obie właściwości, o które tu chodzi, wiążą jednostkę z ojczyzną już w chwili narodzin, przy czym wchodzi tu w grę, zarówno ojczyzna prywatna jak i ojczyzna ideologiczna.

Sam fakt urodzenia się w takiej czy innej miejscowości jest, oczywiście, bez znaczenia dla kształtowania się dyspozycyj psychicznych wiążących jednostkę z jej ojczyzną prywatną. Ale w patriotyzmie osobistym odgrywają niemałą rolę czynniki przekonaniowe. Takim czynnikiem, jak mówiliśmy, jest przekonanie, że nasza ojczyzna prywatna stanowi cząstkę ziemi naszego narodu; takim czynnikiem może być również przekonanie, że to jest ziemia naszej grupy regionalnej, jeżeli się poczuwamy do głębszej solidarności z tą grupą, z zespołem Kaszubów, Łowiczan, Poleszuków. I takim czynnikiem jest przekonanie, że to nasza ziemia rodzinna, ziemia, w której po raz pierwszy otworzyliśmy oczy na świat.

Miejsce urodzenia nie wyznacza również jednostce ojczyzny ideologicznej. Ojczyznę ideologiczną wyznacza bowiem uczestnictwo w zbiorowości narodowej, a to uczestnictwo nie jest zdeterminowane przez miejsce urodzenia nawet tam, gdzie się to — jak w Anglii — oficjalnie przyjmuje. Niemniej przeto urodzenie się na obszarze ojczyzny ideologicznej należy do wzoru uczestnika zbiorowości narodowej i dlatego pojęcie ziemi rodzinnej w tamtym pierwszym znaczeniu utożsamia się potocznie z pojęciem ojczyzny także i wtedy, gdy myślimy o niej jako o terytorium narodowym.

Związek pomiędzy osobowością jednostki i jej miejscem urodzenia ma charakter magiczny. Znajduje on oparcie w faktach stwierdzonych empirycznie: miejsce urodzenia jest najczęściej także miejscem, w którym jednostka spędziła dzieciństwo, a w zbiorowościach bardziej ustabilizowanych, zwłaszcza w dawniejszych zbiorowościach rolniczych, miejscem, gdzie spędziła większą część życia. Dyspozycje wytworzone wskutek

lat spędzonych w miejscowości, w której się przyszło na świat, łatwo przypisać samemu faktowi, że się tam przyszło na świat. W ten sposób w drodze niewłaściwego uogólnienia realne zależności od środowiska zastępujemy magiczną zależnością od miejsca urodzenia.

Bez odwołania się do tego magicznego charakteru miejsca urodzenia nie moglibyśmy sobie wytłumaczyć, dlaczego miejsce urodzenia ma wiązać jednostkę nie tylko z domem, w którym przyszła na świat, albo z miejscowością, w której się ten dom znajduje, ale z całym krajem, którego granice ustaliły się na skutek różnych przypadkowych okoliczności historycznych; dlaczego przychodząc na świat w Nowym Targu mam się czuć związany raczej z daleką Warszawą niż z bliskimi Koszycami; dlaczego wiążący wpływ miejsca urodzenia nie rozciąga się falami o równym promieniu, mierzonym w kilometrach, lecz falami o kształtach zgoła nieregularnych, odpowiadającymi kolejno kształtom miasta lub wsi, kształtom regionu, wreszcie, najważniejszym dla patrioty kształtom ojczyzny narodowej. Przedmioty zbiorowego kultu — a takim przedmiotem jest terytorium narodowe — łatwo wchodzą w sferę wyobrażeń magicznych.

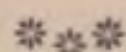

Mówiliśmy, że ojczyzna jest pojęciem, które nie da się określić bez odwołania się do postaw psychicznych jakiejś zbiorowości. Ze względu na te postawy właśnie terytorium geograficzne staje się ojczyzną. Ale dlatego też charakter ojczyzny zależny jest od ideologii grupy społecznej, której ta ojczyzna jest korelatem.

Antagonistyczny charakter grupy społecznej w stosunku do wszelkich grup zewnętrznych albo, odwrotnie, uczestnictwo terytorialnej grupy społecznej w jakiejś szerszej zbiorowości rzutuje się na ojczyznę. Inna jest ojczyzna pierwotnej grupy plemiennej podporządkowana władzy terytorialnych bogów, których moc nie sięga poza jej granice, albo ojczyzna utożsamiona z terytorium nowoczesnego państwa nacjonalistycznego, a inna jest ojczyzna Szkota, który się czuje równocześnie patriotą brytyjskim, albo ojczyzna Gruzina czy Białorusa, który się czuje równocześnie patriotą sowieckim, albo ojczyzna kantonalna mieszkańca Unterwalden lub Vaud, który się czuje równocześnie Szwajcarem.

Typologia ojczyzn w zależności od tradycji kulturowej, od stosunku grupy terytorialnej do innych zbiorowości, od roli czynników kulturowych i politycznych w obrazie ojczyzny, to temat, któremu należało by poświęcić oddzielne studium.

Julian Brun-Bronowicz[*]

Z dziejów współczesnej idei narodowej

WALKA KLASOWA I FORMOWANIE SIĘ NOWOCZESNEGO NARODU

Narod jest wytworem historycznego procesu stosunkowo niezbyt dawnego. Narody europejskie formowały się w ciągu stuleci pod działaniem przemian gospodarczych i rozwijających się na ich podłożu sił społecznych, niejako pod powierzchnią oficjalnej historii, pod skorupą panujących podówczas formacyj politycznych i ideologicznych. Dopiero w XV i XVI wieku życie kulturalne przodujących krajów europejskich przybrało charakter narodowy, znajdując w niektórych wyjątkowych wypadkach ramy i bodźce we wczesnej unifikacji państwowej.

Lecz naród w pojęciu dziś powszechnie znanym i odczuwanym, wraz z całą nadbudową ideologiczną, przenikającą do najszerszych mas (świadomość narodowa, jedność narodowa, patriotyzm), datuje się dopiero od epoki rewolucji francuskiej, wojen rewolucyjnych i napoleońskich. Zaś nacjonalizm ludożerczy i eksterminacyjny jest zjawiskiem znacznie świeższej daty — wytworem drugiej połowy XIX wieku.

Jak daleko sięga wstecz pisana historia społeczeństw ludzkich i podania, zapisane przez późniejszych kronikarzy, istniały plemiona i grupy plemion, etnicznie pokrewne, mówiące pokrewnym dialektem, lecz nie stanowiące wspólnoty n a r o d o w e j; istniały plemiona, zajmujące określone terytorium, lecz nie mające poczucia, że jest to ich terytorium n a r o d o w e, plemiona łatwo zmieniające to terytorium na inne w wielkich wędrówkach ludów; plemiona, mające podobny tryb bytu ekonomicznego, który nie tworzył wszakże pomiędzy nimi żadnej więzi n a r o d o w e j, lecz przeciwnie — odosabniał i przeciwstawiał sobie zamknięte ekonomicznie grupy rodowe i plemienne — później — posiadłości feudalne i gminy miejskie; plemiona, mające pewne wspólne rysy, podobne obyczaje, tradycje i wierzenia — co jednakże, wobec braku innych więzi, nie tworzyło wspólnoty n a r o d o w e j.

---

*) Julian Brun-Bronowicz, wybitny działacz robotniczy, historyk i publicysta, (autor „Tragedii pomyłek Stefana Żeromskiego"). Zginął śmiercią tragiczną w okresie wojny z hitlerowskim najeźdźcą.

Od tysiącleci istniały państwa — monarchie despotyczne i miejskie republiki handlowe — lecz ani jedne ani drugie nie były p a ń s t w a m i n a r o d o w y m i w nowoczesnym znaczeniu tego słowa*). Monarchie obejmowały wielość plemion i wielość języków, przy czym klasy panujące różniły się często od mas ludowych nie tylko kulturą ale i językiem; zdobywcy częstokroć przyjmowali kulturę i język ludów podbitych; najbliższe językowe grupy plemion tworzyły częstokroć odrębne i wrogie sobie państwa.

A b i s y n i a zachowała nam dość wiernie obraz państwa starożytności, obejmującego na różnych stopniach hierarchii społecznej i w tej samej kaście, obok siebie różne rasy, języki, religie i kultury. Nominalnie wszechmocna władza cesarska, zespolona z władzą kapłańską lub współzawodnicząca z nią, wkracza w rzeczywistości bardzo słabo w rozdrobniony byt społeczno-ekonomiczny, patriarchalno-pasterski, patriarchalno albo eksploatacyjno-niewolniczy lub poddańczo-feudalny. Język pisany różni się nawet od najbardziej rozpowszechnionego języka kasty rządzącej, tym bardziej od języków ludowych.

J a p o ń c z y c y liczą swą historię na 2½ tys. lat, lecz n a r ó d japoński formował się dopiero w epoce odpowiadającej europejskiemu średniowieczu i czasom nowożytnym, poprzez przemiany — pomimo izolacji — uderzająco analogiczne.

C h i n y — to wielki kompleks cywilizacyjny Dalekiego Wschodu, nasuwający analogię z cesarstwem rzymskim pierwszych wieków naszej ery. Z tego kompleksu cywilizacyjnego, o początkowo identycznej kulturze i piśmiennictwie k l a s y p a n u j ą c e j, wyodrębniły się Japonia, Korea, Indochiny. Z jego trzonu dopiero w naszych oczach formuje się n a r ó d chiński i nie jest wykluczone, że ukażą się z czasem w tym trzonie dziś jeszcze niewidoczne separatyzmy narodowe.

Z drugiej strony — mamy na kontynencie amerykańskim narody zupełnie nowe, których stawanie się znane nam jest od początku z laboratoryjną dokładnością.

Aż do czasów nowożytnych przynależność do określonego stanu, przynależność do kościoła „powszechnego“ lub wyznania prześladowanego, podległość suwerenowi (zwierzchnikowi w hierarchii feudalnej) przeważały w świadomości ludzi nad poczuciem wspólnoty narodowej. Państwa feudalne nie były państwami narodowymi. Były to „konfederacje drobnych suwerenów, drobnych despotów, nierównych sobie, mających wzajemnie wobec siebie różne obowiązki i prawa, lecz sprawujących we własnych posiadłościach, w stosunku do swych osobistych i bezpośrednich poddanych władzę nieograniczoną i samowolną“ (Guizot).

*) Dzieje republik miejskich starożytności wytworzyły, w toku walki pomiędzy plebsem a patrycjatem, większość znanych nam pojęć politycznych (treść jaką wkładano w te pojęcia, była zresztą różna, od nowoczesnej) — w pewnym sensie także pojęcie patriotyzmu, jako cnoty, cechującej obywatela miasta — republiki. Lecz cywilizacjom, opartym na niewolnictwie, brakło trwałych bodźców rozwoju. Wolne klasy miejskie były zbyt słabe i w swej masie plebejskiej zbyt oderwane od produkcji, by mogły utrzymać polityczną i kulturalną hegemonię także w obrębie szerszej organizacji państwowej. Patrycjusz przekształcał się we właściciela latyfundiów, plebejusz w „lumenproletariusza“ i wojennego żołdaka, miejska organizacja republikańska w monarchię despotyczną.

Narodowość wasalów a tym bardziej mieszczan i chłopstwa była sprawą najzupełniej nieistotną. Historycy burżuazyjni zniekształcają prawdę dziejową, gdy zaprawiają historię ideologią nacjonalizmu dzisiejszej doby, gdy przypisują osobistościom historycznym średniowiecza narodowe kryteria, troski i cele. Nawet granice państw średniowiecznych nie odpowiadały naszemu pojęciu o granicach państwowych (jak własność feudalna była różna od współczesnego, burżuazyjnego pojęcia własności). W systemie feudalnym stosunki wasalne były płynne i nietrwałe, prawa zwierzchnicze różnych suwerenów przeplatały się częstokroć bez ciągłości terytorialnej, panujący bywał suwerennym monarchą w jednej, lennikiem innego monarchy w innej ze swych posiadłości *), dwuwładza zwierzchności duchownej i świeckiej, przywileje klasztorów i związki republik miejskich tworzyły mozaikę o fantastycznych konturach. Miasta średniowieczne, odległe geograficznie i różnonarodowe (np. miasta hanzeatyckie) utrzymywały ściślejszy związek pomiędzy sobą niż z sąsiednimi posiadłościami panów feudalnych.

Wojnom średniowiecza przyświecały cele najrozmaitsze — najtrudniej doszukać się w nich charakteru narodowego. Wojna feudalna jest przede wszystkim środkiem nabycia praw zwierzchniczych lub egzekwowania uroszczeń prawnych i to zarówno wojna sąsiedzka pomiędzy drobnym rycerstwem zamkowym, jak pomiędzy wielkimi władcami. Próby odróżnienia „wojny prywatnej" od królewskiej czy państwowej są bezpodstawne, jak zresztą z drugiej strony nie podobna w wielu wypadkach przeprowadzić różnicy pomiędzy rozbojem a lokalną wojną. W sprzyjających okolicznościach każdy herszt zbrojnego zastępu, któremu szczęście dopisało, nabywał prawa zwierzchnicze i przekazywał je potomstwu. Najeźdźcy nie rozbrajali wojowników plemion zwyciężonych — było to w owych czasach na ogół niewykonalne — lecz czynili z nich swoich lenników. Nie wynaradawiali zwyciężonych — przeciwnie, często przejmowali ich język i obyczaje.

Średniowiecze znało już wojny handlowe, kupiecko-korsarskie, uprawiane zazwyczaj przez republiki miejskie. Wojny rycerskie były często wyprawami rabunkowymi w celu otrzymania „udziału w zyskach" handlowych przez łupienie miast, wymuszanie kontrybucyj lub dotarcie orężem do legendarnych bogactw arabskiego Wschodu. Zdobycie l u d z i bywało w różnych okresach i różnych czasach średniowiecza celem wojny ważniejszym niż zdobycie ziemi. Długo kwitł w Bizancjum i w zachodnich krajach śródziemnomorskich handel niewolnikami — jeńcami wojennymi, głównie z plemion słowiańskich. Niewolnictwo zanikało w miarę, jak osiedlanie jeńców na pustkowiach i przytwierdzanie ich do ziemi stawało się korzystniejsze niż sprzedawanie ich na bogate Południe. Zwabiano też zbiegów obietnicą bezpieczeństwa i wolności. Przesiedlanie znacznych, jak na owe czasy, mas było rzeczą zwykłą. Nie tylko wędrówki ludów i inwazje, ale i osadnictwo średniowieczne sprzyjało mieszaniu elementów etnicznych. Elementy różnojęzyczne i różnoplemienne w zetknięciu z so-

*) Nie tylko w średniowieczu: elektor Brandenburski był, aż do pokoju Oliwskiego lennikiem cesarskim w Brandenburgii, a lennikiem króla polskiego w Prusach książęcych.

bą nie miały tak dziś powszechnej świadomej tendencji do zachowania swej odrębności. Mowa ludowa, nie utrwalana w piśmie, była niestała i plastyczna, zmienna pod względem brzmienia i form, nieustannie nasiąkająca nowymi naleciałościami. Tak tworzyły się żywe mowy, w których filolog odnajduje dzisiaj przedziwny splot źródłosłowów najrozmaitszego pochodzenia. Od tego, które narzecze zostanie utrwalone i rozpowszechnione w piśmie, zależały w ogromnej mierze granice przyszłych narodów. Język północno-francuski powoli zdobył przewagę nad langwedockim. W średniowieczu nie było jeszcze przesądzone, czy narzecza dolno-niemieckie zostaną podporządkowane literackiemu językowi górno-niemieckiemu, czy też utrwalą się w piśmie odrębnie, jak język niderlandzki nad dolnym Renem i Skaldą *). Nie była jeszcze przesądzona odrębność literackich języków polskiego i czeskiego, ani kijowskiego i wielkoruskiego. Elementy przyszłych narodów znajdowały się w stanie płynnym. (Tę nieokreśloność odnajdujemy dziś jeszcze np. na Polesiu lub na Rusi Karpackiej).

W szczytowym okresie zachodnio - europejskiego feudalizmu klasa rządzaca — możnowładztwo świeckie i duchowne — stanowiła wysoko nad masami ludowymi położoną społeczność o wspólnej międzynarodowej kulturze duchowej i obyczajowej, kulturze kościelno-rycerskiej. Narodowość w tej klasie panującej była szczegółem podrzędnym i nieistotnym, jak dziś folklorystyczna osobliwość w kulturze narodowej. Możny rycerz lub dostojnik kościoła był w swoim środowisku wszędzie, gdzie obowiązywał kodeks rycerski i gdzie rozumiana była kościelna łacina — masom ludowym był jednakowo daleki w swoim i w obcym kraju. Potocznym językiem tej kasty mógł być lub nie być język miejscowego ludu — rola tego języka była zawsze służebna, jako wzgardzonej mowy gminu i kobiet. Językiem cywilizacji feudalnej — kościoła, prawa, polityki, nauki i literatury — była łacina. Język potoczny łatwo zmieniano w klasach panujących, bez świadomości utraty czegoś cennego (co dziś odczuwamy w stosunku do języka ojczystego). Rycerze normandzcy szybko przyjęli we Francji język miejscowy i tę mowę przenieśli później do Brytanii, gdzie długo jeszcze pozostała językiem dworu, arystokracji i sądownictwa. Na dworach książęcych zachodniej Słowiańszczyzny rozbrzmiewał język niemiecki. Książęta Mazowieccy sprowadzając Krzyżaków, sprowadzali swoich, bo rycerzy i chrześcijan. Nie przychodziło też książętom słowiańskim do głowy zastanawiać się nad tym, jaka mowa brzmieć będzie w zaułkach miejskich lub we włościach rycerskich, kiedy dla określonych korzyści materialnych sprowadzali kolonistów niemieckich lub Żydów.

Panującą ideą polityczną feudalnego średniowiecza nie była idea narodu, lecz idea kościelno-chrześcijańskiej „powszechności" (w przeciwstawieniu do niewiernych)oraz nigdy nie zrealizowana idea powszechności świeckiej — cesarstwa rzymskiego. Z papiestwem i cesarstwem, jako

*) Jest np. rzeczą sporną, czy najstarszy znany tekst przygód Tiela Ulenspiegla (Sowizdrzała) jest flamandzki, czy dolno niemiecki. o samo dotyczy wielu innych tekstów aż do końca XV stulecia.

najwyższymi powszechnymi autorytetami, związana była idea zwierzchnictwa, przekazywanego od góry do dołu w hierarchii feudalnej, prawo nadawania dostojeństw, przywilejów, dóbr.

Wyrazem tej średniowiecznej, kościelno - rycerskiej międzynarodowości były np. wyprawy krzyżowe. Walka wszystkich przeciwko wszystkim w świecie feudalnym, walka cesarzy z papieżami, zwalczanie przez królów francuskich i innych potężnych władców uroszczeń „Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego“ nie przeszkadzała tej międzynarodowej powszechności średniowiecznej.

Obok międzynarodowej możnowładczej kultury kościelno-łacińskiej i równolegle z nią rozwijały się pierwiastki kultur narodowych. Wyrastały one z innego pnia — ze środowiska ludowo-mieszczańskiego. Ich szeroką podstawę stanowiła początkowo ustnie przekazywana twórczość literacka „gminu“, oddzielonego od świata panów murem przesądów kastowych i ciemięstwa — murem wzgardy z jednej strony i rosnącej nienawiści — z drugiej. Tam żyła pieśń ludowa, przekazywane z ust do ust podanie, bohaterska epopeja, liryka i satyra. Tam się też przechowała poezja rycerska, tworzona w obozach surowych wojowników wczesnego średniowiecza. W późniejszym okresie śpiewacy ludowi tworzyli zawodowo pieśń i poezję na użytek rycerskiej publiczności. Lecz dopiero późniejsi historycy literatury wznieśli na piedestał trubadurów i minstrelów. W ówczesnym świecie rycerskim zabawiano się wprawdzie tą sztuką, lecz traktowano ją z pobłażliwą wzgardą, tak samo, jak sztukę wędrownych kuglarzy, żonglerów i komediantów. Słowo prawdziwie dostojne mogło brzmieć jedynie w uczonej łacinie.

Poezja ludowa wszystkich krajów przeniknięta była żywymi wspomnieniami pogaństwa pod cienkim pokostem chrystianizacji. Nadto wyrażała często w formie patetycznej lub satyrycznej nienawiść do możnych i w postaciach słynnych rozbójników wielbiła pamięć powstań ludowych przeciw feudalnym ciemięzcom. Były to dla kleru dostateczne przyczyny prześladowania i tępienia tych zawiązków literatur narodowych.

Język gminu został utrwalony w piśmie przede wszystkim za ladą kupiecką, w rachunkach, listach i przekazach handlowych. Znaczenie prawno - publiczne zdobył on w samorządzie miejskim, w rejestrach korporacyj, rzemiosł i aktach gminnych.

Główną napędową siłą społeczną, tworzącą nowoczesny naród, było mieszczaństwo, wyłaniające powoli nowoczesną kapitalistyczną burżuazję; siłą decydującą były masy ludowe — „pospólstwo“ miejskie i chłopskie — w walce z ustrojem feudalnym.

Formowanie się narodów i państw narodowych związane jest z określoną epoką historyczną: epoką stopniowego rozpadu gospodarki naturalnej i systemu feudalnego, rozpowszechniania się gospodarki towarowej

i z a w i ą z y w a n i a s i ę s t o s u n k ó w k a p i t a l i s t y c z n y c h.

Podstawowy ekonomiczny postulat mieszczaństwa, potężniejącego w kapitalistyczną burżuazję — wolność handlu i przedsiębiorczości przemysłowej, wytworzenie rynku wewnętrznego, ujednostajnienie warunków obrotów handlowych na całym terytorium państwa (zniesienie ceł wewnętrznych i ograniczeń cechowych, ujednostajnienie norm prawnych, monety, miar i wag) — zwracał się przeciwko feudalnej ekonomice, z jej zamkniętymi jednostkami gospodarczymi dworu i obsługującego dwór chłopstwa, przeciwko lokalnemu feudalnemu samowładztwu, rogatkom, opłatom, monopolistycznym przywilejom szlachty w stosunkach wymiennych z chłopami, lub nawet (jak w Polsce) w handlu zagranicznym. Obojętna dla ekonomiki i kultury feudalnej językowa jedność obszaru państwowego, stała się dla burżuazji podstawowym warunkiem ujednostajnienia rynku wewnętrznego. Dlatego w dążeniach burżuazji równorzędne miejsce z łamaniem feudalnego partykularyzmu zajęła idea unarodowienia państwa, tj. zasada, że jednolite pod względem administracji wewnętrznej państwo powinno objąć cały obszar, jednolity pod względem narodowym i językowym.

Rozwój rynku wewnętrznego jest to nade wszystko wyrwanie podstawowej masy chłopskiej z warunków g o s p o d a r k i n a t u r a l n e j, wciągnięcie jej w tryby g o s p o d a r k i t o w a r o w e j, zainteresowanie drobnego producenta chłopskiego, w ślad za burżuazją handlową i przemysłową, w rozszerzeniu, bezpieczeństwie, stałości i jednostajności stosunków na rynku.

I to samo jest nieodzownym warunkiem gospodarczym, społecznym i kulturalnym zaistnienia nowoczesnego narodu.

„Kwestia narodowa jest w istocie rzeczy kwestią chłopską". Ta głęboka myśl Stalina wyjaśnia bardzo wiele, jeśli ją skierować — jak reflektor, zarówno w fałszowaną przez reakcyjnych historyków przeszłość, jak w fałszowaną przez reakcyjną politykę — teraźniejszość.

Dopóki chłop pozostaje poddanym swego pana, państwo jest luźną federacją samowładnych państewek feudalnych bez wyraźnie narodowej postawy i oblicza. Dopóki chłop jest ekonomicznie zamknięty w stosunkach pańszczyźniano-feudalnych z dworem, nie uczestniczy on bezpośrednio ani ekonomicznie, ani prawno - politycznie, ani kulturalnie w zespole, mogącym wytworzyć naród.

Początkowa faza „unaradawiania" chłopa dokonywała się w miarę, jak poddany szlachcica-feudała stawał się także i w sposób coraz bardziej bezpośredni poddanym władzy królewskiej. Lecz była to dopiero wstępna faza. I wówczas, gdy chłop służył już w armiach królewskich, a nie jako ciura w armiach feudalnych, gdy chłop mógł już apelować w określonych wypadkach od władzy swego pana do urzędów królewskich, brak jeszcze było istotnych warunków rozwoju nowoczesnego narodu. Ziawiaja się one dopiero wówczas, gdy chłop występuje na rynku jako sprzedawca i nabywca towarów. Ta doniosła zmiana w ekonomicznym i społecznym stanowisku chłopstwa towarzyszyła wszędzie rozwojowi handlu, ręko-

dzielnictwa i przemysłu, wzrostowi wagi ekonomicznej i znaczenia mieszczaństwa. W krajach zachodnich wyrwanie chłopa z gospodarki naturalnej (wyjąwszy prowincje szczególnie zacofane) dokonało się pod działaniem czynników ekonomicznych wcześniej niż polityczne i prawne usunięcie stosunków agrarno - feudalnych. Bądź chłop był w stanie — po uiszczeniu czynszów i powinności — wytwarzać na rynek i kupować na rynku, bądź też znaczna część ludności chłopskiej uzyskiwała wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce (niekiedy bywała przemocą rugowana z ziemi) i występowała jako sprzedawca siły roboczej, albo żołdactwo najemne.

Naród nowoczesny wyłania się na Zachodzie w miarę wzrostu potęgi ekonomicznej i kulturalnej mieszczaństwa i w miarę rozsadzania społeczności feudalnej przez rozwój gospodarki towarowej i pieniężnej.

We W ł o s z e c h — pomimo wyjątkowo niepomyślnych warunków politycznych i kulturalnych — największego nacisku na ten kraj obu olbrzymów feudalizmu, papiestwa i cesarstwa, oraz wyjątkowego brzemienia łaciny — już w XIII i XIV wieku z bogactwa miast i kultury mieszczańskiej wykwita literatura narodowa imionami Dantego i Petrarki. Tam też zjawia się w słowie i w usiłowaniach rewolucyjnych (Rienzi) dążenie do zjednoczenia krajów, w których używano mowy włoskiej. Idea ta wyrasta z zagęszczenia stosunków ekonomicznych i jakkolwiek usiłuje wesprzeć się na zbrojnym ramieniu bądź cesarstwa, bądź papieża, karmi się tradycjami republikańskiego Rzymu i bezpośrednio wyrasta z demokratycznego tumultu ludnych miast.

Potęgi feudalizmu przytłaczały Włochy głównie środkami, czerpanymi z zewnątrz, z całej feudalnej Europy, z olbrzymich zasobów kościoła i wielkich — pomimo rozbicia — sił cesarstwa „rzymsko - niemieckiego". We Włoszech znajdowały one sojusznika w konserwatyzmie patrycjatu miejskiego, bogatej burżuazji handlowej, tkwiącej głęboko w feudalnym partykularyzmie i broniącej w ramach tego systemu swych monopolistycznych zysków. O ten sojusz rozbiły się demokratyczne ruchy mieszczańsko - ludowe.

Sztuczne podtrzymywanie elementów feudalizmu w warunkach panującej już gospodarki pieniężnej wytworzyło k o n d o t i e r s t w o — zorganizowane na handlowych zasadach przedsiębiorstwa ochraniania lub zdobywania władzy na swój albo cudzy rachunek, obsługujące zarówno możne rodziny mieszczańskie jak rody arystokratyczne i potęgi obce. Osobliwością Włoch jest przekształcanie się na gruzach demokracji miejskiej patrycjuszowskich rodzin mieszczańskich — Medici we Florencji, Visconti w Mediolanie, Bentivoglio w Bolonii itp. — w lokalnych despotów, a nawet w dynastie książęce. Ci mali despoci są też pierwszymi „oświeconymi despotami". Protegują wielką sztukę, ale dławią środowisko wolnych miast, które rodziło tę sztukę. Sztuka, przesadzona z gruntu rzemieślniczo - korporacyjnego na grunt dworski, daje jeszcze wspaniałe kwiaty, ale są to już kwiaty cięte. To samo dotyczy pracy i twórczości naukowej, które z upadkiem miast i uwstecznieniem feudalnym usychają we Włoszech, lub emigrują zapładniając myśl naukową

gdzieindziej. W kraju, poszarpanym na drobne państewka i placówki obce, gaśnie również budząca się już świadomość narodowa.

Naród włoski, jeden z pierwszych pod względem dojrzałości elementów „narodowo - twórczych“, stworzył państwo narodowe dopiero w połowie XIX stulecia.

Drugim ośrodkiem wczesnego rozkwitu kultury wybitnie mieszczańskiej była Flandria. Uderzające podobieństwo historii politycznej i twórczości kulturalnej miast flamandzkich i miast włoskich, potwierdza decydujące w historii znaczenie czynników ekonomicznych i społecznych. Wkład do cywilizacji europejskiej obu tych ośrodków kultury miejskiej w feudalnym otoczeniu jest olbrzymi. We Flandrii z tych samych co we Włoszech źródeł dumnego i bogatego rzemiosła wykwitła architektura, zdobnictwo artystyczne, wielkie malarstwo. Burzliwe demokracje miejskie utwierdziły tu mowę ludową jako język odrębny od pnia germańskiego. Flamandzki przemysł włókienniczy torował drogę kapitalizmowi przemysłowemu, a flamandzkie milicje miejskie, które w bitwie „złotych ostróg“ (1302) rozgromiły kwiat rycerstwa francuskiego, były już w posiadaniu zasadniczo tych samych elementów społecznej i moralnej przewagi nad feudalizmem, co późniejsze armie taborytów, Cromwella i armie rewolucji francuskiej.

Dalsze losy Flandrii ilustrują ścisłą zależność rozwoju nowoczesnego narodu od wyników walki klasowej. W rezultacie walki przeciw najbardziej reakcyjnej i mrocznej potędze feudalizmu, której wcieleniem było panowanie hiszpańskie w Niderlandach, Flandria pozostała w granicach posiadłości hiszpańskich. Uwstecznienie ekonomiczne i społeczne, emigracja najaktywniejszych protestanckich żywiołów mieszczaństwa, ruina miast oraz reakcja katolicka zniszczyły bogate przesłanki narodowego rozwoju w tej dawniej przodującej części Niderlandów. Rozwinęły się one natomiast bujnie w północnej części kraju, wyzwolonej za jednym zamachem z feudalizmu, obcego panowania i katolicyzmu. Burżuazyjne niderlandzkie państwo narodowe (Holandia) wyrosło z niezwykłą szybkością w pierwszorzędną potęgę ekonomiczną, morską i kulturalną.

Francja utworzyła najwcześniej nowoczesną formację narodowo-państwową. Złożyła się na to dawność jej mieszczańskiej kultury, która na Południu zachowała ciągłość z kulturą antyczną. Lecz nade wszystko złożyła się na to żywotność mieszczaństwa jako klasy, która nigdy nie dała się zgnieść, ani zahamować w rozwoju.

Miasta osiągnęły już w XII i XIII wieku wielkie znaczenie ekonomiczne i kulturalne oraz przez ruch komun (samorządnych gmin miejskich) — znaczną siłę polityczną. Królowie opierali się początkowo na „komunach“ w walce z feudałami świeckimi i duchownymi. W późniejszym czasie, interweniując w walkach pomiędzy plebsem a patrycjatem, ograbili miasta z ich szerokiej niezależności, opartej na przywilejach, pozostawiając im jedynie organy samorządowe. Lecz uczynili to w dużej mierze siłami elementów mieszczańskich, które w charakterze prawników, sędziów i królewskich urzędników miejskich współ-

działały z monarchią w kierunku centralizacji państwowej. Dalszy bieg wypadków i doświadczenie innych krajów pokazały, że ta centralizacja lepiej odpowiadała naówczas potrzebom rozwoju niż luźne federacje wolnych miast. Bogate mieszczaństwo, jako „stan trzeci", uzyskało poważne znaczenie w konsolidującej się monarchii stanowej.

Już w połowie XIV wieku mieszczaństwo, wykorzystując klęski rycerstwa francuskiego w wojnie z Anglią i powstania chłopskie, próbuje wysunąć się na pierwsze miejsce w państwie. Mieszczaństwo wodziło rej w Stanach Generalnych, które dyktowały swą wolę koronie. Lud Paryża pod przewodem Starszego Zgromadzenia Kupców, Stefana Marcela, był przez pewien czas panem sytuacji. Lecz otwarte współdziałanie rewolucyjnego mieszczaństwa z powstańcami chłopskimi (żakerią) wywołało reakcję nie tylko całej szlachty, ale i patrycjatu miejskiego, przechylając szalę na stronę kontrrewolucji (sytuacja podobna powtarzała się niejednokrotnie w różnych krajach).

W późniejszych stuleciach współdziałanie mieszczaństwa z władzą królewską przeciw możnowładztwu uczyniło z potężniejącego absolutyzmu królewskiego skuteczne narzędzie przezwyciężania feudalnego rozdrobnienia. Administracja królewska, oparta o materialne i personalne zasoby rosnącej burżuazji, burzyła polityczną siłę feudalnego partykularyzmu, armie królewskie zaciężnych chłopów niweczyły militarne znaczenie feudalnego rycerstwa, podczas gdy postępujący rozwój gospodarki pieniężnej rozkładał ekonomiczne podstawy feudalizmu. Szlachta została wdrożona do służby królewskiej, lecz i w tej służbie jej górna warstwa schodziła coraz bardziej do roli pasożytującego dworactwa. Praktyka sprzedaży magistratur sądowych i urzędów otwierała bogatemu mieszczaństwu drogę do dostojeństw. Dostarczało ono monarchii prawników, finansistów i administratorów. Jeden z twórców nowoczesnej administracji państwowej, Colbert, był synem sukiennika z Reims.

Za korzyść tego współdziałania mieszczaństwo zapłaciło wdrożeniem się na długo w zaprzęg dworski, obniżeniem swych aspiracyj politycznych.

Ekonomiczne znaczenie burżuazji wzrasta jednak nieprzerwanie dalej. Rozwój handlu i manufaktury oraz napływ drogocennych metali w następstwie odkryć i wypraw zamorskich przyśpiesza akumulację kapitału ruchomego na niekorzyść feudalnej własności ziemskiej.

We Francji w jaskrawej formie wystąpiła dwoistość kultury średniowiecznej. Równolegle z rozkwitem w XIII stuleciu paryskiej Sorbony, jako międzynarodowego ośrodka oficjalnej, kościelno-łacińskiej literatury i filozofii, z bujnego życia komun miejskich wytryska bogata literatura i teatr ludowy w języku „wulgarnym". Hołdując ideom klasy panującej w motywach romantyczno-rycerskich i wytwarzając w „misteriach" i scenach z żywotów świętych własną ludową i narodową sferę kultu religijnego (obok obrzędowej sfery łacińskiej), literatura ta wyszydzała równocześnie świat rycersko-kościelny w utworach w formie bajki, zjadliwej parodii, satyrycznej alegorii o wyraźnym ostrzu klasowym. Dalszym ciągiem tej literatury średniowiecznej jest Gargantua i Pantagruel Rabelais'ego oraz pierwszy otwarty (bez maski alegorycznej lub błazeńskiej)

pamflet polityczny „satyra Manippejska“, chłoszcząca reakcyjno-feudalne tendencje Ligi Katolickiej i wołająca imieniem mieszczaństwa o jednego „prawowitego i łaskawego króla“, zamiast „pięćdziesięciu królewiąt“. Piórem Jana Kalwina i Montaigne'a język francuski XVI wieku ostatecznie wydziera łacinie także tematykę religijną i filozoficzną. Wyrugnuje on też wkrótce łacinę z roli języka międzynarodowego.

Dzieje formowania się narodu angielskiego niemniej dobitnie potwierdzają rolę żywiołu mieszczańsko-ludowego, jako siły napędowej w formowaniu się nowoczesnego narodu. W Anglii kulturę feudalną cechował nie tylko pokost łaciny, ale także francuszczyzna, jako język dworu i możnowładztwa. Język ludowy był więc podwójnie „wulgarny“. Królowie dynastii Plantagenetów i otaczający ich możnowładcy byli Francuzami z kultury i zainteresowań. Dopiero w XIV wieku język francuski przestaje być w Anglii językiem trybunałów królewskich.

Potężne możnowładztwo angielskie wyczerpuje się i wytępia wzajemnie w wojnie dynastycznej Białej i Czerwonej Róży. Oczyszcza to drogę mieszczaństwu, jako wschodzącej sile politycznej. Wszystko mu sprzyja: eksport angielskiej wełny do Flandrii i import towarów flamandzkich; pośrednictwo pomiędzy Hanzą Północną a Francją i krajami śródziemnomorskimi; odkrycia geograficzne i rozwój żeglugi oceanicznej; imigracja prześladowanych na kontynencie protestantów, zwłaszcza tkaczy flamandzkich. Ich warsztat tkacki, przerabiający brytyjską wełnę, przygotowuje epokowy przewrót przemysłowy.

Rosnąc nieustannie w siłę, mieszczaństwo angielskie popiera w XVI wieku despotyzm Tudorów, gdyż wzmocnienie władzy królewskiej odpowiada jego interesom, nigdy jednakże nie pozwala całkowicie zlikwidować średniowiecznego przedstawicielstwa stanowego, w którym „gminy“ zdobywają decydujące znaczenie. Bogate mieszczaństwo popiera całą siłą przeprowadzoną przez Tudorów reformację z góry, ale jego radykalne żywioły przeciwstawiają jej rewolucyjno-demokratyczną reformację z dołu. W toku walk społecznych pod hasłami religijnymi mieszczaństwo podporządkowuje sobie politycznie drobną i średnią szlachtę, a jego radykalne skrzydło nawiązuje kontakt z masami ludowymi, w których od czasu wojny chłopskiej XIV stulecia nigdy nie wygasły hasła religijno-rewolucyjne.

Królowie z dynastii Stuartów reprezentowali w oczach potężnej już burżuazji tendencje najbardziej jej nienawistne: wyniesioną ze Szkocji feudalną butę wobec „gminu“, nawrót do katolicyzmu i hołdowanie francuszczyźnie. Z takim absolutyzmem burżuazja nie mogła się pogodzić. Zmiotła go w rewolucji ludowej. Rewolucja ta, która wysunęła burżuazję na stanowisko klasy panującej, nie wytworzyła wprawdzie tak jasnej koncepcji narodu i ojczyzny, jak później rewolucja francuska, gdyż posiłkowała się głównie ideologią religijną; niemniej jednak w wojnie domowej parlamentu z królem, „okrągłych głów“ z „kawalerami“ wyzwolone zostały siły społeczne, tworzące nowoczesny naród. Sprawa rewolucji burżuazyjnej stała się sprawą narodową przeciw wyłączonej na pewien czas z narodu dynastii i arystokracji. Zagrożona przez radykalne skrzydło „lewellerów“ (równościowców), wielka burżuazja zaczyna wkrótce szukać komp-

romisu z wielką własnością ziemską i po krótkiej anachronicznej restauracji Stuartów znajduje formę tego kompromisu w konstytucyjnej monarchii pod dynastią orańską, sprowadzoną z burżuazyjnej już Holandii. Rewolucja burżuazyjna położyła podstawy pod światową potęgę Wielkiej Brytanii. Pierwsze państwa burżuazyjne zyskiwały olbrzymią przewagę dynamiki rozwoju nad państwami reakcyjnymi. Ujawniło się to już w Holandii i na nierównie większą skalę — w Anglii.

A oto najważniejsze etapy dźwigania się angielskiej kultury narodowej: Już w XIV stuleciu John Wicleff — pierwszy z szeregu wielkich reformatorów religijnych — przełożył Biblię na język „wulgarny" i stworzył popularną literaturę religijną. „Herezja" Wicleffa została podchwycona i wchłonięta przez masy ludowe i (jak później w innych krajach) niezwłocznie wcielona przez nie w czyn rewolucyjny — powstania chłopskie. Reformacja XVI wieku uwalnia życie umysłowe z więzów łaciny. Przygotowany przez pokolenia bezimiennych twórców i komediantów wędrownych wybucha geniusz nieznanego aktorzyny Szekspira, zaledwie zauważonego przez współczesną mu „elitę". Wreszcie epoka rewolucji angielskiej wydaje pisarzy, którzy język angielski uczynili językiem przodującej w XVII stuleciu myśli filozoficznej i politycznej. Bacon, Hobbes, Locke byli poprzednikami i nauczycielami świetnego zastępu francuskich myślicieli XVIII stulecia, którzy przygotowali pod względem ideologicznym epokę rewolucyj burżuazyjno-demokratycznych w całej Europie.

Angielskie prawo konstytucyjne, noszące na sobie wyraźne piętno przebiegu walki klasowej w tym kraju i osiągniętych w niej rozwiązań*), staje się wzorem „praworządności" w ogóle.

Rozgałęzienie angielskich ruchów rewolucyjnych powołało do życia demokrację północno-amerykańską, która sformowała się w odrębny naród.

Rozwój krajów niemieckich był nie tyle zapóźniony w stosunku do krajów zachodnich, ile powstrzymany, następnie zaś uwsteczniony wskutek okoliczności zewnętrznych lub w wyniku walk klasowych.

Poczynając od XIII stulecia Niemcy pod względem rozkwitu miast, handlu i przemysłu dotrzymywały kroku krajom zachodnim. Pod względem politycznym związki miast niemieckich (Związek Szwabski, Reński i zwłaszcza Hanzeatycki) osiągnęły w XIV wieku stopień organizacji i obronności, zapewniający im niemal pozycję samodzielnych republik. Świetność miast średniowiecznych stanowiła trwałe podwaliny niemieckiej kultury narodowej, utrzymując jej jedność poprzez stulecia politycznego rozdrobnienia.

Lecz średniowieczna organizacja miast niemieckich była sama częścią systemu feudalnego. Poszczególne związki miast rozwijały się w odmiennych, często rozbieżnych sferach zainteresowań gospodarczych i politycznych. Nie brak było wprawdzie tendencji do oparcia się o władzę cesarską przeciw możnowładztwu. Ale władza cesarska była zbyt słaba i daleka, ugruntowana na niemieckich „kresach", w krajach tkwiących

*) Zasada podziału władz — oddzielenia władzy wykonawczej od władzy ustawodawczej i władzy sądowej — jest odbiciem stosunków „w kraju, gdzie toczy się walka o rządy pomiędzy władzą królewską, arystokracją i burżuazją, gdzie zatem rządy są podzielone".

głęboko w feudalizmie, zwrócona najczęściej ku terenom nieniemieckim, zaprzątnięta walką o Włochy, o Czechy, o koronę węgierską, wciągnięta później do walki z potęgą ottomańską. Były to przyczyny, dla których w Niemczech nie mogło się utrwalić współdziałanie władzy cesarskiej z elementami mieszczańskimi, zainteresowanymi w przełamaniu feudalnego rozdrobnienia. Rezultatem było rosnące pokawałkowanie polityczne, wzrost siły i faktycznej niezależności książąt. Miasta stawiają książętom czoło w rozsypkę i ulegają bądź pod ciosami zbrojnej przemocy (jak Związek Szwabski), bądź pod naciskiem zmieniającego się na ich niekorzyść ustosunkowania sił.

Mieszczaństwo niemieckie nie korzysta z rozwoju żeglugi oceanicznej i zmiany dróg handlowych, przeciwnie — płaci koszty tego przewrotu. Zarówno żegluga hanzeatycka jak i drogi lądowe do Włoch i na Wschód tracą na znaczeniu. Przesunięcia te zachodziły wprawdzie powoli, niepostrzeżenie dla współczesnych. Ale wpłynęły one na to, że mieszczaństwo niemieckie nie ujawniło w stosunku do feudalizmu tego samego poczucia siły i prężności politycznej, co mieszczaństwo krajów zachodnich.

Przezwyciężanie feudalnego rozdrobnienia dokonywało się jedynie w granicach lokalnych na rzecz udzielnych książąt, kosztem szlachty i miast, a zwłaszcza i przede wszystkim k o s z t e m c h ł o p s t w a.

Osłabienie miast, chwiejność i ustępliwość bogatego mieszczaństwa pozostawiała chłopstwo własnym siłom (przy pewnym, niedostatecznym poparciu plebejskich żywiołów miejskich). Książęta i szlachta, którzy wciągali się w sferę gospodarki towarowo-pieniężnej, mogli w tych warunkach równocześnie zachować i rozszerzyć swoją feudalną wszechwładzę w stosunku do chłopstwa. Znaczyło to, że przerzucając się sami do gospodarki towarowo-pieniężnej, nie dopuszczali chłopa do bezpośredniego zetknięcia z rynkiem. Przeciwnie — zaostrzali poddaństwo w celu nieograniczonej eksploatacji darmowej robocizny chłopskiej.

Jedynie w nieprzystępnych dolinach alpejskich (Szwajcaria) chłopi i mieszczanie wyszli obronną ręką, obalając już w XIV stuleciu zwierzchność panów feudalnych.

Zawierucha rewolucyjna, znana pod nazwą reformacji i wojen chłopskich, pozostawiła wprawdzie trwałe zdobycze w dziedzinie kulturalnej, lecz zakończyła się klęską sił ludowych, które były siłami narodowymi.

Reformacja była w rozwoju narodów północno-europejskich erą przełomową. Wprawdzie wojny religijne wstrząsnęły także Francją, wprawdzie i tam wyraziły się częściowo w ruchu hugenockim tendencje burżuazyjno-postępowe. Ale we Francji XVI wieku wpływ teologii na życie umysłowe nie był już tak wyłączny jak w epoce Albigensów. Świecki, humanistyczny kierunek myśli postępowej współzawodniczył już tam z ideologią sekciarsko-ewageliczną. Natomiast w krajach północnych brakło bezpośrednich, bliskich źródeł humanizmu. Kultura umysłowa była tu bardziej wyłącznie teologiczna i dlatego Pismo święte stało się jedynym niemal arsenałem argumentów społecznych i politycznych. Z punktu widzenia rozwoju kultur narodowych protestantyzm dokonał przewrotu przez przekłady Pisma świętego, zerwanie z łaciną, stworzenie literatury poli-

tyczno - religijnej w językach narodowych. Dla zachodniej Słowiańszczyzny tego przewrotu dokonał husytyzm i kierunki pochodne. Bez wojen husyckich z narodu czeskiego pozostałoby zapewne tyle, co z Łużyczan, bez wpływów husyckich Polska nie miałaby piśmiennictwa epoki zygmuntowskiej.

Pismo święte, wyłuskane z martwej łacińskiej skorupy i wyłożone w mowie prostego ludu, działało na umysły jak nowe, rewelacyjne objawienie. Znajdowano w nim wszystko, co potrzeba dla potępienia ucisku panów świeckich i duchownych, dla wyrażenia postulatów mieszczaństwa i tęsknot społecznych ludu — idei wolności osobistej, równości wszystkich ludzi bez względu na urodzenie, a nawet — zniesienie własności prywatnej.

W Niemczech umiarkowany mieszczański protestantyzm, zyskujący protekcję panujących dzięki pokusie zagrabienia majątków kościelnych, zderzył się wkrótce z rewolucyjnym ewangelicyzmem plebejskim. Pożar powstań chłopskich, szerzący się od Renu po Siedmiogród, został zduszony we krwi przez książąt katolickich, luterańskich i kalwińskich przy pomocy zamożniejszego mieszczaństwa. Luter wzywał do „mordowania chamów", stylem godnym wylewów krasomówczych pana Zagłoby *).

Mieszczaństwo niemieckie nie miało dość poczucia siły, odwagi i ambicji klasowej, aby oprzeć się na poruszonych masach ludowych. Dlatego nie wyzyskało możliwości radykalnego utorowania już w XVI wieku drogi do szerokiego rozwoju sił wytwórczych i do politycznego zjednoczenia Niemiec **).

Następstwem było dalsze polityczne osłabienie mieszczaństwa i utrwalenie rozbicia Niemiec na oddzielne państwa i państewka. Uwstecznienia i upadku dopełniła wojna trzydziestoletnia.

Niemcy pozostały politycznie rozkawałkowane i przeobrażanie się władzy feudalnej w nowoczesną administrację państwową według wzorów francuskich i holenderskich, w oparciu o żywioły mieszczańskie, dokonywało się jedynie w ramach niektórych państw niemieckich, przede wszystkim w Prusach.

Mieszczaństwo niemieckie — w zestawieniu z Anglią, Francją, Holandią — spadło do poziomu bezsilnego drobnomieszczaństwa, zasklepionego w lokalnych interesach. Handel zewnętrzny Niemiec przeszedł w ręce Holendrów. Zubożała szlachta zapełniała armie i urzędy dworskie państewek niemieckich, miniaturowych monarchii absolutnych. „Bezsilność poszczególnych sfer (nie można tu mówić ani o stanach, ani o klasach, co najwyżej o byłych stanach i niewyklutych jeszcze klasach) nie pozwalała

*) Dlatego przezacni panowie, bij-zabij, kłuj i rąb, żgaj, duś, tłucz ich jak kto może, kto by zaś przy tym nawet życie postradał, cześć mu, bo zacniejszą śmiercią nigdy mu umrzeć się nie nagodzi". (Cyt. wg. Fryd. Engelsa: „Wojna chłopska w Niemczech" Warszawa, 1935).

**) Powstańcy chłopscy żądali zniesienia poddaństwa, zburzenia wszystkich zamków i klasztorów oraz usunięcia wszelkich panów z wyjątkiem cesarza. Tomasz Münzer, ideolog ruchu głosił zjednoczoną republikę niemiecką (tamże).

żadnej z nich osiągnąć pełnej władzy“ *). Stąd złudzenie niezawisłości władzy państwowej, wyodrębnienie kastowe biurokracji szlacheckiego i mieszczańskiego pochodzenia. Stąd także — oderwany, spekulatywny charakter, jaki myśl niemiecka nadawała idącym z Zachodu ideom burżuazyjno-rewolucyjnym. Nie mając za sobą silnej i agresywnej burżuazji, niemiecki ruch umysłowy końca XVIII stulecia (przesadnie zwany „Sturm- und Drang-Periode“), przeżywa wpływy francuskie i angielskie w oderwaniu od ich konkretnej treści społecznej i politycznej, „przezwycięża“ te wpływy w abstrakcji i „pogłębia“ je, pogrążając w mistyczną mgłę. W Niemczech, przywalonych gruzami średniowiecza, rzekomo rewolucyjni pisarze szukają (już wówczas) narodu niemieckiego nie w uprzątnięciu tych gruzów, lecz w ich apoteozie i jeszcze dalej wstecz — w pragermańskich puszczach.

Epoka rewolucji francuskiej zastała jeszcze widmowe cesarstwo niemieckie — miazgę państewek świeckich i duchownych, oscylujących pomiędzy starym ośrodkiem habsburskim a nowotworem pruskim. To, co tworzyło wspólnotę niemiecką, nie mogło się mierzyć z siłą zastarzałych partykularyzmów i sprzecznych interesów dynastycznych. Niemiecka „idea narodowa“ była jeszcze szczelnie spowita w filozoficzną i poetycką abstrakcję. Wydobyć ją stamtąd miały dopiero francuskie hasła i zwłaszcza francuskie bagnety.

II

REWOLUCYJNE POCHODZENIE „IDEI NARODOWEJ“

Naród nowoczesny formował się przez kilka stuleci w tyglu historii, ale swą postać skończoną otrzymał w kraterze rewolucji francuskiej. Z tego krateru wybuchł naród francuski, ukonstytuowany w republikę „jedną i niepodzielną“, w burżuazyjno-chłopski naród „patriotów“, który odrąbał od siebie i wypędził „arystokratów“, a króla ukarał śmiercią jako zdrajcę ojczyzny.

Monarchia francuska odegrała rolę historycznie-postępową, gdy krok za krokiem łamała i znosiła polityczną potęgę feudalizmu. Lecz była to monarchia stanowa, tzn. pod względem społecznym ugruntowana na urządzeniach, przekazanych przez feudalizm. W stosunku do tych urządzeń — przywilejów urodzenia i przywilejów kościoła, feudalnej własności ziemskiej i powinności ciążących na masach chłopskich — monarchia była na wskroś konserwatywna.

Wielu autorów usiłujących rehabilitować francuski ancien regime wykazywało, że jakkolwiek rok 1788 był rokiem kryzysu i nieurodzaju, Francja przed rewolucją osiągnęła na ogół znaczną pomyślność ekonomiczną, a położenie mas chłopskich, chociaż ciężkie, było lepsze niż w krajach ościennych. Te wywody są w dużej mierze słuszne, ale chybiają celu, jeśli mają dowieść, że sytuacja nie „usprawiedliwiła“ rewolucji. Rewolucje nie wynikają z zastoju i marazmu, lecz z rozwoju stosunków ekonomicznych

*) Marks, Engels: Deutsche Ideologie str. 176.

i społecznych, którym stare formy prawne i polityczne przestają odpowiadać, z dojrzałości nowych klas, wyrastających na gruncie nowych sposobów produkcji.

Cechą rewolucji burżuazyjnych jest to, że stosunki społeczne burżuazyjnego (kapitalistycznego) typu mogą osiągnąć dość wysoki stopień rozwoju niejako pod skorupą dawnego porządku. Stan rzeczy przed rewolucją francuską był typowy pod tym względem.

Obok średniowiecznej, rzemieślniczo-cechowej organizacji produkcji przemysłowej powstał przemyśł kapitalistycznego typu. Przemysł jedwabniczy w Lionie zatrudniał już przeszło 60 tysięcy robotników, w Mont-Cenis (Creusot) i w Alzacji powstają zakłady metalurgiczne o zmodernizowanej technice. Wszędzie kapitalistyczna manufaktura, oparta na mało wykwalifikowanym robotniku i drobiazgowym podziale pracy, wyłamuje się z organizacji cechowej. Rośnie znaczenie wielkokapitalistycznych „sfer finansowych" — banków, giełdy, pożyczek państwowych. Jakkolwiek we wszystkich tych dziedzinach przoduje Anglia, przemysł, ożywiony handel i rosnący eksport czynią także z Francji potęgę ekonomiczną i finansową. Burżuazja ściąga już ku sobie wielką część dochodu społecznego. Jej finansiści i przemysłowcy organizują nowe potężne siły wytwórcze o wielkiej prężności i nieograniczonych perspektywach.

Znaczna część chłopstwa produkuje już na rynek i wiąże z rynkiem nadzieje dorobku i wzniesienia się na drabinie społecznej. Istnieje już cienka warstwa zbogaconych chłopów, podczas gdy z drugiej strony ciężary feudalne, podatki państwowe i zwłaszcza zagrabianie przez szlachtę wspólnych darmowych pastwisk wyrzucają z ziemi biedotę chłopską. Chłop oddaje szlachcie, kościołowi i królowi w daninach bezpośrednich około $^3/_4$, łącznie zaś z podatkami pośrednimi — do $^4/_5$ swego dochodu. Nadto szlachcicowi przysługuje przywilej polowania, tj. tratowania przez kawalkady myśliwskie gruntów chłopskich.

Pomiędzy bogatym burżua a nędznym najmitą, zatrudnionym w jego fabryce, i biedotą chłopską przedział społeczny i kulturalny jest bardzo wielki. Lecz pod względem formalno-prawnym należą oni do jednego „stanu trzeciego". „Stan trzeci" obejmuje około 98% społeczeństwa. Nad nim są dwa stany uprzywilejowane: duchowieństwo i szlachta. Lecz niższe duchowieństwo rekrutuje się ze stanu trzeciego. Dostojeństwa duchowne zajmują synowie wielkich rodzin szlacheckich i jedynie ci dostojnicy kościoła należą w rzeczywistości do uprzywilejowanych. Podobnie wśród szlachty jedynie około 4.000 rodzin „przedstawionych" u dworu reprezentuje pełnię przywileju. Zubożała szlachta wiejska, jakkolwiek pyszni się urodzeniem, ustępuje pod każdym względem bogatej burżuazji.

Największe i najbardziej skoncentrowane fortuny są po dawnemu w rękach feudalnego możnowładztwa. Olbrzymie dochody tej garstki pasożytów toną w nieustającym wersalskim karnawale. Prócz dochodów ze swoich majątków, pożera ona dochody państwa. Przy rosnącym bogactwie kraju skarb państwa jest pusty.

Bogaty burżua nabywał szlachectwo najczęściej przez kupno urzędu, którego piastowanie dawało nobilitację — na przykład magistraturę sądową. Lecz monarchia nie miała już nawet dość zmysłu politycznego, aby

trwale zjednać sobie tą drogą wierzchołek burżuazji. Po krótkotrwałych poczynaniach reformatorskich (Turgot), wziął górę kurs zaślepionego wstecznictwa. Na każdym kroku podkreślano walor starego pergaminowego szlachectwa w odróżnieniu od świeżej nobilitacji. W liczbie 36 ministrów, którzy przewinęli się za Ludwka XVI, jeden tylko Necker (mianowany w obliczu katastrofy finansów państwowych) nie był szlachcicem. W r. 1781 wydano regulamin, zamykający dostęp do szkół wojskowych kandydatom, którzy nie mogą się wykazać szeregiem szlacheckich przodków. Przez sito tego regulaminu nie przedostałby się żaden z późniejszych wielkich generałów rewolucji i marszałków Cesarstwa.

Są to rozpaczliwe i bezsilne próby wywyższenia przywilejów rodowych, wypieranych przez nową strukturę społeczną, odartych z autorytetu i potępionych w oczach opinii publicznej. Burżuazja nadaje już ton pod względem obyczajowym i ideologicznym. Jej zainteresowania przemysłowo-techniczne są bodźcem szybkiego postępu nauk ścisłych, jej poglądy i aspiracje znajdują wyraz w filozofii i literaturze pięknej. Inteligencja burżuazyjna przestaje już wysługiwać się dworowi, służy teraz nowej potędze — opinii, kształtowanej przez publiczność burżuazyjną. Filozofowie, ekonomiści, literaci i mnożący się publicyści polityczni stają się coraz bardziej agresywni i rewolucyjni. Obok parlamentaryzmu angielskiego, szeroką poularność zyskują wzory młodej demokracji amerykańskiej, opartej na równości obywateli wobec prawa i na suwerenności przedstawicielstwa ludowego.

W swej treści społecznej rewolucja francuska różniła się od angielskiej rewolucji poprzedniego stulecia mocno wyrażonym charakterem agrarno-chłopskim. Rewolucja b u r ż u a z y j n a została już w zasadzie zakończona przez Konstytuantę, która zniosła przywileje stanowe, wprowadzając na ich miejsce przywileje majątku (cenzus wyborczy*), dzieląc obywateli na czynnych — posiadaczy i biernych — nieposiadających), ustanowiła monarchię konstytucyjną, podporządkowującą koronę Przedstawicielstwu Narodowemu, wprowadziła nowy podział administracyjny Francji, wybieralność sędziów i sądy przysięgłych, postanowiła konfiskatę i wyprzedaż majątków kościelnych.

Klasowo-ograniczony wielkoburżuazyjny charakter rewolucji na tym początkowym etapie wyraził się nie tylko w monarchicznej konstytucji, ale zwłaszcza w kwestii c h ł o p s k i e j.

Pod naciskiem szerzących się powstań chłopskich rozegrała się w nocy 4 sierpnia 1789 r. słynna patetyczna scena „wyrzeczenia się" przez du-

*) Cenzus, nadający obywatelstwo czynne, wyrażał się w określonej sumie płaconego podatku. Cenzus podatkowy oznaczał gruntowny przewrót w dotychczasowych pojęciach — **rehabilitację społeczna podatnika** — i ta jego cecha zasłaniała zrazu klasowy charakter nowego przywileju. W dawnym ustroju płacenie podatków było **poniżającym obowiązkiem** ludzi „podłego stanu", niektóre zaś podatki (np. „La taille") szczególnie hańbiły, jako obciążające jedynie „chamów" (manants). Stany uprzywilejowane nie tylko zasadniczo były wolne od podatków, lecz ściągały je na swoją korzyść (renta feudalna, dziesięcina kościelna.)

Rewolucja burżuazyjna odwróciła to na opak, wiążąc z uiszczonym podatkiem zaszczyt „przyczyniania się" (cantribuer contribuable) do zaspokajania potrzeb państwa i nabycie praw „czynnego obywatela".

chowieństwo i szlachtę swych odwiecznych przywilejów. Ale gdy doszło do ustawowego uregulowania sprawy powinności feudalnych, z wielkich gestów i frazesów wyłoniła się typowa burżuazyjno-szlachecka „reforma rolna". Bez wykupu zostały zniesione przywileje polowania oraz resztki ograniczeń wolności osobistej chłopa*). Ziemia pozostała obciążona. Czynsze w naturze i w pieniądzach — podstawowe źródło dochodu szlachty — miały być wykupione przez chłopów na warunkach tak uciążliwych, że oznaczały one bądź zachowanie powinności w formie zbliżonej do kapitalistycznej dzierżawy, bądź zagarnięcie ziemi przez jednego lub kilku bogaczy chłopskich a wyrugowanie biedoty. Ustawa wprowadzała bowiem zbiorową odpowiedzialność chłopów danego majątku za wypłacalność każdego z nich: „Żaden ze zobowiązanych nie może się zwolnić, o ile wszyscy dłużnicy nie uczynią tego wespół z nim lub o ile on nie zapłaci za wszystkich.

Na zewnątrz — hałaśliwa maskarada „wyrzeczenia się" przywilejów, w rzeczywistości zaś — cyniczna zmowa szlachciców i kapitalistów przeciw biedocie chłopskiej. Szlachcic feudalny rujnował tę biedotę, zagarniając pastwiska gminne, lecz nie mógł jej dowolnie rugować z ziemi. Kapitalista, chłop czy mieszczanin, wykupujący powinności feudalne za biedotę, miał się stać nieograniczonym właścicielem ziemi w kapitalistycznym znaczeniu tego słowa. Rozwój rewolucji unicestwił te plany. Lecz ile podobnych „reform rolnych" powiodło się w innych krajach!

Ta reforma na chwilę tylko przytłumiła pożar rewolucji agrarnej — dopóki chłopstwo nie zrozumiało jej oszukańczej treści. Wojna chłopska rozgorzała wkrótce z nową siłą. Podczas gdy burżuazja obchodziła w Paryżu święto pogodzenia się z królem, masy chłopskie puszczały „czerwonego koguta" na zamki feudalne lub przynajmniej paliły uroczyście na stosach feudalne pergaminy. Dopiero w trzy lata później Konwent, po rozgromieniu Żyrondy, przyznał chłopom ziemię bez wykupu!

Rewolucyjny przewrót agrarny dał radykalnemu drobnomieszczaństwu, którego wyrazicielem byli jakobini, „górale" z Robespierre'em na czele, oparcie do pchnięcia rewolucji bez porównania dalej niż tego chciała bogata burżuazja. Dzięki temu burżuazyjna rewolucja francuska stała się potężną rewolucją demokratyczną, epokowym przełomem, który wstrząsnął całą Europą.

Właśnie w ogniu tego przewrotu została wykuta i przyswojona przez milionowe masy ideologia narodowa, w przeciwstawieniu do pojęć szlachecko-feudalnych i dynastycznych. Rewolucja francuska była już na ogół wolna od balastu pojęć religijnych, którymi w dawniejszych ruchach rewolucyjnych omotane były właściwe cele społeczne walczących klas. Jedynie kontrrewolucja apelowała do fanatyzmu religijnego. Zasadom demokracji burżuazyjnej, urzeczywistnionym bezpośrednio przedtem w Ame-

*) Przytwierdzenie do gleby utrzymywało się jeszcze tylko wyjątkowo w zapadłych kątach, głównie w majątkach kościelnych. Pańszczyzna dworska (corvees seugneurales) była już w stanie szczątkowym. Pańszczyzna królewska (corvees royales) czyli szarwark, została zniesiona w przededniu rewolucji przez ministra Turgota (1776). Już wówczas chłopi śpiewali: Nous n'irons plus aux chemins, Travailler soir et matin Comme á la Galère, Sans aucun salaire! (Nie pójdziemy już na drogi, jak do ciężkich robót, pracować bez żadnej płacy od świtu do nocy).

ryce Północnej, została we Francji nadana forma na wskroś racjonalistyczna i humanistyczna, uderzająca w instytucje feudalne i dynastyczne, jako przeciwne naturze i rozumowi. Ideał nowego społeczeństwa formował się na podłożu tych pojęć, jakie w głowie przeciętnego burżua powstawały pod wpływem jego własnej funkcji ekonomicznej w stosunkach kapitalistycznych. Ideałem jest zatem wolność przedsiębiorczości osobistej, wolność produkcji i wolność wymiany pod strażą ustaw, które tej wolności nie krępują, lecz ją zabezpieczają. Umowa kontrahentów, nosząca wszelkie cechy dobrowolnej umowy jednakowo wolnych i równych sobie jednostek, kierujących się swoim rozumem i swoim dobrze zrozumianym interesem, staje się wzorem wszelkich stosunków pomiędzy ludźmi. W filozoficznej abstrakcji wyrasta stąd „umowa społeczna" Rousseau, jako podstawa rozumnie urządzonego społeczeństwa. Rozbijając hierarchiczne więzi feudalne, cechową organizację produkcji itp., rozpylając społeczeństwo pod względem formalno - prawnym na zbiorowisko wolnych i równych obywateli, ideologia burżuazyjna zastąpiła dawne więzi przez łączność idealną. Wprowadziła do świadomości mas pojęcie n a r o d u, jako tego ogółu obywateli, który zawiera „umowę społeczną", który przez swoich przedstawicieli nadaje sobie ustawę zasadniczą (konstytucję), sprawuje władzę suwerenną, przysługującą dotychczas monarsze.

Ta burżuazyjna abstrakcja była dostępna umysłowości chłopa w tej mierze, w jakiej był mu już dostępny rynek i stosunki rynkowe. Nadto związane z pojęciem narodu pojęcie o j c z y z n y kojarzy się najściślej z konkretną, niezmiernie bliską z r e w o l t o w a n e m u chłopu z i e m i ą, z gruntem nareszcie własnym, otoczonym miedzą-granicą. Dotychczas ten skrawek ziemi był podległy, pański. Hasali po niej, nie zważając na miedze, ludzie z zamku ze sforami psów gończych. Władza pana i księdza kontrolowała zasiewy i zbiory, by ich najlepszą część zgarnąć dla siebie. Teraz chłop stoi na straży swojej miedzy i c a ł a F r a n c j a rysuje mu się jako otoczony miedzą s w ó j g r u n t, który trzeba obronić i utrzymać. Oto ojczyzna!

Naród-ojczyzna jest tedy pod względem ideologicznym wytworem złożonym, burżuazyjno-chłopskim.

Wyraz „naród" (nation) miał przed rewolucja niepowszednie, raczej wyszukane brzmienie (mniej popularne, niż „naród" w językach słowiańskich). „Nationes" zwano niegdyś w paryskiej Sorbonie zrzeszenia „swojackie" obcych studentów. Rozróżniano wówczas „narody": Francuzów, Anglików, ale także Normandów i Pikardów. W połowie XVIII stulecia filozofowie-encyklopedyści mówili już o „prawach Narodu" w przeciwieństwie do samowoli despotów. „Obywatel" (citoyen) znaczyło tyle co mieszczanin, słowo „ojczyzna" było wprawdzie w obiegu w kołach wykształconych — zaczerpnięto je z dziejów starożytnych lub z łaciny kościelnej — ale nie mówiło nic szerokim masom. Poczucie jedności narodowej było jeszcze bardzo chwiejne, zwłaszcza w odległych prowincjach. Wyborcy prowincji Béarn w r. 1789 piszą w rejestrze nakazów i zażaleń (doléances) dla posłów do Stanów Generalnych: „Do jakiego stopnia wypada nam przestać być Bearneńczykami, aby zostać mniej lub więcej

Francuzami?“ Mirabeau tytułuje swą ulotkę: „Do narodu prowansalskiego“. Podobnie i w tym samym czasie Robespierre na północnej rubieży kraju zwraca się „Do narodu artezjańskiego“ (Artois — dzisiejszy departament Pas-de-Calais).

Szerszą popularność nowym pojęciom zaskarbia dopiero wystąpienie parlamentu*) paryskiego, który w r. 1787 odmówił zarejestrowania królewskich edyktów skarbowych, jako „sprzecznych z prawami Narodu“ i mocą swego tradycyjnego autorytetu w rzeczach prawa podniósł zasadę, że „jedynie naród przez swych przedstawicieli może uchwalić nowe podatki“. Nadto w uchwałach parlamentu słowo „poddani“ zostało zastąpione przez „obywatele państwa“.

Odtąd zwolennicy reform przyjmują nazwę „narodowców“ (les nationaux). Radykalniejsze koła „narodowców“ przybierają nazwę „patriotów“.

Minister Necker w raporcie, przedłożonym w grudniu 1788 r., pisał: „Wreszcie nie należy zapominać, że życzenie stanu trzeciego, gdy jest jednomyślne i zgodne z ogólnymi zasadami sprawiedliwości, nazywać się będzie zawsze życzeniem narodowym (voeu national)“. Sieys w słynnym pamflecie „Co to jest Stan Trzeci?“ (1789) mówił: „Naród, gdyby odjąć odeń stany uprzywilejowane, stałby się przez to nie czymś pomniejszonym, lecz czymś większym, gyż zamiast być wszystkim ale skrępowanym, stałby się wszystkim — wolnym i kwitnącym“.

Zwołanie Stanów Generalnych nadaje od razu napięciu przeciwieństw klasowych dobitny wyraz ideologiczny. Dwór w zaślepieniu, cechującym klasy umierające, usiłuje nawet w obliczu burzy rewolucyjnej utrzymać fikcję martwej już hierarchii, obstając przy tym, aby trzy stany debatowały oddzielnie, wysilając się na obelgi i wymyślne upokorzenia wobec przedstawicieli stanu trzeciego. Burżuazja odpowiada kontratakiem. Przedstawiciele pomiatanego stanu trzeciego przeciwstawiają się monarchii szlacheckiej, jako „Zgromadzenie Narodowe“.

Ludwik XVI w uroczystym przemówieniu, mającym nakazać posłuszeństwo zbuntowanym „łykom“, neguje z naciskiem rewolucyjny wymysł „narodu“. Nazywa siebie „jedynym reprezentantem moich ludów“ (mes peuples). Zgromadzenie nie ustępuje. Przewodniczący Bailly odpowiada wysłannikowi króla: „Naród tu zgromadzony nie może otrzymywać rozkazów“.

W następnych tygodniach i miesiącach w burzliwym prądzie wypadków rewolucyjnych ideologia narodowa szerzy się z niepowstrzymaną siłą. Gwardia mieszczańska, organizowana ku obronie Zgromadzenia, przyjmuje nazwę Gwardii Narodowej. Okrzyk „Niech żyje Naród!“ — staje się hasłem rewolucji, „Niech żyje król!“ — hasłem kontrrewolucji.

Przedstawiciele stanów uprzywilejowanych zgłaszają masowo akces do burżuazyjnego narodu, wyrzekając się odrębnej reprezentacji stanowej. Król przyjmuje z rąk mera Paryża trójkolorową kokardę — nowe

*) Parlamenty w dawnym ustroju były instrukcjami sądowymi, którym tradycyjnie przysługiwały pewne, niezbyt określone, uprawnienia polityczne, m. in. nadawanie edyktom królewskim mocy prawnej przez „rejestrację“. Parlamenty były zdawna opanowane przez sfery zamożnej i wykształconej burżuazji.

barwy narodowe (kokardy te deptano później w Wersalu w czasie arystokratycznej orgii pijackiej).

Szybko po sobie następujące akty ustawodawcze znoszą dawne urządzenia wraz z dawnymi pojęciami, przyjmują natomiast pojęcie „narodu", „suwerenności narodowej" jako przewodnie idee nowego ustroju. Takim aktem była Deklaracja Praw Człowieka i Obywatela. Dziś widzimy w niej jasno burżuazyjną względność i oględność proklamowanej wolności i równości, wówczas jednak ta deklaracja była rewolucyjnym pociskiem olbrzymiej siły. W nowej konstytucji król nie jest już dziedzicznym panem Francji i Nawarry, lecz jest „z łaski bożej i na mocy konstytucji państwa królem Francuzów". W tej monarchicznej konstytucji wielka burżuazja, usiłując zachować całokształt tak szybko uzyskanych zdobyczy, szuka już trwałego porozumienia z monarchią i arystokracją według wzorów angielskich. Elementarnym warunkiem tego jest, aby Ludwik XVI zechciał być lojalnym królem burżuazyjnego narodu.

Lecz król i otaczająca go kamaryla nieprzejednanych obłudnie tylko przyjmuje wyciągniętą rękę do porozumienia. Podczas gdy najszersze masy ludowe podchwytują z szybkością właściwą tylko okresom rewolucyjnym idee suwerennego narodu, niby nagłe objawienie, wyjaśniające sens rozgrywających się wypadków, gdy te masy przepełniają się nowym dla nich uczuciem patriotyzmu, w Turynie, w Nadrenii, w Pirenejach gromadzą się arystokratyczni emigranci, knujący interwencję zbrojną sąsiednich monarchii, a dwór królewski staje się ogniskiem zdradzieckich knowań przeciw Francji.

Jedną z form krystalizującej się świadomości narodowej były żywiołowe „święta federacji", łamiące odrębność i obcość dawnych prowincyj.

Dokonane przez monarchię stanową zjednoczenie prowincyj francuskich było bardzo niepełne. Mirabeau określił Francję przedrewolucyjną jako „bezkształtny zlepek niezespolonych ludów". Szereg prowincyj, stosunkowo późno wcielonych do państwa, gdzie zachowały się szczątki przedstawicielstw stanowych (pays d'Etat) słabo poczuwa się do łączności z całością. Avignon i Comtat Venaissin wchodzą w skład posiadłości papieskich (państwa kościelnego). Wiele miejscowości w Alzacji i Lotaryngii uiszcza powinności feudalne książętom niemieckim z tamtej strony granicy. W Szampanii istnieje gmina wciąż jeszcze płacąca cesarzowi rzymsko-niemieckiemu jakiś odwieczny podatek. Rozmaitość miar, wag i podatków miejscowych, cła wewnętrzne, myta drogowe i mostowe hamują handel wewnętrzny. W jednych prowincjach obowiązuje prawo rzymskie, w innych miejscowe prawo zwyczajowe.

Potężny ruch unifikacji narodowej szedł z dołu, znajdując wyraz w uroczystych braterstwach i w coraz szerszych „federacjach". Zgromadzenie Ustawodawcze ze swojej strony starło za jednym zamachem odrębność dawnych prowincyj, dzieląc Francję na departamenty. Jakkolwiek pierwsza konstytucja rewolucyjna wprowadziła pod względem administracyjnym szeroką autonomię samorządów departamentalnych (na wąskiej podstawie cenzusowej) według wzorów amerykańskich, już samo ujednostajnienie systemu administracyjnego na całym terytorium państwa było potężnym czynnikiem unifikacji.

Nowa zasada suwerenności narodu nie mogła cofnąć się także przed uroszczeniami kościoła. Dobra kościelne zostały uznane za dobra narodowe, służące za gwarancję długu państwowego. Motywacja tego kroku przez wnioskodawcę, biskupa Talleyranda, jest charakterystyczna: dobra kościelne nie są własnością kleru, lecz znajdującą się pod zarządem kościoła własnością ogółu, przeznaczoną na utrzymanie instytucyj dobroczynności i użyteczności publicznej. To, co nazywało się „ogółem wiernych" jest Narodem. Naród bierze obecnie na siebie funkcje, które dotąd pełnił kościół: troskę o wykształcenie, opiekę społeczną, koszty kultu religijnego. Majątek kościelny prawnie przechodzi do Narodu.

Uchwała Konstytuanty zniosła zakony pasożytnicze (żebrzące i kontemplacyjne), pozostawiając jedynie te, które pełniły jakąś funkcję społeczną, jak nauczanie, utrzymywanie szpitali i przytułków itp. Dalej, Konstytuanta, nie oglądając się na Rzym, zredukowała liczbę biskupów do 83, po jednym na departament, i co ważniejsze — wprowadziła zasadę wyboru proboszczów i biskupów, pozostawiając hierarchii kościelnej formalność zatwierdzenia wyboru. To, co w epoce reformacji osiągano na drodze walki religijnej, przeciwstawiając Rzymowi inną interpretację ewangelii i ojców kościoła, teraz ukazywało się jako akt władzy państwowej, rozszerzającej na organizację kościelną zasady, przyjęte w ustroju politycznym i odmawiającej jakiejkolwiek władzy obcej prawa mieszania się do spraw wewnętrznych suwerennego narodu. Siła zasad głoszonych przez rewolucję była tak wielka, że większość kleru gotowa była zastosować się do ustawy i jedynie formalny zakaz papieża wywołał przewlekłą i niejednokrotnie krwawą walkę pomiędzy duchowieństwem „konstytucyjnym" a duchowieństwem opornym — o plebanie, biskupstwa i kościoły.

Na dalszych etapach rewolucji pojęcie patriotyzmu zespala się coraz ściślej nie tylko z lojalnością wobec rewolucji, ale z aktywnością i gorliwością rewolucyjną. „Patriota" staje się przeciwstawieniem „arystokraty". Świadomość narodowa kształtuje się jako wyraz rewolucyjnej świadomości obywatelskiej, czujnej na knowania pokonanych arystokratów z wrogami zewnętrznymi i na knowania zdrajców rewolucji, usiłujących ją zahamować i zdusić.

Kontrrewolucja natomiast musiała być antynarodowa. Patriotyzm jest jej tak samo obcy jak jakobinizm. Pod naciskiem tłumów, gromadzących się przed Tuilleriami, król wdziewał czapkę frygijską i pił „za zdrowie Narodu". Ale dynastia i arystokracja stawia od pierwszej chwili na interwencję zewnętrzną. Ludwik XVI składa zawczasu na ręce króla hiszpańskiego deklarację, cofającą wszystkie ustępstwa i oficjalne akty lojalności wobec Przedstawicielstwa Narodowego. Maria Antonina jest aktywną konfidentką dworu austriackiego. Oboje marzą o wojnie, żebrzą o najazd.

Wśród rojalistów nie tylko nie ma patriotyzmu, ale nawet najmniejszego zrozumienia stanu umysłów we Francji, nastrojów przenikających szerokie masy ludowe. Próbką tego jest podyktowany przez emigrantów manifest głównodowodzącego armią interwencyjną, księcia Brunszwiku, zapowiadający zrównanie Paryża z ziemią, jeżeli włos spadnie z głowy

Ludwikowi XVI i jego rodzinie. Efekt tego manifestu był nieoczekiwany dla jego autorów. Wywołał wybuch wściekłości i patriotycznego entuzjazmu, przypieczętował los monarchii i pary królewskiej.

Ale nie tylko obrońcy dawnego reżymu — także rewolucjoniści burżuazyjni pierwszej doby, ci sami, co proklamowali „ideę narodową" z trybuny Zgromadzenia Narodowego — Mirabeau, Lafayette, Bailly, Lameth i im podobni — od chwili gdy zdjęci strachem przed masami ludowymi usiłują nawrócić wstecz lub przynajmniej hamować, wchodzą siłą rzeczy na tory zdrady narodowej. Stają się uczestnikami spisków z dworem i arystokracją, a tym samym z rządami zagranicznymi przeciw narodowi francuskiemu. Jest rzeczą drugorzędną, że wielu z nich było na żołdzie dworu. Przekupstwo uchodziło za rzecz całkowicie normalną w „wysokich sferach" XVIII wieku — Polska Stanisława Augusta bynajmniej nie była pod tym względem wyjątkiem. Kupieni za gotówkę czy „bezinteresowni", tj. działający pod wpływem ogarniającej burżuazję reakcji strachu, jednakowo dochodzili do zdrady. Rezultatem knutej zdrady było wypowiedzenie wojny Austrii i Prusom w kwietniu 1792 r. na przekór ostrzeżeniom i protestom Robespierre'a. Zdrada była na dworze królewskim, w rządzie, w koteriach parlamentarnych feuillantów i żyrondystów, w dowództwie armii. Wróg był powiadomiony, że wypowiedzenie wojny jest manewrem, że wszystko jest obliczone na otwarcie mu drogi do Paryża. Wróg miał w ręku plan kampanii wojennej z własnych rąk Marii Antoniny. Z korespondencji Ludwika i Marii Antoniny z zagranicznymi dworami i swymi agentami za granicą wyziera bezgraniczny cynizm, nieubłagana nienawiść do ludu francuskiego i bezsilne marzenie o sprawieniu mu krwawej rzezi.

A cóż powiedzieć o „patriotycznych" i wojowniczych przemówieniach posłów, ministrów, generałów, którzy wzywali do zmiażdżenia najazdu, a o których d z i ś wiemy, że byli w zmowie z dworem i z wrogami zewnętrznymi. Kontrrewolucja pobita lub niepewna swej siły walczy zawsze chytrością, obłudą i zdradą, lud zwycięski lub bliski zwycięstwa jest zawsze najbardziej zagrożony przez pełzających, zakapturzonych wrogów.

W r. 1792 rewolucyjna Francja była tak omotana przez zdradę, że stawka kontrrewolucji na sprowokowaną przez nią wojnę wydawała się najzupełniej pewna. Pokrzyżował ją bohaterski poryw mas ludowych pod przewodem jakobińskiej Góry.

Dwulecie — od upadku monarchii do 9 Termidora — przeorało Francję pod względem społecznym i ideologicznym. Twórczość rewolucyjna mas w połączeniu z działalnością ideologiczną i organizującą wielkich wodzów wyczerpała na ogół w tym okresie wszystko, co osiągnąć mogła demokracja drobnych i średnich posiadaczy — głównie chłopów, posiadaczy — na gruzach tysiącletniej monarchii stanowej. Więcej: rozmach tej rewolucyjnej demokracji doprowadził ją aż do zderzenia się z zagadnieniem obalenia przywilejów m a j ą t k u, które w danej epoce n i e m o g ł o znaleźć rozwiązania. Większość zagadnień, zarówno rozwiązalnych jak i nierozwiązalnych wynikała żywiołowo na gruncie obrony zdobyczy rewolucji przed wrogiem wewnętrznym i interwencją, z doraźnych zarządzeń obronnych, podsuwanych najczęściej przez inicjatywę i przykład samych mas.

Tak wynikła republika, bynajmniej jeszcze nie przesądzona po usunięciu króla-zdrajcy, a której masy szukają po omacku w uchwałach i hasłach: „Niech żyje Naród bez króla“! „Naród suwerenny i nic ponad to!“ itp. Tak zapanował bezwzględny terror przeciw wewnętrznym agentom wroga, gdy na wieść o zdradzieckim oddaniu Verdun Prusakom i o spiskach w celu uwolnienia uwięzionych kontrrewolucjonistów, lud paryski rozprawia się z więźniami. Tak doszło, dalej, do oddzielenia kościoła od państwa, gdy świeckie urzędy stanu cywilnego zostają wprowadzone niejako pod naciskiem konieczności, wobec braku lojalnych księży i opustoszenia plebanii. Podobnie „republika jedna i niepodzielna“ z jej jakobińską centralizacją, uskuteczniana przez specjalnych komisarzy i delegatów Konwentu, była twardą odpowiedzią na federalistyczne knowania Żyrondy, która rzucała zacofane prowincje przeciwko Paryżowi i przez pewien czas igrała nawet myślą niepodległej republiki Południa. Wreszcie najdonioślejszy przewrót — zniesienie powinności feudalnych bez wykupu — stał się rewolucyjnym faktem dokonanym, zanim otrzymał sankcję ustawodawczą.

W ł a s n o ś ć ogłoszona została za „prawo obywatela“ na równi z wolnością i równością. Bogactwo nie było więc potępione jako takie. Stało się podejrzane w toku walki ze spekulacją i kontrrewolucją. Zarządzeniem doraźnym, podyktowanym przez głodujące masy, a sprzecznym z oficjalnie wyznawanymi zasadami wolnego handlu, była reglamentacja cen oraz środki sekwestru, przymusowej sprzedaży, konfiskaty i inne represje przeciw paskarstwu. I konfiskata majątków osób podejrzanych była zarządzeniem represyjnym. Natomiast projekt rozdania tej skonfiskowanej własności sankiulotom, tj. nędzarzom (zamiast ich wyprzedaży posiadającym gotówkę, zgodnie z praktyką likwidacji dóbr narodowych) był zasadniczym wywróceniem wszystkich pojęć mieszczańskich i ten właśnie projekt walnie przyczynił się do zmontowania bloku termidoriańskiego przeciw dyktaturze rewolucyjnej.

Burżuazyjne dziejopisarstwo nazywa okresem Terroru (przez duże T) ten krótki okres, w ciągu którego twarda władza rewolucyjna zadawała ciosy drobnej mniejszości arystokratów i blokującej się z nimi wielkiej burżuazji. Okres bezpośrednio po Termidorze pochłonął nie mniej krwawych ofiar. Lecz poza członkami obalonego rządu byli to w swej masie bezimienni działacze ludowi bez rodu, bez fortun, bez nazwisk. Mordowanie ich, tak powszednie w dziejach każdego państwa, nazywa się w burżuazyjnej historii nie Terrorem, lecz „końcem terroru“.

Wszystkie dokumenty i świadectwa współczesne pozwalają twierdzić z całą pewnością, że szerokie masy ludowe nigdy nie były tak w o l n e, nigdy nie miały tak głębokiego poczucia wolności, jak właśnie w okresie osławionego „Terroru“. W przeciwnym razie zresztą nie mogło by się stać to, co najbardziej oszołomiło świat, nie mogłaby z wojny domowej i pozornej „anachii“ wyłonić się półmilionowa armia rewolucyjna, która na wiosnę 1794 roku rozpoczęła pod Fleurus całą epokę zwycięskich wojen.

Pierwsza, niejako wstępna seria zwycięstw, zapoczątkowana w jesieni 1792 roku, odniesiona została siłą gorącego entuzjazmu, któremu szły na spotkanie nastroje rewolucyjne ludności Belgii, Nadrenii, Sawoi i Nicei.

W owym czasie osłupienie w Europie wywołał sam fakt, że „motłoch" rewolucyjny pod Valmy nie pierzchnął przed liniami pruskich grenadierów, lecz wytrzymał i zwycięsko odparł natarcie. Wtedy też Europa po raz pierwszy usłyszała okrzyk bojowy „Niech żyje Naród!" Zapał ochotników rewolucyjnych zwyciężał pomimo zdrady w dowództwie i na tyłach, pomimo krzywdzącej ustawy agrarnej, pomimo podziału obywateli na czynnych i biernych. Później nastąpiły nie uniknione w danych warunkach porażki. Francja zdawała się osaczona bez ratunku przez Europę, a w samej Francji Paryż wydawał się osaczony przez powstanie, spiski i blokadę głodową. Z tego położenia wyprowadził Francję rząd rewolucyny w oparciu o masy. Żołnierz teraz wiedział, że nie będzie płacił ani wykupywał powinności feudalnych i że jest karzącą ręką na zdrajców i szpiegów. W wojsku resztki dawnych jednostek królewskiej armii stałej wchłonięte zostały przez masy „niebieskich" z powszechnego ruszenia ludowego. Pod okiem komisarzy jakobińskich zostały zgniecione gniazda zdrady, szpiegostwa, sabotażu w dowództwie i intendenturze. Miejsce generałów-zdrajców zajęli młodzi dowódcy z wyboru, wysunięci spośród szeregowców i sierżantów. Idea ojczyzny ostatecznie zdobyła serca i myśli mas ludowych przy dźwiękach nieśmiertelnej Marsylianki.

Zwycięstwo armii rewolucyjnej nad potężną koalicją wrogów stało się możliwe jedynie dzięki pogłębieniu i utrwaleniu rewolucyjnych zdobyczy mas ludowych, przede wszystkim mas chłopskich, jedynie dzięki wykarczowaniu przez republikę rewolucyjną epoki Konwentu i Komitetu Ocalenia Publicznego korzeni feudalizmu, dzięki ludziom tego pokroju co Robespierre, Marat, Saint-Just, Couthon, ich bezwzględnej walce przeciw zdradzie na tyłach armii, przeciw wewnętrznym agenturom wroga. Krótkie, ale owocne rządy jakobińskiej Góry sprawiły, że Francja rewolucyjna wyszła zwycięsko z ogniowej próby, że idee zrodzone przez rewolucję francuską zachowały swą burzącą i ożywczą siłę pomimo późniejszych zygzaków historii.

Jakkolwiek to mierzi dzisiejszych nacjonalistów faszystowskiej marki, wielbiących średniowiecze i pomstujących na „demoliberalizm", fakt dziejowy jest niezbity, grzech pierworodny nie zatarty:

Ojczyzna narodziła się w zwycięskiej wojnie w obronie zdobyczy rewolucji, która była zarazem wojną przeciw arystokracji i szlachcie, przeciw dawnej klasie pracującej. Nobliwi emigranci, o ile nie położyli głów pod nóż gilotyny, znaleźli się w Koblencji — w obozie francuskiej Targowicy.

Naród, miłość ojczyzny, patriotyzm — są to na równi z ideą demokracji, zwierzchnictwa ludu, przedstawicielstwa ludowego — wytwory ideologiczne rewolucji burżuazyjno-demokratycznej, pociski wybuchowe myśli rewolucyjnej, zrodzone w ogniu walki klasowej.

Emil Stanisław Rappaport

Polska jako państwo jednonarodowe

(Szkic analityczny ściśle polskiego składu ludności III Rzeczypospolitej Polskiej)

PRZEDMOWA

Szkic niniejszy, poświęcony sprawie narodowej jednolitości ludu i obszaru III Rzeczypospolitej, ma swe specyficzne cele i zadania. Pragnieniem autora jest udowodnić, że zarzucenie obecne książęco-królewskiej, litewsko-polskiej idei jagiellońskiej i powrót zdecydowany do idei ludowej piastowskiej ma dla Polski powojennej wprost nieobliczalne znaczenie. Owe przesunięcie Rzeczypospolitej ponownie na zachód i ku środkowi Europy połowy XX stulecia gwarantuje jej warunki bezpieczeństwa, rozwoju i mocy, jakich nie posiadała, gdyż posiadać nie mogła, i I i II Rzeczpospolita. Jest to szczęśliwy obrót rzeczy, szczęśliwa szansa dla narodu polskiego, ulokowanego od wieków na bardzo drażliwym i bardzo eksponowanym na niebezpieczeństwa agresji obszarze europejskim.

Lud polski, na obszarze etnograficznym wyłącznie polskim i pod ludową władzą polską — oto najbardziej zwięzła charakterystyka państwa polskiego po drugiej wojnie światowej. Wśród tylu bolesnych, tragicznych cieni, które się włóczą jeszcze nad Polską, storturowaną w minionym okresie hitlerowskiego ludobójstwa, jednonarodowość jest jasnym promieniem światła, które pozwoli III Rzeczypospolitej wyjść z otchłani wojennej możliwie z najmniejszym szwankiem. Nowa sytuacja usunie wszelkie drażliwe zagadnienia „mniejszości narodowych", ich autonomii, czy też zarzutów braku autonomii oraz wyrastających na tym tle — słusznych czy niesłusznych — wielostronnych aspiracyj nacjonalistycznych. Nowa sytuacja pozwala jednolitej narodowościowo demokracji ludowej Polski powojennej zająć stanowisko zdecydowanie pacyfistyczne w stosunku do swych sąsiadów i stać się pionierem i obrońcą trwałego pokoju w Europie i na całym świecie. Nowa sytuacja, pomimo swego jednolitego tła narodowo-polskiego i słowiańskiego, nie ma nic wspólnego, nawet choćby tylko z pozorami jakiegoś rasowego polonizmu czy słowianofilstwa.

Wprost przeciwnie, owa Polska jest zdecydowanie przeciwna jakimkolwiek bądź kryteriom specjalnym rdzenności pochodzenia i określonego wyznania nowoczesnego Polaka. W Polsce ludowej kryterium może być odtąd wyłącznie psychiczne. Polakiem jest ten, kto się czuje Polakiem i ten, którego życie — osobiste i publiczne — nie daje przeciwwskazań, że wbrew temu kryterium postępuje. Zresztą tak samo rozumieli polskość najlepsi ludzie w Narodzie i w stuleciach ubiegłych.

Jednolitość narodowa w spólnocie państwowej nie jest bynajmniej jedynym pożądanym rozwiązaniem zróżnicowań państwowych we wspólnocie międzynarodowej. Wśród spólnot słowiańskich w Europie Związek Radziecki, Federacja Jugosłowiańska i Czechosłowacja tworzą typ państwowości organizacyjnie odmiennej. Natomiast dla Polski i Bułgarii narzuca się wprost jako konieczność — jednonarodowość państwowa.

Łódź, w kwietniu—maju 1946 r.

UWAGI WSTĘPNE

1. Wśród nawału zagadnień państwowych i międzypaństwowych, posiadających dla III Rzeczypospolitej Polskiej podstawowe znaczenie, długo jeszcze górować powinna w dyskusji politycznej, naukowej i publicystycznej sprawa jej niewątpliwych już, choć formalnie jeszcze nie ustalonych granic zachodnich. Natomiast nowe granice wschodnie Polski, jako wyraz nie sentymentu historycznego, lecz dojrzałej, głębokiej, choć z wielu względów bolesnej decyzji politycznej — już usunęły jeden z najcięższych kamieni na drodze przyszłego rozwoju Polski środkowo-, nie wschodnio-europejskiej, całą czujność o przyszłe bezpieczeństwo zewnętrzne państwa skierowując na zachód, ku rubieżom niemczyzny za Odrą i Nysą. Z trudem i przeszkodami, wśród drgawek powojennej rekonwalescencji całego świata, odbywa się ten proces naprawiania tysiącletniego błędu politycznego, który dawną Polskę Piastowską usunął na całe stulecia poza obręb jej naturalnych granic, poza pielesze rodzime między Odrą i Bugiem, skierował zaś ekspansję Państwa Polskiego na wschód litewsko-białorusko-małoruski (ukraiński), stworzył ów błąd, kolizję wewnętrzno i zewnętrzno-państwową, która przez wieki całe uniemożliwiała dynastii Jagiellońskiej, Szwedzkiej, Saskiej i Rosyjskiej (w Ks. Kongr.) oraz w okresie II Rzeczypospolitej w stuleciu bieżącym trwałe porozumienie i sojusz polityczny z potężnym sąsiadem wschodnim. Jest to porozumienie i sojusz wprost nieodzowny dla bytu Rzeczypospolitej Polskiej jako silnego państwa środkowo-europejskiego, które powróciwszy nad Odrę i Nysę, na ziemie praojców, stać się może i stać się musi samowystarczalnym, wartościowym członem nowej zbiorowości Narodów Zjednoczonych nie tylko kontynentu Europy, lecz całego, w tak swoisty dzisiaj sposób powiązanego globu ziemskiego — na obu hemisferach.

* * *

2. Wśród wielu skutków przymierza polsko-radzieckiego i współzwycięstwa Polski nad Niemcami po przeszło pięciuset latach pragnę wy-

sunąć ten, który na długą przyszłość powojenną trwale już odrodzonego Państwa Polskiego wydaje mi się najważniejszy. Skutkiem tym jest niewątpliwa odtąd jednonarodowość Rzeczypospolitej Polskiej, którą stale zamieszkiwać będą tylko Polacy, a czasowo Polacy obcopaństwowi, przyjaźni cudzoziemcy, w której jednak zmora wewnętrznych „mniejszości narodowych", obywateli polskich narodowości obcych, należeć już będzie do bolesnych przeżytków epoki ostatecznie minionej. Odtąd, od chwili ukształtowania się stosunków międzynarodowych i międzypaństwowych po II wojnie światowej, pojęcia „Polak" i „Obywatel Polski" muszą i dla nas na wewnątrz i dla obcych na zewnątrz stać się, gdy chodzi o Polaka stale w kraju zamieszkałego, bezspornymi synonimami.

* * *

3. Sprawa zasadniczo tak jasna, nie jest jednak ani tak prosta, ani tak łatwa do uregulowania w okresie przejściowym między powojennym rokiem bieżącym a momentem, gdy nowe traktaty pokojowe międzynarodowe i nowa Konstytucja Polska powojenna tej zasadniczej postaci jednonarodowości Państwa Polskiego nadadzą kształt ostateczny i ramy prawnie ściśle określone. Na razie dbać musimy o jedno, aby wszelkimi sposobami jak najprędzej doprowadzić stan faktyczny jednonarodowości w Państwie Polskim do możliwego maximum natężenia przez: 1) usunięcie z granic Rzeczypospolitej Niemców z b. Rzeszy i tzw. Niemców z pochodzenia (volksdeutschów) pewnych kategorii; 2) przez popieranie opcji na rzecz państw właściwych i emigracji dobrowolnej wszystkich innych b. obywateli polskich narodowości obcych; 3) przez opracowanie nowych norm uprawnionego a zobopólnie dogodnego zamieszkiwania wśród nas, nawet przez czas dłuższy, obywateli państw i narodowości obcych, utrzymujących z Rzeczpospolitą przyjazne stosunki dyplomatyczne; 4) przez uwzględnienie specjalnego wyjątku, specjalnego uprzywilejowania dla Polaków, obywateli państw obcych, w szczególności dla liczebnie i jakościowo tak dla nas ważkich Polaków, obywateli północno i południowo-amerykańskich i 5) wreszcie przez celowe uregulowanie położenia nieletnich Polaków pochodzenia mieszanego. Wszystkie te zagadnienia ważne, pilne i nastręczające szereg trudności bieżących, postaram się omówić z konieczności sumarycznie, lecz w sposób, który umożliwi zorientowanie się w ich zasadniczej treści szerszym kołom inteligencji polskiej.

Rozdział pierwszy

RZUT OKA HISTORYCZNY

4. Panuje niemal ogólne przekonanie, że dopiero jagiellońskie połączenie „Litwy" z „Koroną" stwarza w polskim prawie państwowym istotne podłoże faktyczne dla ustalenia norm prawnych, wzajemnych praw i obowiązków obywateli obu części Państwa Polskiego różnych narodowości. Nie jest to przekonanie faktycznie ściśle ani historycznie wierne. Problematyka narodowości obcych w Państwie Polskim zro-

dziła się znacznie wcześniej, niemal od zarania Polski Piastowskiej. Chrobry, a zwłaszcza Krzywousty przez swe nie wyzyskane zwycięstwa na Zachodzie, książęta śląscy i mazowieccy w swych dziedzicznych dzielnicach bardzo poważnie skomplikowali już zagadnienia polsko-niemieckie nie tylko na zewnątrz, lecz i wewnątrz Polski ówczesnej. Przywileje dla napływowej ludności niemieckiej w miastach polskich, oparte na wzorach tzw. prawa magdeburskiego, coraz bardziej uwydatniają nie tylko faktyczną, lecz i prawną odrębność poważnych odłamów mniejszości narodowych w Państwie Polskim. Kazimierz Wielki, przyłączając grody czerwienne, tworzy narodowościowo nowy stan faktyczny i na polsko-ruskim wschodzie, a ponadto, przez pełną tolerancji politykę pro-żydowską, kładzie fundamenty pod trudne i tak w przyszłości zabagnione zagadnienie tzw. Żydów polskich.

5. Wszystko to jednak nie przekształca jeszcze Polski z państwa jednonarodowego w państwo w ścisłym, prawnym znaczeniu narodowościowe, w którym pojęcia „Polak" i „Obywatel Polski" przestają zawierać treść jednakową. Przede wszystkim, dzięki krótkowzroczności i lekkomyślności Książąt Mazowieckich, Rycerze Krzyżowi wyodrębniają z całości Polski obszar sobie podwładny, tworząc „przyczółek" późniejszej agresji niemieckiej o tragicznych dla państwa skutkach. Natomiast Niemcy wewnątrz Polski, zwłaszcza patrycjaty Krakowa i innych znacznych ośrodków miejskich, polszczą się w sposób wydatny, a ponadto, dzięki swemu przedreformacyjnemu katolicyzmowi, nie stwarzają również zróżniczkowań i na innej — religijnej podstawie. Polszczą się również wyższe warstwy, szlachta i mieszczaństwo w grodach czerwiennych. Ale tu już małoruski lud chłopski, nie wchodzący podówczas w rachubę, stwarza pierwsze „memento", jako zapowiedź komplikacji narodowościowych w znacznie późniejszej przyszłości.

6. Unia Jagiellońska Królestwa Polskiego i W. Ks. Litewskiego (litewsko-białorusko-małoruskiego) wprowadza do tego obrazu powolnego narastania obconarodowości w zasadniczo jednolitym układzie narodowym Polski Piastowskiej, moment nowy i brzemienny w skutki. Wprawdzie szlachta litewska, białoruska i małoruska polszczy się znakomicie i wyda kiedyś ze swego łona szereg patriotów, bohaterów narodowych polskich, nie zmienia to jednak faktu, że odtąd szerokie połacie państwa polsko-litewskiego zamieszkiwać będą wielomilionowe masy nie-Polaków, a ponadto dyssydentów, odróżniających się od obywateli narodowości polskiej zarówno swą wiarą (niekatolicką), jak i językiem.

Rozpoczyna się, trwający stulecia i przechodzący zmienne koleje, proces prawnych gwarancji w Państwie Polskim dla inonarodowców i innowierców. Oczywiście bezprawny podówczas lud inonarodowy w połaciach wschodnich Rzeczypospolitej bezpośrednio nie wchodził w rachubę, faktycznie jednak tworzył obszerne konklawy niepolskie, zwłaszcza poza miastami. I oto I Rzeczpospolita Polska stała się z biegiem czasu państwem narodowościowym. Rozbiory Polski w stuleciu XVIII i jej stan podległości obcopaństwowej pod zaborami w stuleciu XIX w niczym już wytworzonego historycznie stanu rzeczy naprawić nie mogły i nie na-

prawiły; odwrotnie — powaga, wpływ i uprawnienia rdzennego elementu polskiego uległy znacznemu uszczupleniu, a w pewnych kolejnych okresach i w różnych dzielnicach — wyraźnemu prześladowaniu.

Rozdział drugi

TRAKTATY MNIEJSZOŚCIOWE II RZECZYPOSPOLITEJ

7. Narzucone po pierwszej wojnie światowej odrodzonemu Państwu Polskiemu traktaty mniejszościowe liczyły się ze stanem faktycznym wielomilionowych rzesz obywateli polskich, obcych Polsce pochodzeniem, językiem a często i wyznaniem, obywateli, którzy wraz z obowiązkami ogólnopaństwowymi (podatki, służba wojskowa itp.) zyskiwali, poza ogólnymi, swoiste uprawnienia obywatelskie w dziedzinie tolerancji religijnej, uprawnień językowych, szkolnych i innych. W związku z powyższymi uprawnieniami całe kresowe, na wschodzie i zachodzie, połacie kraju stały się obszarem ustawicznej agitacji nacjonalistycznej owych przymusowych obywateli Rzeczypospolitej, wykorzystujących swe prawa traktatowe wielokrotnie w kierunku osłabienia spoistości państwa na wewnątrz i jego powagi na zewnątrz. Na trzymanie w karbach tych odśrodkowych tendencji przeciwpaństwowych elementów inonarodowych tracono wiele sił i środków, przeważnie z nader ujemnym wynikiem.

8. W tym stanie rzeczy wybuchła sprowokowana przez Niemcy hitlerowskie druga wojna światowa, zainicjowana zbrodniczo krótkotrwałą kampanią przeciwko Polsce. II Rzeczpospolita Polska uległa przemocy uzbrojonego po zęby zbira niemieckiego i popadła w najokrutniejszą niewolę okupacyjną. Nie tylko na Wschodzie i Zachodzie, ulegającym zmiennym kolejom kampanii niemiecko-radzieckiej i niemiecko-alianckiej w latach 1940 — 1945, lecz w ośrodku Państwa Polskiego, przemianowanym na „Gubernatorstwo Generalne" — bez przymiotnika, sytuacja podstawowej ludności polskiej stała się podobną do jakiegoś kolonialnego Kamerunu polskiego, w którym orgia jego, jakoby wielonarodowościowego składu, doprowadzona została do zenitu. Wymyślono odrębnych narodowo „Górali", wyodrębniono rasowo Żydów i Cyganów, rozdzielono na odrębne grupki nielicznych Litwinów i Białorusinów oraz liczniejszych Ukraińców, a rdzenność ludności polskiej między Bugiem a Wartą podano w wątpliwość na podstawie pseudo-uczonych wywodów o wszechobecności niemieckich Gotów na Wschodzie — przed Słowianami. Polacy — bez ziemi własnej, w mirażach przyszłości powojennej „zwycięskich" Niemiec hitlerowskich mieli się stać narodem pachołków panów niemieckich, właściwie niedobitkami narodu po jego zasadniczym biologicznym wytrzebieniu.

9. Zwycięstwo nad Niemcami hitlerowskimi zmieniło ten obraz koszmarnej przyszłości. Zrodziła się III demokratyczna Rzeczpospolita Polska i powróciła na swe historyczne pierwotne obszary—sprzed lat tysiąca. Związek Radziecki jest sojusznikiem Nowej Polski, a Niemcy? Niemcy utonęły na długo w bagnie swych czelnych agresyj na cudze ziemie, cudze życie

i dobro. Samowolnie wykreśliły się na razie z liczby narodów kulturalnych i ponieść muszą skutki bezpośrednie i pośrednie nie tylko tak im miłego łupieżczego wodzostwa, lecz i własnego urazu psychicznego, który posiada wszelkie cechy zbrodniczości zbiorowej. Istniejące w pewnych kołach tendencje do wybielania narodu - zbrodniarza jako całości, są dowodem braku głębszej znajomości tego technicznie wysoce ucywilizowanego zbiorowego potwora. My go znamy lepiej.

Rozdział trzeci

UMOWA GRANICZNA POLSKO - RADZIECKA I KONFERENCJA BERLIŃSKA (poczdamska)

10. Za mała nas dzieli jeszcze perspektywa czasu od historycznej wiosny, lata i jesieni roku ubiegłego 1945, aby w pełni ocenić przełomowej wagi posunięcia polityczne, jakie ówczesny Tymczasowy Rząd Rzeczypospolitej Polskiej poczynił w dziedzinie ustalenia nowych i w głębszym znaczeniu najkorzystniejszych granic państwowych.

Umowa z dn. 16 sierpnia 1945 r. między Rzeczpospolitą Polską a ZSRR o polsko - radzieckiej granicy państw „pragnie uregulować sprawę granicy państwowej w duchu przyjaźni i zgody". Myśl przewodnią tej umowy, jej „r a t i o l e g i s", wyrażają w sposób nie budzący wątpliwości zarówno Prezes Rady Ministrów w Moskwie, natychmiast po wzięciu udziału w podpisaniu umowy granicznej, jak i Prezydent Krajowej Rady Narodowej w Warszawie (z okazji otwarcia radiostacji raszyńskiej po powrocie ze stolicy Związku Radzieckiego). Oba przemówienia, ściśle urzędowe i podane do wiadomości publicznej za pośrednictwem radia i prasy, nie tylko mogą, ale powinny służyć jako miarodajne wytyczne tego historycznego „traktatu pokoju", który w nowej umowie granicznej trwale zawarły dwa dotychczas — ku uciesze Niemiec — poważnione państwa słowiańskie. Premier ob. Osóbka-Morawski oświadczył między innymi, co następuje: „Pogląd o wielkości i sile państwa bez względu na zamieszkującą go ludność o mieszanej narodowości, nie mającej możliwości normalnego rozwoju narodowego, okazał się na przykładzie Polski przedwrześniowej 1939 r. jak najbardziej fatalny. Naród polski, który tyle wycierpiał z powodu utraty swojej niepodległości i który tę niepodległość ceni ponad wszystkie inne dobra, nigdy nie był i nie mógł być przeciwny niepodległości Ukraińców, Białorusinów czy Litwinów, i obecnie kiedy, dzięki utrwaleniu naszej nowej granicy, dokonało się pełne zjednoczenie tych narodów, życzy im z całego serca, by w pełni korzystali ze skarbów wolności i niepodległości narodowej. Umowa o nowych, lepszych i trwałych granicach między naszymi narodami, zawarta w przyjazny i polubowny sposób, oraz umowy o wymianie i przesiedleniu ludności i pakt o przyjaźni, pomocy wzajemnej i współpracy powojennej między Polską i ZSRR — to granitowe podwaliny pod nasze wspólne bezpieczeństwo oraz spokojny rozwój i szczęśliwy byt naszych narodów"... To jedna, wschodnia strona nowych granic państwo-

wych. Ale jest i druga strona, niemniej ważna, pomyślnie załatwiona na Konferencji Berlińskiej (poczdamskiej). „Dla nas — kontynuował swe przemówienie prezes Osóbka - Morawski — ta umowa graniczna ma jeszcze specjalne i ogromne znaczenie. Jest ona ściśle i organicznie związana z naszymi granicami zachodnimi, które uzyskaliśmy w całości w historycznych rozmiarach na Nysie, Odrze i Bałtyku, dzięki rozbiciu faszystowskich Niemiec przez Armię Czerwoną i Armie Sprzymierzone i dzięki stanowisku mocarstw sprzymierzonych, a szczególnie dzięki stanowisku ZSRR..." A więc utraciliśmy drogie nam, lecz otoczone obconarodowym ludem, Wilno i Lwów, lecz w zamian wraca do nas po setkach lat germanizacji i polski Szczecin, i Głogów, i Wrocław, i Nysa — nowa granica zachodnia III Rzeczypospolitej od Bałtyku poprzez Odrę aż do Sudetów.

11. W sposób równie nie budzący wątpliwości, a nawet ściśle charakteryzujący Państwo Polskie (po zawarciu umowy granicznej) jako jednonarodowe, wyraża się w wyżej wskazanym przemówieniu Prezydent KRN. ob. Bolesław Bierut. „Układy te — powiada Prezydent — rozwiązują sprawiedliwie i wieczyście nasze wzajemne stosunki sąsiedzkie. Ustalają one nowe granice Polski i ZSRR na podstawie słusznej zasady narodowościowej, przywracającej Ukraińcom, Białorusinom i Litwinom możność złączenia i życia w obrębie własnych organizmów państwowych, zaś Polskę przekształcają w państwo jednonarodowe, oparte na najzdrowszych zasadach rozwoju, gwarantujących jej zwartość wewnętrzną i siłę na zewnątrz". W swym orędziu noworocznym 1946 r. Prezydent Bierut znowu wyodrębnia — i jakże słusznie — w ustęp oddzielny jednonarodowe ukształtowanie obecnego demokratycznego Państwa Polskiego, jako jedno z naszych największych osiągnięć 1945 r. Nie upłynął jeszcze styczeń nowego 1946 roku, a już skutki celowej w danej sprawie polityki Rządu Polskiego doprowadziły zwartą odtąd narodowościowo — na zachodzie i wschodzie — Rzeczpospolitą do Rady Bezpieczeństwa w ONZ, czyli do zdobycia jednego z najpoważniejszych stanowisk międzynarodowych poza kierującą światem powojennym piątką mocarstw sprzymierzonych.

12. Nie ma w tym zresztą nic dziwnego. W kole wielkich interesów i wielkich zdarzeń dziejowych Polska gra rolę swoistą, godną głębszego zastanowienia. Historia dowiodła, że nie ta sztuczna niemiecka ale ta rzeczywista polska „Środkowa Europa" jest jednym z centrów wrażliwości politycznej i organizacyjnego „unerwienia" macierzystego dla kultury świata kontynentu. Historia dowiodła, że, gdy „źle się dzieje" w tym czułym punkcie równowagi środkowo - europejskiej, świat wespół z Polską chorować zaczyna i zdrowieje dopiero wtedy, gdy i Polska do zdrowia powraca. Owa współzależność swoista, którą przebieg drugiej wojny światowej uwydatnił w sposób tak znamienny, rodzi dla tego prawdziwego „Serca Europy" szczególne uprawnienia, ale i narzuca szczególne obowiązki.

13. Historyczna decyzja Konferencji Poczdamskiej w sprawie zachodnich granic Rzeczypospolitej, formalnie tymczasowa, faktycznie jednak przesądzająca sprawę praw naszych do prastarych rubieży piastowskich, jest aktem politycznym o dalekosiężnej przezorności. Jeśli się chce budować t r w a ł y pokój w Europie, nie można było inaczej postąpić. Silna politycznie, zdrowa gospodarczo Polska jest nowej Europie nieodzownie potrzebna. Przyjaźń narodów i państw słowiańskich pacyfikuje Europę od wschodu, powrót do roli mocarstwowej Rzeczypospolitej Francuskiej utrwala pokój na Zachodzie. Wciśnięte między silną Polskę i silną Francję, okupowane solidarnie przez mocarstwa kierownicze Niemcy, zostaną unieszkodliwione na czas dłuższy, na tak długo, by zdążyć wspólnymi siłami państw pokojowych utworzyć wokół nich atmosferę odrazy do wszelkich nieobliczalnych w swych skutkach awantur napastniczych m a n u m i l i t a r i, narzucić Niemcom pedagogikę pokoju.

W tym systemie politycznym Europy drugiej połowy XX stulecia, Polska zdać musi egzamin wielkiej wagi: zdolności organizacyjnych i wysiłków gospodarczych, twórczo podejmowanych w najbardziej niekorzystnych warunkach. Demokratyczny minister spraw zagranicznych Wielkiej Brytanii powiedział to z trybuny parlamentarnej szczerze i wyraźnie. Egzaminu takiego nie można „zagadać“ propagandą, można go jedynie uwydatnić pomyślnie czynem.

Czy nową Polskę Demokratyczną stać na taki czyn, zrozumiały dla wszystkich? Czy opanowawszy zwycięsko „potępieńcze swary“ i zapewniwszy sobie należyty autorytet u miarodajnych czynników obcych, potrafi Rzeczpospolita Polska ściągnąć c a ł o ś ć mas repatriantów ze wschodu i wszystkie z d r o w e elementy emigracji z zachodu na właściwe placówki nowej rubieży polsko - niemieckiej nad Odrą i Nysą?

Oto pytanie doniosłego znaczenia nie tylko dla nowej Polski, ale i dla całej Europy.

14. Kto bezstronnie rzuci okiem wstecz na ubiegłe sześciolecie naszej gehenny okupacyjnej i na objawy naszego s z y b k i e g o o d r a d z a n i a s i ę w pierwszym już roku ponownej niepodległości, ten odrzuci precz okulary płytkiego „czarnowidztwa“, które równie jest szkodliwe, jak i płytko-banalny optymizm, związany z niedocenianiem trudności piętrzących się na drodze zasiedlania i zagospodarowania pokojowego „wału“ Odry. Największą trudnością w tym względzie jest nie dająca się tak prędko wykorzenić, tradycyjna nienawiść niemiecka do wszystkiego co polskie i co polskim być nadal pragnie. Słusznie zwrócił na to uwagę nasz minister spraw zagranicznych na zjeździe wojewódzkim Stronnictwa Demokratycznego w Krakowie. „Niemcy — mówił min. Rzymowski — nie wyzbędą się nienawiści do Polski. Nie łudzimy się bowiem, że Niemcy pokonane, powalone na kolana, zapomną kiedykolwiek i wybaczą nam te ciosy, pod którymi ugięła się i załamała ich pycha“. Toteż nie pesymista i nie optymista, lecz trzeźwy obserwator rzeczywistości polskiej dnia dzisiejszego i — jutrzejszego, zdawać sobie musi jasno sprawę z tego, że każdy organizacyjny wysiłek polski na nowej

granicy państwa od zachodu śledzony będzie zza miedzy niemieckiej z uczuciem goryczy, i z konieczności tajonej niechęci. Lecz równocześnie każde nasze kulturalne i gospodarcze, uporem i wytrwałością zdobyte powodzenie na powyższym obszarze, budzić będzie wśród Niemców należyty mores i poważanie, gdyż imponuje im zawsze siła i zdolność cudza do przezwyciężania przeszkód niezwykłych.

Jest nas w chwili obecnej, po sześcioletnim żniwie śmierci, nieco za mało, a ich wciąż jeszcze nieco za dużo w Europie, lecz my w nowej epoce dziejów świata należymy do „Narodów Zjednoczonych", oni zaś sposobią się dopiero do odbywania zasłużonej kary za zbrodnie, które obarczają odpowiedzialnością nie tylko wodzów, ale i cały naród niemiecki. O tym pamiętać powinni wszyscy b. sojusznicy wojenni, a obecni współtwórcy trwałego pokoju, lecz w szczególności pamiętać muszą o tym najbliżsi nowej granicy niemieckiej sąsiedzi polscy, budowniczowie nowego „wału" pokojowego Rzeczypospolitej tak trwałego, by żadne krecie podkopy niemieckie do Polskiej Odry nigdy już przedostać się nie mogły.

15. Swe nowe zadania historyczne wobec własnych dziejów oraz w obliczu dzisiejszej zmienionej roli na kontynencie Europy i na obu półkulach świata III Rzeczpospolita może z powodzeniem podjąć i wypełnić t y l k o jako odtąd p a ń s t w o j e d n o n a r o d o w e. W państwie tym pojęcia: demokratyczne państwo polskie, społeczeństwo polskie i naród polski skoordynowane zostaną w sposób, odpowiadający wymaganiom drugiej połowy XX stulecia, stulecia nadal już trwałego pokoju i trwałego wolnego rozwoju organizmów narodowych dużych, małych i najmniejszych. Jednonarodowe państwo demokratyczne nie jest celem samo w sobie, lecz jedynie celowym narzędziem, najdoskonalszym ze znanych nam środków organizacji społecznej. Społeczeństwo zaś polskie przestaje być — w rozumieniu politycznym — jedynie uprzywilejowanym ułamkiem narodu, lecz obejmuje odtąd, jako wyraz pełnego ludowładztwa, wszystkie żywotne jego warstwy osiadłe na etnicznie całkowicie polskim obszarze państwowym. Taki narodowo jednolity układ stosunków ludnościowych w nowym państwie polskim — rolniczo-morsko-przemysłowym — niepomiernie wzmoże potencjał jego wartości wewnętrznej, której tak bardzo brakło zarówno Pierwszej jak i Drugiej Rzeczypospolitej, a w międzyczasie XIX stulecia i wszystkim ułamkowym organizmom polskim, państwowym czy autonomicznym, którymi zaborcy okresowo obdarzali ziemie polskie przez nich zagrabione. Wreszcie zauważyć należy, że dążenie do jednonarodowości swego składu ludnościowego nie jest jakąś specyficzną cechą dzisiejszych — po II wojnie światowej — tendencyj polityki demokratycznej. Przeważnie wszędzie, zarówno w Europie, jak i poza nią, objaw ten wiąże się z powojennym ruchem emancypacyjnym, wyzwalającym stopniowo i nie bez sprzeciwu sił dawniej wyłącznie wpływowych, dotąd państwowo upośledzone lub niewłaściwie pod jednym dachem państwowym łączone organizmy narodowe. A wśród tych organizmów narodowych żądających pełnej samodzielności wyzwala się równocześ-

nie i dotąd upośledzone warstwy społeczne, które uzyskują w ten sposób pełnię uprawnień i biorą na siebie pełnię obowiązków w swej własnej narodowo jednolitej organizacji państwowej. Taki organizm, zdolny do dalszego zdrowego rozwoju, stworzyła z Polski historyczna umowa graniczna z dn. 16 sierpnia 1945 r. i doniosłe decyzje, które wkrótce potem zapadły na Konferencji Berlińskiej (poczdamskiej) trzech mocarstw kierowniczych.

Rozdział czwarty

USUNIĘCIE WSZYSTKICH NIEMCÓW

16. Nowa Polska demokratyczna spełni swe zadanie — wewnętrzno-krajowe, słowiańskie, europejskie i światowe — jedynie wtedy, gdy pokojowa i zarazem należycie przewidująca ONZ. opanuje — miejmy nadzieję — przejściowe objawy lekceważenia potencjalnej siły pokonanego hitleryzmu i związane z tym lekceważeniem oznaki „dżentelmeńskiego" współczucia dla zwyciężonego przeciwnika (Anglia, Stany Zjednoczone). Nie lekceważy się — i jakże słusznie — niebezpieczeństwa „bomby atomowej" i zakaz fabrykacji tego nieobliczalnego w swych skutkach narzędzia nowego ewentualnego ludobójstwa powierza się pieczy specjalnej komisji ONZ. Równocześnie uświadomić sobie należy, że dzisiejsza zbiorowość niemiecka, z nielicznymi wyjątkami cała zbiorowość niemiecka, choć pokonana i na razie pozbawiona środków skutecznego odwetu, stanowi — potencjalnie — „żywą bombę atomową", stanowi starannie maskowany i swą pozorną biernością w błąd wprowadzający, lecz ziejący wprost zemstą organizm narodowy, liczebnie równy łącznym siłom Francji i Polski. Wpatrzony w zmarłego „wodza" Hitlera, jakby w busolę swej narodowej i międzynarodowej przyszłości nie traci on chwili czasu, by — już dziś pod okupacjami — tworzyć swe odwetowe „H i H" i „8 i 8". Czy mają Niemcy urazę do swego wodza za druzgocącą klęskę zamiast tak szumnie zapowiadanej nad całym światem wiktorii. Bynajmniej. Żałują i jego i siebie i pocieszają się, że co sie nie udało w drugiej wojnie światowej, powiedzie się w niemieckiej wojnie — trzeciej. „Przede wszystkim — być gotowym". Oto hasło.

W tych warunkach każdy Niemiec, Niemka i Niemczątko, pozostawione niebacznie w ramach jednonarodowego państwa polskiego, stają się, gdyż stać się muszą, przedstawicielami niemieckiego „pogotowia", urodzonymi szpiegami i organizatorami tajnego oporu przeciwko zdrowemu rozwojowi Polski zwycięskiej.

17. Co zrobić z Niemcami na obszarze między Renem i Odrą? Czy rozczłonkować je ponownie na odrębne małe państwa - narody wzorem przewidującego w tym względzie Westfalskiego Traktatu Pokoju z połowy XVII stulecia? Znakomity podróżnik i uczony polski, prof. A. B. Dobrowolski, nie waha się („Kuźnica" łódzka nr. 18/45) głosić takiej właśnie „Prawdy o Niemcach". Czy też, licząc się z imponde-

rabiliami międzynarodowymi, ograniczyć się do czterech długotrwałych okupacji międzysojuszniczych Niemiec właściwych (bez Austrii i obszarów nad Renem) ze skrupulatnym przeprowadzeniem pedagogiki resocjalizacyjnej, obliczonej na zasadnicze przekształcenie oblicza duchowego i wytwórczo-gospodarczego Niemiec przyszłości — jak to projektuję w moim szkicu analitycznym: „Naród — Zbrodniarz" (Łódź — 1945). Nader znamienne zdanie Churchilla z a r o z c z ł o n k o w a n i e m Niemiec — cytuję z zastrzeżeniem, czy aby głośny wywiad styczniowy 1946 r. na Florydzie odpowiada jego rzeczywistym poglądom. W każdym razie odpowiedzi na te pytania do zakresu pracy niniejszej nie należą. W ramach obecnego tematu obchodzi nas jedynie postulat koniecznego usunięcia z obszaru państwowego Polski wszystkich Niemców bez wyjątku, zarówno b. obywateli Rzeszy Niemieckiej, zamieszkałych na ziemiach zachodnich świeżo odzyskanych, jak i Niemców, b. obywateli II Rzeczypospolitej Polskiej, jak wreszcie i nie zrehabilitowanych prawnie tzw. „Volksdeutschów", którzy dobrowolnie uznali się za Niemców w okresie okupacji Polski przez zbirów Hitlera. Są wszelkie dane po temu, że rok 1946 nie zrobi nam już niespodzianki i że, pomimo wielu trudności transportowych i techniczno-wykonawczych, w ciągu najbliższych miesięcy przerzucimy wreszcie poza Odrę i Nysę te wrogie nam masy uciążliwych cudzoziemców. I odtąd jednonarodowe Państwo Polskie, członek Rady Bezpieczeństwa ONZ, będzie bacznie obserwować ich ruchy nie jako byłej zdradzieckiej „mniejszości narodowej", lecz jako wciąż jeszcze bardzo niebezpiecznego dla pokoju świata „chorego zbiorowego człowieka Europy nr 1".

18. W ostatnich czasach zarówno w opinii publicznej, jak i w praktyce prawniczej, sądowej i obrończej ujawniły się pewne wątpliwości, wahania i rozbieżności zdań co do tego, jak postąpić z nieletnimi dziećmi pochodzenia mieszanego polsko-niemieckiego. Pewna, liczebnie poważna część opinii polskiej, zdecydowane wypowiedziała się za usunięciem z Polski nawet tych młodych, tylko w połowie Niemców i Niemek, twierdząc, że w tych pozostawionych wśród nas rzekomych dzieciach pół-polskich, dzieciach ojca Niemca czy też matki Niemki, mogłaby się w ciężkiej chwili politycznej ponownie odezwać krew „praojców germańskich" i zrodzić nową edycję tzw. „volksdeutschów", wrogów i zdrajców narodu polskiego, który ich przygarnął i uznał za swoje. Odwrotnie, inna część opinii publicznej przytacza przykłady całkowitej polonizacji wielu obywateli pochodzenia niemieckiego, którzy — starzy i młodzi — swe przywiązanie do polskości śmiercią przypłacili w czasie okupacji hitlerowskiej. Nie pochodzenie, owa osławiona „krew", jest tu c z y n n i k i e m d e c y d u j ą c y m, lecz otoczenie, środowisko, polski ojciec lub polska matka, gdy chodzi o nieletnich, z pochodzenia pół-Polaków, przebywających w otoczeniu polskim, których nie należy rzucać rykoszetem na pożarcie germanizmu, lecz wychować w kraju na dobrych obywateli i synów Narodu Polskiego. Pod wpływem tych myśli przezornych, pełnych sprawiedliwego umiaru, Sąd Najwyższy w jesieni 1945 r. wyjaśnił (na wniosek ministra sprawiedliwości) prawa nieletnich pochodzenia

mieszanego w tym sensie, że dzieci obywateli Państwa Polskiego, którzy zgłosili swą przynależność do narodowości niemieckiej, o ile nie ukończyły (do dn. 1 stycznia 1945 r.) 14 lat, powinno się uznawać za pełnoprawnych obywateli polskich, niezależnie od sankcji odosobniających, a następnie wysiedleńczych, którym ulec musi matka-Niemka lub ojciec-Niemiec, zgodnie z wyraźną myślą przewodnią odnośnej ustawy majowej 1945 r.

„Dla liczebnie zdziesiątkowanego i zdepopulowanego długoletnią okupacją niemiecką Narodu Polskiego" — brzmi dosłownie jeden z ustępów tego ważnego wyjaśnienia najwyższej instancji sądowej w Państwie — „nie może być obojętnym los dzieci polskich, które, aczkolwiek wyrosły w atmosferze zaprzaństwa i zdrady Narodu, są jednak w takim wieku, że mogą być społeczeństwu polskiemu przywrócone, toteż w interesie Państwa bynajmniej nie leży, aby wyzbywać się elementu, który w warunkach odpowiedniego wychowania może stać się pożyteczny". Natomiast analogiczne dzieci powyżej lat 14 — nie licząc chlubnie zrehabilitowanych wyjątków, to przeważnie kandydaci na „wehrwolfów". Toteż muszą oni bezwzględnie Polskę opuścić na zawsze.

Rozdział piąty

RUBIEŻE POLSKO — UKRAIŃSKIE

19. Nie dość jest ustalić słuszną polityczną zasadę; waga istotna tak dla nas w szczegółach bolesnej, lecz obustronnie koniecznej naprawy granicy polsko-radzieckiej, polega na konsekwentnym i celowym zrealizowaniu słusznej zasady w życiu. Odcinek graniczny polsko-litewski, aczkolwiek pozostawiający poza granicami Rzeczypospolitej drogie wspomnieniom narodowym Wilno i Grodno, nie nastręcza na ogół trudności przy praktycznym rozgraniczeniu nie tylko odnośnych, historycznie określonych obszarów, lecz i przy dobrowolnej wymianie właściwej ludności. Polacy w większości już wrócili lub powrócą niebawem spoza nowej miedzy granicznej. Cała ludność litewska pozostała po tamtej stronie i to nie tylko na rozgraniczanych obszarach II Rzeczypospolitej Polskiej, lecz i na nowopozyskanych terytoriach wschodnio-pruskich. Warmia i Mazury — wróciły do Polski; obwód królewiecki wraz z zapleczem i Kłajpedą — przeszły do Litwy Radzieckiej. Mniej więcej taką samą stosunkową łatwość techniczną wykonania umowy polsko-radzieckiej stwierdzić należy i na odcinku granicy polsko-białoruskiej, kształtującej w nowy sposób obszar województwa białostockiego i jego zaplecza. Ci Białorusini z pochodzenia, którzy pozostali w Polsce, to element od wieków związany z ludnością miejscową pod względem religii, języka i obyczaju i to nie tylko w warstwach wyższych, b. szlacheckich, lecz i wśród ludu.

20. Inaczej nieco kształtują się stosunki na trzecim odcinku pogranicza polsko-ukraińskiego na linii Bugu i Sanu, na obszarach b. Królestwa Kongresowego i b. Galicji. Poza polską granicą zostają Włodzimierz,

Lwów, Borysław, Drohobycz i Stanisławów oraz ich wołyńskie i podolskie zaplecze. I tutaj Polacy, w szczególności mieszkańcy owego Lwiego „semper fidelis“ — Grodu nie pozostaną na miejscu, lecz przejdą na nowy obszar państwowy polski, natomiast zachodzi obawa, czy analogicznie opuści nowoukształtowane, ściśle polskie obszary cała ludność ukraińska. Stosunkowo nieliczne grupki potomków unitów grecko-katolickich na Podlasiu, w okolicach Chełma, Krasnego Stawu i Hrubieszowa, a dalej ku południowi grupki potomków Rusinów i b. Staro-Rusinów w okolicach Jarosławia i Przemyśla są tak związane i pomieszane z otaczającą je ludnością polską, że w sposób naturalny c i ą ż ą raczej ku Polsce i wątpić można, czy w toku dobrowolnej wymiany ludności całkowicie do Ukrainy Radzieckiej się przeniosą. Liczbowo trudno nie tylko ustalić, lecz i w przybliżeniu określić owe grupy w warunkach powojennej płynności oraz strat osobowych na polach walki i w otchłaniach obozów hitlerowskich. Jedno jest pewne, że chodzi tu o zespoły liczbowo nikłe, rozsiane i od wieków zżyte ze środowiskiem i obyczajem polskim. Są to więc grupki ludności raczej dwujęzycznej, polsko-ruskiej. Mają one, jak zaznaczyłem, wszelką swobodę optowania za Ukrainą Radziecką. Jeśli tego nie uczynią i pozostaną w Polsce, to znaczy, że — w nowych warunkach rozgraniczenia — wolą być Polakami niż Ukraińcami, ewentualnie Ukraińcami, którzy z tych lub owych względów nie chcą połączyć się ze swymi braćmi na obszarze własnej Republiki Radzieckiej. Volenti non fit iniuria (nie masz krzywdy dla chcącego). Pozostając w Polsce, w nowym jednonarodowym Państwie Polskim, ta niejednolita zresztą, najwyżej ćwierćmilionowa grupa narodowościowa ma dwie drogi do wyboru. Pierwszą — zlanie si· całkowicie z ludnością polską. Nikt jej nie może do tego zmuszać, ale i nikt nie może jej tego wzbraniać. Ci z nich, co tak uczynią, powinni uzyskać pełnię swych uprawnień obywatelskich w Państwie Polskim jako Polacy. Konstytucja z r. 1921 jak i z pewnością przyszła konstytucja, którą uchwali Sejm Ustawodawczy III Rzeczypospolitej, nie bierze i nie będzie brała w tym względzie pod uwagę żadnych kryteriów wyznaniowych czy pochodzeniowych, poza jedynie demokratycznym postępowym kryterium — samookreślenia narodowego. Ci zaś, którzy wybiorą drogę drugą — samookreślenia ukraińskiego a równoczesnego nieoptowania za Ukrainą Radziecką — własnowolnie przeznaczają dla siebie w Państwie Polskim rolę cudzoziemców, cudzoziemców jak najżyczliwiej zresztą traktowanych, jako zaprzyjaźnionych pobratymców słowiańskich. III Rzeczpospolita Polska niewątpliwie poczyni im specyficzne ułatwienia, aby wedle woli mogli pielęgnować w s w y m ś r o d o w i s k u p r y w a t n y m język rodzimy i obyczaje, ale zaprzeczyłaby racji bytu swego historycznego układu granicznego ze Związkiem Radzieckim, gdyby na swym obszarze jednonarodowym zechciała z jakich bądź względów tworzyć własnych obconarodowych obywateli, czyli nowe wysepki „mniejszości narodowych“, obdarzonych pełnią praw wewnętrzno państwowych. Albo obywatel polski i Polak — albo obconarodowy cudzoziemiec. Tertium non datur.

Zdaję sobie w pełni sprawę, że taka wykładnia umowy granicznej polsko-radzieckiej może nastręczyć i zapewne nastręczy wątpliwości. Nie widzę jednak innego konsekwentnego wyjścia z gmatwaniny tych zagadnień na rubieżach polsko-ukraińskich, które odtąd przecież stały się rubieżami dwóch zaprzyjaźnionych słowiańskich narodów. Powinny one obopólnie unikać wszystkiego, co by te nowe, rokujące trwałą poprawę stosunki ponownie mogło pogorszyć. A takie pogorszenie groziłoby niewątpliwie, gdyby III Rzeczpospolitą zmuszono do tworzenia w swym, ciężkim kosztem zdobytym, jednolitym narodowo organizmie państwowym, nowych wysepek narodowo mniejszościowych, według dawnego, tak w skutkach ujemnego wzoru.

Rozdział szósty

UGODA POLSKO-CZECHOSŁOWACKA

21. Dziwne były poprzez stulecia stosunki wzajemne dwóch najbardziej na pogranicze germańskie wysuniętych narodów słowiańskich, zespołu czesko-morawsko-słowackiego — z jednej i niemal trzykrotnie większej obszarem i liczbą mieszkańców spólnoty polskiej. Wspólni królowie i królowe na początku epoki historycznej, wspólne podstawowe niebezpieczeństwa i korzyści wspólnej obrony przed nimi, narzucały wprost tym bastionom Słowiańszczyzny w Europie Środkowej ścisłe porozumienie polityczne, scementowane szczerą obopólną przyjaźnią i wiernością. A jednak stało się inaczej. Oba narody pomaszerowały oddzielnie i, oddzielnie zalewane coraz bardziej falami niemczyzny, zatraciły stopniowo poczucie więzi, co je pierwotnie tak celowo łączyła. Jednostki — obustronnie pamiętały o niej zawsze, ale nie masy. Tak minęły polityczne wielowiekowe klęski i wreszcie w wyniku pierwszej wojny światowej XX stulecia — odrodziła się wolność polityczna. Nie tylko oba narody, ale i oba państwa odżyły jako zbiorowości niepodległe. Stwierdzić należy, że aż do niefortunnej co do czasu i sposobu wyprawy ministra Becka na Zaolzie w 1938 r., II Rzeczpospolita Polska czyniła wszystko, co tylko było w jej mocy, aby stosunkom polsko-czesko-słowackim nadać trwałe przyjazne oblicze. Kompromisowo ustalono w 1919 r. granicę państwową, licząc się — do granic możliwości — z drażliwościami czeskimi na Śląsku Cieszyńskim i słowackim, na Spiszu i Orawie. Popierano usilnie każdy głębszy odruch zbliżenia obu bratnich narodów w dziedzinie stosunków kulturalnych i gospodarczych, wspólnych zjazdów, współpracy intelektualnej. Dało to oczywiście pewne rezultaty, wielu ludzi z obu stron — rozumiało doniosłość tych wprost narzucających się swą celowością bliskich stosunków, ale brakło na ogół — i to zwłaszcza ze strony czechosłowackiej — konsekwentnej woli, by atmosferę niedowierzania i drobnych, lecz dokuczliwych zadrażnień, ogniska tych powracających fermentów, radykalnie zagasić i opanować. A sięgały one, niestety, na zewnątrz niemal niedostrzegalne, szeroko i wysoko, do osób kierowniczych w życiu państwowym i społecznym Czechosłowacji międzywojennej. Zwłaszcza trudno się głębiej zoriento-

wać w owej rozbieżności polityki zagranicznej, która charakteryzowała oba państwa. Polska — II Rzeczpospolita — kontynuowała kurs antyrosyjski, choć carów zastąpili zasadniczo odmienni Lenin i Stalin. Wiemy dzisiaj, jak błąd ten, błąd ponownej wyprawy na Kijów zemścił się nie tylko na losach naszej drugiej niepodległości, lecz i na biegu wydarzeń, które doprowadziły do drugiej wojny światowej. Gdy nastąpiła katastrofa 1939 r. i cała Polska krwawić poczęła w szponach sępa pruskiego i krzywych krzyżów, co na nią spadły, zwróciliśmy się — tu w kraju — każdy i wszyscy, przeciw ciemięzcy hitlerowskiemu i w różnych postaciach prowadziliśmy nieprzerwaną walkę przez cały czas okupacji. Inaczej się działo w Czechosłowacji. Tam i przed odrodzeniem państwowości własnej, i w okresie między obiema wojnami światowymi, polityka czechosłowacka, tak długo związana z losami dynastii i dzierżaw Habsburgów, szła jakby dwoma nurtami. Jeden, bardzo głęboki, ujawniał słowianofilstwo w postaci filorosyjskiej przed i po przełomie 1917 r., drugi umiejętnie jakoś godził owe dawne słowianofilstwo z dobrymi nowymi stosunkami z sąsiadem niemieckim na zewnątrz, a nawet wewnątrz swych granic (Sudety). Umiano tu grać rolę niejako na dwa fronty i nie przestano tej gry po 1938 r. i latach następnych W rezultacie — zasadnicza odmienność nastawień i możliwości w obu krajach i państwach. W Polsce nie znalazł się, gdyż nie mógł się znaleźć Hacha. W Polsce padła w gruzy bohaterska Warszawa. Czechosłowacja natomiast przetrzymała stosunkowo łatwo pożar światowy i jej Złota Praga — stoi nietknięta.

22. I oto znów oba państwa powróciły do niepodległości i wzajemnych dyplomatycznych stosunków, lecz rana Zaolzia, przez dalsze aspiracje czesko-śląskie, jątrzy się dalej, pomimo ponownych objawów jak najlepszej woli ze strony polskiej, aby ten „spór bratni" wreszcie przerwać i trwale się pojednać. Rok 1946 rozpoczyna się próbą takiej narady nad pojednaniem. W Pradze — z inicjatywy III Rzeczpospolitej — rozpoczęły się rokowania nad całokształtem stosunków polsko-czechosłowackich. Byłoby błędem nie do darowania, gdyby i tym razem tradycyjny już, niestety, upór czeski w stosunkach z Polską zechciał kontynuować ową podwójną grę niby przyjaźni i cichej rywalizacji, uciekającej się nierzadko do możnej protekcji obcej. Trudności mniejszej wagi na drodze do trwałych przyjaznych stosunków już pomyślnie usunięto. Podpisano nowe umowy w niektórych sprawach komunikacyjnych, gospodarczych i współpracy kulturalno-oświatowej. Pozostaje jednak — pomimo wzajemnych wizyt ministerialnych — otwarta sprawa, najtrudniejsza i najistotniejsza — sprawa graniczna. Trzeba mieć nadzieję, że w końcu i ta ostatnia przeszkoda będzie przez obopólnie cierpliwe i rozsądne rokowania opanowana i oba państwa kroczyć będą odtąd w stosunkach wzajemnych i na terenie międzynarodowym drogą przyjaźni i wzajemnego zaufania, jako dwie istotnie bratnie spólnoty świata — słowiańskiego.

Rozdział siódmy

SĄSIEDZTWO SERBOŁUŻYCKIE

23. Zagadnienie samodzielnego, suwerennego czy też tylko autonomicznego obszaru serbołużyckiego, opartego o państwo polskie czy czechosłowackie, wydaje się na pierwszy rzut oka jakby paradoksalne. Jest to jednak pogląd z gruntu niesłuszny dla tych, którzy bądź osobiście brali udział w upartej, wprost heroicznej walce tego zapóźnionego w swym pochodzie ku południowi maleńkiego narodu słowiańskiego, bądź stykali się z tymi pośród nas, którzy współdziałaniu obronnemu z braćmi serbołużyckimi przed zalewem niemczyzny poświęcili część pracy swego życia (ś.p. Rektor USB, Alfons Parczewski). Budziszyn i jego zaplecze — to nie zniemczone, jak wiele innych, miasto niemieckie już za Odrą, lecz ośrodek słowiański rzadko spotykanego uporu, by pomimo szykan i wyrafinowanych metod germanizacyjnych, ocalić i przekazać długiemu szeregowi pokoleń swój skarb najcenniejszy, swą narodowość serbołużycką. Byłoby sprawą trudną do pogodzenia z Kartą Atlantycką i Statutem ONZ, by aspiracje Serbołużyczan do samodzielności politycznej miały się spotkać z jakimkolwiek sprzeciwem wśród czynników miarodajnych nowego Zjednoczenia Narodów. Dlaczego np. Luksemburg miałby być w tym względzie bardziej uprzywilejowany niż Serbołużyce? Sprawa więc danego aktu bezstronności i sprawiedliwości ma zasadnicze znaczenie i dla Serbołużyczan i dla całego świata przebudowywanego odtąd na zasadach wolności i równouprawnienia zarówno wielkich, jak i małych organizmów narodowo-państwowych. Lecz, poza swym najnowszym aspektem międzynarodowym w ścisłym znaczeniu, ta mała walka o wielką zasadę — posiada swe specyficzne oblicze międzysłowiańskie. Jej pomyślne urzeczywistnienie, a nawet postawienie tylko na porządku dziennym, jaskrawo uwydatnia całą nikłość wielowiekowych germańskich wysiłków — dużych i małych — by opanowawszy pokojowe ziemie słowiańskie w Europie Środkowej, odebrać im ich narodowy — serbołużycki, czechosłowacki czy też polski charakter, upodobnić je do pozostałej „Ojczyzny“ niemieckiej, wchłonąć innymi słowy całkowicie Budziszyn i cały obszar narodowy serbołużycki — to zarazem przykład znamienny, czym Polska chce, ma prawo i powinna zostać na swym również ściśle narodowym obszarze między Odrą i Bugiem. I tu i tam warunkiem pomyślnego rozwoju w pokoju i pracy jest przede wszystkim postulat, aby ani jedna noga niemiecka nigdy już więcej tych obszarów „władczo“ przekroczyć nie była w stanie.

Rozdział ósmy

ZAPRZYJAŹNIENI CUDZOZIEMCY

24. Poza liczebnie skromną grupą Żydów, oczekujących na powrót do ojczyzny palestyńskiej lub na wyjazd do Ameryki Północnej, również i obywatele państw obcych, pozostających z Polską w przyjaznych

stosunkach dyplomatycznych, będą mogli korzystać z wizy wjazdowej i uprawniającej do pobytu w Polsce ze względu na stosunki rodzinne, zawodowe (specjaliści obcy, zatrudnieni w Polsce czasowo czy na okres dłuższy) oraz interesy międzynarodowej natury (przedstawiciele nowych ośrodków informacyj czy też wymiany międzynarodowej kulturalnej lub gospodarczej) itd. Mogą się ponadto znaleźć i inne, stosunkowo nieliczne grupy obce (np. Rosjanie, nie będący obywatelami radzieckimi, a wśród nich i Rosjanie, dotychczasowi obywatele polscy) pozbawione obecnie określonej państwowości, a w Polsce od dawna zasiedziałe. Proces polszczenia się tych stosunkowo nielicznych oaz obcych jest i pożądany i wielce prawdopodobny ze względu na specjalne węzły, łączące je nieraz od szeregu pokoleń z życiem i obszarem polskim. Demokratyczne Państwo Polskie nie ma powodu do odrzucania drobnego obcego odsetku, który już w następnym pokoleniu może przysporzyć Polsce szereg sił pożytecznych, w pełni zasymilowanych. Wreszcie odrębną kategorię zaprzyjaźnionych cudzoziemców, przebywających w Polsce przez czas dłuższy, utworzą członkowie licznych placówek dyplomatycznych państw obcych w Polsce, ich rodziny, ich personel pomocniczy itd. Cudzoziemców, przejeżdżających przez Polskę lub okresowych turystów, specjalnie nie wyodrębniam w tym wyliczeniu ze względu na krótkotrwałość pobytu w Polsce obywateli państw obcych danej kategorii podróżniczej.

Gdy weźmiemy pod uwagę przeszło dwudziestomilionową masę Polaków — obywateli państwa polskiego i te grupy i grupki obconarodowe i obcopaństwowe, w stosunku do których Rzeczpospolita będzie miała jedynie obowiązki ogólnie przyjęte w prawie międzynarodowym, to obraz integralnej niemal polskości III Rzeczpospolitej pod względem składu jej ludności — narzuca się sam przez się uwadze badacza. Nowa Polska nie będzie się już niczym różniła w tym względzie od Francji, Włoch, Hiszpanii i tylu innych większych lub mniejszych jednonarodowych państw europejskich.

Rozdział dziewiąty

SPECYFICZNY WYJĄTEK POLSKI: OBYWATELE PAŃSTW OBCYCH

25. Pozostaje nam do zbadania jeszcze jeden niezmiernie ważki szczegół składu ludnościowego Polski powojennej, dotyczący Polaków, z różnych przyczyn i względów zamieszkałych poza krajem i zaliczonych w miejscu pobytu, niekiedy od pokoleń całych, do rzędu odnośnych obywateli obcych. Tym przedstawicielom Polonii zagranicznej należy się w razie powrotu do kraju specyficzna opieka i traktowanie ich jako repatriantów, z pełnią praw polskich. A nie jest to kategoria małoważna zarówno ze względów zasadniczych, jak i dziś szczególnie aktualnych. Potworna wojna i jej skutki bezpośrednie i pośrednie spowodowały, że dziesiątki tysięcy pomnożyły liczbę Polaków, przebywających poza krajem. Niektórzy z nich pragną powrócić, niektórzy ustalili swój pobyt

w kraju obcym rodzinnie i zawodowo (pewne grupy hutników i robotników — zwłaszcza we Francji pewne odłamy nie powracających na razie polskich uczestników wojny światowej w służbie angielskiej itd.). Mają oni również zasadniczo prawo do powrotu i do ułatwień w uzyskaniu lub przywracaniu obywatelstwa polskiego, ale sprawa ta w wielu poszczególnych przypadkach jest nader zawiła i wymaga nie ryczałtowego, lecz indywidualnego traktowania. Zaznaczyć muszę, że stara emigracja polska, którą reprezentują dziś — zwłaszcza we Francji — nieliczne wnuki lub prawnuki dawnych powstańców lub wysiedleńców z ubiegłego stulecia, nie wchodzi tu w rachubę. Ta nie powróci ze względu na zasymilowanie się częściowe z otoczeniem francuskim, na sferę, z której pochodzi, a co za tym idzie i na nastawienie przeważnie przeciw-demokratyczne. Mam więc na myśli niemal wyłącznie emigrację nową, zwłaszcza we Francji, Anglii i Związku Radzieckim, międzywojenną i obecną powojenną. Polska potrzebuje dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek ludzi do pracy i rodzin polskich do kontynuowania i pomnażania jej składu ludnościowego. Toteż jest rzeczą ze wszech miar pożądaną, aby — poza wrogami nowej Polski oczywiście — wartościowe grupy nowej przedwojennej i najnowszej emigracji wojennej powróciły do kraju i pracowały w Polsce i dla Polski, a nie poza nią choćby nawet dla zaprzyjaźnionych z Polską obcych państw. W tym względzie specyficznie czujna polityka Rządu Polskiego potrafi — jak się spodziewać należy — znaleźć należyty oddźwięk w myślach i sercach tej wyjątkowej kategorii kandydatów na pożądanych reemigrantów i polskich ponownych obywateli.

Rozdział dziesiąty

POLONIA AMERYKAŃSKA I JEJ SZCZEGÓLNE UPRAWNIENIA

26. Inaczej się nieco przedstawia sprawa naszej emigracji zamorskiej, północno i południowo-amerykańskiej. Tu udogodnienia wyjątkowe powinny iść raczej w kierunku ścisłego kontaktu i związania Polonii amerykańskiej z Macierzą periodycznymi pobytami w Polsce, niż w kierunku formowania powrotnej fali zza oceanu dla osiedlenia „Amerykanów pochodzenia polskiego“ na nowoodzyskanym Zachodzie kraju. W poszczególnych przypadkach jest to możliwe i oczywiście wysoce pożądane, nie ma jednak żadnych szans powodzenia, jako akcja masowa. Nie o to więc chodzi. Polonia amerykańska jest największym skupiskiem polskim w krajach obcych. Zasymilowana p a ń s t w o w o ze swą wolną nową ojczyzną zamorską, ma ona swe głęboko tkwiące — poprzez pokolenia — sentymenty i tęsknoty za swą Ojczyzną pierwotną — „starokrajską“. Zachowuje język, wiarę i obyczaje polskie, oddalenie jednak, a często i zła wola tendencyjnych informatorów obcych i, niestety, również i polskich, sprawia, że ten sentyment natrafia często na niesłuszne rozczarowania i wrażenia bolesne dla „Amerykanów pochodzenia polskiego“. Jest to szczególnie szkodliwe dla Polski, która atutami Kościuszki i Puławskiego w swych stosunkach do n o w e g o c e n t r u m ś w i a t a

wiecznie żyć nie może, sama musi dbać o swe głębokie przeobrażenie demokratyczne i pokojowe, a równocześnie znaleźć właściwą drogę, aby ta nowa wiedza o Polsce powojennej głęboko przeniknęła w tumanioną fałszami świadomość obywateli Nowego Świata. Polonia amerykańska może i powinna odegrać w tym względzie rolę celowego łącznika. Powinna być również inaczej traktowana i z innych korzystać uprawnień w „starym kraju“, niżli inne stosunkowo drobne pozakrajowe skupienia polskie w Europie. W Europie reemigracja i przywrócenie praw obywatelskich powinny być, jak już wyżej zaznaczyłem, przedmiotem pieczy indywidualnej w każdym poszczególnym przypadku powrotu — po opadnięciu reemigracyjnej fali powojennej roku bieżącego. Tam — nie zawahałbym się przed nadaniem całej Polonii amerykańskiej praw obywatelskich polskich in potentia, aby każdy Polak amerykański przebywając czasowo w „starym kraju“ czuł się istotnie u siebie w domu, nie rozdwajał rozumu i serca na obie ojczyzny, lecz mógł je połączyć w jednym umiłowaniu. Zdaję sobie w pełni sprawę z tego, że jest to myśl całkiem nowa i nader śmiała, ale czyż czasy, w których żyjemy, nie wymagają takich właśnie nowych i śmiałych myśli? Sądzę, że tak.

Rozdział jedenasty

NOWA ROLA POLSKI W RODZINIE PAŃSTW SŁOWIAŃSKICH

27. Polska, pogodzona ostatecznie ze wszystkimi państwami słowiańskimi Europy, może i powinna odegrać rolę cennego ogniwa, łączącego słowiański wschód i południe z nowym słowiańskim ośrodkiem naszego kontynentu. Po wyeliminowaniu Niemców ze zbójeckich wpływów politycznych, Polska staje się „sercem Europy“ niezależnie od tego, czy się to podoba lub nie podoba mocarstwowym nawykom zachodnio-europejskim w dawnym stylu. Jednolita narodowo, zdemokratyzowana społecznie, umocniona dopasowaną do nowych czasów sobie właściwą organizacją państwową, powinna wytworzyć w sobie poczucie osobowości odrębnej w rodzinie państw słowiańskich, poczucie dalekie zarówno od megalomanii, jak i mizoteizmu narodowego. Nie jesteśmy i nie będziemy „mocarstwem“, jak to szumnie głosiła megalomania II Rzeczypospolitej. Mocarstwem jest i pozostanie wśród państw słowiańskich jedynie Związek Radziecki, współuczestnik rządzącej światem Pentarchii. Z drugiej jednak strony nie jesteśmy i nie będziemy „małym narodem“, lecz czynnikiem nader ważkim w utrzymaniu pokoju w Europie, jednym z najważniejszych państw — strażników tego pokoju na całym świecie. Rola Bułgarii na półwyspie Bałkańskim jest z istoty rzeczy raczej lokalna i w wymiarze światowym raczej drugoplanowa. Federacja Jugosłowiańska graniczy z pokonanymi i zdolnymi do stosunkowo demokratycznego odrodzenia Włochami i Austrią. Jedynie — po stronie słowiańskiej — Polska, a obok niej Czechosłowacja są i pozostaną sąsiadami bezpośrednimi zawsze niepewnego, na długo

wymagającego czujnej postawy obronnej i dziś jeszcze ziejącego źle maskowaną nienawiścią odwetową potwora po-hitlerowskiego. Niemcy kiedyś odrodzą się zapewne jako w pełni równouprawniony człon społeczności międzynarodowej, ale będzie to długa kuracja resocjalizacyjna, w czasie której Nowy Świat pokoju i ideałów kultury narażony być jeszcze może na nader przykre niespodzianki. Rola Polski, jako pierwszej reduty czujności pokojowej, opartej o potęgę całego Związku Radzieckiego, wysuwa się w tym względzie na plan pierwszy. Jej nowa struktura narodowa, jako państwa jednonarodowego, i nowy układ społeczny, jako państwa demokratycznego, zadanie powyższe ułatwia w sposób niepomierny i pozwala jej i światu, pomimo chmur powojennych, z otuchą patrzeć w przyszłość.

UWAGI KOŃCOWE

28. Zbliżam się ku końcowi mych, z konieczności sumarycznych jedynie wywodów. Starałem się unaocznić całą doniosłość struktury jednonarodowej III Rzeczypospolitej, zarówno w jej życiu wewnętrznym, jak i zewnętrznym. By osiągnąć — po drugiej wojnie światowej — taki stan układu ludnościowego, zasadniczo różny od sytuacji, w której przez stulecia całe znajdowała się I, a przez ćwierćwiecze i II Rzeczpospolita, trzeba było pogodzić się z szeregiem imponderabilii terytorialnych i przejść przez morze krwi, cierpień i upokorzeń okupacyjnych, jakich nie oszczędził nam los w pierwszej połowie XX stulecia. Polska nowa ma wszelkie szanse po temu, aby w drugiej połowie stulecia i po pokonaniu przeszkód i komplikacyj okresu powojennego — rozpocząć epokę trwałego pokojowego rozwoju. W swych nowych granicach kilkusetkilometrowego wybrzeża bałtyckiego i przeszło 300.000 km kw. obszaru, obejmującego dogodne systemy wodne Odry, Warty i Wisły, z bezpieczną na długiej przestrzeni granicą radziecką i wyłączającą konflikty zbrojne granicą czechosłowacką, skoncentrowana narodowo we wszystkich jej żywotnych — jak najszerszych — warstwach społecznych, wyzyskująca celowo zarówno twórczość i przedsiębiorczość polskich jednostek, jak i siłę łącznego działania polskich zespołów oraz planowego państwowego kierownictwa — III Rzeczpospolita połowy XX stulecia głęboko się różni od swych obu poprzedniczek. Nie wynika z tego bynajmniej, by w nowej postaci — nie przestała być kontynuatorką i spadkobierczynią tysiącletniej historii swego państwowego narodu. Rozpoczęła ją jako państwo jednonarodowe, na tych właśnie ziemiach zachodnich, na które obecnie powraca po stuleciach przykrych doświadczeń i ciężkich niedomagań współżycia państwowego z „mniejszościami narodowymi" w państwie własnym i pod zaborami. Dziś sobie tylko, to znaczy własnemu narodowi — chłopu polskiemu, robotnikowi i pracownikowi umysłowemu — zawdzięczać będzie swój przyszły los i odpor-

rość wewnętrzną. Nikt wewnątrz państwa już tej przyszłej tężyźnie państwowej, narodowej i społecznej — przeszkadzać nie może i nie będzie. Będziemy mieli III Rzeczpospolitą taką, na jaką s a m i zasłużymi. A na zewnątrz jej granic czuwać będzie, zespolony odtąd ideą pokoju, Nowy Świat ONZ. XX stulecie tracić wreszcie poczyna swe niepokojące Janusowe oblicze. Czy i kiedy straci je w zupełności? Przyszłość pokaże.

Arnošt Kolman

Nowe fakty z historii nieeuklidesowej geometrii

Istnienie związku pomiędzy geometrią nieeuklidesową a filozofią jest powszechnie znane. Nie licząc niepoprawnych i upartych wyznawców Kanta wszyscy przyznają, że zbudowanie tego systemu geometrycznego nie zawierającego w sobie sprzeczności tak jak i geometria Euklidesa, a opublikowanego po raz pierwszy 12 kwietnia 1826 r. na uniwersytecie Kazańskim przez Mikołaja Łobaczewskiego, zaprzeczyło samym swym istnieniem najważniejszemu dogmatowi subiektywnego idealizmu Kanta.

W istocie, tkwi w tym ogromne znaczenie geometrii Łobaczewskiego dla filozofii. Bo skoro dowiedziono, że mogą istnieć dwa konkurujące z sobą systemy geometryczne, obydwa jednakowo niesprzeczne logicznie, to tym samym upada rozpowszechniony przesąd idealistyczny, jakoby jeden jedyny system geometryczny był prawdziwy, właśnie dlatego, że nie powstał w wyniku doświadczenia, poznania rzeczywistego świata materialnego, lecz dany był naszej świadomości przed doświadczeniem, jako pierwotna i beztreściowa forma poznania.

Związek pomiędzy geometrią Łobaczewskiego — pierwszego historycznie systemu nieeuklidesowego — i filozofią jest jednak znacznie głębszy, niż się przypuszcza. Samo odkrycie tej geometrii, epokowe w historii nauki, nie byłoby możliwe, gdyby Łobaczewski nie stał twardo na gruncie tego filozoficznego poglądu, który geometrycznym aksjomatom — jak i całemu poznaniu — przyznaje (nie negując ważnej roli abstrakcji) charakter doświadczalny. Ten pogląd wywodzi formy przestrzenne i prawo nimi rządzące nie z przyrodzonych własności poznania, lecz z ruchu ciał materialnych, istniejących niezależnie od świadomości. Tę istotną tezę, powstałą z empiryzmu materialistycznego, wyraził Łobaczewski w następujących słowach: „Matematycy znaleźli proste środki dla zdobycia wiedzy. Od niedawna posługujemy się tymi środkami. Wskazał nam je znakomity Bacon. „Przestańcie — mówił on — nada-

remnie się wysilać, usiłując wydobyć z rozumu całą mądrość, pytajcie przyrodę; ona zawiera wszystkie prawdy i na wasze pytanie będzie wam odpowiadać niezawodnie i zadowalająco". Geniusz Kartezjusza wprowadził tę szczęśliwą zmianę i dzięki jego talentowi żyjemy już w takich czasach, kiedy po uniwersytetach błądzi tylko „cień dawnej scholastyki".

W szczególności, w związku z zagadnieniem poznania własności przestrzeni, Łobaczewski tak sformułował swój podstawowy pogląd: „W samych pojęciach (geometrii) nie jest jeszcze zawarta prawda, którą one miały wykazać i którą można sprawdzić — podobnie jak i inne prawa fizyczne — jedynie na podstawie doświadczenia, jakim są na przykład obserwacje astronomiczne". Ta myśl przeczy poglądowi, według którego nasza wiedza o przestrzeni jest absolutna, wobec czego nie jest rzeczą konieczną sprawdzać ją doświadczalnie. W ówczesnych warunkach nie mógł Łobaczewski otwarcie rozwijać swych poglądów filozoficznych i wyrażać sympatii dla niebezpiecznych idei postępowych; pozostawała mu jedynie możliwość wypowiadania ich w zwięzły sposób w ukrytej albo w półukrytej formie, i Łobaczewski robił to niejednokrotnie.

W swych poglądach na społeczeństwo, na cel wykształcenia, Łobaczewski był zwolennikiem „Zasad Etyki" francuskiego utopisty XVIII wieku, G. Mably, ale w odróżnieniu od niego nie był pesymistą, lecz przeciwnie — silnie wierzył w zwycięską siłę społeczeństwa ludzkiego, w nieodzowne zwycięstwo humanizmu. Od Mably, Condillaca, Locka zaczerpnął Łobaczewski ogólną koncepcję sensualistów — materialistów, ich empiryzm materialistyczny. Tak jak oni, uważał, że źródłem poznania są wrażenia zmysłowe, które powstają przez oddziaływanie świata zewnętrznego na nasze zmysły; że jedynie z doświadczenia zmysłowego, którego podstawą są przedmioty przyrody materialnej, czerpiemy naszą wiedzę. Wraz z nimi zaprzeczał, jakoby człowiek posiadał wrodzone idee, wrodzone pojęcia. To stanowisko zajął Łobaczewski wobec filozofii Kanta.

Kantyzm był wówczas w Rosji mało znany. Zasady filozofii kantowskiej, w szczególności jego nauka o przestrzeni i czasie, jako o właściwościach ludzkiej zdolności poznania, poprzedzających doświadczenie i będących warunkami tego poznania, były po raz pierwszy wyłożone w języku rosyjskim wraz z uwagami krytycznymi w „Północnym Informatorze" w 1805 r. przez A. S. Łubkina, zajmującego na Uniwersytecie Kazańskim od 1812 r. do 1815 r. katedrę spekulatywnej i praktycznej filozofii. Wykładów jego słuchał Łobaczewski. Dokoła kantyzmu toczyły się gorące spory. Kierunek ten miał wtedy wielu entuzjastów. Stawał się on stopniowo modny wśród szerokich kół liberalnej inteligencji. Ale jednocześnie obok zwolenników było i niemało przeciwników. Jedni zaciekle atakowali Kanta za to, że sądził jakoby naszym wyobrażeniom odpowiadało coś poza nami, jakaś „rzecz sama w sobie", inni zaś — ponieważ uważał, iż jest ona zasadniczo niepoznawalna, ponieważ nie uznał on przestrzeni czasu, przyczynowości za własności samej przyrody, lecz za przeddoświadczalne, aprioryczne formy poznania.

Będąc zwolennikiem sensualizmu materialistycznego, empirykiem, materialistą, Łobaczewski był zdecydowanym przeciwnikiem kantyzmu.

W szczególności naukę Kanta o przestrzeni, kantowski aprioryzm uważał Łobaczewski za nie do przyjęcia, za głęboko fałszywy. Filozoficzny punkt widzenia, przyjęty przez Łobaczewskiego i nieugięcie przezeń broniony, odegrał decydującą rolę w tym wielkim czynie naukowym, który uczynił imię Łobaczewskiego nieśmiertelnym i doprowadził go do stworzenia geometrii nieeuklidesowej.

Na to, żeby rozwiązać zagadnienie, nad którym biedzili się w ciągu dwóch tysiącleci najznakomitsi teoretycy geometrii, trzeba było nie tylko genialnych zdolności. Poczynając od 300 r. przed N. Chr., kiedy Euklides stworzył epokowy gmach swych „Zasad", najwnikliwsze umysły szukały dowodu V postulatu o prostych równoległych.

Do czasów Łobaczewskiego takich prób zebrało się około stu, jednak wszystkie były błędne; nie udało się wypełnić luki w uzasadnieniu geometrii, albo — jak wówczas wyrażano się — „oczyścić Euklidesa z wszystkich plam". Wytworzyła się sytuacja tak krytyczna, że nawet więcej niż ostrożny Gauss uważał za stosowne wypowiedzieć się w tej sprawie. Pisał on w 1816 r.: „Mało jest zaprawdę zagadnień matematycznych, które by — jak zagadnienie prostych równoległych — tak długo stanowiły lukę w podstawach geometrii. Nie ma prawie roku, w którym nie ukazałaby się nowa próba wypełnienia tej luki, pomimo to musimy przyznać szczerze i otwarcie, że w istocie w ciągu tych 2 tysięcy lat niewiele posunęliśmy się naprzód od czasów Euklidesa. Takie szczere wyznanie wydaje się nam bardziej godne powagi nauki niż bezcelowe przemilczanie tego faktu".

To przyznanie się matematyków do bezsilności jest tym charakterystyczniejsze, że samego Gaussa, jak wiadomo z jego rękopisu, zagadnienie to zajmowało jeszcze w 1792 r. i że w poszukiwaniu rozwiązania on sam osiągnął ważne wyniki, które jednak starannie ukrywał.

Aby wydostać się z zaułka, w który zabrnęła myśl geometryczna, nie można było iść w dalszym ciągu po tej samej drodze, po której szły wszystkie poprzednie dociekania geometrów. Trzeba było zburzyć dotychczasowe pojęcia, trzeba było zmienić całkowicie sam punkt wyjścia badań. To właśnie zrozumiał Łobaczewski.

Przed nim badacze mieli jedynie wątpliwości, w jakim stopniu V postulat jest niezależny od pozostałych aksjomatów i postulatów. Nikt jednak nie wypowiedział, a przynajmniej nie miał odwagi wypowiedzieć publicznie, wątpliwości co do prawdziwości samego twierdzenia, zawartego w tym postulacie. Przeciwnie, po każdej nieudanej próbie udowodnienia postulatu o równoległych, wzmacniało się przekonanie, iż właśnie dlatego jest on niemożliwy do udowodnienia, ponieważ jest równie oczywisty, jak i inne, nie dające się udowodnić aksjomaty.

Czego więc było potrzeba, ażeby poddać w wątpliwość prawdziwość tego stanowiska, uznanego przez wszystkich na przestrzeni wieków, za

którym przemawiały i naoczne świadectwo zmysłów i dotychczasowe przekonania, zmienione w trwały przesąd, oraz autorytet najwybitniejszych geometrów wielu pokoleń od Eukliseda do Legendra? Na to potrzebna była nie tylko odwaga i niezależność poglądów, głęboka krytyka i wolna myśl, ale przede wszystkim silna podstawa gnoseologicznych założeń, które pozwoliły Łobaczewskiemu dokonać przewrotu w sposobie stawiania zagadnienia.

Wybitni geometrzy angielscy Clifford i Silvester słusznie i trafnie nazwali Łobaczewskiego „Kopernikiem geometrii". Ażeby rozwinąć zagadnienie układu planetarnego, trzeba było wyrzec się poglądu o centralnym i nieruchomym położeniu ziemi. Podobnie postąpił Łobaczewski dla rozwiązania zagadnienia o równoległych. Wyrzekając się błędnego mniemania, według którego rozum ludzki określa podstawowe aksjomaty geometryczne i zajmując stanowisko, że aksjomaty te nie są nam wrodzone, lecz wynikły na podstawie doświadczenia stuleci, mógł Łobaczewski zdecydować się na zastąpienie postulatu o równoległych innym, z nim niezgodnym.

Połączywszy ten postulat z pozostałymi aksjomatami i postulatami Euklidesa, rozwinął Łobaczewski z żelazną logiką, prawie na 700 stronicach, swoją nową geometrię, „geometrię wyobrażalną", jak ją nazwał w odróżnieniu od „użytkowej" geometrii euklidesowej. Dla Łobaczewskiego podstawą była przede wszystkim myśl filozoficzna, ona kierowała jego badaniami. Bez tej filozoficznej, a mianowicie materialistycznej myśli, Łobaczewski, stojąc jak większość współczesnych mu geometrów na stanowisku kantowskiego aprioryzmu, nie mógłby dokonać swego wielkiego czynu — przewrotu w geometrii, a tym bardziej nie mógłby tak odważnie go bronić.

Historycy matematyki przedstawiają sprawę tak, jakoby Łobaczewski podjął swą pracę z tą myślą, że wyprowadzając wciąż nowe twierdzenia ze swego założenia doprowadzi w końcu do absurdu, do sprzeczności i tym samym wykaże, że postulat, przyjęty przez niego zamiast V postulatu euklidesowego, jest niezgodny z pozostałymi aksjomatami i postulatami. Gdyby taka interpretacja celu, jaki postawił sobie Łobaczewski, była prawdziwa, to cała jego praca byłaby jedynie formalnym dowodem a contrario — co prawda we wspaniałych rozmiarach. Ale sam Łobaczewski, który jeszcze w 1823 r. stał na tym stanowisku, już w ciągu następnych trzech lat przeszedł głęboką ewolucję. Zaczął dopuszczać możliwość istnienia geometrii, zajmującej stanowisko sprzeczne z V postulatem. „Czy wystarcza geometria Euklidesa dla wszystkich pomiarów, używanych przy obserwacjach astronomicznych?" — zapytywał wyjaśniając, że odpowiedź na to pytanie może dać nie rozumowanie, ale doświadczenie i obserwacja. Z kolei Łobaczewski widział w swojej geometrii nie tylko bardzo dowcipny dowód niezależności V postulatu, ale równocześnie nowy system, równie możliwy jak euklidesowy, przy czym obserwacje i doświadczenia powinny były rozstrzygnąć, który z tych dwóch potężnych systemów jest bliższy rzeczywistości, który — jak wyraził się

Łobaczewski — „odpowiada istocie przyrody". Łobaczewski obliczył, że jeżeli jego geometria ma miejsce w przyrodzie, to nawet w tak olbrzymim trójkącie, że jego boki byłyby rzędu odległości ziemi od słońca, suma kątów wewnętrznych nie powinna się rożnić od 180° więcej niż o 0,0000037 sekundy kątowej, a zatem stanowiłaby wielkość niedostępną dla pomiarów.

Właśnie to, że Łobaczewski dopuszczał myśl, że jego geometria może odpowiadać przyrodzie, wywołało wiele szyderstw ze strony jego przeciwników. W swoim znakomitym wstępie do „Nowych zasad geometrii" Łobaczewski pisał: „Nie ma w tym żadnej sprzeczności, gdy zakładamy, że niektóre siły przyrody działają według praw jednej, inne zaś wedle zasad innej szczególnej geometrii. Żeby wyjaśnić tę myśl, załóżmy, jak to jest na ogół przyjęte, że siły przyciągania słabną wskutek rozprzestrzeniania się ich działania na kuli. W zwykłej geometrii wielkość powierzchni kuli wynosi $4\pi R^2$, gdzie R jest promieniem, wobec czego siła powinna się zmniejszać proporcjonalnie do kwadratu promienia. Ja zaś wyliczyłem, że powierzchnia kuli może wyrażać się liczbą $\pi\left(e^{r}-e^{-r}\right)^{2}$ Przyjmując tę specjalną geometrię, mamy prawo spodziewać się, że różnice sił cząsteczkowych są zależne od liczby e*). Oczywiście jest to tylko hipoteza, dla potwierdzenia której trzeba poszukać innych przekonywujących dowodów".

Jakżeż mogli współcześni Łobaczewskiemu geometrzy zrozumieć całą głębię jego koncepcji? Nawet w wąskim sensie geometrycznym idee Łobaczewskiego zaczęły zdobywać uznanie dopiero od 1868 r., kiedy Beltrami, któremu geometria Łobaczewskiego była znana, odkrył, że zachowując geometrię euklidesową w przestrzeni trójwymiarowej, można zbudować w tej przestrzeni powierzchnie — pseudokule, w odniesieniu do których ta geometria pokrywa się z planimetrią Łobaczewskiego. Obecnie nawet najbardziej sceptyczni matematycy przekonali się namacalnie, że geometria Łobaczewskiego nie jest niedorzecznością. Jednocześnie geometria otrzymała nową owocną metodę badania, metodę interpretacji jednych form za pomocą drugich. Szybko zaczął się rozwijać proces tworzenia nowej geometrii, która ogromnie wzbogaciła pojęcie przestrzeni, odkrywszy możliwość budowania geometrii wielowymiarowych i wielu innych, posiadających najrozmaitsze nowe właściwości. Swego rodzaju uwieńczenia tego procesu dokonał Riemann (1854 r.), który — całkowicie w duchu Łobaczewskiego — uważał, że sprawdzenie tego, w jakim stopniu ta czy inna geometria odpowiada własnościom rzeczywistej przestrzeni, jest zadaniem doświadczenia, eksperymentu.

W tym samym roku co i Riemann, Helmholtz dochodzi do wniosku, że punktem wyjścia przy budowaniu systemu geometrycznego powinno być nie określenie elementu długości, otrzymane przez Riemanna rozumowo, na drodze analitycznej, lecz zbadanie warunków, w których może odbywać się ruch ciał sztywnych. To stanowisko Helmholtza przyjął w osiemdziesiątych latach Sofus Lie za podstawę do badań zasad geo-

*) W tym wzorze Łobaczewski rozumie przez e nie zwykłą zasadę logarytmów naturalnych, a dowolną stałą.

metrii z punktu widzenia grup przekształceń ciągłych ruchu ciał idealnie sztywnych.

W ten sposób idee, wypowiedziane przez Łobaczewskiego z tak zadziwiającą odwagą, bezpośrednio i świadomie oparte przede wszystkim na jego postępowych poglądach gnoseologicznych, wyprzedziły znacznie współczesną mu naukę. Rozpoczęta przez Łobaczewskiego ewolucja, która ogromnie wzbogaciła nasze wyobrażenia geometryczne nie była tylko rozwinięciem konstrukcji logicznych. Rozwój fizyki XX wieku potwierdził wszystko to, co genialnie przewidział Łobaczewski. Jak wiadomo, czterowymiarowa geometria czasu — przestrzeni w teorii względności zależy od gęstości rozłożenia materii w tym lub innym obszarze; inaczej mówiąc zmienia się ona z miejscem, a w miejscu danym — z biegiem czasu. Mimo wielkich osiągnięć teorii względności — najważniejsze jej wnioski zostały całkowicie sprawdzone — nie udało się jej jednak ustalić, jaka właśnie przestrzeń geometryczna jest najwierniejszym odbiciem przestrzeni rzeczywistego świata materialnego. Pospieszne zaś, nieuzasadnione wnioski z teorii względności wysnuwane przez niektórych fizyków, jakoby wszechświat był skończony, zamknięty, pozwalają uzasadnić „naukowo" początek i koniec świata w czasie oraz inne temu podobne wsteczne poglądy

Ale i druga przodująca teoria współczesnej fizyki — teoria kwantów, badająca wewnętrzny świat atomu, doprowadziła do wniosku, że geometria zależy od fizycznych własności materii. Przy przejściu od wymiarów makroskopowych do niesłychanie małych wymiarów cząsteczek wewnętrznego świata atomowego, nie nadają się już przyjęte przez nas wyobrażenia przestrzenne. Jeśli na przykład rozpatrujemy elektron, jako punkt pozbawiony rozmiarów, albo jeśli dopuszczamy istnienie fal elektromagnetycznych o dowolnie małej długości, to opierając się na geometrii euklidesowej dochodzimy do ciągłych sprzeczności. Zwykła geometria powinna być tutaj zastąpiona przez inną, mającą charakter statystyczny, odpowiadającą z dużym przybliżeniem rzeczywistości.

A zatem widzimy, że z różnymi strukturalnymi formami materii jest związana im właściwa obiektywna geometria. Ale te formy nie istnieją po prostu jedna obok drugiej, lecz przechodzą jedna w drugą i, poczynając od znikomo małych cząsteczek jak elektrony, kończąc na tak olbrzymich masach jak układy gwiezdne, występują jako ogniwa wiecznego ruchu materii. Dlatego w procesie ewolucji i geometrie przechodzą jedne w drugie. Nasza geometria, mniej lub więcej odzwierciedlająca obiektywną geometrię przestrzeni materialnej, wyraźnie się zmienia w zależności od naszego poznania przyrody, określonego osiągniętym stopniem rozwoju techniki, ekonomii, całego rozwoju ludzkiego społeczeństwa.

Łobaczewski twierdził, że odchylenia od geometrii tradycyjnej należy szukać „poza granicami świata widzialnego", tzn. w skalach kosmicznych lub w sferze przyciągań międzycząsteczkowych — w mikroświecie, że rozstrzygnięcie zagadnienia, który system geometryczny „odpowiada przyrodzie" jest zadaniem nie tylko geometrii, ale i fizyki. Więcej niż sto lat

temu osamotniony uczony kazański, Łobaczewski, wypowiedział te zadziwiające myśli.

Niezwykłość założeń geometrii Łobaczewskiego — przeszkoda, którą od razu napotykały wszystkie poprzednie próby zbudowania geometrii, różnej od euklidesowej, powodowała, że próby te nie były doprowadzone do końca, Gauss, który najdalej posunął się w tym kierunku, jak wiadomo, obawiał się opublikować swoje wyniki. W liście do Bessela przyznaje się: „Jest możliwe, że przez całe życie nie zdecyduję się na to, bo boję się krzyku Beotów, który podniesie się, jeżeli całkowicie wypowiem mój pogląd".

Gauss, princeps mathematicorum, według własnego oświadczenia, tak bardzo zląkł się „os, które podniosą się nad jego głową", że nawet odmówił oceny pracy poświęconej zagadnieniu równoległych, którą w zasadzie akceptował. O pracy Łobaczewskiego, dla której przestudiowania Gauss poznał język rosyjski, wyraził się pochlebnie, ale tylko w prywatnym liście i to po ukazaniu się skróconego wykładu w zagranicznym piśmie matematycznym. I nawet wtedy, gdy w niemieckim informatorze literackim w 1840 r. została opublikowana bardzo ujemna recenzja pracy Łobaczewskiego, Gauss, wyrażający się w listach do przyjaciół niezwykle pochlebnie o tej pracy, znów tylko w prywatnym liście wypowiedział się o recenzji lekceważąco, publicznie natomiast nie poświęcił ani jednego słowa obronie nowej doktryny, której w skrytości był bliski.

W tym świetle należy ocenić odwagę Łobaczewskiego, rzucającego z zaściankowego wówczas Kazania, znajdujacego się na granicy rosyjskiego Wschodu, wyzwanie skostniałej tradycji naukowej. Nie wolno przemilczeć faktu, że Niemcy starali się po niewczasie upiększyć postępowanie Gaussa. „Uroczyste pismo" Uniwersytetu w Getyndze z okazji odsłonięcia pomnika Łobaczewskiego w r. 1896 w Kazaniu, stwierdza, „że oni, Niemcy, mieli w osobie Gaussa badacza, kroczącego po drodze wytkniętej przez Łobaczewskiego, chociaż Gauss, przy swoich wielostronnych zainteresowaniach naukowych nie zdobył się na opublikowanie myśli, towarzyszących mu w ciągu całego jego życia". Jedynie człowiek, który wzniósł się nad otaczające go środowisko, człowiek oddany nauce i oświacie narodu, stawiający interesy nauki i postępu ludzkiego ponad osobisty spokój i pomyślność, człowiek o głębokich zasadach i postępowym poglądzie na świat — mógł zdecydować się na podjęcie samotnej walki z oficjalną nauką.

Tylko ukochanie nauki, poświęcenie się prawdzie i wiara w jej zwycięstwo dodawała Łobaczewskiemu siły, która wbrew ignoranckim drwinom i tępej obojętności współczesnych, pozwoliła mu bronić i rozwijać rewolucjonizujące naukę idee.

Zupełnie inny był stosunek Gaussa do tych zagadnień. Gauss zajmował się problemem równoległych już w 1792 r., mając zaledwie 15 lat i wracał doń ciągle, nie przestając interesować się nim aż do ostatnich dni swojego życia. Jednak oprócz kilku anonimowych recenzji o dyletanckich i nieudanych próbach udowodnienia V postulatu niczego o tym zagadnieniu nie opublikował. W żaden sposób nie mógł się zdecydować na

określony punkt widzenia, stale się wahał. Jeszcze w 1817 r. w liście do Olbersa wypowiedział się w duchu agnostycyzmu, tłumacząc trudność problemu fatalną bezsilnością rozumu ludzkiego. Gauss pisał: „Coraz bardziej dochodzę do przekonania, że konieczność geometrii naszej nie może być wykazana przez rozum ludzki i dla rozumu ludzkiego. Być może, w drugim życiu dojdziemy do innych, obecnie dla nas niedostępnych pojęć o istocie przestrzeni".

Wielu uczonych posyłało swe prace Gaussowi, a w tej liczbie badania nad V postulatem: wśród tych ostatnich były nieudane opracowania, ale była również świetna nota Schwejkarta, która nie mogła nie wywrzeć na Gaussie wielkiego wrażenia. E. K. Szwejkart w latach 1812—1817 był profesorem prawa w Charkowie; właśnie wtedy rektor uniwersytetu, matematyk i astronom, T. F. Ossipowski — organizował tam towarzystwo naukowe o dwóch oddziałach: filozoficznym i przyrodniczym. Ossipowski, usunięty w 1820 r. z uniwersytetu za wolnomyślność, występował przeciwko idealizmowi Schellinga i Kanta. W odczycie o przestrzeni i czasie Ossipowski mówił: „Przestrzeń i czas są warunkami istnienia rzeczy w samej przyrodzie i w nich samych a nietylko w naszym wyobrażeniu: pojęcie przestrzeni powstaje przez wrażenie, wywołane przez nią przy pomocy naszych zmysłów na nasze odczucia wewnętrzne".

Również w odezwie „O dynamicznym systemie Kanta" bronił Ossipowski konsekwentnie obiektywności przestrzeni i czasu. W środowisku stworzonym przez Ossipowskiego było wiele sporów na temat kantyzmu, aprioryzmu kantowskiego. Schwejkart wcześniej jeszcze, podczas pobytu w Niemczech, zajmował się w wolnych chwilach geometrią i ogłosił w 1807 r. pracę, zawierającą nieudaną próbę dowodu V postulatu. W Charkowie doszedł jednak do przekonania, że jednocześnie z „geometrią w wąskim znaczeniu" istnieje geometria „astralna", w której suma kątów trójkąta jest mniejsza od 2 kątów prostych, przy czym różnica jest tym mniejsza, im większa jest płaszczyzna trójkąta. Trudno przypuszczać, że ten przewrót w myślach Schwejkarta nastąpił bez współdziałania myśli filozoficznej, pochodzącej od Ossipowskiego i przodującej za czasów jego rektoratu na uniwersytecie charkowskim i w czasie jego prezesury — w Charkowskim Towarzystwie Nauk.

Jasny wykład samej istoty zagadnienia, zawarty zaledwie w 6 wierszach, został przesłany przez Schwejkarta Gaussowi w 1818 r. przez kolegę Schwejkarta — królewskiego astronoma Herlinga. Zaopatrzony był on w następującą uwagę tego ostatniego: „Zapewne stepy rosyjskie stanowią szczególnie sprzyjający grunt dla tych spekulacji naukowych". Ale jeżeli rzeczywiście geometria nieeuklidesowa zrodziła się w Charkowie (w postaci niekompletnego szkicu) i w Kazaniu (jako całkowicie opracowany system), przy czym niezależnie od siebie i prawie jednocześnie, to oczywiście przyczyną tego nie były „stepy rosyjskie". Gruntem sprzyjającym rozwojowi tych wyjątkowych swą nowością i reformatorską siłą — idei, był postępowy światopogląd materialistyczny. W Rosji bronili go najlepsi przodujący ludzie spośród inteligencji, nie bacząc na zalewające ich fale ciemnej reakcji. Bronili go i wówczas, gdy we Francji, skąd niegdyś się

wywodził, już dawno został zgnębiony przez żałosnych popleczników Restauracji, gdy w Niemczech filozofowie — idealiści usiłowali wszelkimi sposobami zatrzeć swoje grzechy młodości — entuzjazm dla Francuskiej Rewolucji. Tylko dzięki materialistycznemu sensualizmowi i empiryzmowi, które znalazły przytułek u postępowych elementów w Rosji, został dokonany w Charkowie i w Kazaniu wyłom w kantowskim i idealistycznym przesądzie o wrodzonych pojęciach przestrzeni. Ale to uzasadnienie oczywiście nie mogło nawet powstać w umyśle Herlinga, było ono nieznane i Gaussowi.

Krótka, lecz wymowna w swej treści nota Schwejkarta była całkowicie wystarczająca dla każdego świadomego człowieka, a tym bardziej dla Gaussa. Gauss, jak zawsze nieco pobłażliwie, pochwalił Schwejkarta w liście do Herlinga: „Wszystko to jest jakby przepisane z mojej duszy" — zauważył, wyrażając się niezupełnie właściwie. Przecież do tej chwili Gauss ciągle się wahał, podczas gdy Schwejkart zajął zdecydowane stanowisko. O notatce Schwejkarta Gauss nie wspomniał ani jednym słowem w druku.

Schwejkart zaprzestał tych badań, powierzając je swemu siostrzeńcowi Taurynusowi. Ten ostatni opracował w ciągu kilku lat nową geometrię i w rezultacie napisał broszurę, którą przesłał Gaussowi dla oceny. Ale Gauss uparcie nie odpowiadał; a Taurynus wpadł w melancholię, która przeszła w chorobę psychiczną. Z tą samą wyniosłością odniósł się Gauss do swojego byłego ucznia Wachera, który nie doczekał się oceny pracy przedstawionej Gaussowi, a zasługującej na uwagę; pod wpływem rozpaczy Wacher popełnił samobójstwo. Nie lepiej było z I. Bolai — synem kolegi Gaussa. Bolyai wpadł w 1823 r. na ślad rozwiązania zagadnienia, a w 1832 r. opublikował wyniki swoich dziesięcioletnich badań. Otrzymawszy tę znakomitą pracę wraz z listem swego kolegi — starca, Gauss odpowiedział więcej niż powściągliwie. Mówił więcej o sobie niż o młodym autorze, a przede wszystkim nie ogłosił drukiem żadnej oceny pracy. Bolyai pod wpływem rozpaczy zwariował.

Rzuca się w oczy, że Gauss jak to widać z jego prywatnej korespondencji od czasu, kiedy otrzymał notatki Schwejkarta, przestał wypowiadać dotychczasowe wątpliwości co do zagadnienia równoległych. Oczywiście, sam fakt, że otrzymanie notatki Schwejkarta poprzedziło zmianę poglądów Gaussa, nie daje dostatecznych podstaw do przypuszczenia, że pierwsze było przyczyną drugiego. Jednak bogata literatura z zakresu historii geometrii nieeuklidesowej, uwzględniająca szczegółowo wymieniony okres nie zawiera nawet aluzji do jakichkolwiek innych czynników, którym by można było przypisać fakt, że Gauss porzucił wieloletnie wahania w tej kwestii. Nawet autorzy, którzy tak stronniczo chwalą Gaussa, jak Stöckel, uważają za prawdopodobne, że właśnie notatka Schwejkarta była tym ciężarkiem, który zatrzymał przechylającą się z jednej strony na drugą szalę wagi rozumowań Gaussa. Ale wówczas z kolei należy uznać za możliwe, że stanowisko naukowe wielkiego matematyka niemieckiego skrystalizowało się co do tego bardzo ważnego zagadnienia pod wpływem idei materialistycznych, które wyszły z Rosji. Przy tym wszystkim Gauss nie

potrafił nigdy zająć całkowicie jasnego i niedwuznacznego stanowiska w sprawie zagadnienia o aprioryzmie kantowskim. Co prawda, gdy w końcu rozstrzygnął swe długoletnie wątpliwości na korzyść równouprawnionego istnienia geometrii nieeuklidesowej, wypowiedział się w liście do Bessela (1830 r.) przeciwko aprioryzmowi; ale uczynił to połowicznie, zostawiając otwartą możliwość kompromisu, drogę, po której potem poszły różne kierunki pozytywizmu. Gauss pisał: „Przestrzeń — to istniejąca wewnątrz nas rzeczywistość, której nie możemy całkowicie narzucić praw, a której własności, przeciwnie, mogą być ustalone jedynie na zasadzie doświadczenia". Tym samym dał dostateczny powód do przypuszczenia, że częściowo sami narzucamy prawa przestrzeni i że zatem „doświadczenie może być wytłumaczone w sensie subiektywnym". Korzystał, jak widać, raczej z argumentów agnostycyzmu, krytykując aprioryzm kantowski więcej „z prawa", niż od strony argumentów empiryzmu i sensualizmu.

Gauss należał do tych uczonych, którzy jeżeli nawet nie zamykają się w kontemplacji swego własnego „ja", to jednak chowają się przed wydarzeniami społecznymi pod klosz swego obserwatorium. Ten matematyk, astronom i geodeta dał światu zadziwiające, najróżnorodniejsze odkrycia we wszystkich dziedzinach swojej nauki. Na Rewolucję Francuską zaś, na wojny napoleońskie i rewolucję w 1848 r. w Niemczech — na te wszystkie burzliwe wydarzenia, które przeżył, Gauss zareagował zaledwie gderliwymi utyskiwaniami na „ciężkie czasy" w listach do przyjaciół i znajomych. Żył w ciągłej obawie, żeby nie być wciągniętym do walki. Stąd staranne ukrywanie jego poglądu na V postulat, stąd przedsiębrane różne środki, żeby pogląd ten nie stał się znanym poza ciasnym kołem tych, których darzył zaufaniem. Gauss rozumiał doskonale, że aksjomaty geometrii najściślej związane w danym wypadku z podstawowymi zagadnieniami filozofii, wiążą się z interesami ludzi i ich światopoglądem i jako takie stają się przedmiotem nieubłaganej walki.

Jan Szlaza

Determinizm i indeterminizm w świetle poglądów Plancka

Wstęp

Odwieczny konflikt pomiędzy światopoglądem deterministycznym i indeterministycznym przybrał niezwykle na ostrości w okresie pomiędzy pierwszą i drugą wojną światową. Problemat przyczynowości, w założeniu swoim ogólnofilozoficzny, stał się w tym czasie przedmiotem zawziętych sporów pomiędzy przedstawicielami nauki, przede wszystkim zaś nauk ścisłych. Pozostaje to w bezpośrednim związku z niebywałym rozwojem fizyki atomu i powstaniem nowych teoryj o naturze przemian energetycznych. Nie ulega kwestii, że jednym z momentów, które w sposób decydujący przyczyniły się do owego kryzysu pojęciowego, były konsekwencje, wypływające bezpośrednio z zastosowania teorii kwantów. Dlatego na szczególną uwagę zasługuje stanowisko zajęte wobec problematu przyczynowości przez samego twórcę teorii kwantów, Maxa Plancka, Dał on wyraz swoim poglądom m.in. w szeregu odczytów i przemówień, wygłoszonych w rożnych okolicznościach w latach 1924 — 1938, a ogłoszonych drukiem w książce pt. „Na drogach ku fizycznemu poznaniu". (Dr. Max Planck: „Wege zur physikalischen Erkenntniss". Reden und Vorträge 2 t. Lipsk 1943).

Jakkolwiek Planck zdecydowanie skłania się ku determinizmowi, przedstawia on jednak z niezwykłym obiektywizmem również stanowisko strony przeciwnej, co pozwala na dokładne zapoznanie się z poglądami i argumentacją obydwu zwalczających się obozów. Postaramy się je pokrótce przedstawić.

STANOWISKO NAUKI WOBEC PROBLEMU PRZYCZYNOWOŚCI.

Pojęcie przyczynowości wydaje się nam czymś elementarnie prostym, wpojone nam jest bowiem od dzieciństwa przez praktykę życia codziennego. Pojęcie to formułujemy jako nierozerwalny, oparty na prawie, zwią-

zek przyczyn i skutków w czasowym przebiegu wydarzeń: każdy zespół zdarzeń spowodowany jest przez zespół przyczyn, które w sposób nieunikniony pociągają za sobą odnośne zdarzenie jako skutek i na odwrót, każdy zespół zdarzeń możemy traktować jako przyczynę następującego po nim z konieczności innego zespołu zdarzeń. Jednakże, gdy się nieco głębiej zastanowić, widzimy, że nie ma żadnej konieczności logicznej, myślowej która by zmuszała nas à priori do przyjęcia, że każde zdarzenie uwarunkowane jest przez jakąś naturalną przyczynę. Pojęcia cudów i czarów dowodzą nam, że wyobraźnia nasza doskonale obejść się może bez pojęcia przyczynowości. Bezsens i niemożliwość tkwiące w cudownych wydarzeniach mają charakter zupełnie inny, niż niemożliwości logiczne, takie naprzykład jak twierdzenie, że część jest większa od całości, które zawiera sprzeczność rozumową, sprzeczność samą w sobie, i które dlatego jest nie do pomyślenia. Tymczasem naruszenie prawa przyczynowości daje się pogodzić z logiką formalną; stąd wynika, że posługując się wyłącznie logiką nie można osiągnąć żadnych decydujących rezultatów w badaniach nad ważnością prawa przyczynowości. Zresztą wolne od przyczynowości myślenie, swobodna gra wyobraźni stanowią niezwykle cenny dar, który nie tylko jest źródłem poezji i sztuki, ale jest również precyzyjnym narzędziem ścisłych badań naukowych, pomocnym zarówno przy tworzeniu nowych hipotez, jak i przy formułowaniu gotowych wyników.

Tak więc, po stwierdzeniu, że prawo przyczynowości nie należy do konieczności myślowych, wysuwa się zagadnienie istoty przyczynowości, powstaje problem, czy związek przyczynowo-skutkowy ustanowiony jest w samej naturze rzeczy, czy też jest produktem wyobraźni, stworzonym przez człowieka, aby służył mu jako drogowskaz w życiu praktycznym. Co najważniejsze jednak, odpowiedzieć należy na pytanie, czy związek przyczynowy jest doskonały, nierozerwalny, czy też dopuszcza czasem przerwy i skoki.

Wobec trudności, na jakie napotyka metafizyczne rozwiązanie problemu istoty przyczynowości, nauki specjalne w ramach ścisłej filozofii próbują rozstrzygnąć go we własnym zakresie. Planck uzasadnia kompetencje nauki ścisłej do rozwiązania fundamentalnego, ogólnofilozoficznego problematu, jaki stanowi zagadnienie przyczynowości, kompetencje te mogłyby bowiem być ze strony filozofii kwestionowane. Punkt wyjścia oraz środki badania — rozum i doświadczenie — są w obydwu dziedzinach wiedzy te same. Ponadto zaś uczony specjalista w swojej gałęzi nauki przewyższa filozofa pod tym względem, że rozporządza bogatszym znacznie, systematycznie przebranym materiałem faktycznym, zebranym drogą licznych doświadczeń i obserwacyj. Filozof za to posiada lepszy wgląd w ogólne zależności, nie interesujące bezpośrednio uczonego specjalisty. Tak więc mogą sobie oni drogą wzajemnego uzupełnienia oddać cenne usługi. Tam w każdym razie, gdzie filozofia nie potrafi o własnych siłach rozwiązać problematu uznanego za swój własny, winna ona w drodze ankiety zwrócić się po informacje do poszczególnych nauk odpowiedź, wynikającą z ankiety, potraktować jako ostateczną.

Wspaniałe osiągnięcia nauki wykazały, w sposób nie podlegający dyskusji, niezawodność metody naukowej, jak również przydatność jej przy traktowaniu problemu przyczynowości. Podstawowe znaczenie ma fakt, że metoda, którą się nauka ścisła przy tym posługuje, nie polega na systematycznym opracowaniu z pomocą praw myślowych odbieranych w świadomości doznań zmysłowych, lecz na pewnym skoku w dziedzinie metafizyki ponad tym bezpośrednim źródłem poznania. Każda prawdziwa nauka zaczyna się bowiem dopiero z chwilą, gdy świadomie zrywa z egocentrycznym i antropocentrycznym traktowaniem przedmiotu. Świat zewnętrzny dopiero wówczas zaczął odsłaniać swe tajemnice przed człowiekiem, gdy ten — gwoli czystemu poznaniu — odsunął na stronę swe osobiste interesy, wyobraził siebie i swą planetę jako oddalone od środka wszechświata i wycofał się wyłącznie na stanowisko skromnego obserwatora, o ile to możliwe, nie mającego wpływu na bieg badanych zjawisk. Podstawą każdej prawdziwej nauki jest metafizyczna hipoteza istnienia niezależnego od nas świata zewnętrznego, ś w i a t a r e a l n e g o, z którego wieści otrzymywać możemy, co prawda, tylko za pośrednictwem naszych zmysłów, nie jest on bowiem dostępny bezpośredniemu badaniu naukowemu. Hipoteza ta, jakkolwiek nie daje się uzasadnić na drodze czystej logiki, nie da się jednak również obalić na tej drodze. Uznanie i przeprowadzenie podziału pomiędzy światem zewnętrznym i wewnętrznym stanowi pierwszy postulat naukowego sposobu myślenia.

Z istnieniem świata zewnętrznego nauka wiąże problemat przyczynowości, tj. prawidłowości w świecie wydarzeń. Rozumiejąc przez związek przyczynowy pomiędzy dwoma następującymi po sobie wydarzeniami, oparte na prawie skojarzenie się obydwu wydarzeń — z których wcześniejsze nazywamy przyczyną, a późniejsze skutkiem — pozostawiamy wciąż jeszcze otwartą kwestię, na czym polega szczególny charakter tego skojarzenia. Linia rozwojowa, jaką przybrały nauki przyrodnicze, dowodzi, że próby ustalenia à priori ścisłej definicji pojęcia przyczynowości, sposobem uznanym i ważnym dla wszystkich czasów i kultur, są z góry skazane na niepowodzenie: pojęcie to będzie si› raczej doskonalić w miarę pogłębiania badań i poznawania nowych zjawisk. Przy tej okazji warto może podkreślić okoliczność, że nawet w najściślejszej ze wszystkich nauk, w matematyce, toczą się dziś gorętsze niż kiedykolwiek spory co do znaczenia podstawowych pojęć.

W każdym razie nauka uważa pojęcie przyczynowości za pojęcie fundamentalne, zupełnie niezależne od naszych doznań zmysłowych i naszej inteligencji, a przy tym ściśle związane z realnym światem zewnętrznym. Nikt bowiem chyba nie wątpi — jakkolwiek nikt nie jest w stanie zbadać ani sensu, ani słuszności takiego twierdzenia — że gdyby kiedyś ziemia wraz z całą ludzkością zginęła, procesy kosmiczne i nadal przebiegałyby posłuszne swoim prawom przyczynowym.

Pojęcie przyczynowości staje się nam szczególnie bliskie, gdy wiążemy je ze zdobytą w codziennym doświadczeniu zdolnością przepowiadania przyszłych wydarzeń. Gdy potrafimy wykazać, że na podstawie zajścia jednego zjawiska możemy zawsze z góry wnioskować o zajściu dru-

giego zjawiska, wówczas istnienie związku przyczynowego pomiędzy obydwoma zjawiskami uważamy za udowodnione. Dosadnie ilustruje to anegdota przytoczona przez Plancka, której bohaterem miał jakoby być Beniamin Franklin. Znakomity wynalazca chciał przekonać upartych i nieufnych chłopów, że bujny wzrost koniczyny na jego polu spowodowany jest przez sztuczne nawożenie gipsem. Gdy inne próby perswazji zawiodły, kazał wykopać na swym polu szereg bruzd o kształcie liter, które zalał nawozem, podczas gdy resztę pola pozostawił nienawiezioną. Na wiosnę każdy już z daleka mógł przeczytać napis, wypisany bujną koniczyną: „Ten zagon został nawieziony gipsem". Z historyjki tej widać, że przynajmniej Franklin uważał ten dowód za absolutnie przekonymujący. Czy udało mu się przekonać chłopów — tego nie wiemy, bowiem z pomocą przesłanek czysto logicznej natury nie można nikogo zmusić do uznania związku przyczynowego nawet tam, gdzie istnieje absolutna prawidłowość: związek przyczynowy posiada bowiem charakter transcendentalny, a nie logiczny.

PRZYCZYNOWOŚĆ W NAUKACH PRZYRODNICZYCH

Za jedno ze swych najpoważniejszych zadań nauka uważa zbadanie, czy i w jakim stopniu prawo przyczynowości daje się zastosować do poszczególnych procesów w świecie przyrody i ducha. Dokonajmy krótkiego przeglądu stanowisk, jakie poszczególne gałęzie współczesnej nauki zajmują wobec problemu powszechnej ważności prawa przyczynowości. Zacznijmy od nauk przyrodniczych, przede wszystkim zaś od najściślejszej z nich — fizyki. Budowa gmachu fizyki klasycznej oparta jest na dwu rodzajach praw: na prawach dynamicznych i prawach statystycznych. Prawa dynamiczne są to prawa ściśle przyczynowe, przewidujące ściśle określony, konieczny przebieg zjawiska, przy tym ważne dla każdego poszczególnego przypadku. Z praw dynamicznych zbudowana jest dynamika klasyczna, obejmująca mechanikę łącznie z teorią ciążenia powszechnego oraz elektrodynamika. W schemacie fizyki klasycznej, wbrew często wyrażanemu zapatrywaniu, doskonale mieści się również ogólna teoria względności, która stanowi właśnie harmonijne dopełnienie i uogólnienie klasycznej dynamiki. We wszystkich tych teoriach prawo przyczynowości sformułowane jest w postaci pewnego układu równań matematycznych, które na podstawie znajomości warunków początkowych układu fizycznego oraz czynników działających od zewnątrz pozwalają z góry obliczyć we wszystkich szczegółach procesy, jakie zajść muszą w układzie fizycznym, a więc pozwalają na wyprowadzenie skutku z przyczyny.

Inaczej rzecz się ma z prawami statystycznymi, które w przeciwieństwie do praw dynamicznych, ścisłych w każdym poszczególnym wypadku, przewidują tylko prawdopodobny przebieg zjawiska, dopuszczają zatem w poszczególnych wypadkach wyjątki. Wyobraźmy sobie np. zwykłą grę w kości, w której używamy jednak kostki asymetrycznej, o środku ciężkości przesuniętym ku jednej ze ścian bocznych. Na pewną liczbę rzutów kostka najczęściej zajmie takie położenie,

w którym wyróżniająca się płaszczyzna kostki znajduje się na dole, przy czym położenie to przepowiedzieć możemy z tym większą pewnością, im bardziej środek ciężkości kostki odsunięty jest od jej środka symetrii. Przez wielokrotne powtarzanie rzutów kostką oraz uwzględnienie wielkości przesunięcia środka ciężkości, ustalić będziemy mogli prawo statystyczne, uzależniające liczbę rzutów, po których kostka zajmie określone położenie, od ogólnej liczby rzutów, inaczej mówiąc, określimy prawdopodobieństwo przyjęcia przez kostkę danego położenia.

Prawa statystyczne oparte są zatem na metodzie statystycznej, polegającej na rejestrowaniu wyników otrzymywanych przy jednoczesnym obserwowaniu wielkiej liczby pojedyńczych procesów określonego rodzaju i na obliczaniu odnośnych wartości średnich, przeciętnych. Dla tych wartości średnich, zależnie od warunków, otrzymuje się pewne reguły doświadczalne, które pozwalają jakkolwiek nie z absolutną pewnością, to przecież z prawdopodobieństwem, częstokroć praktycznie równym pewności, z góry podawać przebieg przyszłych procesów. Przepowiednia ta wprawdzie nie dotyczy wszystkich szczegółów procesu, lecz tylko jego przeciętnego przebiegu—o to przecież jednak chodzi w większości zastosowań. Typowymi prawami statystycznymi, prawami prawdopodobieństwa, są prawa gazowe, jak również druga zasada termodynamiki oraz ściśle z nią związane prawa przewodnictwa cieplnego i elektrycznego, prawa tarcia, dyfuzji, prawa rządzące reakcjami chemicznymi. Wreszcie „klasyczny" przykład stanowią prawa rozpadu promieniotwórczego atomów.

Rozpatrzmy dla przykładu najprostsze prawa gazowe, ustalające zależność między ciśnieniem, wywieranym przez daną masę gazu na ścianki zamykającego go naczynia, a objętością i temperaturą gazu. Z prawa Boyle'a wynika, że w danej temperaturze ciśnienie gazu jest niezmienne, jeżeli objętość gazu nie ulega zmianie. Teoria kinetyczna gazów, stworzona przez Maxwella i rozwinięta przez Boltzmanna, doskonale tłumaczy to zachowanie się gazów, dowodzi jednak zarazem, że prawo Boyle'a ma charakter statystyczny, związany z olbrzymią liczbą poruszających się jednocześnie z różnymi prędkościami cząsteczek gazu. Jeżeli bowiem obserwować będziemy jakąś niezmiernie małą część powierzchni ściany naczynia, np. bilionową część milimetra kwadratowego, wówczas okaże się, że uderzenia cząsteczek gazu, powodujące jego ciśnienie, zachodzą bardzo nierównomiernie i czasem przejść może dłuższy okres czasu zanim jakaś cząsteczka trafi w dany wycinek powierzchni ściany. Tak więc widzimy, że izotermiczne prawo stałości ciśnienia gazu słuszne jest tylko z pewnym stopniem dokładności, z pewnym prawdopodobieństwem, tym większym, im większa jest obserwowana powierzchnia ściany naczynia, oraz im większa jest liczba cząsteczek gazu, biorących udział w procesie.

Powróćmy jeszcze do przykładu gry w kości. Jakkolwiek wynik każdego rzutu w praktyce możemy przepowiedzieć tylko z pewnym prawdopodobieństwem, jednakże zdajemy sobie sprawę, że gdybyśmy mieli dokła-

dne informacje, dotyczące nie tylko budowy kostki, ale również jej początkowego położenia, szybkości w chwili rzutu oraz wszystkich oddziałujących na nią czynników zewnętrznych, a więc szczegółów, dotyczących ciśnienia i ruchu powietrza, oddziaływania stołu itd., wówczas moglibyśmy końcowe położenie kostki przepowiedzieć z pewnością, moglibyśmy się oprzeć na ścisłym prawie przyczynowym. Podobnie fizyka klasyczna przypisuje konieczność stosowania praw statystycznych tylko niedostateczności naszych informacji o wszystkich czynnikach, wpływających na przebieg ogromnej liczby poszczególnych, jednocześnie się odbywających i niezależnych od siebie procesów, które w sumie dają pewien ogromnie powikłany proces złożony, będący bezpośrednim przedmiotem naszej obserwacji. Prawo statystyczne jest właśnie wyrazem sumarycznego, makroskopowego sposobu obserwowania owego złożonego procesu; gdybyśmy jednak poszczególne subtelne procesy, z których składa się całość — np. ruchy poszczególnych cząsteczek gazu wywierającego ciśnienie na ścianki naczynia — mogli obserwować szczegółowo, metodą mikroskopową okazałoby się wówczas, że procesy te podlegają ściśle przyczynowym prawom dynamicznym. Tylko dla obserwatora makroskopowego istnieje przypadek i prawdopodobieństwo; obserwator mikroskopowy, uwzględniający w rachunku poszczególne wartości, stosuje do nich ścisłe i jednoznaczne prawa dynamiczne. Fizyka klasyczna zakładała zatem, że każde prawo statystyczne stanowi problem nie rozwiązany definitywnie i że implikuje ono nie znane chwilowo, ściśle przyczynowe prawa dynamiczne, których odkrycie możliwe jest na drodze przejścia od makroskopowego do mikroskopowego traktowania przedmiotu.

W licznych wypadkach można było dowieść słuszności takiego punktu widzenia. Jednym z triumfów fizyki klasycznej były rezultaty obliczeń Ludwika Boltzmanna, który opierając się na teorii kinetycznej gazów i zakładając, że ruchami poszczególnych cząsteczek gazu rządzą ściśle przyczynowe prawa dynamiczne, wyprowadził z nich statystyczne prawa prawdopodobieństwa, ustalone przez doświadczenie. Niemniej wielki triumf stanowiły wspaniałe wyniki prac doświadczalnych Jana Perrin, w których w całej pełni znalazły potwierdzenie prawa statystyczne, rządzące ruchami Browna, prawa, wyprowadzone na drodze dedukcyjnej przez Einsteina i Smoluchowskiego, jako konsekwencja kinetycznej teorii cieczy oraz praw dynamicznych, którym podlegają poszczególne cząsteczki cieczy. Opisane tylko-co sukcesy, osiągnięte zostały wyłącznie dzięki temu, że nauka fizyki posługuje się specjalną techniką, opartą na koncepcji tzw. fizycznego obrazu świata. Jak zobaczymy, do koncepcji tej prowadzą nas bezpośrednio trudności, na jakie natrafiamy już przy nieco głębszej analizie pojęcia przyczynowości. Fizyka klasyczna, opierając się na doświadczeniu zdobytym w praktyce życia codziennego, formułowała pojęcie przyczynowości w postaci twierdzenia: zdarzenie jest przyczynowo uwarunkowane, gdy może być z pewnością przepowiedziane. Przyczynowe prawa dynamiczne z góry pozwalają obliczać, czyli przepowiadać przebieg pro-

cesu fizycznego na podstawie dokładnej znajomości wielkości fizycznych, które występują w wyrażających te prawa równaniach matematycznych. Jednakże znajomość tych wielkości, ściśle mówiąc, wartości, jakie one przybierają, oparta jest na bezpośrednich pomiarach, dokonywanych z pomocą odnośnych przyrządów, przy czym jest ona tym dokładniejsza, im prostsze są warunki doświadczalne i im doskonalsze są przyrządy pomiarowe. Otóż jasne jest, że nawet w najprostszych warunkach doświadczenia i przy użyciu najsubtelniejszych przyrządów pomiarowych wyniki pomiaru nie dadzą się nigdy obliczyć z absolutną dokładnością, a pozostaje zawsze pewna reszta niepewności — w przeciwieństwie do obliczeń o charakterze ściśle matematycznym, jak np. $\sqrt{2}$, który możemy wyliczyć dla dowolnej liczby miejsc dziesiętnych. Fakt ten prowadzi nas z kolei do uznania za słuszne następującego twierdzenia: w żadnym wypadku nie jest możliwe dokładne przepowiedzenie zdarzenia fizycznego! Jeżeli twierdzenie to zestawimy z poprzednim, że zdarzenie jest przyczynowo uwarunkowane, gdy może być z pewnością przepowiedziane, stajemy wówczas przed trudnym dylematem. Możemy go jednak ominąć stosując jedną z dwu następujących alternatyw: albo, mianowicie, trzymać się będziemy dosłownego brzmienia twierdzenia wyjściowego, wówczas dojdziemy do wniosku, że w przyrodzie w ogóle nie występują związki przyczynowe, albo też z góry zakładamy istnienie przyczynowości, a wówczas twierdzenie wyjściowe zmuszeni będziemy odpowiednio zmodyfikować.

Zwolennicy pierwszej alternatywy są to właśnie indeterminiści. Według nich nie ma w przyrodzie żadnej prawdziwej przyczynowości, nie rządzą nią żadne ścisłe prawa. Jedyny rodzaj praw przez nich uznawanych to prawa statystyczne, prawa o charakterze reguł, opartych na prawdopodobieństwie. Indeterminista poza każdą prawidłowością doszukuje się braku prawidłowości i stara się nawet prawom ściśle dynamicznym, jak np. prawu grawitacji czy prawu przyciągania elektrycznego Coulomba nadać charakter prawa prawdopodobieństwa. Z chwilą ustalenia dla jakiegoś zjawiska prawa statystycznego indeterminista uważa problem za całkowicie rozwiązany. Tak np. istniejące prawa przewodnictwa cieplnego czy prawa szybkości rozpadu promieniotwórczego atomów zadowalają go w zupełności: kwestia bowiem, dlaczego jeden atom uranu rozpada się dziś, a drugi — znajdujący się tuż obok może dopiero za milion lat, nie interesuje go, fakty te bowiem przypisuje on ślepemu przypadkowi. Dla indeterministów w przyrodzie panuje wyłącznie statystyka i celem ich jest fizykę zbudować na rachunku prawdopodobieństwa.

Rozwój fizyki poszedł jednak drogą wskazaną przez drugą alternatywę, alternatywę deterministyczną. Aby, mianowicie, utrzymać w mocy twierdzenie: zdarzenie jest przyczynowo uwarunkowane, gdy może być z pewnością przepowiedziane, wyraz „zdarzenie“ użyty został w szczególnym sensie. W znaczeniu pierwotnym „zdarzenie“ równoznaczne było z zawierającym wiele elementów przypadkowych procesem mie-

rzenia, odbywającym się w świecie zmysłowym z pomocą naszych zmysłów, względnie przyrządów pomiarowych, działających jak wyczulone narządy zmysłowe. W przeciwieństwie do tego, fizyka teoretyczna przez „zdarzenie" rozumie proces wyobrażalny, odniesiony do pewnej sztucznej konstrukcji myślowej, zwanej *fizycznym obrazem świata.*

Fizyczny obraz świata stanowi rodzaj idealnego modelu, który uwalnia nas od niepewności, jaką obarczone są poszczególne pomiary i pozwala na ścisłe definiowanie pojęć. W myśl założeń fizyki teoretycznej każda wielkość poddana pomiarom — masa, długość, czas itd. — posiada podwójne znaczenie: jedno z nich, dane bezpośrednio przez pomiar, stanowi pojęcie nieścisłe, a więc — co za tym idzie — nie może być wyrażone za pomocą dokładnej liczby; w drugim jednak znaczeniu ta sama wielkość oznacza ściśle określony *symbol matematyczny*, odnoszący się do fizycznego obrazu świata i stanowi pojęcie, które może być z całą ścisłością zdefiniowane. Stosując w praktyce wzór matematyczny dla wyliczenia pewnej wielkości, np. odległości dwóch punktów, w gruncie rzeczy mamy na myśli nie odległość, która mogłaby być przedmiotem bezpośredniego pomiaru i która wskutek tego ciągle pozostawałaby czymś niezupełnie określonym, ale pewną odległość idealną, którą umieszczamy w modelu, jaki stanowi fizyczny obraz świata.

Tak więc w obrazie świata występują wyłącznie symbole, a nie podlegające bezpośredniej obserwacji *jednako brzmiące* wielkości świata zmysłowego. Z obrazem świata łączymy zresztą szereg pojęć nie występujących wogóle w świecie zmysłowym, jak np. układy odniesienia, drgania cząstkowe i in. Są to wszystko pojęcia pomocnicze, które pozwalają nasz model przystosować do głównego celu, dla jakiego został stworzony, do ściśle deterministycznego pojmowania zjawisk.

Trzeba przy tym mieć stale na uwadze, że fizyczny obraz świata jest tylko pojęciem prowizorycznym, które ma nam ostatecznie dopomóc w przepowiadaniu z możliwie jak największą dokładnością przebiegu zjawisk w świecie zmysłowym. Technika postępowania, jaką się posługujemy przy tym w odpowiednim procesie myślowym, jest następująca: przede wszystkim układ materialny, będący przedmiotem obserwacji oraz wszystkie dane dotyczące jego stanu początkowego, jak spółrzędne przestrzenne i czasowe, spółrzędne szybkości, itd., zostają usymbolizowane i przeniesione na model teoretyczny. W podobny sposób zamienione zostają w symbole oddziaływania zewnętrzne tj. siły działające na układ w trakcie badanego procesu. Z zespołu tych wszystkich symboli przy pomocy odpowiednich równań różniczkowych wyprowadzić się dają współrzędne przestrzenne i szybkości wszystkich punktów materialnych układu w postaci funkcyj czasu. Funkcje te właśnie ściśle determinują zachowanie się układu w fizycznym obrazie świata i z pomocą ich wyliczyć można z całą ścisłością końcowy stan układu. Ostatnią wreszcie operację stanowi powrotne przeniesienie układu w stanie końcowym z obrazu świata do świata zmysłowego, tzn. przetłumaczenie odnośnych symboli na wielkości, podlegające bezpośredniej obserwacji. Tą drogą niepewność w przepowiedni zdarzenia w świecie zmysłowym, zredukowana zostaje

do sumy dwóch niepewności: niepewności przy przenoszeniu układu w stanie początkowym ze świata zmysłowego do obrazu świata i niepewności przy operacji odwrotnej — przeniesienia układu w stanie końcowym z obrazu świata do świata zmysłowego. Na zmniejszeniu niepewności w przepowiadaniu zdarzenia w świecie zmysłowym oraz na możliwości ściśle deterministycznego formułowania przebiegu procesu wewnątrz fizycznego obrazu świata polega właśnie doniosłe znaczenie koncepcji tego obrazu.

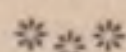

Posługiwanie się pojęciem obrazu świata umożliwiło fizyce klasycznej osiągnięcie opisanych już wyżej sukcesów w kierunku przedstawienia szeregu praw statystycznych jako pochodnych praw dynamicznych. Zdawało się, że drogą dalszego doskonalenia metod obserwacyj i konstrukcji coraz to subtelniejszych przyrządów pomiarowych, uda się w każdym wypadku zmniejszyć do nic nie znaczącego minimum niepewność, jaką obciążona jest przepowiednia zdarzenia wskutek przenoszenia badanego układu ze świata zmysłowego do obrazu świata i z powrotem, i że dzięki temu obraz świata fizyki klasycznej spełni swe zadanie ściśle deterministycznego przedstawienia zjawisk. Odkrycie kwantów działania i energii oraz rozwój teorii kwantów, prowadzący do powstania nowej fizyki kwantowej, zniweczyły zupełnie te nadzieje...

Aby zrozumieć bodaj w ogólnych zarysach przewrót, jakiego nowe teorie dokonały w naszych podstawowych pojęciach o energii i materii, przyjrzyjmy się rewolucji, jakiej dokonała teoria kwantów w nauce o promieniowaniu, to jest w tej dziedzinie, która dała właśnie asumpt do nowych odkryć. Według teorii klasycznej, stworzonej przez Huyghensa i rozwiniętej przez Maxwella, energia promienista rozchodzi się w przestrzeni w postaci ciągłej fali. Przez dowolnie mały element przestrzeni przepływa ciągły strumień promieniowania, którego natężenie zależne jest wyłącznie od siły źródła energii oraz od odległości danego elementu od źródła. W przestrzeni, w której umieszczone jest źródło promieniowania, ani przez chwilę nie ma jednego nawet punktu wolnego od energii promienistej. Jakże inny obraz roztacza przed nami fizyka kwantowa. Źródło promieniowania, zupełnie w myśl dawnych pojęć teorii korpuskularnej Newtona, wysyła we wszystkich kierunkach nieustanny grad niezliczonych maleńkich pocisków, atomów czy kropel energii, tzw. f o t o n ó w, mknących w przestrzeni po liniach prostych z jednakową szybkością — szybkością światła. Każdy foton przedstawia, jakkolwiek niesłychanie małą, przecież ściśle określoną ilość energii. Gdy promieniowanie jest jednorodne (monochromatyczne) wówczas wszystkie fotony są jednakowe: są one mianowicie tym większe, im większa jest — wyrażając się językiem teorii falowej — częstość drgań odpowiadająca danemu rodzajowi promieniowania. Jeżeli natężenie jednorodnego promieniowania padającego na jakąś powierzchnię zmniejsza się, nie oznacza to bynajmniej, że zmniejszyła się energia poszczególnych fotonów, lecz tylko, że

zmniejszyła się częstość, z jaką trafiają one powierzchnię, czyli liczba ich przypadająca na jednostkę powierzchni w jednostce czasu.

Narzucony nam przez teorię falową obraz ciągłości zatraca się zatem zupełnie. Póki jeszcze mamy do czynienia z względnie dużym natężeniem promieniowania, następujące za sobą gęsto fotony zlewają się w pozornie ciągły strumień, w miarę jednak jak natężenie słabnie, związek pomiędzy fotonami staje się coraz luźniejszy i poszczególne krople energii stają się coraz bardziej wyraźne. Łatwo sobie wyobrazić element powierzchni tak mały, że jednocześnie trafia w niego jeden tylko foton, przy tym im słabsze będzie natężenie promieniowania, tym większy odstęp czasu dzielić będzie chwile, w których trafiają dwa kolejne fotony. W międzyczasie przez element ten nie przechodzi żadna energia.

W tym stanie rzeczy teoria kwantów prowadzi bezpośrednio do konsekwencji, które wydają się z góry uniemożliwiać deterministyczne traktowanie zjawisk promieniowania. Wyobraźmy sobie np. pęk równoległych promieni, padających na gładką, doskonale przezroczystą płytę. Jak wiemy, zostaną one częściowo przepuszczone, częściowo zaś odbite w ściśle określonym stosunku, zależnym wyłącznie od materiału płyty, długości fali i kąta padania promieni. Stosunek ten, dajmy na to 3 : 1, zostaje zachowany nawet przy dowolnie małym natężeniu promieni padających. W świetle teorii kwantów stałość stosunku energii przepuszczonej i odbitej wyraża się w stałości stosunku liczby przepuszczonych i odbitych fotonów. Jest to jednak zrozumiałe tylko tak długo, póki liczby te są bardzo duże, np. rzędu miliona. Jak jednak zrozumieć zjawisko częściowego odbicia promieni przy natężeniach bardzo małych np. takich, przy których na dany element powierzchni płyty pada jednocześnie jeden tylko foton. Jest on przecie niepodzielny, nie może zostać „częściowo" odbity, a zatem musi obrać określony tor — w całości wniknąć w płytę lub w całości się odbić. Czy istnieją zatem jakieś czynniki, determinujące decyzję pojedyńczego fotonu.

Rozpatrzmy teraz przypadek, wyglądający jeszcze bardziej beznadziejnie. Wiemy, że jeżeli na płytkę szklaną pada promień światła białego, wówczas — wskutek interferencji fal odbitych od górnej powierzchni płyty z falami odbitymi od powierzchni dolnej — zarówno światło odbite jak przechodzące wydaje nam się barwne. Zjawisko to zachodzi nawet przy dowolnie słabym natężeniu promieni padających. Jakże jednak wytłumaczyć je, gdy na płytę pada pojedyńczy foton. Czyżby „interferował" on sam ze sobą.

Na podobne dylematy natrafiamy również w dziedzinie mechaniki kwantowej, rozważając zjawiska odbicia i interferencji elektronów.

Elekrony bowiem, pędzące z określoną szybkością, zachowują się na podobieństwo obdarzonych równą energią fotonów odpowiedniej barwy. Gdy strumień elektronów pada pod pewnym kątem na cieniutką blaszkę krystaliczną, elektrony ulegają częściowo odbiciu, reszta zaś ich przechodzi przez blaszkę, przy czym stosunek liczby elektronów odbitych do pozostałych zależy wyłącznie od szybkości elektronów, ich kąta padania oraz struktury blaszki. Ponadto, wskutek uginania strumieni elektronów przez węzły

sieci przestrzennej kryształu, zachodzi zjawisko interferencji elektronów, zupełnie analogiczne do interferencji promieni świetlnych. W przypadku obydwu opisanych zjawisk nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, jak po zetknięciu z powierzchnią kryształu zachowa się pojedyńczy elektron.

Istotnie, aby znaleźć odpowiedź należałoby przede wszystkim ściśle określić miejsce, w które trafia elektron obdarzony ściśle określoną szybkością. A jest to właśnie niemożliwe. Odkryta bowiem przez W. Heisenberga zasada niepewności głosi, że z im większą dokładnością uda nam się określić położenie przestrzenne elektronu, tym większa niepewność obarczać będzie oznaczenie szybkości i odwrotnie: im dokładniej oznaczymy szybkość eletronu, tym mniej pewne będzie jednoczesne oznaczenie jego współrzędnych przestrzennych. Zasadę niepewności można sobie uzmysłowić w sposób następujący: ażeby ustalić położenie elektronu, obdarzonego pewną określoną szybkością, musimy go przede wszystkim zobaczyć, a więc musimy go oświetlić promieniem światła. Im krótsza będzie długość fali użytego promienia — im większe będą fotony — tym dokładniej uda nam się ustalić położenie elektronu. Ale elektron oświetlony, tj. elektron trafiony promieniem, zmienia swą pierwotną szybkość i to w stopniu tym większym, im większa jest energia padającego fotonu, tj. im krótsza jest długość fali promieni użytych do oświetlenia. Widzimy więc, że jest zasadniczo niemożliwe jednoczesne oznaczenie przestrzennych spółrzędnych oraz szybkości punktu materialnego (wzgl. elektronu). A przecież jest to właśnie warunek wstępny, gdy przenieść chcemy badany układ do fizycznego obrazu świata, celem deterministycznego sformułowania procesu, jakiemu układ będzie podlegać.

Trudność ta stała się hasłem dla licznych indeterministów do uznania, że prawo przyczynowości w fizyce jest ostatecznie obalone. Determiniści jednak to pozorne zwycięstwo swych przeciwników przypisują wyłącznie pomieszaniu pojęć świata zmysłowego i fizycznego obrazu świata, przy czym wychodzą z założenia, że zagadnienie jednoczesności współrzednych przestrzennych punktu materialnego i jego szybkości nie ma określonego sensu fizycznego. Jak widać, twierdzą oni, dotychczasowa struktura obrazu świata nie wyszła obronną ręką z ognia doświadczenia. Należy zatem stary obraz świata fizyki klasycznej zamienić na nowy, o innej strukturze, który pozwoli na przyczynowe traktowanie również procesów kwantowych.

Z tej zasadniczej potrzeby powstał właśnie obraz świata fizyki kwantowej. Jest on pozbawiony podstawowego elementu strukturalnego obrazu klasycznego — punktu materialnego. Zamiast niego mamy układ fal materii, które podobnie jak fale elektromagnetyczne zdolne są do odbicia, załamania, interferencji. Punkt materialny zamienił się na wąską „paczkę" fal wzajemnie interferujących i znoszących się ze sobą, z wyjątkiem jedynie miejsca, określającego położenie punktu w przestrzeni. Zachowanie się fali materii w przestrzeni i czasie przedstawia tzw. funkcja falowa, która jest podstawowym pojęciem mechaniki kwantowej. Pojęcie

to umożliwia właśnie deterministyczne ujmowanie zjawisk wewnątrz nowego obrazu świata z pomocą reguł rachunkowych, operujących specjalnymi. nowowprowadzonymi symbolami (operatory Schroedingera, matryce Heisenberga, liczby q Diraca). Nowa teoria łatwo tłumaczy interferencje pojedyńczego elektronu: elektron padający na krystaliczną blaszkę jest wprawdzie niepodzielny, podzielna jest jednak fala materii, jaką on reprezentuje: część tej fali odbija się od górnej płaszczyzny kryształu i interferuje z drugą częścią, która przeniknęła w głąb kryształu i odbiła się od wewnętrznych płaszczyzn jego sieci przestrzennej.

Tak więc w obrazie świata fizyki kwantowej utrzymany jest determinizm równie ścisły, jak w obrazie klasycznym, operujemy tylko innymi symbolami i innymi regułami rachunkowymi. Posługujemy się przy tym tą samą, co poprzednio techniką zmiany pomiarów świata zmysłowego na symbole kwantowego obrazu świata —i odwrotnie —i tak jak poprzednio godzimy się z wynikającymi stąd niepewnościami. I tak samo jak przedtem do niepewności tych redukujemy błąd w przepowiadaniu zdarzenia w świecie zmysłowym.

Nie można jednak pomijać milczeniem faktu, że już na pierwsze wejrzenie kwantowy obraz świata wydaje nam się czymś zupełnie obcym i nieporównywalnym z naszym światem zmysłowym. O ile symbole obrazu klasycznego stanowiły tylko pewną idealizację dobrze nam znanych pojęć świata zmysłowego — wymiarów przestrzennych, szybkości, sił itd. — o tyle w pojmowaniu symbolów fizyki kwantowej natrafiamy na niezwykłe trudności. Weźmy dla przykładu podstawowe pojęcie fali materii. Nie powinniśmy się łudzić co do tego, że wyraz „fala“, jakkolwiek tak plastycznie narzuca nam obraz rozchodzenia się „czegoś“ w czasoprzestrzeni, jest przecie czymś zupełnie różnym od znanego nam z fizyki klasycznej pojęcia, z którym łączyliśmy ruch doznawany zmysłami lub podlegające pomiarom zmienne pole elektromagnetyczne. Fala materii jest raczej falą p r a w d o p o d o b i e ń s t w a, prawdopodobieństwa istnienia określonego stanu. To co podlega podziałowi, gdy pojedyńczy elektron czy foton uderza o płytę kryształu, jest to p r a w d o p o d o b i e ń s t w o o b e c n o ś c i owego niepodzielnego elektronu lub fotonu. Dopiero przy wielkiej liczbie elektronów względnie fotonów wielkość prawdopodobieństwa oznacza określoną ich ilość.

Trudności w tłumaczeniu symbolów mechaniki kwantowej na język świata zmysłowego, a przede wszystkim okoliczność, że funkcja falowa ma wyłącznie znaczenie s t a t y s t y c z n e, dały indeterministom bodźca do nowego groźnego ataku na ważność przyczynowości. Jednakże i tym razem deterministom z powodzeniem udaje się zająć stanowisko obronne. Ich zdaniem zagadnienie znaczenia symbolów fizyki kwantowej, np. fali materii, ma sens tylko w łączności z zagadnieniem jednoczesnego stanu przyrządu mierniczego. W związku z tym determiniści mówią o p r z y c z y n o w y m d z i a ł a n i u p r z y r z ą d u m i e r n i c z e g o, rozumiejąc przez to, że niepewność, powstająca przy zamianie wyników pomiarów na symbole obrazu świata, w pewnej mierze wypływa

z zależności, istniejącej pomiędzy wartością mierzonej wielkości a sposobem dokonywania pomiaru. Twierdzenie to dobrze ilustruje wspomniany już przykład pędzącego eletronu, u którego dokładność w oznaczeniu położenia uzależniona jest od barwy promienia, użytego do oświetlenia. Determinista stoi na stanowisku, że koniecznym jest łączne traktowanie badanego procesu i aparatury pomiarowej oraz łączne przeniesienie całości do obrazu świata. Traktowanie jakiejkolwiek części tej całości z oddzielna, a więc podział całości, znów oznaczałoby dodatkowe wkroczenie od zewnątrz i musiałoby wpłynąć na wyniki pomiarów.

Oczywiście indeterminiści mogliby tu zapytać, czy posiada sens w ogóle wyobrażenie o przyczynowym wpływie przyrządu mierniczego na proces podlegający pomiarom, bowiem proces ten znamy przecież wyłącznie na skutek mierzenia. Planck pozostawia tę kwestię otwartą, wymaga ona jednak pogłębienia, niezależnie od wyniku, do jakiego mogłoby ono doprowadzić. W konkluzji swych rozważań nad zagadnieniem przyczynowości w fizyce Planck stwierdza, że elementarny kwant działania spowodował przeciągnięcie obiektywnej granicy, nie przekraczalnej dla pozostających w naszym rozporządzeniu przyrządów, a która wskutek tego nigdy nie pozwoli na całkowicie przyczynowe zrozumienie subtelnych procesów fizycznych s a m y c h w s o b i e, to znaczy, niezależnie od ich pochodzenia i ich oddziaływań; jednakże sądził on, że drogą stawiania nowych trafnych hipotez, dotyczących wewnętrznego przebiegu procesów i kontrolowania wynikających stąd skutków, uda się zapewnić zwycięstwo deterministycznemu punktowi widzenia.

PRZYCZYNOWOŚĆ W NAUKACH HUMANISTYCZNYCH

W jednym ze swych odczytów Planck poświęca szereg interesujących uwag stanowisku, jakie wobec zagadnienia przyczynowości zajmują nauki humanistyczne, a w pierwszym rzędzie nauka historii i psychologii. Przedmiotem tych nauk są niesłychanie powikłane zjawiska, oparte w istocie rzeczy wyłącznie na subtelnych procesach umysłowych zachodzących w ludziach. Jednak badanie tych procesów jedynie metodą obiektywnej obserwacji, stosowanej powszechnie w naukach przyrodniczych, napotyka tu na poważne trudności, związane przede wszystkim z ograniczonością materiałów źródłowych. Trudności te są jednak w pewnej mierze wynagrodzone przez możliwość zastosowania szczególnej metody badawczej, specyficznej dla nauk humanistycznych — subiektywnej metody samoobserwacji. Metoda ta polega na tym, że badacz stara się wczuć — o ile to możliwe — w stan duszy osób lub zespołów, będących przedmiotem jego dociekań i tą drogą uzyskuje pewien wgląd w bieg ich myśli.

Jak sformułowany jest problem przyczynowości w naukach humanistycznych? Chodzi o rozstrzygnięcie, czy każde „zdarzenie" w świecie ducha, a więc czy każde uczucie, pragnienie, myśl i postępek, każdy akt woli, uwarunkowany jest ściśle przyczynowo przez inne poprzedzające zdarzenia lub okoliczności, czy też panuje tu przypadek lub swoboda. Dość rozpowszechniony był mianowicie pogląd, że w miarę jak się wznosimy po

szczeblach drabiny istot żywych, czynnik indeterministyczny odgrywa coraz większą rolę, aż dochodzi u człowieka do wolnej woli.

Według Plancka stanowisko podobne jest sprzeczne z wynikami badań zarówno historycznych jak psychologicznych. Planck podkreśla głęboką analogię problemu przyczynowości w naukach przyrodniczych i humanistycznych oraz różnicę wyłącznie formalnej natury, wynikającą z użycia odmiennej terminologii. Analogicznie do układu fizycznego, przedstawiającego obiekt badań przyrodnika, przedmiotem badań humanisty jest indywidualna osobowość, względnie zespół ludzki, stanowiący zbiorowisko tych indywidualności. Odpowiednio do własności układu fizycznego, człowiek obdarzony jest pewnymi dyspozycjami wrodzonymi, reprezentowanymi przez zespół cech cielesnych i duchowych, jak inteligencja, usposobienie, charakter. Rolę czynników zewnętrznych odgrywają fizyczne i psychiczne wpływy otoczenia, jak klimat, poziom umysłowy środowiska, wychowanie itd. Podobnie jak zespół oddziaływań zewnętrznych i wewnętrznych, którym podlega układ fizyczny, wyraża się w postaci sił ściśle determinujących ruch układu, tak samo wypadkowa skłonności oraz wpływów środowiska wyraża się w postaci motywów postępowania. „Rolę, jaką w przyrodzie odgrywa siła jako przyczyna ruchu, przejmuje — w świecie ducha — motyw jako przyczyna postępków, i podobnie jak w każdej chwili ruchy ciała materialnego w sposób konieczny wynikają ze współdziałania różnie skierowanych sił, tak samo postępki człowieka z równą koniecznością wypływają ze zmiennej gry wzmacniających się lub sprzecznych wzajemnie motywów i zmierzają u niego w sposób mniej lub więcej świadomy do działania".

Tak więc postępowanie człowieka jest we wszystkich szczegółach zdeterminowane, nawet, jeżeli czasem wydaje nam się niedostatecznie umotywowane. Brak tej motywacji jest pozorny, wynika on tylko z naszej niedostatecznej znajomości wszystkich czynników wewnętrznych i zewnętrznych, którym podlega badana osobowość, podobnie jak przy grze w kości każdy poszczególny rzut jest w gruncie rzeczy ściśle przyczynowo uwarunkowany, mimo pozornego braku prawidłowości rzutów. Z naukowego punktu widzenia postępowanie nie umotywowane jest tak samo nie do przyjęcia, jak absolutny przypadek w przyrodzie martwej.

Na życie duchowe człowieka Planck patrzy jak na nieprzerwany łańcuch, splatających się wzajemnie motywów, w którym każde ogniwo poprzedzające występuje jako przyczyna następnego ogniwa, stanowiącego skutek. Wprawdzie niektórzy psycholodzy, godząc się w zasadzie z nieprzerwaną przyczynowością łańcucha zdarzeń duchowych podnoszą zarazem możliwość nagłego występowania u utalentowanych jednostek nie uwarunkowanych przyczynowo motywów, które samodzielnie zmierzają do działania i stanowią w ten sposób początkowe ogniwo nowego łańcucha przyczynowego, jednakże Planck sądzi, że teorie takie nie mają żadnej doświadczalnej podstawy naukowej i przeciwstawia się im wysuwając raczej najdalej idące konsekwencje, wypływające z utrzymania ścisłej przyczynowości również w świecie zjawisk duchowych. Ponieważ część tej polemiki stanowi zarazem gorące wyznanie wiary Plancka,

jako deterministy, pozwolimy ją tu sobie przytoczyć w dosłownym brzmieniu:

„Dotąd nigdzie nie udało się znaleźć punktu zaczepienia dla istnienia takich, tzw. wolnych początków. Przeciwnie: im głębiej nauka miała możność wniknąć w szczegóły powstawania wielkich dziejowych ruchów umysłowych, tym wyraźniej występowało zawsze na jaw przyczynowe uwarunkowanie, zależność od poprzedzających i przygotowawczych czynników, raczej można by właśnie już dzisiaj powiedzieć, że na odwrót, badanie naukowe ma swój początek w przyczynowym sposobie rozumowania i że przyjęcie pozbawionej wyjątków przyczynowości, całkowitego determinizmu, stanowi założenie i warunek wstępny dla poznania naukowego.

Zrozumiałe, że takie wnioski końcowe nie pozwalają zatrzymać się już na żadnej określonej granicy i dlatego nie powinniśmy się obawiać rozciągnąć ich na najwybitniejsze osiągnięcia ducha ludzkiego. Toteż musimy zaraz dodać, że i umysł każdego z naszych największych mistrzów, umysł Kanta, Goethego czy Beethovena, nawet w chwilach ich najwyższych wzlotów myślowych i najgłębszych, najbardziej wewnętrznych drgnień duszy podlegał przymusowi przyczynowości i był narzędziem w rękach wszechpotężnego prawa światowego.

Podobne twierdzenie w stosunku do tego co najwznioślejsze i najszlachetniejsze spośród podziwianych i czczonych przez nas twórczych osiągnięć rodzaju ludzkiego mogło by łatwo wydać się tanim, nie do zniesienia bluźnierstwem, jednakże twierdzeniu temu z drugiej strony przeciwstawia się wzgląd, że my, zwykli śmiertelnicy, nawet w przybliżeniu nie jesteśmy w możności naprawdę przejrzeć związków przyczynowych, o których tu mowa, w całej ich nieskończonej subtelności i że przecie różnica pomiędzy będącym w naszym rozporządzeniu, raczej opisowym sposobem rozważania, a sposobem rzeczywiście ściśle przyczynowym, może jest jeszcze nieporównanie większa, niż pomiędzy makroskopowym i mikroskopowym badaniem fizyków, które — obydwa — wszelako, jakeśmy widzieli, mają jako założenie ścisłą ważność prawa przyczynowości.

Ale — można by przecież teraz spytać — czy jest w ogóle jakiś sens mówić o określonym związku przyczynowym, jeżeli nikt na świecie nie jest w możności pojąć go rzeczywiście? W tym miejscu ujawnia się szczególnie ostro właściwa natura przyczynowości. Tak, jest sens o tym mówić. Bowiem przyczynowość, jak to dosyć szczegółowo omówiliśmy, jest transcendentalna, jest zupełnie niezależna od właściwości badającego umysłu, a nawet zachowałaby swoje znaczenie przy zupełnym braku poznającego podmiotu. A wyraźny sens związku przyczynowego w omawianym wypadku jest następujący:

Bardzo łatwo można sobie wyobrazić i być może, nie jest to nawet nieprawdopodobne, że nasz współczesny ludzki intelekt nie jest najwyższy, że natomiast w jakimś innym miejscu lub w jakiejś innej epoce mogą się przytrafić istoty, których inteligencja stoi o tyle wyżej od naszej o ile nasza — wyżej od inteligencji wymoczków. Wówczas mogło by się bardzo łatwo zdarzyć, że pod ostrym spojrzeniem takiego umysłu, który by po-

trafił szczegółowo śledzić zarówno najlotniejsze błyskawice myśli jak i najsubtelniejsze zmiany w zwojach mózgu ludzkiego — Emil du Bois Reymond, w jednej ze swych mów, umysł taki — od nazwiska założyciela mechaniki nieba — nazwał „umysłem Laplace'owskim" — również twórcze osiągnięcia naszych bohaterów ducha okazałyby się podporządkowane równie stałym i niezmiennym prawom, jak różnorodne ruchy na gwiaździstym niebie w teleskopie astronoma naszych czasów. Jak wszędzie, tak i w wypadku procesów duchowych musimy mianowicie rozróżniać pomiędzy ważnością a możliwością przeprowadzenia prawa przyczynowości. Dzięki swemu transcendentalnemu charakterowi prawo przyczynowości pozostaje ważne we wszelkich okolicznościach, jednakże — podobnie jak w przyrodzie — tylko dla obserwatora mikroskopowego, tak w świecie ducha możliwe jest ono do przeprowadzenia tylko dla umysłu, którego inteligencja jest nieporównanie większa od inteligencji badanego umysłu czy obiektu. Im mniejszy okazuje się dystans pomiędzy poziomami tych inteligencyj, tym bardziej niepewny i pełen luk staje się przyczynowy a wraz z nim i naukowy sposób rozumowania. Stąd tylko pochodzi trudność, a nawet niemożliwość, pojmowania przez nas myśli i postępków geniusza z punktu widzenia przyczynowości. Nawet umysł kongenialny musi przy rozwiązaniu tego zadania pomagać sobie wskazówkami, domysłami i wnioskami analogicznymi, a dla człowieka przeciętnego geniusz pozostanie na zawsze księgą, zamknięt na siedem pieczęci.

W tym stanie rzeczy jednak również człowiek, stojący na najwyższym poziomie umysłowym, we wszystkich swych poczynaniach podlega prawu przyczynowości i przynajmniej w zasadzie trzeba się zawsze liczyć z możliwością, że niepowstrzymanie pogłębiającym się i coraz to subtelniejszym badaniom naukowym uda się pewnego dnia pojąć również najgenialniejszą twórczość ludzką w jej przyczynowym uwarunkowaniu. Bowiem myślenie naukowe domaga się przyczynowości, o ile myślenie naukowe jednoznaczne jest z myśleniem przyczynowym, a ostateczny cel każdej nauki polega na całkowitym przeprowadzeniu przyczynowego sposobu rozumowania".

Kronika oświatowa

Wiedza dla wszystkich

Odrodzenie kultury dawnej w najdoskonalszej jej tradycji oraz tworzenie nowych wartości w zakresie myśli i uczuć ludzkich staje się stopniowo naczelnym celem w planach działania pokolenia powojennego, o ile zdobywa się ono na to, aby wziąć na siebie odpowiedzialność za barbarzyństwo świeżej przeszłości, a jednocześnie jest gotowe i zdolne do budowania na nowych podstawach najbliższej i dalszej przyszłości.

Pracownicy naukowi, artyści są w tym odkrywcami, twórcami, sięgają w głąb i wzwyż, działacze o społecznym nastawieniu zmierzają nadto w swych usiłowaniach wszerz ogarniając masy społeczne, aby z tamtych pokładów wydobywać nietknięte dotychczas bogactwa, a przede wszystkim aby odkrywać i udostępnić rzeszom źródła wiedzy i najszlachetniejszej radości życia.

Nazywa się to po prostu upowszechnianiem kultury, popularyzacją wiedzy i sztuki. Tak, jak uprawa roli oddana została chłopu i on jest odpowiedzialny za wyżywienie narodu, jak w zakresie produkcji przemysłowej robotnik obowiązany jest zaopatrywać miasto i wieś w wytwory swej pracy, tak w tym ogólnym podziale pracy społecznej, inteligencji przede wszystkim przypada zadanie rozwoju kultury i szerzenia oświaty, dostarczanie wiedzy o wszystkim dla wszystkich.

Praca została rozpoczęta, nabiera tempa, zyskuje na metodzie próby, zamierzania, usiłowania, ich bardziej lub mniej udatna realizacja, występują w różnych ośrodkach, pociągają ludzi o różnorodnym przygotowaniu, o bardzo zróżniczkowanym światopoglądzie ogólnym i poglądach specjalnych na pracę oświatową. Jednak pomimo zdecydowanych tendencji naszego przejściowego okresu ku koncentracji i planowości, brak w dziedzinie pracy oświatowej ogólnego planu, zorganizowanego działania, świadomości głównego celu, wypracowanych, najłatwiej do osiągnięcia celu prowadzących metod. Praca odbywa się raczej żywiołowo, w rozproszeniu, w tych warunkach zapewnia możliwości płodnego w dobre skutki eksperymentu, ale daje pole do licznych błędów, które płyną z nieumiejętności w wykonywaniu trudnej pracy, z biernego zachowania tradycji, z niezrozumienia „ducha czasu“ albo z tendencji do hamowania nowych prądów.

Sprawa upowszechnienia wiedzy nie jest w naszych dziejach nową. Występuje ona ze szczególną siłą w momentach przełomowych. Już w XVIII st. u wstępu do epoki nowoczesnej wysunięto sprawę oświaty. Stawiając potrzebę „przyzwoitej instrukcji“ „ciemnego chłopa“ w pierwszym szeregu reform włościańskich, usuwano na plan dalszy ko-

nieczność zniesienia poddaństwa, uwłaszczenia ziemią. Istotnie, chłop wówczas był ciemny ale czy w takim kolejnym układzie reform nie tkwił w znacznym stopniu zamiar ówczesnej inteligencji szlacheckiej zahamowania w całokształcie niezbędnej dla istnienia państwa, dla normalnego rozwoju warstwy włościańskiej, podstawowej sprawy społecznej? Gdy u schyłku epoki nowoczesnego kapitalizmu, XIX/XX st. wystąpiła konieczność nowej reformy społecznej, rozwiązania sprawy robotniczej, uzależniono ją znowu od oświaty. Głoszono: wiedza to potęga, ale w praktyce przeważnie ją w masach dawkowano, ograniczano się do niższej szkoły powszechnej, uzależniano prawa obywatelskie od cenzusu wykształcenia, itp. środkami inteligencja mieszczańska z kolei zwalniała tempo regulowania sprawy robotniczej. Inteligencja czy szlachecka, czy mieszczańska miała tendencje ku ograniczaniu swych demokratycznych aspiracji do stopniowego w powolnym tempie podnoszenia oświaty ludowej, robotniczej. Chłop, robotnik pozostawali wyłącznie biernymi odbiorcami wiedzy. Taka sytuacja utrzymała się w liniach zasadniczych, aż do wojny światowej. Obecnie stajemy wobec tego samego zagadnienia upowszechnienia oświaty, ale przystępujemy do jego rozwiązywania w odmiennych warunkach.

Sprawa nabiera przede wszystkim niebywałego dotychczas rozmachu, bo z zewnątrz wobec zdemokratyzowania władz rządowych płyną większe możliwości. Nowy ustrój szkolny, upowszechnienie szkoły podstawowej stwarza szerszą podstawę dla działalności popularyzatorskiej. Ale inteligecja, w której ręce z konieczności złożona jest sprawa oświaty, pozostała na ogół w dawnym składzie, dlatego w dziele upowszechnienia kultury umysłowej zachowały przewagę tendencje tradycyjne, zarówno w zakresie problematyki, jak metody pracy, jak ideologii.

Nasuwa się konieczność poddania rewizji tego stanu rzeczy, który wynika z braku przystosowania spraw związanych z kulturą i oświatą do „nowej rzeczywistości", czyli zmienionych warunków życia gospodarczego, społecznego i politycznego.

W zakresie szkolnictwa występują zagadnienia: Czy szkoła średnia nie powinna mieć tendencji w swym rozwoju ku temu, aby stać się powszechną, ogólnokształcącą, nie związaną z pracą zawodową? Czy nie należało by zmierzać ku realizowaniu dotychczas tylko teoretycznie na gruncie prawa postawionego postulatu, zdemokratyzowania składu studentów w uczelniach wyższych?

Upowszechnianie wiedzy na szczeblu uniwersyteckim zostało zapoczątkowane. Przed rokiem zorganizowano przy wyższych uczelniach tzw. Kurs Wstępny, jednoroczny, w celu przygotwania młodzieży nie posiadającej normalnego szkolnego wykształcenia średniego, a więc przede wszystkim młodzieży robotniczej i chłopskiej, do studiów uniwersyteckich. W wykonaniu akcja powyższa dała na razie słabe rezultaty, nie dość jest dać prawo wstępu na Kurs, należy nadto młodzieży zapóźnionej w nauce, pozbawionej środków materialnych, zapewnić utrzymanie, udzielić pomocy w przygotowaniu się do tej wstępnej pracy. Zrobiony więc został drugi krok naprzód. W roku obecnym uruchomiono w Łodzi Kurs Przygotowawczy na Wstępny Kurs akademicki, dla młodzieży chłopskiej i robotniczej w wieku powyżej 17 lat, z zapewnieniem słuchaczom miejscowym całodziennego utrzymania, zamiejscowym—internatu oraz płatnych pełnych urlopów młodzieży pracującej zawodowo. Kurs 6-miesięczny przygotuje niezawodnie najzdolniejszych uczniów, dotychczasowych samouków, poświęcających całkowicie czas nauce, do pracy dalszej, po roku Wstępnym do normalnych studiów w uczelni wyższej.

Wśród środków popularyzacji najszersze możliwości oddziaływania zapewnia słowo drukowane, książka. W tej dziedzinie, w pracy autorskiej i wydawniczej staje zagad-

nienie, czy chłop i robotnik, którzy uzyskali prawo i możność ujęcia sprawy upowszechnienia oświaty w swoje ręce, mają pozostać w dalszym ciągu biernymi odbiorcami w stosunku do dzisiejszej mieszczańskiej inteligencji? Czy przez własną aktywność nie przyspieszyliby realizacji i nie nadali właściwego współczesnej kulturze kierunku? W związku z tym nasuwają się liczne pytania: czy stosunek wytwórcy w zakresie wiedzy do jej odbiorców ma się zachować w dawnej postaci? Kto jest odbiorcą prac popularnych? Kto ma być ich autorem? Co należy pisać i jak pisać? Czy nowa rzeczywistość nie czyni koniecznym poddania rewizji strony metodycznej i ideologicznej, traktowania pod nowym kątem widzenia dawnych zagadnień, przede wszystkim pod kątem widzenia odbiorcy, jego potrzeb i możliwości, zakresu zainteresowań?

Popularyzacja przedstawia wiele trudności dla obydwu stron: od czytelnika wymaga wielkiego wkładu pracy rzetelnej, zmagania się z trudnościami, od autora wysokiego poziomu w zakresie wiedzy, opanowania przedmiotu, które by pozwoliło uniknąć niebezpieczeństwa wulgaryzacji, nadto niezbędny jest talent, który daje możność dotarcia do umysłu czytelnika słabo przygotowanego do pracy intelektualnej, możność oszczędzania jego czasu i wysiłku, osiągania najwyższych rezultatów przy najmniejszych środkach przez umiejętny wybór tematów i problemów, rzeczowy, jasny i prosty wykład.

Po wojnie powstał szereg wydawnictw, które stawiają sobie za zadanie zaspokajanie potrzeb społecznych w zakresie popularyzacji i osiągają mniejsze lub większe rezultaty. Wśród innych wybija się oryginalnością i rozmachem pomysł masowego wydawnictwa popularno-naukowego, „Wiedzy Powszechnej". Zorganizowany został tu na wielką skalę aparat nadawczy i odbiorczy. Pracownicy naukowi, głównie ze wszystkich uczelni wyższych, opracowali programy, ujęte w kilkanaście działów w zakresie nauk matematyczno-przyrodniczych (biologia, geologia i geografia; chemia i fizyka, matematyka i astronomia, technika zawodowa), humanistycznych (gospodarstwo i państwo, historia społeczno-gospodarcza, społeczeństwo i życie społeczne, historia literatury, sztuka), nadto działy: instrukcyjno-informacyjny, sztuka urozmaicania życia itd.; obszerny, odrębny dział tworzą życiorysy wybitnych jednostek, z różnorodnych dziedzin wybranych. Działy przedstawiają z kolei szeregi cyklów, na które składają się poszczególne tematy, ujmowane w drobne 8—16 stronicowe broszury.

Na specjalnej konferencji, która zgromadziła przeszło pięćdziesiąt osób, odbyła się dyskusja w sprawie charakteru wydawnictwa między autorami i przedstawicielami władz szkolnych, organizacji młodzieżowych, stowarzyszeń, placówek oświatowych. Stwierdzono, że sieć odbiorców książki po wojnie jest wielka, że pęd do nauki jest powszechny, że brak wydawnictw, które mogłyby zastąpić zniszczone księgozbiory, że związki zawodowe, placówki oświatowe, organizacje społeczne, samokształceniowe, świetlice zgłaszają zapotrzebowanie na książki popularno-naukowe, że na drodze szerzenia oświaty należy podnosić poziom intelektualny i moralny po wojnie, z której charaktery wyszły wzmocnione do wyżyn bohaterstwa, ale często osłabione aż do instynktów morderczych. Zastanawiano się nad tym, jak podawać wiedzę, aby została przyjęta „mamy rzucać siew, ziemia jest ugorem, należy odpowiednio przygotować ziarno, aby dało plon" jak trafiać do dorosłych, jakimi drogami do młodzieży?

Wydawcy przewidują potrzebą działu odrębnego książek przygotowanych do programów szkolnych oraz przeznaczonych dla samokształcenia; zapowiadają powszechną mobilizację autorów oraz wypuszczenie w świat w okresie rocznym pierwszych dwu tysięcy arkuszy.

Natalia Gąsiorowska-Grabowska

Kronika przyrodnicza

Między żywą istotą a kryształem

Istnieje utarte przekonanie, że choroby zakaźne są wywoływane przez bakterie i pasożytnicze pierwotniaki, a więc przez drobnoustroje dające się wykryć i obserwować za pomocą mikroskopu. W rzeczywistości jednak bardzo wielką liczbę najbardziej rozpowszechnionych i groźnych chorób powodują istoty znacznie mniejsze od bakterii, często nieuchwytne przy pomocy nawet bardzo doskonałych nowoczesnych mikroskopów optycznych.

Mowa tu o przynajmniej 150 rozmaitych chorobach ludzi, zwierząt i roślin, między którymi wymienić można tak rozpowszechnione a przy tym ciężkie i niebezpieczne, jak ospa, odra, grypa, jaglica, paraliż dziecięcy, wścieklizna, żółta febra, choroba papuzia, pryszczyca i wiele mniej znanych chorób zwierząt i roślin, których badanie przyniosło zresztą w ostatnich latach wiele znakomitych i niezwykle ważnych odkryć.

Jeśli użyłem dla określenia czynnika chorobotwórczego, będącego przyczyną wyżej wymienionych schorzeń, słowa „istota" — uczyniłem to raczej z nawyku i może zbyt pochopnie.

Faktem bowiem jest, że badania lat ostatnich w bardzo poważny sposób zakwestionowały „żywy" charakter wielu zarazków przesączalnych, czyli virusów, albo, jeśli kto woli, zmusiły nas do rewizji pojęcia istoty żywej i samego życia.

Ale zanim przytoczę niektóre z tych danych, uzyskanych za granicą bezpośrednio przed wojną i w dużym stopniu już podczas wojny, warto wskazać na pewne szczególne okoliczności towarzyszące badaniom nad virusami.

Virusy są małe. Jest to ich cecha podstawowa. Ona i w gruncie rzeczy tylko ona przez długi czas stanowiła jedyną podstawę ich klasyfikacji. Przeciętna średnica gronkowca wynosi 1000 milimikronów. Wymiary rickettsii tyfusu plamistego, stojących na pograniczu zarazków przesączalnych i bakterii widzialnych, wynoszą ok. 300 milimikronów. W pewnych stadiach rozwojowych można je jeszcze uwidocznić pod mikroskopem przy pomocy specjalnych metod—barwienia. Jeszcze mniejsze od nich są tak zwane ciałka elementarne ospy i wścieklizny, o wymiarach dochodzących do 100—150 milimikronów. Ale to już jest dziedzina mroku. Tu zawodzi całkowicie ten zespół, jaki stanowi nasz wzrok w połączeniu z mikroskopem. Chodzi bowiem o to, że na podstawie niewzruszalnych praw optyki możliwe jest oglądanie pod mikroskopem przedmiotów o wymiarach nie mniejszych od połowy długości fali światła, w którym dokonywana zostaje obserwa-

cja. Długości fali światła widzialnego są zawarte między 400 a 760 milimikronami — najmniejszy więc przedmiot dostępny dla obserwacji mikroskopowej musi mieć wymiary bliskie 200 milimikronom. Wprawdzie przy specjalnym sposobie bocznego oświetlenia można zejść poniżej tej granicy, ale w tych warunkach nie oglądamy już właściwie przedmiotów w ścisłym znaczeniu, gdyż wszystkie cząstki materialne tak oświetlone przedstawiają się jako świecące punkty o nieokreślonych wymiarach i kształcie.

Nasunęło się jednak inne wyjście. Poddając się prawom optyki wkroczono w dziedzinę promieniowania niewidzialnego, o falach krótszych, posługując się przy tym kliszą fotograficzną czułą na to promieniowanie. Trudność, związaną z tym, że soczewki szklane są nieprzepuszczalne dla tego rodzaju promieniowania, ominięto zastępując je soczewkami kwarcowymi. Bernardowi udało się przez tak skonstruowany mikroskop jeszcze przed wojną sfotografować virus ospy w świetle elektrody kadmowej, dającej niewidzialne światło o długości fali równej ok. 285 milimikronom.

Właściwy przełom został jednak dokonany po wprowadzeniu w użycie mikroskopu elektronowego, w którym zamiast smugi świetlnej zastosowany został strumień elektronów, odchylany nie soczewkami, ale układem elektromagnesów spełniających rolę niematerialnej, „energetycznej", ale niemniej precyzyjnej soczewki.

Mikroskop elektronowy stał się jednym z najważniejszych narzędzi, za pomocą których udało się bliżej podejść do poznania virusów.

Niemniej ważną i płodną metodykę uzyskała nauka o virusach dzięki udoskonalonemu systemowi wirówek, stanowiących dziś maszyny o wręcz niewiarogodnej sprawności.

Szybkość opadania cząstek stałych w cieczy jest proporcjonalna do **średnicy** cząstki. W zawiesinie rozmaitych drobnoustrojów o tym samym mniej więcej ciężarze właściwym najszybciej będą opadały twory największe. Gronkowiec opada w wodzie mniej więcej z szybkością jednego milimetra na 5 godzin; natomiast virus ospy zużyje na opadnięcie zaledwie o 1 milimetr, w absolutnie nieruchomej cieczy, aż pięć dni.

Jedynym sposobem przyspieszenia opadania jest stworzenie sztucznego pola grawitacyjnego za pomocą ruchu obrotowego. Jak wiadomo, ciała obracające się podlegają sile odśrodkowej proporcjonalnej do kwadratu ich szybkości liniowej. Przy 3000 obrotów na minutę siła ta jest w odległości 10 cm od osi obrotu 1000 razy większa od siły przyciągania ziemskiego.

Podczas wirowania następuje dość szybko układanie się zawieszonych w cieczy cząstek materialnych w warstwy w zależności od szybkości opadania, a więc od ich średnicy i ciężaru właściwego (który w wypadku drobnoustrojów, virusów i białek jest praktycznie jednakowy).

W podziemiach Instytutu Pasteura w Paryżu oglądać można dwie rozmaitej konstrukcji ultrawirówki, które oddały już nieocenione usługi w badaniach nad zarazkami przesączalnymi. Jedna z nich, konstrukcji Huguenarda i Henriota, udoskonalonej przez obecnego kierownika tego działu dra Lépine'a, odznacza się dość niezwykłą osobliwością: nie posiada ona osi. Trudność wynikającą z tego, że uciążliwe było znalezienie materiału i postaci konstrukcyjnej wytrzymałej na niesłychane napięcia i siły powstające przy 80 tysiącach obrotów na minutę, konstruktorzy ominęli w ten sposób, że część obrotowa wirówki podczas jej pracy unosi się i zawisa w powietrzu, opierając się jedynie na swego rodzaju poduszce powietrznej.

Niemniej ciekawe urządzenie służy do pomiaru szybkości obrotowej. Powstaje bowiem pytanie, w jaki sposób można „przeliczyć" 50 czy 80 tysięcy obrotów na minutę. Wyjście znalazło się dość proste. Część obrotowa wirówki o konstrukcji stalowej jest

namagnesowana wzdłuż jednej ze średnic. Podczas obrotów o tak wielkiej szybkości wywołuje ona przez indukcję zmienny prąd elektryczny w umieszczonej obok cewce. Prąd ten odpowiednio wzmocniony zostaje skierowany do oscylografu katodowego, do którego doprowadza się poza tym inny prąd o dowolnie regulowanej częstotliwości. Na płytce oscylografu dwa drgania — jedno znane i drugie prostopadłe do niego — nie znane, zależnie od ilości obrotów wirówki, nakładają się na siebie i przez odpowiednie doregulowanie znanej częstotliwości można niezwykle łatwo i dokładnie określić w każdej chwili szybkość obrotową.

Druga wirówka systemu Svedberga i Petersona należy do niewielu najpotężniejszych aparatów tego rodzaju na świecie. (Podobna wirówka znajduje się m.in. w laboratoriach Oxfordu). Może ona osiągnąć znacznie powyżej pół miliona obrotów na minutę i stworzyć pole grawitacyjne 90 tysięcy razy silniejsze od pola grawitacyjnego ziemi.

Część obrotowa ultrawirówki Svedberga obraca się w hermetycznie zamkniętej przestrzeni, w atmosferze rozrzedzonego wodoru, co znacznie zmniejsza tarcie aerodynamiczne, dochodzące przy tych szybkościach do bardzo znacznych wartości.

Specjalne urządzenie umożliwia obserwację i fotografowanie zawartości wirujących probówek, oświetlanych za każdym obrotem, przy przejściu pewnego określonego miejsca, wąską smugą światła.

Fotografowanie i obserwowanie właściwości optycznych różnych warstw podczas wirowania nie wyczerpuje zagadnienia. Chodzi również o to, żeby móc rozdzielić te warstwy i każdą z nich badać oddzielnie, a w szczególności przy wirowaniu roztworów zawierających virusy jest rzeczą bardzo ważną wyzyskanie tej metody dla utrzymania ich w stanie czystym, wolnym od domieszek. Powstaje tu jednak trudność, zdawało by się nie do pokonania. Otóż zatrzymywanie ultrawirówki rozpędzonej do szybkości 600.000 obrotów na minutę, nawet przy zastosowaniu odpowiednich hamulców elektromagnetycznych trwa około 15 minut. W tym czasie niweczy się warstwicowy układ cząstek zawieszonych w cieczy, uzyskany z takim trudem dzięki nieznacznym różnicom w ich wymiarach. Czyste ich rozdzielenie staje się już wtedy niemożliwe. Ale i tu znaleziono wyjście niezwykle efektowne dzięki swej prostocie. W chwili, którą eksperymentator uznaje za właściwą, wpuszcza on do wewnętrznej kamery wirówki strumień ciekłego powietrza. Wirowana ciecz ulega niemal natychmiastowemu zamrożeniu, usztywniając w ten sposób i utrwalając selektywne uwarstwienie zawieszonych w cieczy cząstek. Ze względu na to, że naczynia, w których odbywa się wirowanie, są wykonane nie ze szkła, ale z masy plastycznej, można je wraz z zamrożoną zawartością kroić na bardzo nawet cienkie skrawki i w ten sposób rodzielać poszczególne frakcje, otrzymywane na drodze wirowania.

Ultrawirowanie obok niemniej precyzyjnej ultrafiltracji posunęło w ostatnich latach znakomicie naszą znajomość virusów.

Przede wszystkim udało się na tej drodze uzyskać dokładne dane o ich wymiarach.

Jak się okazuje twory, które zaliczaliśmy do jednej kategorii virusów na tej podstawie, że mają one wymiary mniejsze niż 200 milimikronów, bynajmniej nie stanowią grupy jednolitej.

Największe spośród nich, jak zarazki choroby papuziej — bliskie wymiarami rickettsiom tyfusu plamistego — zarazki ospy i wścieklizny, mające od 100 do 175 milimikronów średnicy — mogą być w pewnych warunkach uwidocznione w preparatach mikroskopowych i zdają się być bliskie bakteriom.

Drugą grupę stanowią virusy o średnicy mniejszej od 100 milimikronów, począwszy od virusu grypy — dochodzącego do 80—100 milimikronów — przez zarazek żółtej febry — 25 milimikronów, virusy choroby mozaikowej tytoniu i pomidorów, aż do zarazka paraliżu dziecięcego o wymiarach równych ok. 10 milimikronom.

Tymi samymi metodami ultrawirowania i ultrafiltracji można również mierzyć wymiary cząsteczek białkowych. I co się okazuje? Molekuła hemocjaniny, barwika występującego w krwi niższych zwierząt — ma wymiary równe 22 milimikronom. Innymi słowy, badając virusy i opuszczając się coraz niżej na skali wielkości, przeszliśmy niepostrzeżenie ze świata złożonych istot żywych w chemiczną domenę atomów i molekuł, która wydawała się nam zawsze z gruntu odmienna, rządzona zupełnie innymi prawami i oddzielona nie przekraczalną granicą od świata żywych ustrojów.

Według obliczeń Svedberga, jeśli przyjąć, co jest zresztą pewną dowolnością, że kształt przeciętnej cząsteczki białka zbliżony jest do kuli o średnicy od 2 do 5 milimikronów, virus ospy — o średnicy przynajmniej 200 razy większej — będzie zawierał 33 do 520 tys. cząsteczek białkowych, zaś bynajmniej nie najmniejszy virus o średnicy 20 milimikronów pomieści w sobie od kilkudziesięciu do 500 cząsteczek. Granica jest więc nieuchwytna, a pojęcie życia zaczyna chwiać się i rozpływać na tej granicy między kryształem i żywą materią, do której dotarliśmy uzbrojeni w nową technikę badawczą.

*

Rośliny w znacznie mniejszym stopniu niż zwierzęta są atakowane przez bakterie pasożytnicze. Przyczyn takiego stanu rzeczy można by szukać zarówno w kwaśnym, nie sprzyjającym rozwojowi bakterii, odczynie soków roślinnych, jak i w wytwarzaniu przez rośliny bardzo wielu substancji o silnym działaniu bakteriobójczym.

Choroby bakteryjne roślin spotyka się więc dość rzadko. Natomiast, co jest szczególne, choroby virusowe roślin, wywoływane przez zarazki przesączalne i niewidzialne zdarzają się nie mniej często niż u zwierząt. Rozpowszechnienie tych chorób sprawiło, że zwrócono na nie uwagę już od bardzo dawna.

Jeszcze w 1892 roku rosyjski bakteriolog Iwanowski zajął się charakterystycznymi białymi plamami, występującymi na liściach tytoniu. Plamy te, przypominające mozaikę, skąd pochodzi nazwa choroby mozaikowej tytoniu, przenosiły się z liścia na liść i z jednej rośliny na drugą. Iwanowski rozpoczął badanie soku wyciśniętego z dużych liści w nadziei, że uda mu się odnaleźć pod mikroskopem winowajcę tej choroby. Spotkał go jednak zawód. Pod mikroskopem w porażonych komórkach można było stwierdzić tylko zniekształcone i odbarwione ciałka zieleni, nie widać w nich było jednak żadnych bakterii. Natomiast przesączony sok wyciśnięty z chorych liści, mimo że był optycznie pusty, posiadał zdolność porażania zdrowych roślin. Istnienie przesączalnego ultramikroskopowego virusu choroby mozaikowej zostało dowiedzione. W kilka lat później przesącz, otrzymany w podobny sposób, został hermetycznie zamknięty w szklanym naczyniu i przechowany w ciągu 52 lat. Niedawno Johnson i Valleau donieśli w czasopiśmie Phyto-pathology, że virus ten w ciągu przeszło pół wieku zachował swoją aktywność i zdolność zarażenia zdrowych liści tytoniowych.

W roku 1925 ci sami badacze zamknęli liście tytoniu zarażone chorobą mozaikową w naczyniach z jałową wodą, benzyną, ksylolem, toluolem. W roku 1940 naczynia, starannie przechowywane w ciągu 15 lat, zostały otworzone i ich zawartością zarażono rośliny. Przeprowadzone następnie obserwacje wykazały, że zarazek zachował się wszę-

dzie, przy tym w obecności benzyny, ksylolu i tolulolu jego zdolność zarażenia utrzymała się przez tak długi czas lepiej niż w wodzie.

Okazuje się więc, że virusy chorób roślinnych wykazują zadziwiającą trwałość i długowieczność, a przy tym znaczną odporność na działanie pewnych środków dezynfekcyjnych. Wyniki te zmuszają nas w dużym stopniu do rewizji pewnych dotychczasowych pojęć o virusach, jako o krańcowo wyspecjalizowanych pasożytach wewnątrzkomórkowych, nie posiadających zdolności utrzymywania się przez czas dłuższy poza żywym ustrojem gospodarza. Nowe te obserwacje dokonane już w czasie wojny, stanowią istotne uzupełnienie klasycznych prac Amerykanina Stanley'a, które w roku 1935 wywołały nie lada sensację w świecie nauki. W roku tym, w laboratoriach Instytutu Rockefellera w Princeton, Stanley, oczyszczając i stężając coraz bardziej przesącze z soku zarażonych chorobą mozaikową liści tytoniu, usuwając z nich wszystko to, co wchodziło w skład soku roślin zdrowych, otrzymał w końcu odrobinę substancji białkowej stanowiącej określony i czysty chemicznie związek, który, jak to wykazały niezbicie wielokrotnie powtarzane próby — był niczym innym, jak właśnie owym zarazkiem wywołującym chorobę mozaikową tytoniu. Gdy wkrótce później udało się Stanley'owi stwierdzić, że otrzymana substancja białkowa daje się nawet krystalizować w pięknych igłach — dowód tożsamości między virusem a czystą chemicznie i jednorodną substancją białkową można było uważać za ostatecznie przeprowadzony.

Z kolei udało się określić zarówno rozmiar cząsteczki tego virusu, jak i jego skład chemiczny.

Niezwykle płodne okazały się badania virusów za pomocą promieni Roentgena. Zastosowano w tym wypadku tę samą technikę, jaka bywa używana w krystalografii nieorganicznej i organicznej. Udało się na tej drodze zapoznać się bliżej nie tylko z ogólnymi wymiarami cząsteczek virusu choroby mozaikowej i innych, ale uzyskać dane o ich kształcie i wewnętrznej architekturze cząsteczkowej. Według tych obserwacji cząsteczki virusu mają kształt długich pałeczek czy łańcuchów, ułożonych jak gdyby pękami równolegle do siebie. Przy tym virus w żywej roślinie posiada układ idealnie regularny we wszystkich trzech wymiarach, a więc stanowi kryształ w pełnym tego słowa znaczeniu. Podczas izolowania i oczyszczania virusu regularność tego układu narusza się i wtedy właśnie powstają owe nieregularne „pęki".

Roentgenogramy pozwoliły poza tym wniknąć w wewnętrzną strukturę pojedyńczej cząsteczki virusu. Jej budowa według oceny Bowdena, wyrażonej w jednym z artykułów w nr. 8677 czasopisma „Nature" z 1942 roku — jest mniej skomplikowana od budowy fermentu białkowego — pepsyny. Powtarzają się w jej strukturze z zupełną regularnością elementy, które moglibyśmy porównać do cegiełek o długości równej 1.1 milimikrona. Ale najciekawsze i najbardziej zastanawiające jest to, że kryształy virusu w roztworach wodnych nie wykazują niemal żadnych zmian roentgenograficznych, co świadczy o tym, że virus wchłania w siebie minimalne ilości wody. Jest to cecha, różniąca go zasadniczo od najprostszych nawet drobnoustrojów, w skład których wchodzi, jak wiadomo, zawsze znacznie powyżej 50% wody.

Po odkryciu Stanley'a zajęto się chorobami innych roślin: pomidorów, kartofli, rzepy i różnych zbóż. Liczba nowoodkrytych krystalicznych virusów otrzymanych w stanie czystym wzrosła znacznie i obecnie lista ich przypuszczalnie nie jest jeszcze zamknięta. Odkrycia te wykazały niezbicie, że rozmnażający się zarazek, a więc istota żywa według naszych dotychczasowych pojęć, może być w pewnych wypadkach tylko krystalicznym białkiem. Przy tym, jak to wskazują dalsze badania, zdolność na-

rastania i mnożenia się w pewnym sensie właściwa wszystkim kryształom — nie jest bynajmniej jedyną „żywą“, że się tak wyrazimy, cechą krystalicznych virusów. Posiadają one, i to jest bodaj najbardzej niezwykłe, cały szereg innych cech upodobniających je do bardziej lub mniej banalnych pasożytów bakteryjnych.

Aby to zobrazować warto przytoczyć choćby w zarysie prace dwóch badaczy rosyjskich Suchowa i Wowka. Godne są one zacytowania również i dlatego, że wyjątkowo dokładnie i poglądowo przedstawiają ogniwo za ogniwem przebieg konsekwentnego wysiłku badawczego.

W roku 1937 autorzy ci odkryli w komórkach owsa, wykazującego objawy choroby mozaikowej, liczne igły krystaliczne. Niczego podobnego nie zaobserwowano w komórkach roślin zdrowych. Bliższe badanie chemiczne potwierdziło przypuszczenie, że kryształy te mają skład białkowy.

W rok później Suchow i Wowk wykryli przenosiciela tej choroby, którym okazała się cykadka zwana po łacinie Delphax striatella. W ciągu lata 1939 roku zdołali oni stwierdzić rzecz bardzo ciekawą. Otóż cykadki nie przenosiły zarazka w sposób mechaniczny i natychmiastowy z jednej rośliny na drugą. Okazało się, że karmione na chorym owsie gromadzą one w swoim przewodzie pokarmowym masę charakterystycznych kryształów i dopiero po upływie dłuższego okresu są zdolne do zarażenia nowych liści owsa. Wszystko, a w tej liczbie i reakcje chemiczne, wskazywało na to, że kryształy z komórek zarażonego owsa i z jelita karmionych na nim owadów są identyczne.

W r. 1940 dokładne badanie histologiczne skrawków z nabłonka przewodu pokarmowego i gruczołów ślinowych zarażonych virusem cykad, wykazało w komórkach nabłonka obecność szczególnych utworów, które wprawdzie kształtem swoim nie przypominały igieł virusu, ale wykazywały — co było znamienne — powinowactwo do tych samych barwików. Największe skupienie tych utworów stwierdzono w gruczołach ślinowych zarażonych cykad.

Na podstawie wszystkich tych spostrzeżeń Suchow doszedł do przekonania, że choroba mozaikowa owsa stanowi ten szczególny i niezwykle ważny dla bakteriologii przypadek, kiedy daje się zaobserwować krystaliczny virus, atakujący na przemian komórki rośliny i zwierzęcia i podlegający w ciągu tego cyklu rozwojowego swoistym przemianom. Przemiany te zbliżają go do virusów takich chorób, jak żółta febra czy gorączka pappatahi, przenoszonych na ludzi przez owady.

Jesienią 1941 roku Suchow współpracując z Wowkiem i Aleksiejewą zdołał, posługując się oryginalną metodą, uzyskać oczyszczony krystaliczny preparat virusu mozaiki owsa. Jego istota białkowa potwierdziła się w całej pełni.

Należało teraz przeprowadzić dowód, że otrzymane białko posiada rzeczywiście zdolność wywoływania rzeczonej choroby. Ale, jak już wspominaliśmy, mozaikowość owsa nie daje się przenieść bezpośrednio z jednej rośliny na drugą. Konieczny tu jest, podobnie jak w przypadku żółtej febry, pośrednik-przenosiciel, którym może być tylko zarażona cykada.

Suchow zastosował proste, ale dowcipne urządzenie, przy pomocy którego sztucznie zarażał cykady. Roztwór kryształów virusu z dodatkiem cukru umieszczono w rurce szklanej, której koniec zamknięto cieniutką błoną woskową. Koniec rurki umieszczono w woreczku celofanowym z cykadami. Owady w poszukiwaniu pokarmu nakłuwały swoim ryjkiem błonę woskową i ssały zawartość rurki jak ze smoczka. W ten sposób udało się zarazić kryształami virusu większość owadów, a po miesiącu — po przeniesieniu na owies — otrzymać typowe mozaikowe plamy na jego liściach.

Oto w krótkim zarysie przebieg cyklu doświadczalnego, będącego owocem kilkuletniej wytężonej pracy i wysiłku wynalazczego.

Virusy choroby mozaikowej różnych roślin stanowią niewątpliwie najwdzięczniejszy obiekt do badań nad zarazkami przesączalnymi. W pierwszym rzędzie dlatego, że stosunkowo łatwe jest tu uzyskanie znaczniejszych ilości materiału, tzn. oczyszczonej substancji virusu.

Znacznie trudniej przedstawia się sprawa z virusami zwierząt wyższych i człowieka. Tym niemniej i na tym odcinku to, co moglibyśmy dziś już nazwać krystalografią zarazków przesączalnych, a więc nauka o strukturze cząsteczek virusowych może się poszczycić wielkimi sukcesami.

Jednym z takich znakomitych osiągnięć są fotgrafie virusu grupy A i grupy B wykonane przez Moseleya i Wyckoffa w laboratoriach National Institut of Health w stanie Maryland przez mikroskop elektronowy i zamieszczone w jednym z ostatnich marcowych numerów czasopisma „Nature".

Jerzy Barski

Recenzje

„Mirowoje choziajstwo i mirowaja polityka", miesięcznik, Moskwa, 1945 r., Nr. 1—12.

Instytut Gospodarki i Polityki Światowej Akademii Nauk ZSRR opublikował w roku ubiegłym w swym organie prasowym „Mirowoje choziajstwo i mirowaja politika" szereg cennych rozpraw i interesujących artykułów, dotyczących ekonomiki wojennej tudzież problemów związanych z gospodarką powojenną.

Na czoło wysuwają się wypowiedzi członka Akademii prof. E. Wargi. W artykule o „Decydującej roli państwa w gospodarce wojennej krajów kapitalistycznych", wspomniany wyżej wybitny radziecki znawca ekonomii wskazuje na dający się zaobserwować w okresie drugiej wojny światowej, bezsporny fakt, że we wszystkich krajach kapitalistycznych i to zarówno wojujących jak i neutralnych, państwo poczęło odgrywać w gospodarce decydującą rolę.

Szukając wytłumaczenia przyczyn tego zjawiska, Warga stwierdza, że jakkolwiek w zaraniu kapitalizmu wyzwalanie się sił wytwórczych z więzów feudalizmu ograniczyło rolę państwa do ochrony tylko własności prywatnej — co było zresztą zrozumiałe w warunkach, gdy sprzeczności między dążeniem kapitału do nieograniczonego rozwoju a ograniczoną siłą nabywczą społeczeństwa nie ujawniły się jeszcze dostatecznie jaskrawo i wyrażały się tylko w krótkotrwałych kryzysach — to dalszy rozwój kapitalizmu w kierunku monopolistycznym potęgował coraz bardziej rolę państwa w gospodarce. Znajduje to swój wyraz w cłach ochronnych, niweczeniu rodzimego przemysłu w koloniach, w subsydiowaniu dumpingu itp. W okresie pierwszej wojny światowej działalność gospodarcza państwa rozrasta się jeszcze bardziej. Autor zwraca uwagę, że jeśli w czasie pokoju intencje państwa kapitalistycznego zmierzają do udzielenia kapitalistom pomocy w znalezieniu rynków zbytu dla ich produkcji, to w czasie wojny skutkiem nastawienia produkcji i konsumpcji w pierwszym rzędzie na potrzeby wojny, kapitaliści przestają pracować dla rynku, a czynią to już niemal wyłącznie na zamówienie skarbu. Po pierwszej wojnie światowej, regulująca rolą państwa w gospodarce znacznie się kurczy, jakkolwiek państwo raz zajętej pozycji całkowicie się nie wyrzeka.

Decydującego jednak znaczenia nabiera państwo w gospodarce dopiero w związku z drugą wojną światową, a to w wyniku totalnego, maksymalnego wykorzystania zasobów kraju dla celów wojny. W dobie drugiej wojny świato-

wej państwo poczyna rozstrzygać nie tylko, co należy wytwarzać i jak wykorzystywać surowce, ale również, jak rozmieszczać siłę roboczą, tudzież po jakich cenach i w jaki sposób rozdzielać towary. Wojenna racja stanu zniewala państwo kapitalistyczne do przymusowego podporządkowania sobie poszczególnych interesów prywatnych. Rola państwa i rozmiary jego wpływu na życie gospodarcze zależą w pierwszym rzędzie od stosunku zasobów do potrzeb wojny. Im mniej korzystnie układa się ten stosunek w odniesieniu do posiadanych zasobów, tym większa staje się rola państwa w gospodarowaniu tymi zasobami. Toteż ingerencja państwa w życiu gospodarczym odzwierciedliła się najsilniej w Niemczech, najsłabiej zaś w USA.

Konkretnie rzecz biorąc, w dobie drugiej wojny światowej rola państwa w gospodarce wyraziła się w tym, że 1) państwo stało się decydującym czynnikiem przy nabywaniu towarów na rynku, 2) zwiększyła się znacznie własność państwowa, 3) państwo odbierało w czasie wojny w postaci podatków i pożyczek swym obywatelom część ich majątków i dochodów w stopniu znacznie wyższym niż w czasie pokoju, 4) dysponowało w zupełności siłą roboczą wszystkich obywateli — wykorzystując ich bądź w służbie wojskowej, bądź też w pracy produktywnej, 5) określało sposób użytkowania większości środków produkcji, 6) ograniczało też konsumpcję określając ilość i cenę produktów, rozdzielanych pod kontrolą aparatu państwowego, 7) wpływało hamująco na tendencje zwyżkowe, a wreszcie 8) rozszerzyło swą gospodarczą działalność nie tylko na teren własny, ale również na kraje zależne i okupowane.

Zjawiska wyżej wymienione cechowały w dobie wojny światowej nie tylko kraje wojujące, ale również i te nieliczne kraje, które pozostały neutralne. Fakt ten tłumaczy się rozbiciem gospodarki światowej, zmniejszeniem się obrotów handlowych, odcięciem dostępu do zwykłych rynków zakupu i zbytu, co w konsekwencji zmuszało również i kraje nie wciągnięte w orbitę wojny do reglamentacji, tudzież ujęcia w swe ręce produkcji i podziału dóbr materialnych.

Wzrost ingerencji państwa w okresie drugiej wojny światowej zniewala je do rozbudowania ogromnego aparatu państwowego na czas wojny.

Walka poszczególnych grup kapitalistycznych w tych warunkach nie ustaje bynajmniej — co najwyżej miejsce walki jawnej, jaka trwa w systemie kapitalistycznym w czasie pokoju zajmuje teraz walka utajona o zamówienia skarbowe, przydziały itp.

Do tego ostatniego zagadnienia wraca Warga w artykule: „Regulacja gospodarki i bezplanowość w krajach kapitalistycznych w czasie wojny", gdzie autor na podstawie obszernego materiału faktycznego stwierdza, że nie można identyfikować regulacji państwowej w czasie wojny w krajach kapitalistycznych z planowością, będącą zasadniczym elementem gospodarki socjalistycznego typu.

Autor dowodzi, że gdyby zasoby gospodarcze były w danym kraju dostateczne, to żadne państwo kapitalistyczne nie uciekałoby się do regulacji, wykraczającej poza udzielanie takich czy innych zamówień poszczególnym producentom ze strony skarbu.

Różnice między regulacją dokonywaną przez państwa kapitalistyczne w czasie wojny, a planowaniem stosowanym w gospodarce socjalistycznej sprowadzić się dadzą, zdaniem Wargi, do następujących momentów:

a) podstawę stosunków wytwórczych w kapitalistycznym systemie stanowi własność prywatna środków produkcji, a tego rodzaju podstawa gospodarowania

przeczy jakimkolwiek możliwościom planowania,

b) regulacja jest zagadnieniem czasowym, tylko na okres wojny, podczas gdy w systemie socjalistycznym planowość stanowi jego immanentną część,

c) regulacja ogarnia tylko te elementy gospodarki, które bezpośrednio lub pośrednio dotyczą spraw armii,

d) organy regulujące związane są ściśle z okresem wojny (w Niemczech powstanie ich jeszcze przed wojną tłumaczy się gigantycznymi przygotowaniami do wojny),

e) przy systemie regulacji istniejący potencjał przemysłowy nie jest nigdy tak wykorzystywany — jak to ma miejsce w planowej gospodarce socjalistycznej,

f) sprzeczności między interesami ogólno-państwowymi a interesami poszczególnych przedsiębiorstw, pragnących pomnożyć na wojnie swe dochody, w formie mniej lub więcej jawnej, nie znikają nigdy w zupełności.

Tak więc w konkluzji Warga stwierdza, iż mimo decydującej roli, jaką państwo kapitalistyczne odgrywa w gospodarce kraju w dobie wojny, czynności tych nie można postawić na jednej płaszczyźnie z planowaniem, wraz z odpadnięciem bowiem przymusu wywołanego wojną bezplanowość gospodarki kapitału ujawni się znowu w całej pełni, chociażby nawet państwo zachowało sobie szereg atrybutów w dziedzinie gospodarki z czasu wojny.

W innym artykule pt. „Przebieg cyklu przemysłowego po zakończeniu wojny", Warga próbuje dać analizę prawdopodobnego układu gospodarczego w powojennym świecie kapitalistycznym na podstawie istniejących faktów i tendencyj. (Artykuł pisany był w początkach 1945, gdy działania wojenne były jeszcze w toku).

Wskazuje on, że gospodarkę okresu wojennego cechuje przewaga zapotrzebowania nad produkcją. Państwo występuje w praktyce jako nieograniczony konsument wszelakiego rodzaju towarów dla armii, przy równoczesnym ograniczeniu zapotrzebowania ludności cywilnej.

Równocześnie zmniejszenie się zapasów towarowych, wysokie zyski wojenne i oszczędności wiodą do tworzenia się kapitałów pieniężnych, które nie mogą przetworzyć się w kapitał produkcyjny. Tworzy się „zapotrzebowanie odroczone", które po zakończeniu wojny wyraża się jako zapotrzebowanie rynkowe znacznie przekraczające zaofiarowanie i musi prowadzić do czasowej zwyżki cen.

Różnice między poszczególnymi krajami są jednak znaczne w zależności od konkretnej formy rozwoju ekonomiki danego kraju. Linia demarkacyjna da się wyraźnie nakreślić między USA a krajami kontyntalnej Europy. W USA nastąpiło skutkiem wojny poszerzenie bazy i mocy produkcyjnej we wszystkich gałęziach produkcji. Natomiast w Europie nastąpiło znaczne obniżenie mocy produkcyjnej, pojawił się brak surowca i żywności; Anglia znajduje się w położeniu nieco lepszym od innych krajów europejskich.

Zasadniczym problemem Ameryki będzie skutkiem tego powojenna dążność do wykorzystania wzmożonej mocy produkcyjnej i walka z bezrobociem. Powojenna koniunktura związana z zapotrzebowaniem mieszkańców USA na artykuły, których produkcja była silnie ograniczona w okresie wojny, nie może trwać długo. Szybko okaże się wysoka niewspółmierność między zdolnością wytwórczą amerykańskiej gospodarki a zapotrzebowaniem szerokich mas. Wzrost cen będzie więc częściowy i krótkotrwały.

W silnie zniszczonych krajach Europy — zdaniem Wargi zapotrzebowanie

będzie olbrzymie, ale zmniejszona zdolność wytwórcza, zniszczenie dużych zapasów surowca i siły roboczej staną na przeszkodzie ich zaspokojeniu. Pojawi się kryzys, wynikający z braku dostatecznej ilości produktów i zajdzie niebezpieczeństwo inflacji.

Przepaść między nagromadzonymi zasobami pieniężnymi szerokiego ogółu, a możnością wykorzystania ich będzie więc bardziej głęboka w Europie niż w USA.

Położenie niejako pośrednie zajmie natomiast Anglia. Warga ocenia, że rozwój kryzysu nadprodukcji w USA, inflacji i kryzysu niedoprodukcji w Europie, będzie zależeć w dużej mierze od stopnia, w jakim USA, Kanada ew. Anglia i inne dominia będą skłonne do eksportu na europejski kontynent kapitału, w postaci środków produkcyjnych niezbędnych dla odbudowy.

Planowane organizacje finansowe winny służyć tym właśnie celom. Międzynarodowy fundusz walutowy nie będzie jednak w stanie mimo wszystko za pewnić inercji pieniądza w obrotach wewnętrznych.

USA niewątpliwie zechcą eksportować kapitały, ale pojawi się problem, czym będzie pokrywać Europa procenty i raty amortyzacyjne, czy USA zechcą na pokrycie swych pretensji pobierać wyroby europejskie. Wątpliwe jest też, czy Anglia będzie zdolna do udzielania Europie długoterminowego kredytu z uwagi na uszczuplenie angielskiego bilansu płatniczego, ujawniającego się w znacznym zadłużeniu przy kurczeniu się równoczesnym zagranicznych inwestycyj. (Z jednej strony ten stan rzeczy zniewala wprawdzie do rozszerzenia eksportu ale równocześnie ogranicza jego możliwości)

Te tendencje w gospodarce powojennej powinny znaleźć swój wyraz—konkluduje Warga — w krajach gdzie aparat produkcyjny ostał się nietknięty lub wzrósł, w koniunkturze 3-4 letniej, która z kolei doprowadzi do kryzysu jeszcze bardziej przewlekłego niż kryzys 1920-1921 i w rezultacie pogorszy położenie na kontynencie Europy, która będzie się jeszcze ciągle borykać z inflacją.

Po przełamaniu tego kryzysu i stabilizacji europejskich walut powinien się zacząć nowy cykl przemysłowy, podobny do cyklu 1929-1937 z specyficzną cechą depresyjności bez „prosperity".

Snop światła na rolę państwa w walce imperialistycznych grup o nowy podział świata starają się rzucić P. Lewina i I. Goldsztejn w artykule pt. „Osobliwości ekonomicznej i politycznej ekspansji niemiecko-faszystowskiego imperializmu: Autorzy wskazują, iż zrośnięcie się monopoli z militarystyczną, junkierską grupą stanowi specyficzną cechę niemieckiego imperializmu już w dobie pierwszej wojny światowej. Wytłumaczenia skłonności niemieckiego imperializmu do rozstrzygania spornych problemów siłą, szukać należy — zdaniem autorów — w tym prostym fakcie, że imperializm ten doszedł do głosu w chwili, gdy świat był już dawno podzielony między wielkie mocarstwa. Oczywista nie wykuczało to bynajmniej istniejących również w Niemczech tendencyj do rozszerzania wpływów także drogą pokojowej penetracji.

Na przestrzeni najnowszej historii Niemiec tendencje te uzupełniały się niejako, jednakże, z chwilą dojścia Hitlera do władzy, tendencje do ekspansji gospodarczej przy użyciu siły przeważyły zdecydowanie szalę. Hitleryzm wysuwa koncepcję, że terytorialne aneksje są najtrwalszą podstawą gospodarczego rozwoju. Oczywista nie w koncepcjach spra wa. O przejściu niemieckiej finansjery do nowych metod zadecydowało zaostrzeżenie się sprzeczności w łonie niemieckiego imperializmu. Było to wynikiem faktu, że metody parlamentaryzmu i demokracji bur

żuazyjnej nie dawały wyjścia z ślepego zaułka. Do czasu pierwszej wojny światowej istniała znaczna niewspółmierność między ogromnymi rozmiarami udziału niemieckich monopoli w ekonomicznym opanowaniu świata, a terytorialnym władaniem Niemiec, co było nieuchronnym wynikiem późnego wstąpienia Niemiec na kolonialną drogę rozwoju. Po pierwszej wojnie światowej dołączyła się do tego jeszcze niewspółmierność między wzrostem mocy niemieckich monopoli wewnątrz kraju a relatywnym zmniejszeniem się ich udziału w ekonomicznym panowaniu nad światem. W okresie między pierwszą a drugą wojną światową rozwinęły się w Niemczech nowe gałęzie przemysłu, sprzyjające koncentracji kapitału i zrastaniu się jego z państwem. Tempo tego rozwoju było wewnątrz kraju tak gwałtowne, że nie mógł mu w żadnym wypadku nadążyć rosnący również, ale znacznie wolniej, udział monopoli niemieckich w stosunkach międzynarodowych.

Zmiana w układzie sił po pierwszej wojnie spowodowała też, że państwo niemieckie nie było już w stanie zabezpieczyć niemieckim monopolom przewodzącego stanowiska, jakkolwiek Niemcy nie przestawały być krajem o najbardziej rozległych więzach monopolów krajowych z trustami międzynarodowymi. Znalazło to swój wyraz w zmniejszonych możliwościach eksportu kapitału niemieckiego.

Wszystko to zniewalało więc burżuazję do szukania nowych metod ekspansji. Wojna stawała się dla niemieckiej finansjery jedynym środkiem rozwiązania trudności. Hitlerowskie Niemcy zaprzestały, jak wiadomo, wypłat rat amortyzacyjnych i procentów, pozbawiając się tym samym z zewnątrz kredytów. Ten stan usiłowały Niemcy kompensować przez uzależnienie od siebie środkowej i wschodniej Europy. Uskutecznić zaś to można było tylko drogą wojny.

Wszedłszy na drogę wojny, hitleryzm stosował w odniesieniu do krajów zależnych i okupowanych specyficzną politykę ekonomiczną oraz finansową kontrolę, odbiegającą zdecydowanie od wszelakich dotychczas stosowanych metod. Za armiami niemieckimi ciągnęli niemieccy przedsiębiorcy względnie ich agenci, którzy spełniali zlecenia finansistów w zakresie skupywania, czy konsfikowania surowców, przedsiębiorstw, akcyj itp. Nie eliminując nawet całkowicie miejscowego kapitału, idąc na „kollaborację", zapewniał sobie kapitał niemiecki w tych krajach czołowe pozycje.

Władze niemieckie zniewalały banki miejscowe do finansowania operacji niemieckich koncernów w skupywaniu realnych wartości, poprzez plasowanie w tych krajach niemieckich pożyczek, bądź też nawet poprzez tworzenie banków emisyjnych. W wyniku tego kraje te znalazły się pod obuchem ogromnej inflacji. Wprowadzony wszędzie przymusowo system clearingowego rozrachunku pozwalał Niemcom skupywać przedsiębiorstwa, papiery wartościowe i inne towary we własnej walucie.

Niemcy sztucznie ustalały też wysoki kurs marki w stosunku do walut miejscowych. System clearingowy odbił się również na „sojuszniczych" krajach Niemiec. Z tytułu operacji rozrachunkowych dług Niemiec z końcem września 1944 wyniósł 4 miliardy RM. Przedsiębiorstwa tych krajów włączano drogą administracyjną w skład niemieckich karteli.

Momenty te stanowią pewnego rodzaju novum w stosowanej przez państwo polityce gospodarczej, która nota bene nie różni się niczym od zwyczajnego rabunku.

„Zagadnienie finansowania wojny i inflacja“ stanowią temat ciekawego artykułu członka Akademii I. Trachtenberga. Autor stwierdza, że po pierwszej wojnie światowej świat kapitalistyczny przeżywał przez czas bardzo długi chaos walutowy. Chaos ten, stając na przeszkodzie rozwojowi handlu światowego, nie przeszkodził jednak bogaceniu się niewielkiej grupy finansowej oligarchii, przy równoczesnym ubożeniu drobnego i średniego mieszczaństwa, tudzież zupełnej ruinie mas pracujących. Zniewala to autora do bliższego rozpatrzenia zagadnienia inflacji w ogóle. Przy tym Trachtenberg rozumie przez inflację nie tylko dewaluację pieniądza, ale i te procesy gospodarcze, które są wynikiem dewaluacji papierowego pieniądza. Jak wiadomo dewaluacja następuje, gdy w obrocie zaczyna cyrkułować więcej pieniędzy niż to jest dla tego obrotu niezbędne. Ma to miejsce wówczas, gdy dla pokrycia budżetowego decyfitu wypuszcza się papierowy pieniądz, albo gdy kraj ma przez czas dłuższy ujemny bilans płatniczy, którego bierne saldo musi być pokryte złotem, tudzież w tych wypadkach, gdy zostaje zachwiany kredyt państwowy, gdy społeczeństwo straci zaufanie do państwa. Inflacja ujawnia się — rzecz zrozumiała — w obniżeniu kursu pieniędzy i w podniesieniu się cen towarów, które jest nierównomierne, co prowadzi w konsekwencji do przerzucenia ciężaru inflacji całkowicie na klasy nieposiadające.

Nie każda jednak zwyżka cen — zaznacza Trachtenberg — świadczy o inflacji; o tej ostatniej możemy mówić tylko wtedy, gdy jest ona rezultatem deprecjacji pieniądza, aczkolwiek zwolennicy teorii kwantytatywnej pieniądza i kredytowo-monetarnych teoryj konjunktury uważają, że ruch cykliczny, a zwłaszcza kryzysy, określane są czynnikiem kredytowo monetarnym i nazywają wszelką zwyżkę cen towarów inflacją, wszelką zaś zniżkę cen towarów deflacją. W tym ujęciu zaciera się — podkreśla Trachtenberg — specyficzność inflacji i jej socjalne tendencje, które sprawiają, że cały jej ciężar spada na klasy nieposiadające.

Przy inflacji następuje nominalna zwyżka cen towarów. Ceny wyrażone w złocie mogą nie tylko w tym samym czasie nie wzrastać ale nawet obniżyć się. Przy inflacji — i to stanowi jej cechę charakterystyczną — odchylenie cen nominalnych od rzeczywistych nie jest jednakowe dla wszystkich rodzajów towarów. Jest to wynikiem tego, że jedne grupy społeczne tracą, inne zaś zyskują na inflacji. Cena siły roboczej, a więc płaca zarobkowa, jeśli nawet wzrasta, to zawsze wolniej niż nominalne ceny towarów, z których robotnik korzysta. Przy inflacji więc realna płaca zarobkowa ulega zawsze obniżce. Inflacja jest wygodna dla eksporterów, niewygodna zaś dla importerów.

Inflacja jest zjawiskiem żywiołowym dokonującym się pod wpływem obiektywnych czynników, ale działają tu i czynniki subiektywne. Deprecjacja waluty bywa niekiedy metodą, przy pomocy której klasy panujące przerzucają ciężary wynikające z finansowych kłopotów na szerokie masy pracujące. Dewaluacja bywa też środkiem walki konkurencyjnej na rynkach zagranicznych (dumping walutowy).

Dewaluacja nie może być jednak metodą stałą, gdyż inflacja dezorganizuje gospodarstwo narodowe, a w ostatecznym rezultacie przynosi uszczerbek i klasom panującym.

Inflacja w okresie pierwszej wojny światowej była rezultatem obiektywnych warunków, ale niemałą rolę odegrała tu również chęć klas posiadających, by przerzucić ciężar wojen na klasy nieposiadające. W czasie pierwszej wojny inflacja była względnie umiarko-

wana i dopiero po wojnie dosięgnęła olbrzymich rozmiarów, zwłaszcza tam, gdzie kłopoty finansowe były szczególnie duże. W Niemczech inflacja stała się jednym ze sposobów pokonania trudności wynikających z przejścia od gospodarki wojennej do pokojowej. Podczas gdy w 1923 roku masy pracujące głodowały i proletaryzowało się drobnomieszczaństwo, magnaci finansowi porastali w pierze. To samo da się powiedzieć o inflacji powojennej we Francji tudzież o inflacji z okresu kryzysu 1929-1933.

Dewaluacja funta w 1931 a następnie dolara w 1933 nastąpiła też na skutek obiektywnych, związanych z kryzysem przyczyn, ale niemałą rolę odegrała tu również walka konkurencyjna funta z dolarem.

Ciężary drugiej wojny światowej są niezwykle wielkie. Finansowe wydatki na wojnę są nieproduktywne — chociaż część ich, zużyta na budowę przedsiębiorstw, ma niewątpliwie znaczenie produktywne — w związku z tym osobliwością finansowania współczesnej wojny jest relatywnie większe wykorzystanie źródeł podatkowych niż dawniej. Podatki, zwiększając zdolność nabywczą państwa, zmniejszają w odpowiednim stopniu zdolność nabywczą mas. Podatki, zarówno bezpośrednie jak i pośrednie, pociągają za sobą podwyżkę cen, chociaż ta ostatnia nie posiada inflacyjnego charakteru. W finansowaniu wojny poważną pozycję stanowią również pożyczki państwowe. Dług państwowy — jak stwierdza Trachtenberg — wzrósł w krajach wojujących niepomiernie.

Pośrednim skutkiem pożyczek państwowych jest wycofanie pieniędzy z obrotu, co niewątpliwie zapobiega tendencjom inflacyjnym, ale z drugiej strony pożyczki pociągają za sobą zwiększenie cyrkulacji środków płatniczych, co znowu sprzyja inflacji.

Pożyczki państwowe powiększają pieniężne zasoby państwa, ale zasoby pieniężne ludności nie zostają przez to uszczuplone. Państwo przy pomocy pożyczek uzyskuje finansowe środki, a w kraju następuje nagromadzenie kapitału fikcyjnego. Fikcyjny kapitał, znajdujący swój wyraz w obligacjach pożyczek państwowych, różni się znacznie od kapitału fikcyjnego, który reprezentują obligacje i akcje przedsiębiorstw przemysłowych. Te ostatnie bowiem tak czy inaczej reprezentują rzeczywisty kapitał. Zasoby osiągnięte drogą pożyczek państwowych idą natomiast na wydatki.

Obligacje długu państwowego nie przedstawiają więc żadnego realnego bogactwa. Obligacje te posiadają dużą płynność i mogą z łatwością przemienić się znowu w pieniądz, a przy określonych warunkach doprowadzić do powiększenia się cyrkulujących środków płatniczych, bo po pierwsze — część obligacyj zwłaszcza krótkoterminowych (np. bony skarbowe) może służyć na pokrycie podatków — mamy więc tu do czynienia z surogatem pieniędzy, po drugie — obligacje długu państwowego mogą przy pomocy systemu kredytowego przemienić się w swego rodzaju środki płatnicze. Pod zastaw obligacji pożyczek państwowych właściciele ich uzyskać mogą pożyczki, które banki odkładają w postaci depozytów. Możność wykorzystywania depozytów jako środków nabywczych i płatniczych jest dużo większa aniżeli samych obligacji. Depozyty stanowią podstawę czekowego obrotu, gdyż czeki, jakkolwiek nie są pieniędzmi, zastępują je i służą jako surogat środków płatniczych. Część depozytów może być też wyczerpana gotówką i w tych wypadkach staje się rzeczą nieuniknioną wypuszczenie banknotów wymiennych.

W tych wszystkich wypadkach wzrost środków płatniczych nie powstaje na bazie wzrostu produkcji. Emisja biletów

papierowo-pieniężnych nie jest więc w tych wpadkach rezultatem zwiększonego zapotrzebowania społeczeństwa na pieniądze, lecz służy po prostu dla pokrycia budżetowego deficytu. Wzrastający dług państwowy, zaciągany na cele nieproduktywne, stwarza finansowe przesłanki dla inflacji.

Okoliczności mogące więc doprowadzić do dewalucja walut są trojakiego rodzaju: po pierwsze — ilość cyrkulujących pieniędzy przewyższająca zapotrzebowanie obrotu, po drugie — ujemny bilans płatniczy i po trzecie — brak zaufania do rządu, emitującego pieniądze.

Kraje kapitalistyczne tak czy inaczej będą musiały po drugiej wojnie borykać się z powojennymi trudnościami finansowymi. We wszystkich tych krajach przejawi się bowiem problem obrotu pieniężnego i ogromu państwowego zadłużenia, zagrażającego stałości waluty. Problem redukcji masy pieniężnej, będącej w obrocie i problem długów mniej lub więcej ostro zarysuje się w każdym z kapitalistycznych państw.

Skurczyć masę pieniężną do rozmiarów odpowiadających potrzebom obrotu i zmniejszyć dług państwowy do tego stopnia, by nie zmuszał do dalszej emisji pieniędzy, można tylko, wycofując pieniądze z obrotu i amortyzując dług państwowy ze zwyczajnych dochodów budżetowych.

Perspektywy zależne są w znacznej mierze od tego, co określamy mianem czynników subiektywnych. W rezultacie — konkluduje Trachtenberg — jeśli po wojnie miałyby znów zapanować kapitalistyczne monopole, jeśli miałyby ulec zmianie czynniki regulujące i przeciwdziałające inflacji, jeśli wpływ klasy robotniczej zmalałby do minimum — to czynniki subiektywne będą działać w kierunku inflacji i doprowadzą do walutowego chaosu; jeśli natomiast lata powojenne zdołają utrwalić demokrację, subiektywne czynniki będą przeciwdziałać inflacji.

Warunkiem skutecznego przeciwdziałania inflacji będzie przede wszystkim odbudowa przemysłu. Konieczną rzeczą będzie — rzecz prosta — przedsięwzięcie szeregu zabiegów gospodarczych. Jeśli jednak aktywność gospodarcza ulegnie znacznemu obniżeniu — przeciwdziałanie inflacji nawet w USA i Anglii natrafi na poważne przeszkody. W Europie kontynentalnej usiłowania te będą musiały nawet pozostać wręcz bez skutku, jeśli nie nastąpi szybka odbudowa życia gospodarczego.

Zarządzenia regulujące są w stanie zapobiec — obiektywnie rzecz biorąc — inflacji zarówno w Anglii jak i Ameryce, drogą odpowiedniej polityki finansowej i podatkowej, ale w innych krajach kapitalistycznych sprawa ta przedstawiać się będzie znacznie gorzej.

Duże znaczenie mieć będzie dla rozwikłania tych problemów również sprawa współpracy międzynarodowej, zwłaszcza w dziedzinie handlu zagranicznego.

„Powojennymi zagadnieniami zagranicznej polityki handlowej" zajmuje się z kolei I. Frej.

Stwierdza on, że chociaż po pierwszej wojnie światowej konferencje gospodarcze wypowiadały się za zniesieniem ograniczeń w zakresie handlu zagranicznego, a w szczególności w zakresie barier celnych, to jednak — zwłaszcza pod wpływem światowego kryzysu w 1929 — niemal wszystkie państwa nie tylko nie zniosły ceł ochronnych, ale na odwrót poczęły ograniczać import w formie kontyngentów i walutowych ograniczeń.

System kontyngentów i ograniczeń walutowych narusza zdecydowanie dotychczasową wielostronność stosunków handlowych w życiu międzynarodowym. Kryzys wpłynął nadto na upadek światowego handlu i skierował ten handel w

nowe łożyska. Umowy nabierają coraz bardziej dwustronnego charakteru i tworzą się tendencje powstania gospodarczych bloków.

Wielka Brytania w pięćdziesiątych latach ubiegłego stulecia, będąc wówczas przodującym krajem kapitalistycznym, broniła koncepcji swobody handlu, było to bowiem dla niej środkiem zdobywania rynków zagranicznych oraz tanich surowców. Po pierwszej wojnie światowej Anglia, jako światowy wierzyciel schodzi na plan drugi, a na czoło wysuwa się Ameryka. Kryzys ekonomiczny 1929 i passywność bilansu handlowego zmuszają Anglię do zmiany standardu złota, a w rezultacie do zmiany zagranicznej polityki handlowej. Odtąd polityka ta poczyna się opierać na następujących przesłankach:

1) przejściu do protekcjonizmu,

2) ustanowieniu kontyngentów na niektóre produkty rolne,

3) systemie preferencyjnym w odniesieniu do wytwórców brytyjskiego imperium,

4) tworzeniu przywilejów dla brytyjskiego eksportu,

5) synchronizowaniu polityki walutowej z ogólną polityką handlu zagranicznego,

6) uzależnieniu kredytowania państw zagranicznych od nowej polityki zagranicznego handlu.

Ponieważ Anglia miała bilans handlowy bierny z krajami, mającymi ograniczenia walutowe, w ręku jej pozostały środki nacisku, podczas gdy Ameryka mając bilans handlowy czynny, znalazła się w sytuacji znacznie bardziej skom plikowanej.

Anglia stworzyła tzw. blok szterlingowy w miejsce standardu złota. W polityce walutowej Wielkiej Brytanii odzwierciedla się jej dążenie do zachowania pewnej niezależności od rynkowych wstrząsów, lęka się ona bowiem, że przy standardzie złota zwiększy się wpływ silniejszej ekonomiki USA na Anglię. USA były zawsze krajem wysokiego protekcjonizmu, ale polityka ta stała w sprzeczności z olbrzymimi potencjalnymi możliwościami amerykańskiego przemysłu i rolnictwa oraz związaną z tym potrzebą rozszerzenia zbytu dla amerykańskich towarów.

W okresie kryzysu handel zagraniczny USA skurczył się wydatnie.

Celem wzmożenia eksportu w 1934 rząd amerykański przeprowadził tzw. akt o umowach handlowych na podstawie wzajemności, który pozwala obniżać cła ochronne do 50% tudzież wprowadzać klauzule najwyższego uprzywilejowania. Polityka kredytowa USA staje się ważnym narzędziem w walce o zagraniczne rynki zbytu.

Jeśli konferencje gospodarcze po pierwszej wojnie światowej głosiły hasło powrotu do swobodnego handlu zagranicznego, to obecnie wysuwane są żądania zniesienia wszelkich form dyskryminacji w międzynarodowym handlu, tudzież obniżenia ceł i barier handlowych. USA są zwolennikami zmiany preferencyj. W. Brytania zaś jest za ich zachowaniem. W każdym razie kontrola nad ruchem kapitałów uchodzi za nieuniknioną.

Konferencja w Bretton Woods w 1944 dopuszcza na lat pięć okres przejściowy, w którym mogą pozostać jeszcze ograniczenia walutowe, natomiast w okresie późniejszym będzie to wymagało konsultacji z funduszem walut.

Zagadnieniami związanymi z konferencją w Bretton Woods zajmuje się też J. Złobin w artykule: „Bretton Woods i regionalne umowy walutowe Anglii", w którym podkreśla, że żadne współczesne państwo kapitalistyczne nie jest w stanie uzyskać gospodarczej samodzielności, nie mając zrównoważonego bilansu płatniczego. Odnosi się to w szcze-

gólności do Anglii, dla której problem eksportu jest zagadnieniem życia i śmierci.

W okresie przedwojennym import angielski przewyższał znacznie eksport. Ten deficyt bilansu handlowego był pokrywany całkowicie z dochodów innych pozycyj płatniczego bilansu. Tymi pozycjami były przede wszystkim dochody z inwestycyj kapitałowych za granicą oraz z frachtów.

Staje się problemem, czy Anglia, zachowując po wojnie w dalszym ciągu swój import, potrafi znaleźć zbyt dla swego eksportu, by móc zlikwidować swe zagraniczne długi, co zależy w pierwszym rzędzie właśnie od uwielokrotnienia eksportu.

Konkurencja i ekspansja Ameryki będzie temu, rzecz prosta, w dużym stopniu stała na przeszkodzie.

Momenty konkurencyjne dadzą się tu sprowadzić do następujących czynników:

1) USA są poważnym konkurentem na rynkach eksportowych,

2) Anglia jest zainteresowana w zakupywaniu produktów rolnych oraz surowców po cenach niskich, podczas gdy USA są zainteresowane, by zbywać te produkty po cenach względnie wysokich,

3) USA tylko w nieznacznym stopniu uzależnione są od importu, gdy reszta świata potrzebuje amerykańskiej produkcji.

Uregulowanie bilansu płatniczego Anglii jest tym trudniejsze, że w czasie wojny rozwinęła się moc produkcyjna i przemysł dominiów brytyjskich.

Koła ekonomiczne i finansowe Anglii wypowiadają się w związku z tym przeciw porozumieniom wielostronnym (multilateralnym) i są za tworzeniem regionalnych bloków. (Jak wiemy jednak przeważyły w Anglii inne nastroje i w związku z zaciągnięciem pożyczki amerykańskiej Anglia podpisała również układ w Bretton Woods).

„Druga wojna światowa i zmiany w przemyśle USA" są tematem artykułu M. Bokszyckiego. Autor wskazuje w nim, że przemysł przetwórczy Ameryki w latach 1939-1943 wzrósł przeszło dwukrotnie. Podczas gdy na początku drugiej wojny przemysł ten produkował tylko jedną trzecią swej właściwej mocy, to w czasie wojny pomnażano bez przerwy inwestycje i to przy użyciu najwyższych środków technicznych. Jeśli inwestycje w latach 1920-1939 wynosiły około 34 miliardów, to za okres niespełna pięciu lat wojny wyniosły one 22 miliardy dolarów.

Uwzględniając poziom techniczny nowych przedsiębiorstw przemysłowych należy przyjąć, że zdolność produkcyjna USA podwoiła się. Pełnemu wykorzystaniu jednak tego kolosalnego aparatu stoi na przeszkodzie — po pierwsze istnienie antagonistycznych interesów sprawiających, że wiele przedsiębiorstw powstrzymywało się od przestawienia swego aparatu na całkowitą produkcję wojenną, mając na względzie powojenne możliwości konkurencyjne, po drugie — system rozrachunkowy z potężnymi dostawcami, którym wypłacano całkowicie ich koszty produkcji, wraz z określonym oprocentowaniem, co niejednokrotnie przekraczało granice potrzeb wydatków na materiały.

Jakkolwiek w roku 1944 liczba robotników powiększyła się w dwójnasób, następowało w dalszym ciągu przedłużanie dnia pracy.

Istniały nadto dysproporcje pomiędzy poszczególnymi gałęziami produkcji, warunkowane polityką monopoli w zakresie ważniejszych rodzajów surowca.

Przemysł amerykański przed wojną nie był wykorzystywany w pełni — hamowało to z jednej strony proces odnawiania kapitału, a tym samym i rozwój techniki, z drugiej zaś strony, tam gdzie kapitalne remonty dawały możność szybkiej amortyzacji, rozwój techniki in-

tensyfikował się niesamowicie. Nie zmienia to faktu, że zamortyzowany całkowicie kapitał zakładowy mógł być jeszcze długo wykorzystywany i dlatego w Ameryce przedwojennej byliśmy świadkami faktu, że obok najnowocześniejszej techniki miały zastosowanie w dużym stopniu i maszyny całkowicie przestarzałe.

Wojna przyśpieszyła zastosowanie w przemyśle amerykańskim najnowocześniejszej techniki i pobudziła do życia nowe siły wytwórcze. Wykorzystanie tych sił po wojnie stanie się niewątpliwie poważnym problemem, gdyż technika współczesna, rozwijając się w warunkach kapitalistycznych, niesie ze sobą nierównomierny rozwój poszczególnych gałęzi przemysłu, chaos i kryzysy.

Transportem kolejowym USA i jego powojennymi perspektywami zajął się I. Drejzensztok. Autor stwierdza, że w czasie pierwszej wojny światowej kolejnictwo było słabym punktem gospodarki USA. Na skutek konkurencji transportu automobilowego, tudzież konkurencyjnej walki między poszczególnymi prywatnymi towarzystwami kolejowymi, nastąpiło wprawdzie — w wąskich zresztą ramach — techniczne przestawienie kolei amerykańskich, ale kapitały po większej części obracano nie na odbudowę sieci, a tylko na wyposażenie ważniejszych magistrali. Kryzys 1929-1939, kurcząc obroty, powstrzymywał również techniczny rozwój kolei. Linie mało obciążone przestały w ogóle funkcjonować.

Druga wojna światowa w znacznej mierze ożywiła amerykański transport kolejowy. Kolejnictwo to wywiązało się naogół dobrze z postawionych mu zadań, ale nie drogą dalszej rozbudowy, lecz drogą zwiększenia wydolności. Brak materiałów i siły roboczej ograniczał bowiem w dużym stopniu wszelkie renowacje, toteż zużycie taboru kolejowego w USA jest bardzo duże. W przeciwieństwie do okresu pierwszej wojny światowej, w czasie której państwo przejęło administrację kolejami, w okresie drugiej wojny światowej kolejnictwo pozostawało pod zarządem prywatnym.

Kolejnictwo USA jeszcze w dobie przedwojennej cechowała duża koncentracja kapitału. Fakt ten, jak również okoliczności przybliżenia w czasie wojny przedsiębiorstw do źródeł surowców, lepsze wykorzystywanie opału w przemyśle, przekazywanie energii elektrycznej na długie dystanse i konkurencja nowych rodzajów transportu, wpłynie niewątpliwie na dalsze losy amerykańskiego kolejnictwa.

M. Kogan omawia sprawy związane z zagadnieniami „Naftowego przemysłu przetwórczego w USA w dobie wojny" i zaznacza, że przemysł ten w porównaniu z innymi krajami stanowi olbrzymią potęgę. Z wyjątkiem okresu kryzysu produkcja naftowa w USA stale rosła, a wzmogła się jeszcze bardziej w dobie wojny. Wpłynęło na to w dużym stopniu przestawienie produkcji na cele wojny, a w związku z tym i ingerencja państwa w sprawy produkcyjne tej gałęzi przemysłu. Państwo inwestowało w czasie drugiej wojny w przemysł ten znaczne kapitały zapewniając mu odpowiednie urządzenia i materiały. Państwo brało nadto żywy udział w opracowaniu planów produkcji przetworów — chodziło bowiem o wysokojakościową benzynę tudzież syntentyczny kauczuk. Fakt ten spowodował jednakże z drugiej strony, zwłaszcza w ciągu pierwszych lat drugiej wojny, znaczną redukcję wytwórczości automobilowej benzyny. Dla produkcji benzyny lotniczej i toluolu potworzono nowe urządzenia i fabryki. Zakończenie wojny wysuwa problem, jak rozwiązać te zagadnienia w związku z przedstawieniem produkcji na tory pokojowe.

„Zagadnienia przemysłowej koncentracji w USA w okresie drugiej wojny“ są tematem artykułu Sz. Lifa, który stwierdza, że od 1942 roku władze amerykańskie poczęły prowadzić politykę koncentracji przemysłowej, celem uzyskania potrzebnej siły robôczej. Działo się to jednak w stosunkowo dość ograniczonym zakresie. Ponieważ jednak drobne i średnie przedsiębiorstwa nie otrzymały niemal zupełnie wojennych zamówień, proces koncentracji następował szybko, nawet niezależnie od bezpośredniej ingerencji państwowej. Na rozwój koncentracji — jak wskazuje autor — doniosły wpływ miał także stopień podziału pracy w różnych gałęziach produkcji. Podział pracy wewnątrz przedsiębiorstwa przechodził często w konieczność podziału pracy między poszczególnymi przedsiębiorstwami, co prowadziło do upowszechnienia się kombinatów.

„Problemy czarnej metalurgii w USA“ oświetla L. Rojtburd.

Autor podkreśla, że metalurgia stanowi bazę reprodukcyjną kapitału zakładowego i w okresie wojny rola czarnej metalurgii określa się potrzebami wojny. Wytapianie metali wzrasta wtedy w olbrzymim stopniu, natomiast przejście do skali produkcji w czasach pokojowych zmniejsza znacznie produkcję metali. Zagadnienie przestawienia wytwórczości metalurgicznej — jak ocenia Rojtburd — nie napotka na żadne trudności techniczne, jednakże trudności w dziedzinie ekonomicznej będą bardzo duże i to w zależności od tego, czy zostanie zachowany system regulacji produkcji przez państwo, czy też nie.

Zakres dostarczania metali obejmie w warunkach pokojowych:

a) dziedzinę produkcji okrętów, samolotów a częściowo też i broni,

b) odnowę kapitału zakładowego w przemyśle, transporcie i rolnictwie,

c) produkcję towarów bezpośredniej konsumpcji.

W związku ze spadkiem produkcji broni, spadnie niewątpliwie znacznie zapotrzebowanie na metal, chociaż z drugiej strony zapotrzebowanie kolejnictwa — o ile rzecz prosta będzie istniała w dalszym ciągu potrzeba eksploatacji transportu kolejowego — może stanowić lekką przeciwwagę.

Tendencje rynku wewnętrznego na przestrzeni najbliższych 2-3 lat dadzą się zdaniem autora sprowadzić w USA do następujących cech charakterystycznych:

a) zniżenie się zapotrzebowania w gałęziach przemysłu zbrojeniowego,

b) stabilizacja zapotrzebowania w dziedzinie renowacji kapitału zakładowego i

c) powiększenie się zapotrzebowania w dziedzinie konsumpcji osobistej (stal w przemyśe budowanym, mebarskim itp.)

Na rynkach zagranicznych natomiast nierównomierność rozwoju w dziedzinie metalurgii, jaką stwierdzić było można już w czasie wojny, wzrośnie jeszcze bardziej. Niemcy, Francja, Belgia przestały wprawdzie eksportować, ale pojawiła się za to Kanada. W zakresie eksportu pojawi się więc problem w odniesieniu do krajów, gdzie wydolność produkcyjna w zakresie czarnej metalurgii wzrosła, a rynek wewnętrzny uległ skurczeniu. Wzrost zapotrzebowania na amerykański metal możliwy będzie jednak w związku z koniecznością odbudowy przemysłu w krajach zniszczonych przy czym odbudowa przemysłu francuskiego i belgijskiego działać będzie antagonistycznie — importerem, będą mogły się stać również w wysokim stopniu Chiny.

Eksport amerykański i angielski będą się wzajemnie ścierać. Przemysł amerykański w dziedzinie czarnej metalurgii będzie najprawdopodobniej pracować tylko w 65% i zaznaczy się w nim dalszy wzrost koncentracji i nierównomierno-

ści rozwoju poszczególnych działów tej produkcji. Rudę będzie wypierał coraz bardziej łom.

Artykuł W. Czerpakowa „Problemy częściowej demobilizacji przemysłu amerykańskiego“ wskazuje, że po pierwszej wojnie światowej problem przejścia od gospodarki wojennej do gospodarki pokojowej nie zaprzątał specjalnie uwagi kół decydujących w Ameryce. Wstrząsy gospodarcze, jakie powstały na skutek wojny były wtedy niespodzianką. Ten fakt jednak stał się teraz dla sfer amerykańskich nauczką.

W październiku 1944 Kongres postanowił rozszerzyć zakres funkcyj Urzędu Mobilizacji Wojennych Zasobów i przemianować go w Urząd Wojennej Demobilizacji i Rekonwersji. W skład tego Urzędu wchodzą: a) urząd regulowania umów, b) urząd nadwyżek majątkowych c) urząd przekwalifikowania i przemieszczenia zdemobilizowanych robotników wojennego przemysłu. Problem ekonomicznej demobilizacji obejmuje anulowanie umów wojennych, rekonwersję wojennego przemysłu, zniesienie ograniczeń w towarowym obrocie, zatrudnienie zdemobilizowanych itp.

Znaczenie decydujące ma zagadnienie wykorzystania mocy przemysłowej USA, która wzrosła w czasie wojny i zapobieżenia masowemu bezrobociu.

By sprostać tym zadaniom USA będą musiały — twierdzi autor — nie tylko rozszerzyć rynek wewnętrzny, ale zachować również eksport na dotychczasowym poziomie; przerwanie jednak dostaw na zasadzie land-leas skurczy niewątpliwie eksport. Wszystko to spowoduje znaczny wzrost bezrobocia.

Wielkie nadzieje przywiązywano w USA do stopniowej likwidacji wojny. Plany te jednak, jak wiemy, zawiodły.

Rekonwersja fabryk wojennych w zależności od typu przebiegać będzie — konkluduje autor — rzecz prosta rozmaicie. Inwestycje państwowe w różnych gałęziach produkcji przedstawiają się bowiem, niejednakowo. Część fabryk została zbudowana nakładem ministerstw wojny i marynarki, inne zaś, które mogą po wojnie zostać wykorzystane do produkcji, zaspokajającej potrzeby ludności cywilnej, były budowane przez Korporację Fabryk Wojennych i wypuszczane w dzierżawę z zastrzeżeniem prawa nabycia przez dzierżawcę.

W kołach państwowych panuje przeświadczenie, że i przedsiębiorstwa założone przez ministerstwa zostaną sprzedane przedsiębiorstwom prywatnym, ale część fabryk nie będzie mogła zostać sprzedana z powodu nieprzydatności dla celów pokojowych lub dlatego, że zapotrzebowanie na dane artykuły w warunkach pokojowych znacznie zmaleje.

Zjednoczenia monopolistyczne zajęły w USA w czasie wojny poważną pozycję i przekazanie im szeregu przedsiębiorstw wzmocni jeszcze bardziej ich stanowisko.

Nadwyżki, którymi będzie rozporządzał przemysł obejmą a) materiały nie wykorzystane oraz materiały mogące zaspokoić więcej niż dwumiesięczne zapotrzebowanie produkcji b) majątek, który pozostanie po likwidacji kontraktów, surowce, półfabrykaty, urządzenia i fabrykaty c) wytwory przestarzałe skutkiem zmian w technice wojennej. Również ziemia przeznaczona na aerodromy itp. ulegnie sprzedaży, z czego niewątpliwie skorzystają w pierwszym rzędzie grupy spekulacyjne.

To wszystko łącznie wpłynie najprawdopodobniej w dużej mierze na zmniejszenie się amerykańskiej produkcji.

Zagadnieniu „Rekonwersji i problemowi bezrobocia w USA“ poświęca swój artykuł W. Łan. Wedle danych ministerstwa pracy USA w styczniu 1946 było 3,5 miliona bezrobotnych a na wiosnę liczba ta w przewidywaniach tego

ministerstwa wzrośnie do 8 milionów. Bezrobocie nie spadło na USA w sposób niespodziewany — liczono się z nim i przygotowano się do rekonwersji przemysłu na tory pokojowe. W roku 1939 USA miały ponad 18 milionów bezrobotnych, a nawet jeszcze w 1942, mimo doskonałej koniunktury, było jeszcze 3,5 miliona bezrobotnych. Bezrobocie udało się zlikwidować dopiero wówczas, gdy armia wchłonęła ponad 10 milionów ludzi.

Stwierdzić równocześnie trzeba, że wydajność pracy w USA w czasie wojny wzrosła wielokrotnie. W związku z wojną poczęto przygotowywać kwalifikowane kadry w ponad 5 tysiącach fabryk przy pomocy 218 tysięcy majstrów.

Z początkiem 1944 roku liczba zatrudnionych (nie licząc ludzi będących w szeregach wojskowych) była o 10% większa niż w 1929. Jasne, że zastanawiano się co będzie gdy 10 milionów wróci z wojny — liczono jednak na to, że zapotrzebowanie ludności cywilnej wzrośnie na tyle, że złagodzi konieczność bezrobocia. W roku 1945 minister handlu Wallace rzucił hasło „praca dla 60 milionów", ale równocześnie jego ministerstwo stwierdza, że jeśli zapotrzebowanie ludności będzie nawet na tym poziomie jak w 1940 r. tzn. na najwyższym, to liczba bezrobotnych wyniesie 19 milionów. Ta ilość bezrobotnych oznacza jednak, że blisko 1/3 ludności będzie pozbawiona zdolności nabywczej. W tych warunkach trudno będzie utrzymać produkcję na wysokim poziomie.

Problem bezrobocia zaostrzył się szybciej, niż to przewidywano w USA, wojna zakończyła się dla Ameryki bowiem „za szybko".

W Ameryce nie pierwszy raz mamy do czynienia z rekonwersją. Po każdej niemal wojnie mamy z nią w USA do czynienia.

Ministerstwo handlu stwierdza, że aby wszyscy poszukujący pracy mogli ją otrzymać, potrzebny jest dochód narodowy w wysokości 140 miliardów dolarów rocznie. Jeśli 58 milionów będzie zatrudnionych, sprawa bezrobocia będzie rozwiązana (2 miliony bezrobotnych poczytuje się tam za zjawisko normalne). Powrót do przedwojennego czasu pracy tudzież prawdopodobieństwo, że znaczna część ludzi pracujących w fabrykach wojennych pracować dalej nie zechce (ca 4 miliony) powinny zadanie to ułatwić. Przy ograniczeniu produkcji o 15% produkcja powojenna dawać więc będzie 170 miliardów rocznie, a to odpowiada mniej więcej 140 miliardom rocznego dochodu narodowego. Będzie to stanowiło zwyżkę produkcji o 50% w stosunku do roku 1939.

Jeśli idzie o bazę techniczną, to produkcja amerykańska może dać nie 50% lecz 100% więcej niż w 1939, co zresztą wykazała wojna. Rzecz prosta, z ekonomicznego punktu widzenia utrzymanie się na tej wysokości jest niemożliwością.

Na czym opierają się te założenia? Przede wszystkim na przyjęciu tezy, że w czasie wojny powstały oszczędności, wiemy jednak, że decydującą rzeczą w tym wypadku jest, w czyim ręku te oszczędności się skupiły. Jak wynika z ankiet prowadzonych wśród ludności USA około 3/4 oszczędzających nie ma zamiaru wydatkować swych oszczędności.

Trzeba mieć też na uwadze, że tzw. „odroczone zapotrzebowanie" powstało w Ameryce tylko częściowo i to na towary nie odgrywające bynajmniej decydującej roli w budżecie ludności amerykańskiej. Nawet w momencie największego nasilenia produkcji wojennej, produkcja zaspokajająca potrzeby ludności była wyższa niż w przedwojennym okresie. Tylko meble, automobile, radioodbiorniki itp. mogą tu wchodzić w rachubę i warto nadmienić, że produkcja

ta w czasie wojny nie znikła zupełnie, lecz zmalała tylko do 1/3 stanu z 1939. Trzeba wziąć pod uwagę, że automobil jest w użyciu co najmniej 5 lat, a meble czy inne rzeczy jeszcze dłużej. Nadto zapasy surowcowe (znajdujące się nie tylko w ręku państwa, ale również w rękach prywatnych) są duże i też nie przyczynią się do wzmożenia produkcji.

Zwrócić też warto uwagę, że kapitał amerykański ma monopolistyczny charakter, a jak wiemy, monopole nie są bynajmniej zainteresowane w pełnym zatrudnieniu robotników. Jaka może być w tych warunkach rola państwa? Z początkiem 1945 został wniesiony projekt o całkowitym zabezpieczeniu prac, ludzie pozbawieni pracy mieli otrzymywać 25 dolarów tygodniowo; ale we wrześniu 1945 komisja budżetowa postanowiła projekt ten odłożyć na czas nieokreślony, a senat wniosek ten wręcz odrzucił. Także organizacja robót publicznych nie wywołuje w Ameryce entuzjazmu. Ameryka staje przed trudnymi problemami.

„Problemami ekonomicznego rozwoju Chin" zajmuje się W. Maslennikow. Zaznacza on, że potencjalne możliwości chińskiego rynku już dawno zwracały uwagę zagranicznego kapitału, który w 450-milionowym kraju widział olbrzymie możliwości dla zbytu swoich towarów. Faktycznie jednak chłonność tego rynku pozostała dość ograniczona (w 1936 zaledwie 1,3% światowego importu i 1% eksportu) w wyniku pozostałości feudalnych, które hamują jeszcze ciągle gospodarczy rozwój Chin. Rozwój kapitalizmu przechodził w Chinach w drugiej połowie XIX stulecia bardzo powolną ewolucję. Gospodarka naturalna i prowincjonalny separatyzm przeciwstawiały się inowacjom. Duże znaczenie dla rozwoju gospodarki chińskiej miał rozwój kolejnictwa i związanych z nim przedsiębiorstw.

Przedsiębiorstwa te były najczęściej zakładane przez kapitał zagraniczny. Pod wpływem kapitalizmu zmieniała się ekonomika kraju i rosło znaczenie rodzimej burżuazji, uzależnionej zresztą całkowicie od zagranicznej. Rewolucja 1911 r. nie dała ziemi chłopom i stan rzeczy w dziedzinie ustroju rolnego nie zmienił się.

Pierwsza wojna światowa wniosła duże zmiany. Obniżył się import towarów angielskich i obniżki tej nie skompensowało nawet otwarcie rynków chińskich dla wwozu towarów japońskich. Lata 1931—1945 są dla Chin latami wojny i blokady. Zniesienie praw eksterytorialnych w pewnym stopniu ułatwiło rozwój sił wewnętrznych Chin. Chiny liczą teraz na duży kredyt i pomoc po wojnie.

Poważnym szkopułem dla rozwoju kraju jest wzmagająca się siła obszarników. Położenie drobnych rolników i dzierżawców uległo w czasie wojny znacznemu pogorszeniu. Ucisk kapitału handlowo - lichwiarskiego wzmógł się. Równocześnie wzrosła rola poszczególnych monopolistycznych przedsiębiorstw (sól, cukier itp.), chociaż w dziedzinie produkcji wiele przedsiębiorstw ma półpaństwowy charakter.

Tak więc obszarnicy, monopoliści, spekulanci i generałowie wpływają zdecydowanie na rozwój kraju.

W pierwszych latach wojny przemysł chiński przeżywa ciężki kryzys. Upada produkcja żelaza, stali, miedzi i cementu, zamiera produkcja maszyn i wydobycie węgla. Ceny wzrastają, widzimy powszechne zjawisko inflacji, a drobni posiadacze są wyzuwani ze swych dotychczasowych posiadłości.

Zagadnieniami związanymi z gospodarką Chin zajmuje się też E. Kowalow w artykule „Wpływ wojny na agrarne stosunki w Chinach" i stwierdza, że ośmioletnia wojna przeciw Japonii doprowadziła rolnictwo Chin, które już

przed wojną upadało, do całkowitej ruiny.

Daje się odczuć brak ryżu, pszenicy, kukurydzy i soi. Nawozy w porównaniu do 1937 r. wzrosły w cenie 80 do 100 razy.

Równocześnie mamy w Chinach zjawisko koncentracji własności ziemskiej i wzrost ceny ziemi. Ziemia jest skupywana przez finansistów i spekulantów.

Przechowują się w Chinach w dalszym ciągu feudalne przeżytki i pańszczyźniana eksploatacja.

Czynsz dzierżawny wzrasta, gdyż obszarnicy — korzystając z głodu ziemi — wzmagają swe żądania.

Ucisk lichwiarski daje się również we znaki chłopom, chociaż bowiem cena zbóż wzrosła 100-krotnie, to ceny produktów zakupywanych przez chłopa wzrosły jeszcze bardziej. Powoduje to, rzecz prosta, zadłużenie chłopa, a warto zaznaczyć, że procent lichwiarski wzrósł na skutek wojny.

Wszystko to prowadzi do pozbawienia chłopa ziemi i przemienienia go w parobka albo zmusza go do porzucenia wsi w ogóle.

Liczba dzierżawców zmniejsza się też stale. Wojna zaostrzyła przeciwieństwa panujące we wsi chińskiej i trudności przy próbach ich przezwyciężania będą wielkie.

S. Melman zajmuje się „Szterlingowym nagromadzeniem w Indiach" i stwierdza, że do okresu drugiej wojny światowej Indie były krajem chronicznego zadłużenia.

W okresie drugiej wojny światowej dług szterlingowy w kwocie 376.000.000 funtów został całkowicie zlikwidowany, co więcej Anglia posiada teraz znaczne zadłużenia na rzecz Indii.

Jednym z zasadniczych powodów tego jest wykorzystywanie indyjskich zasobów dla celów wojennych. Drugim powodem jest pobyt w Indiach wojsk angielskich, którym rząd wypłaca żołd w rupiach, zaś równowartość zapisuje na dobro Indii — w szterlingach.

Likwidacja długu oswobodziła Indie od opłacanych rokrocznie procentów.

Położenie Indii jako quasi — wierzyciela z uwagi na kolonialną ich zależność jest specyficzne. Anglia wypuszcza na rynku indyjskim papierowe pieniądze i powoduje inflacyjną koniunkturę.

Równocześnie Anglia uniemożliwia wykorzystywanie przez Indie sum im należnych uważając, że dług ten będzie mogła sama pokryć swoim eksportem. Oczywista, koła przemysłowe indyjskie sądzą, że mają prawo swobodnego rozporządzania tymi sumami i podkreślają konieczność nawiązania stosunków handlowych z USA.

W każdym razie zjawisko s z t e r l i n g o w e g o n a g r o m a d z e n i a w historii kolonialnej Indyj jest bez precedensu.

A. Szpirt daje „Tymczasowe podsumowanie ekonomicznej wojny 1939—1945" i zajmuje się zagadnieniem blokady, wskazując równocześnie na fakt, że źródła surowców i ośrodki przemysłowe stały się bezpośrednim celem wojskowych operacji współczesnej wojny.

Wreszcie W. Karra zajmuje się „Węglowymi problemami w powojennej Europie" (patrz I numer „Myśli Współczesnej").

Reasumując, stwierdzić należy, że omawiany wyżej rocznik daje wielostronny przegląd aktualnych zagadnień gospodarczych i jest niezmiernie cenny przy próbach oceny i pogłębianiu problemów nurtujących naszą obecną rzeczywistość.

Seweryn Żurawicki

*

*

*

„PENSÉE“, Revue du rationalisme moderne, kwartalnik, Paryż, nry 1 — 5 (1945—1946)

„Oto ukazuje się ponownie Pensée — pragnie ona walczyć dzisiaj w pierwszym szeregu wielkich wydawnictw Francji Odrodzonej, podobnie jak walczyła w pierwszym szeregu tych nielicznych wydawnictw Francji, która nie chciała zginąć“ — tymi słowy rozpoczyna się artykuł od redakcji, zamieszczony w pierwszym numerze kwartalnika „Pensée“ (Myśl), przeglądu współczesnego racjonalizmu (sztuki piękne, nauka, filozofia).

„Pensée“ zaczęła się ukazywać w 1939 roku sygnalizując niebezpieczeństwo, zagrażające kulturze europejskiej ze strony faszyzmu i mobilizując najlepsze siły intelektualne narodu francuskiego dla dania odporu ideologii niosącej klęskę Francji i całemu światu. Będąc pismem radykalnych kół inteligencji francuskiej, stojąc na straży wolnej myśli, swobody naukowych dociekań, publikowała „Pensée“ prace wybitnych pisarzy, uczonych, artystów, kontynuatorów nieśmiertelnej tradycji racjonalizmu francuskiego. Było ambicją „Pensée“ skupienie wokół siebie najświatlejszych umysłów Francji, stworzenie ośrodka myśli niezależnej, godnej wielkiej tradycji demokratycznej Francji — „Minerwy ludzkości“. Ale służąc kulturze francuskiej była „Pensée“ od pierwszej chwili swego istnienia orężem walki o postęp, o demokrację społeczną. Wskazując niebezpieczeństwo, grożące kulturze ze strony wstecznictwa, nawoływała ona intelektualistę do porzucenia indywidualistycznej pozycji, do bratniej współpracy z człowiekiem od młota i pługa — jedyną siłą zdolną do odparcia fali atakującego kulturę francuską barbarzyństwa. Piórami wybitnych uczonych i publicystów, starała się „Pensée“ budzić świadomość wspólnych celów uczonych i artystów—awangardzistów kultury—i rewolucyjnego proletariatu Francji, awangardy narodu — dlatego właśnie „Pensée“ wiązała swe nadzieje z tym kierunkiem politycznym, który realizowała KPF — jedyna partia, która na długo przed katastrofą czerwca 40 r. wzywała naród francuski do jedności, wskazywała straszliwe niebezpieczeństwo i środki zabezpieczenia pokoju. Za tę swoją bezkompromisową, bojową postawę wobec rzeczywistości, za nieustającą kampanię przeciw monachijczykom, za zdecydowane stanowisko przeciw zdrajcom interesów narodu, faszystom i zwolennikom pokoju „za wszelką cenę“ — w istocie swej prohitlerowskim „pacyfistom“ i „ugodowcom“ była „Pensée“ atakowana huraganowym ogniem całej reakcyjnej prasy francuskiej. Demaskując zdradziecką politykę trustów, karteli i banków, śmiało analizując przyczyny upadku Frontu Ludowego, atakując gwałtownie rządy Daladiera — służyła „Pensée“ wszystkimi swymi siłami sprawie pokoju i demokracji.

Wypadki września 1939 r. i tragiczny czerwiec 1940 r. potwierdziły słuszność tej pozycji, jakiej broniła „Pensée“. Kolektyw pisma — ludzie zahartowani w upartej i konsekwentnej walce o realizację swoich ideałów — czerpał z klęski swojego narodu głębokie pragnienie dalszej walki o demokrację i kulturę, o wielkość Francji. „Pensée“ nie przestaje wychodzić w czasie okupacji. Ukazuje się ona nielegalnie, stając od początku w pierwszych szeregach ruchu oporu, wzywając intelektualistów francuskich do walki z najeźdźcą i jego poplecznikami — zdrajcami z Vichy. W tych najtrudniejszych latach swej działalności płaci „Pensée“ ciężki haracz krwi — 6 najwybitniejszych członków kolegium redakcyjnego ginie od kuli niemieckiej. Oto ich lista:

Jerzy Politzer, wybitny uczony, filozof i ekonomista, wychowawca i nauczyciel setek bojowników o wolność w Uniwersytecie Robotniczym w Paryżu, współpracownik pisma „Humanité“. Padł od kuli gestapo.

Jakób Solomon, wybitny fizyk, asystent prof. Langevina, profesor Collége de France, badacz energii atomowej, autor wielu prac naukowych, od 1 lipca 1940 r. bojownik Ruchu Oporu, organizator prasy nielegalnej, kontynuował w czasie okupacji pracę naukową przygotowując do druku pracę o metodzie marksistowskiej w fizyce współczesnej. Padł od kuli gestapo w 36 roku życia. Żona jego, towarzyszka pracy i walki, Helena Langevin została zamęczona w Oświęcimiu.

Daniel Decourdemanche (pseud. Jacques Decour) wybitny pisarz, publicysta, krytyk literacki, w czasie okupacji stworzył organizację pisarzy Ruchu Oporu

„Commitée Nationale des Ecrivains" i redagował jej organ „Lettres Françaises". Poległ od kuli gestapo w 32 roku życia.

Walenty Feldman, pisarz publicysta, tłumacz literatury rosyjskiej, profesor liceum w Dieppe. Od 1941 r. nielegalny jako Żyd, bojownik Ruchu Oporu. Torturowany przez 6 miesięcy w gestapo zginął śmiercią męczeńską nie tracąc ani na chwilę bohaterskiej postawy patrioty i rewolucjonisty. Pozostawił po sobie napis w celi „Śmierć moja jest najpiękniejszym osiągnięciem mego życia".

Karol Stebel. Wybitny geograf. Odbył szereg wypraw naukowych na sowiecki Daleki Wschód. Autor cennych prac naukowych. Współpracownik pism: „Europe", „Vu", „Commune", „Russie d' aujourd' hui", „Pensée". W czasie okupacji żołnierz podziemnej armii, członek Paryskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Poległ od kuli gestapo.

Karol Hainchelin. Historyk, wieloletni współpracownik pisma „La Vie ouvrière". Jeden z najwybitniejszych znawców marksizmu, autor wielu prac naukowych, z których znaczna część powstała w czasie okupacji i zostanie w najbliższym czasie wydana, dowódca oddziału partyzanckiego, poległ w walce z Niemcami.

„Ludzie ci polegli po to, byśmy mogli żyć". „Nie będziemy opłakiwać poległych, ale uczcimy ich śmierć wzmożoną pracą dla odrodzenia Francji, dla którego oni swą śmierć ponieśli" — mówią dziś ich następcy. Z tej krwi bohaterskiej wyrasta tradycja bojowa „Pensée". Dziś odrodzone w legalnej szacie pismo pragnie służyć wielkiemu dziełu odbudowy Francji — Francji, przed którą stoją jeszcze ciężkie zmagania o rozszerzenie demokracji, o likwidację pasożytniczego kapitału, o ustrój ludowy. Wokół pisma skupili się najświetniejsi intelektualiści Francji, od wybitnych uczonych jak Langevin i Jolliot, do sławnych pisarzy i poetów Aragona i Eluarda włącznie. I dziś, jak dawniej, przewodnią myślą pisma jest powiązanie wysiłku pisarzy, artystów i uczonych z codziennym trudem ludu pracującego w walce o pokój, demokrację i odbudowę. I dziś jak dawniej przemawia z kart pisma głęboka świadomość współzależności rozwoju kultury i zwycięstwa idei sprawiedliwości społecznej, przemawia zrozumienie konieczności współpracy intelektualistów w wielkim dziele demokracji. Przeszłość narodu francuskiego, klęska i hańba roku 1940 narzuca kierunek myśli politycznej, która ma zapewnić Francji taki ustrój, w którym podobna klęska nie będzie mogła się powtórzyć. Stąd tyle miejsca w tym „przeglądzie sztuk pięknych, nauk i filozofii" poświęcono aktualnym zagadnieniom życia ekonomicznego i politycznego współczesnej Francji.

Bije z tych kart rzetelna troska o zjednoczenie narodu francuskiego, z niepokojem rejestruje się głosy obrońców kollaboracjonizmu (znakomita polemika z apoteozującym system Vichy pismem klerykalnym „Etudes"), piętnuje pro-niemieckie głosy prasy anglosaskiej i rodzimej. Pismo zwalcza wszelkie próby uzasadnień ideologicznych „bloku zachodniego", demaskując jego antysowiecki charakter i wykazując niebezpieczeństwo ewentualnego wciągnięcia Francji w politykę awantury wojennej.

W dziedzinie zagadnień ustrojowych „Pensée" domaga się demokratyzacji konstytucji (artykuł Jerzego Cogniot: Jak zdemokratyzować konstytucję). Autor stawia tezę, że jedną z głównych przyczyn upadku Francji po 1940 r. była niedość silna kontrola działalności instytucji publicznych przez lud. Autor domaga się zapewnienia w konstytucji prawa usuwalności posła z parlamentu na wniosek wyborców, prawa ponownych wyborów w danym okręgu, wzmocnienia odpowiedzialności ministrów, kontroli urzędników, policji, wojska, korpusu dyplomatycznego przez lud. Jednocześnie autor żąda zapewnienia masom ludowym uczestnictwa w całym aparacie państwowym, likwidacji istniejącego dotąd we Francji monopolu klas posiadających na kluczowe pozycje w wojsku, policji, urzędach i dyplomacji. W dziedzinie gospodarczej żąda autor zniesienia wszechwładzy karteli i trustów, umożliwienia korzystania z bogactw narodowych całemu narodowi.

Sprawę karteli i trustów porusza w obszernym artykule Lecklerk omawiając treść niedawno wydanej we Francji książki pt. „Zdrada trustów — Francja oskarża". Akt oskarżenia stawia trustom zarzut podwójny: 1. hamują rozwój życia ekonomicznego swą egoistyczną polityką. Widać to szczególnie w rolnictwie, gdzie wysokie ceny artykułów przemysłowych, wyśrubowane przez kartele i wysokie ceny zbóż selekcyjnych utrzymują w stanie zacofania i niedostatku wieś francuską. 2. trusty przygotowały i ułatwiły inwazję niemiecką. Autor przytacza na to szereg dowodów, m. in. zwraca uwagę na fakt,

że trusty przed 1939 r. sabotowały wydobycie rudy żelaznej zmniejszając tym znacznie możliwości obronne kraju. Komitet Górniczy departamentu Novel i Pas de Calais eksploatował przed 1940 rokiem, najgorsze tereny — po zajęciu natomiast kraju przez Niemców pospieszył oddać na ich użytek najbogatsze złoża węglowe. Fabrykanci aut wyprodukowali zimą 1939/40 r. — 30.000 wozów turystycznych, gdy Francja na gwałt potrzebowała wielkiej ilości ciężarówek.

Autor zarzuca trustom, że popierały Niemców, dla własnej korzyści poświęcając interesy narodu. Niemiecki plan przemysłowy przewidywał znaczną koncentrację produkcji, a to oznaczało dla karteli ogromne wzmożenie ich potęgi finansowej — ruinę drobnej i średniej wytwórczości. Według danych statystycznych 20% monopolistów połknęło pozostałych 80% przedsiębiorstw (np. w przemyśle włókienniczym na 12.000 przedsiębiorstw zamknięto 8.000, na 140 hut szkła zamknięto 100). Jedynie w ostatnim miesiącu 1943 r. zamknięto 2000 przedsiębiorstw. Autor żąda nacjonalizacji przemysłu w imię bezpieczeństwa i niepodległości kraju. Obrońcom „świętych praw własności" przypomina autor artykułu konfiskaty majątków „buntowników" przed rewolucją francuską przez króla Francji. Nikt wtedy nie kwestionował „legalności tych posunięć".

Ten sam autor w artykule o bankach wysuwa żądanie ich nacjonalizacji motywując swój postulat jawnie proniemiecką polityką banków w czasach rządów „Vichy".

Walka o przebudowę społeczną jest walką o nowego człowieka, dlatego też „Pensée" poświęca wielką uwagę sprawie wychowania i oświaty. W szeregu świetnych artykułów, nawiązujących do wielkich demokratycznych tradycyj kultury francuskiej, domagają się autorzy całkowitej przebudowy obecnego systemu wychowania, tego systemu, który był dotąd „od góry do dołu przeznaczony dla zaspokojenia potrzeb gospodarki kapitalistycznej" (z artykułu Piotra George o reformie wychowania). „Walka pomiędzy demokracją a trustami musi być zakończona całkowitą reformą systemu szkolnego" (tamże).

Jakież są główne postulaty obozu demokratycznego? Dowiadujemy się o nich na podstawie szczegółowego omówienia projektu reformy systemu nauki i wychowania, który opracował uczony francuski George Cogniot z polecenia KPF jeszcze w r. 1943. A więc przede wszystkim chodzi o charakter świecki wychowania, o szkołę laicką, którą zwalcza MRP. W swoim czasie „rząd" Vichy przyznał ogromne subwencje szkołom wyznaniowym. O pozostawienie tej subwencji, wynoszącej przeszło pół miliarda franków, dobija się dziś we Francji cała prasa reakcyjna. Partie robotnicze żądają usunięcia tej pozycji z budżetu ministerstwa oświaty, uważając ją za narzuconą narodowi przez okupanta, za niezgodną z duchem demokracji francuskiej.

Wspomniany już projekt domaga się powiązania teorii z praktyką w systemie nauczania, zapoznawania dzieci i młodzieży z działalnością produkcyjną „nie w formie wycieczek, lecz w formie związku organicznego między szkołą a środowiskiem". Autor powołuje się na doskonałe wyniki, jakie dało zastosowanie tej metody w szeregu krajów, a przede wszystkim w ZSRR.

Obóz demokratyczny wysuwa żądanie upowszechnienia wiedzy, ułatwienia studiów młodzieży robotniczej i chłopskiej poprzez system burs i stypendiów. Jednocześnie wysuwa się żądanie, by przymus nauki przedłużyć do 17 roku życia (dotąd do 12).

Na marginesie sprawy szkolnictwa wyższego we Francji warto zacytować głosy Piotra George i wybitnego uczonego-pedagoga Stefana Piobetty, poległego w walce o wyzwolenie Francji. George stwierdza, że perspektywy studiów dla młodzieży robotniczej we Francji są niewesołe; szkoła powszechna jest zacofana, jej program jest przestarzały. Wykształcenie średnie i wyższe jest monopolem klas posiadających, dzięki kosztom, jakie są z nim związane (najtańszy podręcznik kosztuje dziś 300 — 400 fr.).

Ciekawy materiał zawiera cytowana na łamach „Pensée" książka Piobetty o sytuacji na wyższych uczelniach. Jak się okazuje, szkoły wyższe są w znacznej części opanowane przez reakcję. Studenci francuscy mają niechlubną tradycję manifestacji prohitlerowskich w czasie napadu na Abisynię. Autor opisuje typ „wiecznego studenta", za którego płaci „bogaty papa", studenta, który dla zaspokojenia snobizmu swojej klasy chciałby mieć dyplom uniwersytecki, ale do nauki nie ma najmniejszej ochoty. Najbardziej zaśmieconym wydziałem jest prawo, medycyna i farmacja.

Również i humanistyka, zwłaszcza anglistyka, jest przedmiotem obstawionym przez snobów i bogatych próżniaków, modnie ubrane panny z lepszych rodzin. Autor żąda „usunięcia pasożytów z uniwersytetów“ i otworzenia szeroko bram wyższych uczelni dla młodzieży z ludu. Jednocześnie autor domaga się wprowadzenia katedr marksizmu na wydziałach humanistycznych stwierdzając, że cały szereg uniwersytetów wypuszcza zastępy prawników, ekonomistów i socjologów, zupełnie nie rozumiejących zagadnień marksizmu, lub posiadających o nim zupenie mylne, zacofane pojęcia.

Z kart „Pensée“ przebija głębokie zainteresowanie i troska intelektualnej awangardy Francji o losy demokracji, o przyszłość narodu. Obok zagadnień aktualnych znajdujemy w „Pensée“ szereg znakomitych artykułów teoretycznych, obejmujących wszystkie gałęzie wiedzy, od współczesnej fizyki do zagadnień historii sztuki. Niesposób w ramach recenzji omówić treść tych prac, z których każda posiada poważną wartość naukową. Należało by życzyć sobie, aby większość tych artykułów dotarła do rąk polskiego czytelnika. Tak więc o „Epoce przemian“ w fizyce współczesnej pisze znakomity uczony, laureat Nobla prof. Langevin. O teorii ewolucji traktuje cykl artykułów profesora Collége de France Henryka Wallon i proferosa Sorbony Jerzego Theissier. Zagadnienia filozoficzne marksizmu opracowane w sposób syntetyczny znajdujemy w cyklu artykułów prof. Cornu. Nauki społeczne reprezentuje szereg uczonych. Należy tu wspomnieć o pięknym artykule Henryka Mougin o „Duchu encyklopedycznym i francuskiej tradycji filozoficznej“ i artykuł Henryka Wallon o „Nowej encyklopedii dialektycznej“, wielkiej pracy, którą rozpoczęli uczeni francuscy, łączący tradycję oświecenia francuskiego, racjonalizmu d'Alemberta i Diderota z metodą dialektyczną, najpłodniejszą ich zdaniem metodą, jaką rozporządza nauka współczesna. Prof. Jolliot, laureat Nobla, informuje w swoim artykule „O Narodowym Ośrodku Badań Naukowych“, o wielkiej pracy uczonych i fachowców w dziele odbudowy życia gospodarczego Francji. Nie ma po prostu takiego zagadnienia, takiego działu wiedzy, który nie byłby reprezentowany w „Pensée“. Obok artykułu o penicillinie, artykuł o „myśli wojskowej i życiu narodu“, obok pracy z dziedziny astronomii, recenzja teatralna czy artykuł o kinematografii.

Czytając wypowiedzi intelektualistów francuskich podziwiać należy ścisłe powiązanie najwyższego poziomu nie wulgaryzowanej myśli naukowej, z głęboką wiarą tych uczonych w społeczną misję świata nauki, z prawdziwą miłością do ludu. Nie ma tu dostępu żadna elitarność czy kapliczkowość; braterstwo broni łączy teoretyka z praktykiem, wspólna droga walki o wspólne cele — nierozłączność pojęcia „demokracja“ z pojęciem „kultury“. Tak „Minerwa Europy“, demokratyczna Francja wysiłkiem swoich najświatlejszych umysłów toruje drogę „republice uczonych i robotników“. „Pensée“ jest jednym z łożysk potężnego nurtu, który przywraca Francji jej dawne przodownictwo intelektualne.

Jan Guranowski

* *

Państwo i Prawo. Miesięcznik. Organ Zrzesz. Prawników Dem. w Polsce. Zeszyty I — II, marzec, kwiecień. 1946 r.

W marcu ukazał się pierwszy numer miesięcznika „Państwo i Prawo“, będącego organem Zrzeszenia Prawników Demokratów. Pismo to we wstępnym artykule formułuje swe zadania zmierzające do ugruntowania demokracji ludowej, stwierdza jednocześnie, iż pragnie stać się organem całego prawnictwa polskiego.

Te ambitne dążenia nowego miesięcznika są o tyle usprawiedliwione, że niezmiernie głęboki nurt przemian musi dotrzeć i do inteligencji, ogarnąć jej najszersze masy, musi też opanować i całe prawnictwo.

Pierwszy artykuł Wacława Barcikowskiego pt. „Cele i zadania prawnictwa demokratycznego“ zawiera szereg interesujących zagadnień na temat ewolucji prawa.

Autor zbija konserwatywne zasady, szczególnie zakorzenione w świecie prawniczym, jakoby prawo było czymś niezmiennym. Pojęcie wiecznej sprawiedliwości i równości przed prawem jest fikcją, a prawo, jak wszystkie zjawiska natury społecznej, podlega niezłomnym prawom historii i jest związane z organizacją bytu społecznego.

W klasycznym ustroju kapitalistycznym prawo wedle autora mierzy się interesem klasy, która uzyskała przewagę nad rzeszą pracującą, a ustawodawstwo stoi na straży interesów własności prywatnej degradując pracę.

Sprawiedliwość w rozumieniu demokracji jest ochroną porządku prawnego, zabezpieczającą interes każdego obywatela niezależnie od jego pochodzenia, wyznania i stanu posiadania. Wraz ze zmianą pojęcia prawa i sprawiedliwości musi się zmienić i psychika prawnika.

Dotychczasowa klanowość prawnika wytworzyła przepaść między sądem z społeczeństwem, która musi obecnie w Polsce zniknąć.

Józef Litwin omawia sprawę recepcji prawa polskiego na Ziemiach Odzyskanych, wskazując na różne zasady, jakimi w przypadku zmian terytorialnych państwa, rządziły się różne kraje zwłaszcza po wojnie 1914—1918. Polska w okresie swej drugiej niepodległości, jak w tylu innych zagadnieniach życia publicznego, poszła po linii najmniejszego oporu pozostawiając w zasadzie w mocy dotychczasowe prawo przyjęte od państw zaborczych.

Nowa Polska odrzuciła w tym względzie dotychczasowe kanony i szablony przyjmując jedynie celowe i logiczne rozstrzygnięcie tej sprawy, polegające na globalnej recepcji prawa polskiego na Ziemiach Odzyskanych, na które rozciągnięto prawo obowiązujące na obszarze Sądu okręgowego w Poznaniu.

Celem tej globalnej recepcji prawa polskiego jest jak najszybsze scalenie Ziem Odzyskanych z resztą kraju.

Autor słusznie podkreśla, że teza, jakoby ludność przyzwyczajała się do prawa i zżywała się z nim, nie jest przekonywująca, a jest tworem i wymysłem samych prawników starego typu, którzy powodowani względami oportunizmu i rzeczywiście przyzwyczajeni do prawa, niechętnie widzą zmiany w ustawodawstwie.

Henryk Świątkowski omawia kilka zagadnień nowego prawa małżeńskiego, dotyczących rozwodów analizując je z punktu widzenia tendencji tegoż prawa do zaakcentowania trwałości małżeństwa.

Kazimierz Mamrot porusza kwestię stosunku sądownictwa administracyjnego do rad narodowych.

Szerokie kompetencje tych rad, kontrolujących administrację państwową i samorządową „z punktu widzenia legalności, celowości i zgodności z zasadniczą linią działalności Krajowej Rady Narodowej“, nakazują im pełnienie tej kontroli zarówno w przypadku naruszenia przez władze administracji interesu publicznego, jak i praw podmiotowych jednostki.

Z uwagi na to, iż przed wojną nie wprowadzono, wbrew zasadom konstytucji marcowej, sądownictwa administracyjnego na niższych szczeblach, a jedynie stworzono Najwyższy Trybunał Administracyjny o charakterze kasacyjnym, autor konkluduje, iż na razie m. in. ze względu na brak sił fachowych na stopniu powiatowym, należy powołać sądownictwo administracyjne na szczeblu wojewódzkim.

Artykuł Wacława Zylbera zawiera prawną egzegezę nowych przepisów o uznaniu za zmarłego i o stwierdzeniu zgonu, które autor poddaje krytycznej analizie wskazując na zalety i braki.

Emil Stanisław Rappaport na tle doniosłych reform doby obecnej porusza problem zniesienia przestarzałej klasycznej trójinstancyjnej procedury karnej, wypowiadając się zdecydowanie przeciwko instancji apelacyjnej. Autor uważa tę instancję za „papierową" ze względu na to, iż całe postępowanie w sądzie drugiej instancji opiera się na materiale zawartym w aktach bez udziału oskarżonego.

Ponieważ autor nie widzi możliwości reformy procedury w tym duchu, by w drugiej instancji całą rozprawę ponowiono w obecności oskarżonego, występuje przeciwko apelacji wysuwając jednocześnie postulat powiększenia kompetencji Sądu Najwyższego.

Na treść numeru pierwszego składają się ponadto: przegląd ustawodawstwa, omówienie nowych prac prawniczych, przegląd czasopism prawniczych i bibliografia.

Ze względu na to, iż Sąd Najwyższy dotychczas nie wydaje zbiorów orzecznictwa, pożyteczną jest rzeczą wprowadzenie obszernego działu pt. „Orzecznictwo Sądu Najwyższego".

Numer drugi omawianego czasopisma zawiera fragment z mającej się wkrótce ukazać książki Wacława Jastrzębowskiego pt. „Gospodarka niemiecka w Polsce, 1939 — 1945".

Autor wskazuje na niezwykłą mechanikę tego wynaturzonego państwa, jakim były hitlerowskie Niemcy.

Już samo ustawodawstwo gospodarcze było ponurym dziwolągiem, bo w odniesieniu do Polaków zniesiono wszystkie prawa zawarowane obywatelom w społeczeństwach cywilizowanych, a więc: prawo własności (przejęcie ruchomości osób narodowości polskiej następowało przez proste powiadomienie władz lokalnych, bez odszkodowania i uprzedzenia), wolność pracy, uprawnienia z tytułu ubezpieczeń społecznych, swobodę obrotów gospodarczych, samorząd, możność obrony przed nadużyciami władzy.

A przecież rzeczywistość była jeszcze bardziej monstrualna, bo teksty prawne miały na celu przygotowanie dowodów, stwierdzających pozory porządku prawnego wobec innych narodów.

I tak np. trzymilionową ludność żydowską uwięziono w ghettach na podstawie przepisów o zwalczaniu chorób zakaźnych, a następnie wymordowano już bez powołania się na jakikolwiek przepis prawny nazywając to morderstwo przesiedleniem.

Remigiusz Bierzanek omawiając sprawę rozstrzygania sporów międzynarodowych w systemie Organizacji Narodów Zjednoczonych podkreśla, iż system ten nie zna, w przeciwieństwie do statutu Ligi Narodów, przypadków wojny legalnej, tj. takich, w których strony nie byłyby zobowiązane do poddania sporu do załatwienia w drodze pokojowej i do zastosowania się do decyzji organu, któremu przedłożono spór do załatwienia.

Nie ma więc sporów, co do których zainteresowane państwa zachowałyby swobodę decydowania, czy winny one być załatwione w drodze pokojowej, czy też w walce orężnej.

Seweryn Szer w artykule pt. „Nowe prawo małżeńskie" przytacza perypetie walki sprzed 110 laty o postępowe rozstrzygnięcie w duchu świeckim sprawy małżeństwa, reprezentowane przez Lelewela, przyjęte w 1830 r. przez większość ostatniego sejmu przed powstaniem listopadowym. Uchylone dopiero teraz prawo małżeńskie, zostało narzucone po upadku powstania przez cara Mikołaja I w okresie rosnącej reakcji.

Już ten jeden argument historyczny wystarczyłby jako odpowiedź wstecznym siłom, które rozdzierały szaty w związku z wprowadzeniem nowego prawa.

Ale autor przytacza szereg innych ważniejszych jeszcze argumentów, jak konieczność wzniesienia się na poziom powszechnie przyjęty w Europie, demokratyzację naszych instytucji społecznych i konieczność zunifikowania prawa. W przedmiocie prawa małżeńskiego obowiązywało dotychczas aż pięć ustaw.

Józef Marcisz w artykule pt. „Ewolucja prawa pracy" daje przekrój prawa pracy, będącego rezultatem walki klasy robotniczej o swe prawa.

Prawo to, stanowiące wyłom w budowie gospodarki kapitalistycznej, opartej na liberalizmie i tzw. „wolnej grze sił" ma na celu łagodzenie ujemnych skutków kapitalizmu z wyzyskiem na czele i wedle słów autora przypomina pod tym względem przepisy konwencji genewskiej, łagodzącej sposób prowadzenia wojny w kataklizmach wojennych.

Omawiając dekret o radach zakładowych stwierdza autor, iż szerokie kompetencje tych rad, polegające na kontroli społecznej nad przedsiębiorstwem wpłyną na organizację techniki, higienę i bezpieczeństwo pracy.

Torują one drogę nowemu prawodawstwu, na treść którego w wydatny sposób wpłynie również struktura związków zawodowych, mających wpływ na ustawodawstwo i administrację poprzez delegowanie swych przedstawicieli do Krajowej Rady Narodowej i rad terenowych.

Mieczysław Siewierski omawia reformę programu akademickich studiów prawnych i ekonomicznych.

Sprawa ta jest olbrzymiej doniosłości, jest postulatem szerokiej opinii publicznej, zmierzającej do gruntownej i radykalnej reformy studiów wyższych, zwłaszcza na tle niepokojących stosunków, panujących na terenie wyższych uczelni.

Autor podkreśla, że program wydziałów prawnych, obowiązujący dotychczas, powstał przed 100 laty w okresie panowania w prawie szkoły historycznej.

Ten przebrzmiały program nie może się dziś ostać, a reforma winna iść w kierunku dopuszczenia w szerokim zakresie nauk społecznych, zerwania z przeładowaniem programu przedmiotami prawno-historycznymi, związania studiów ze zjawiskami życia, uwzględniania w szerokim zakresie specjalizacji i dopuszczania przedmiotów praktycznych.

Poddając krytyce studia prawnicze, zwłaszcza na tle przekształceń struktury gospodarczo-społecznej, autor daje konkretny projekt reformy studiów wskazując jednocześnie na jej główne cele.

Borys Łapicki w artykule pt. „Aktualność prawa rzymskiego" występuje w obronie nauki prawa rzymskiego na uniwersytetach.

Ponieważ wedle autora prawo nie jest pojęciem formalnym, lecz normą i miernikiem wartości etycznej postępowania człowieka, a właśnie prawo rzymskie dążyło w wybitny sposób do etyzacji stosunków społecznych, nauka prawa rzymskiego ma i dziś poważną wartość pedagogiczną.

Zestawiając prawo rzymskie z prawem angielskim, które tworzyło się przygodnie od wypadku do wypadku, dochodzi Łapicki do przekonania, że prawo rzymskie ma ogólnoludzką wartość, a tylko należy przy jego nauczaniu kłaść nacisk na wartość etyczną, a nie, jak to czyniono dotąd, na technikę prawa rzymskiego.

Uwagi te są o tyle charakterystyczne, że w informacyjnej notatce o nauce historii prawa w Związku Radzieckim pióra Karola Koranyi znajdujemy wzmian-

kę, iż w 1944 r. wprowadzono tam na wydziałach prawa i w instytutach prawniczych prawo rzymskie, wykładane na drugim kursie.

Ponadto w numerze drugim miesięcznika „Państwo i Prawo“ znajdujemy poza orzecznictwem Sądu Najwyższego wspomnienie o ś. p. Stanisławie Bukowieckim, długoletnim Prezesie Prokuratorii Generalnej, pióra Witolda Bendetsona, przegląd zmian w ustawodawstwie skarbowym oraz przegląd ustawodawstwa, bibliografię itd., a również i informację z życia Zrzeszenia Prawników Demokratów.

Już na podstawie pierwszych dwóch numerów nowego miesięcznika można stwierdzić, iż jest to pismo, które w fachowym czasopiśmiennictwie prawniczym wysuwa się niewątpliwie na pierwsze miejsce, na co obok ładnej i przyjemnej szaty zewnętrznej składają się: wysoki poziom artykułów i szeroka skala poruszanych zagadnień.

Dlatego nowemu pismu wypada życzyć pomyślnego rozwoju. W następnych numerach chcielibyśmy ponadto widzieć realizację zapowiedzi zawartej we wstępnym artykule, iż pismo jest poświęcone nie tylko zagadnieniom ściśle prawnym, lecz i ekonomicznym, o ile znajdują lub mają znaleźć swój wyraz w prawie stanowionym.

Skoro nasza polityka ekonomiczna, oparta w dużej mierze na gospodarce planowej, stwarza dla tej gospodarki ramy prawne, to w tej płaszczyźnie zagadnienia ekonomiczne stają się zagadnieniami prawnymi.

Więcej także uwagi zwrócić winno pismo na kwestie prawa publicznego, skoro żyjemy w okresie doniosłych przeobrażeń społeczno-gospodarczych, wpływających i na strukturę polityczną, czego wyrazem jest tworzenie nowych konstytucyj oraz częste głosowania ludowe w różnych krajach.

Adam Wendel

* *
*

„WIEDZA I ŻYCIE“ — Wydawnictwo Towarzystwa Uniwersytetu Robotniczego. Miesięcznik. Warszawa 1946.

„Wiedza i Życie“ daje w czerwcowym zeszycie wstępny artykuł prof. Uniw. Warsz., J. St. Bystronia, o Warszawie w XVII wieku. Autor ukazuje jak żywotną i nieugiętą pomimo katastrof, klęsk i najazdów była wówczas nasza stolica.

Artykuł dra Henryka Jabłońskiego — szkic historyczny z dziejów polskiej myśli społeczno-politycznej — rozwija przed nami plastyczny o b r a z r o z w o j u w o l n o ś c i o w y c h p r ą d ó w w P o l s c e w XIX wieku. Jest to świetny przyczynek do najnowszej historii Polski i jako taki może służyć naszej młodzieży, jako wybitna pomoc w jej studiach humanistycznych.

Temuż celowi odpowiada dłuższa praca prof. St. Ossowskiego pt. „O r g a n i z a c j a p r z e s t r z e n i i ż y c i e s p o ł e c z n e w p r z y s z ł y c h o s i e d l a c h“. Można mieć pewne zastrzeżenia co do popularności tej pracy. Wydaje się bowiem zbyt trudna w porównaniu z ogólnym poziomem popularyzacji w tym miesięczniku. Artykuł prof. Ossowskiego posiada wysoki walor poznawczy, wymaga jednak od czytelnika poważniejszego przygotowania myślowego lub bardzo pracowitego przerobienia materiału zawartego w tej pracy. Zresztą to ostatnie ma swoją wagę wychowawczą i pod tym względem będzie w naszych warunkach na pewno bardzo pożyteczne.

Zagadnienia ekonomiczne znalazły uwzględnienie w artykule prof. M. Wyczałkowskiego o pieniądzu, jego ewo-

lucji i zadaniach. Ta praca, przystępnie i rzeczowo napisana, najzupełniej odpowiada możliwościom czytelnika WIEDZY I ŻYCIA i przyniesie mu niewątpliwy pożytek w zorientowaniu się w zagadnieniach życia współczesnego.

Ciekawy zeszyt miesięcznika mieści ponadto pracę Z. Zalewskiej o pochodzeniu penicilliny. Umieszczenie tego rodzaju opracowania jest charakterystyczne dla WIEDZY I ŻYCIA. W powodzi artykułów w naszych czasopismach i prasie codziennej o ostatnich „najnowszych", „frapujących" wynalazkach i „cudach" z dziedziny nauki brak najczęściej wyjaśnienia, jakimi drogami umysł wynalazcy dochodzi do tak rewelacyjnych wyników. Wymieniony artykuł „U źródeł penicilliny" wypełnia właśnie tę lukę.

Drugi „przebój" naszych czasów — bomba atomowa — ma swoją „bohaterską" historię. Podaje ją czytelnikowi prof. A. Piekara w pięknym artykule „Odwaga Nielsa Bohra".

Po tych analitycznych, niełatwych artykułach z prawdziwą rozkoszą przejdzie czytelnik do szkicu N. Samotyhowej z cyklu „Jak patrzeć na dzieła sztuki?" Autorka z właściwym sobie artyzmem zatrzymuje się nad grafiką i drzeworytem polskim.

Część petitowa numeru zawiera zarys dziejów Kościuszki w Ameryce, notę informacyjną o Serbach Łużyckich i świeżo wprowadzony, nawiązujący do świetnej tradycji przedwojennych „kronik literackich" L. Frydego, dział zagadnień literackich w opracowaniu R. Matuszewskiego.

St. Turczyński

* * *

J. Plechanow: Podstawowe zagadnienia marksizmu, wyd. „Książka" 1946 r.

Problem marksizmu stał się znowu aktualny w Polsce. Po długich latach milczenia, gdy marksizm został skazany na banicję z granic oficjalnej nauki, gdy nie wspominano o nim na łamach czasopism i brak było wszelkich wydawnictw marksistowskich, gdy rzeczywiście można było odnieść zewnętrznie wrażenie, że marksizm został wykreślony z ideologicznego życia Polski, można obecnie śmiało mówić o jego renesansie. Nie dziwota, że renesans ten wywołuje wiele polemik. Poważnych i niepoważnych. Bo na równi z poważnymi odgłosami pro i contra, które powodują poszczególne tezy ideologii marksistowskiej, wiele jest zwykłego szumu. Gdy się przegląda stronice czasopism, które z krytyki marksizmu robią coraz wyraźniej specialité de la maison, trudno czasami odróżnić, gdzie kończy się świadoma złośliwość polityczna, zmierzająca do określonego celu poderwania autorytetu przeciwnika, a gdzie zaczyna się zwyczajna ignorancja. I z żalem należy stwierdzić, że więcej w naszej rzeczywistości tej zwyczajnej, niekłamanej ignorancji, aniżeli świadomej i celowej złośliwości. Bo przeciwnik, który nie zna nawet tego, co zwalcza, jest częstokroć gorszy od przeciwnika świadomego.

Ignorancja, jeśli chodzi o marksizm, jest u nas kapitałem akumulowanym w ciągu długich lat świadomej polityki utrącania niewygodnych prądów poli-

tycznych i ideologicznych. Dziś idzie już nie o to, by zdobyć nowych zwolenników, a po prostu, by wydobyć przeciętnego inteligenta z tej zawstydzającej otchłani niewiedzy, jeśli chodzi o jeden z najpoważniejszych prądów ideologicznych współczesności. Nie w tym sprawa, by koniecznie stał się zwolennikiem marksizmu, ale by wiedział dlaczego jest jego przeciwnikiem, gdy zdecyduje się na takie stanowisko. To są elementarne wymogi dobrych zwyczajów walki umysłowej i kto im uchybia sam siebie poniża. Z punktu widzenia zaznajomienia polskiego czytelnika z ideologią marksizmu, „Podstawowe zagadnienia marksizmu" mogą odegrać poważną rolę.

Praca Plechanowa nie jest „nowinką" na rynku księgarskim. Napisana w r. 1908, została przetłumaczona na wszystkie języki cywilizowane, a wśród nich i na język polski. Można jednak śmiało twierdzić, że mimo wszystko dla polskiego czytelnika jest to nowinka. Polskie wydanie „Podstawowych zagadnień" ukazało się bowiem w okresie specjalnego traktowania marksizmu jako prądu agitacyjno-politycznego, a nie naukowego. I publikacja minęła raczej bez echa.

Należy od razu na wstępie odpowiedzieć na zasadniczy zarzut, który wyraża pewien psychologiczny opór przeciw pracom starym. Utarł się u nas zwyczaj, w pełni zresztą uzasadniony w dziedzinie nauk przyrodniczych, że wobec szybkiego postępu nauki książki z przed lat 20 a tym bardziej 40 należą do historii. Do pracy z r. 1908 podchodzi się często z nieufnością, jak do pracy przestarzałej. To, co jest w pełni uzasadnione w dziedzinie nauk przyrodniczych, jest w dziedzinie humanistyki bardzo często wyrazem pretensjonalnego snobizmu. Filozofia i nauki społeczne innymi rozwijają się drogami, aniżeli przyrodoznawstwo. I nie data 1908, czy też nawet o wiele wcześniejsza, będzie tu decydować, a treść, która jest w książce zawarta.

Często słyszy się utyskiwania, że trudno zdobyć jakiś zwarty wykład ideologii marksizmu. W dziedzinie filozofii bierze na siebie to zadanie praca Plechanowa. Nie jest to, naturalnie, podręcznik ani bezosobowy wykład zastanej doktryny. Tym cenniejsza jest ta praca, że wykład filozofii marksizmu w jej zasadniczych punktach łączy z samodzielnym opracowaniem szeregu zagadnień.

Nieznana u nas szerszemu ogółowi jest postać autora pracy — Jerzego Plechanowa.

Bez przesady można określić Plechanowa jako jednego z najwybitniejszych filozofów przełomu XIX i XX wieku. Był on niezawodnie jednym z największych znawców filozofii francuskiej XVIII wieku, oryginalnym i głębokim myślicielem. Jedyny zaszczyt oficjalny, którego dostąpił, było uznanie jego prac o materializmie francuskim przez wielką historię filozofii Überwega. Negatywne ustosunkowanie się doń oficjalnej nauki było zresztą bezpośrednim wynikiem całej jego działalności politycznej i ideologicznej, która poszła po linii rewolucyjnej.

Jerzy Plechanow (1856 — 1918) był Rosjaninem, urodził się w tambowskiej gubernii jako syn drobnego właściciela ziemskiego. Jako student zetknął się z rewolucyjnym ruchem ludowym w Rosji („narodnicy"), przeszedł romantyczny okres „chodzenia w lud". Gdy wśród „narodników" zwyciężają kierunki terrorystyczne, Plechanow znajduje się w rozłamowej grupie, która krytykuje nową taktykę. Zbliża się wówczas do marksizmu, z którym głębszą znajomość zawiera na emigracji. Przekonawszy się o słuszności marksizmu, Plechanow zakłada w 1883 r. pierwszą rosyjską grupę marksistowską „Wyzwolenie pracy".

Odtąd staje się jednym z najwybitniejszych teoretyków marksistowskich w Europie oraz czynnym działaczem politycznym wśród emigracji rosyjskiej. Po 1903 r. Plechanow przechodzi na prawicowe pozycje w czynnej polityce i znajduje się w ostrym konflikcie z Leninem i bolszewikami, który zaostrzył się jeszcze w latach wojny 1914 — 1918 r., gdy Plechanow występuje przeciwko taktyce bolszewików, obliczonej na klęskę caratu. Znaczenie jego dzieł teoretycznych, zwłaszcza zaś filozoficznych, jest uznane przez wszystkie ugrupowania marksistowskie.

W swoim dorobku filozoficznym posiada Plechanow szereg prac poważnych, wśród których najważniejsze bodajże to: „Przyczynek do zagadnienia rozwoju monistycznego poglądu na historię“ (1895), „Szkice z historii materializmu“ (1896), „Podstawowe zagadnienia marksizmu“ (1908) oraz szereg prac mniejszych, jak: „O roli jednostki w historii“, „O materializmie historycznym“, szeroka polemika przeciw neokantyzmowi, machizmowi itd. Rozwijając i pogłębiając materializm dialektyczny i historyczny, Plechanow jest nie tylko popularyzatorem poglądów filozoficznych Marksa i Engelsa, ale samodzielnie opracowuje szereg problemów dając oryginalne ich rozwiązanie. Prowadzi to w rezultacie do szeregu cennych zdobyczy myśli marksistowskiej, ale również i do błędów, które w swoim czasie były przedmiotem ożywionej dyskusji w obozie marksistowskim. Opierając się na Helmholtzu i rosyjskim fizjologu Sieczenowie, Plechanow rozwija własną teorię poznania, tzw. teorię hieroglifów, która ograniczając nasze poznanie, wprowadza do marksizmu element kantowskiego agnostycyzmu. Po długiej dyskusji filozoficznej z Leninem, Plechanow próbuje drogą zmian terminologicznych ratować sytuację. W rzeczywistości jednak, pozostała nadal zasadnicza różnica między tzw. „teorią odbicia“ Lenina, a teorią poznania Plechanowa. Istniały także poważne różnice zdań odnośnie stosunku logiki dialektycznej do logiki formalnej.

W omawianej przez nas pracy Plechanow dał wykład materializmu dialektycznego i historycznego zarówno z genetycznego punktu widzenia, jak i z punktu widzenia zasadniczych problemów światopoglądu marksistowskiego. Wychodząc z zagadnienia materializmu, Plechanow wykazuje wpływ filozofii Feuerbacha na Marksa i przeprowadza zasadniczy podział kierunków filozoficznych na materialistyczne i idealistyczne. W dalszym ciągu autor zajmuje się dialektyką, której poświęca jeszcze specjalny dodatek („O skokach w przyrodzie i historii“). Wreszcie następuje niezwykle barwny i ciekawy zarys teorii materializmu historycznego, zilustrowanej na materiale faktycznym. Jako specjalny dodatek potraktowane jest zagadnienie stosunku logiki formalnej i dialektycznej („Dialektyka i logika“).

Wykraczałoby poza ramy recenzji omówienie całości problematyki. Nie od rzeczy będzie jednak omówienie pewnych zagadnień, charakterystycznych zarówno dla stanowiska autora, jak i dla istoty poruszonej przezeń problematyki.

Bardzo często spotyka się obecnie próby ostatecznego „uśmiercenia“ marksizmu przy pomocy argumentu o rzekomej jego jednostronności. Wedle powszechnej opinii Marks uznaje **tylko** czynnik materialny, ekonomiczny, a świadomość społeczna jest **tylko** prostym wytworem, nadbudową ideologiczną, która wznosi się nad materialnymi podstawami społeczeństwa. W rozdziale X i dalszych swej pracy Plechanow walczy z tym stanowiskiem wykazując, że argumenty przeciwników oparte są na błędnym zrozumieniu Marksa.

Wprawdzie Plechanow pisał swoje „Podstawowe zagadnienia“ w r. 1908, ale jak się okazuje, krytycy Marksa posługiwali się wówczas tymi samymi argumentami, co i dzisiaj. Opublikowane pod koniec XIX wieku listy Engelsa, które wyraźnie podkreślały wzajemny wpływ nadbudowy ideologicznej na podstawę, krzyżowanie się tych wpływów z tym, że w ostatniej instancji decydują warunki materialne bytu społecznego, były dla Bernsteina rewelacją. I dziś szanowni „krytycy“ nie chcą wziąć pod uwagę faktu, że Marks **nigdy i nigdzie** nie twierdził, że o rozwoju historycznym decydują **tylko** czynniki materialne. I aczkolwiek udowadnia się czarno na białym, że i Marks i Engels zdawali sobie w pełni sprawę ze skomplikowanego charakteru mechaniki społecznej, przeciwnicy uparcie powtarzają swą wulgaryzację stanowiska marksizmu. Bo to jest wygodne, bo tak spreparowany przeciwnik jest łatwy do obalenia.

Plechanow wykazuje w szczególności w jasny i dobitny sposób, że Marks wysuwając tezę, iż nie świadomość określa byt, lecz na odwrót, społeczny byt określa świadomość, doskonale rozumiał wpływ nadbudowy ideologicznej, rozumiał, że **człowiek** tworzy historię. Zrozumienie i sformułowanie prawidłowości rozwoju społecznego stworzyło podstawy naukowej socjologii.

Można tylko przyłączyć się do zjadliwej uwagi autora pod adresem „krytyków“, którzy preparują sobie ad hoc wyimaginowanego Marksa, by go móc „obalić“ ku uciesze gawiedzi.

„Ci przemądrzy ludzie — pisze Plechanow — dają wyraz nadzwyczajnemu zadowoleniu z samych siebie wykrywając i zwracając uwagę „jednostronnemu“ Marksowi i Engelsowi na tę okoliczność, że historię tworzą ludzie, a nie tworzy jej automatyczny ruch ekonomiki. Składają oni mimowolne hołdy Marksowi, przywłaszczając sobie jego własny dorobek i w swej bezgranicznej naiwności nawet nie podejrzewają, że ten „Marks“, którego „krytykują“, nie posiada oprócz nazwiska nic wspólnego z rzeczywistym Marksem będąc wytworem ich własnego i zaiste wielostronnego niezrozumienia istoty rzeczy“. (Str. 52).

Dalsze rozdziały pracy stanowią ilustrację tez Plechanowa na bogatym materiale faktycznym. Szczególnie cenny jest tu rozdział XVI, który wykazuje w jakim stosunku pozostaje domniemana „teleologia“ społeczna Marksa do jego tez materializmu historycznego.

Chciałbym tu podkreślić jeszcze jeden ciekawy problem, który wysuwa się obecnie na czoło zagadnień logicznych. Mam tu na myśli sprawę stosunku logiki do **dialektyki**.

Z nauką w poważnym stopniu sprawa przedstawia się tak, jak z polityką. Był czas, gdy traktowano marksizm w dziedzinie polityki jako utopię marzycieli, jako quantité negligeable. Praktyka życiowa — a to jest najpewniejsze kryterium prawdy — wykazała, że z tą quantité negligeable liczyć się trzeba. I dziś można być wrogiem politycznym marksizmu, ale lekceważyć go nie można. Był czas, gdy próbowano odrzucać dialektykę jako nonsens, jako alogiczny absurd. Ale fakty są uparte.

Jak mówili starożytni, „verba docent, facta trahunt“. Coraz częściej okazuje się, że pewne zjawiska fizyczne wykazują prawidłowości dialektyczne, że metodologia dialektyczna daje jednak badaczowi ostre narzędzie analizy do ręki. A najbardziej niezaprzeczalnym faktem jest to, że istnieje nauka wielkiego kraju, która niezawodnie osiągnęła szereg sukcesów, kierując się tą właśnie logiką dialektyczną. Coraz ostrzej będzie się w związku z tym rysować problem stosunku dwu koncepcji

— dialektycznej i formalnej, zagadnienie, którym zajmuje się Plechanow w dodatku „Dialektyka i logika".

Problem poruszony przez Plechanowa jest niezwykle ważny i, przyznajmy, niezwykle trudny. W literaturze marksistowskiej rozwiązanie, proponowane przez Plechanowa jest oceniane jako błędne. Zwolennicy przeciwnego poglądu przechylają się wbrew stanowisku Plechanowa o dwu logikach ku tezie monizmu logicznego, monizmu dialektycznego. Oczywiście, stanowisko Plechanowa nie jest doskonałe. Ale zasługuje ono na uwagę już chociażby dlatego, że śmiało stawia problem i oryginalnie podchodzi do jego rozwiązania. A to jest już dużo. Bez takich prób bowiem rozwiązania nigdy osiągnąć się nie da.

Widząc, z jednej strony, konieczność **stosowania dialektyki** wszędzie tam, gdzie mamy do czynienia z ruchem, a z drugiej strony niezbędność w określonych wypadkach rozumowania wedle praw logiki formalnej, Plechanow dochodzi do wniosku, że logika formalna jest szczególnym, skrajnym wypadkiem logiki szerszej, dialektycznej. Jak geometria euklidesowa jest w systemach nieeuklidesowych ich skrajnym wypadkiem, szczególnym zastosowaniem, podobnie logika formalna miałaby być szczególnym wypadkiem zastosowania logiki dialektycznej. „Podobnie jak spokój — pisze autor — jest poszczególnym wypadkiem ruchu, tak również myślenie podług prawideł logiki formalnej (zgodnie z „podstawowymi prawami" myśli) jest poszczególnym wypadkiem myślenia dialektycznego" (str. 103).

Rozwiązanie to, jak już powiedzieliśmy, można krytykować z rozmaitych punktów widzenia. Nie można jednak zaprzeczyć, że jest to rozwiązanie ciekawe, warte głębszego zastanowienia.

Podkreślić należy na koniec, że obecne wydanie „Podstawowych zagadnień" nie jest zwykłym przedrukiem wydań dawniejszych. Niezwykle staranna redakcja tłumaczenia i dobra forma zewnętrzna podwyższają wartość tej nader ciekawej pracy.

Adam Schaff

* * *

A. Weymouth: Germany-Disease and Treatment. Based on the Memoranda of the Post-War Policy Group. **Heinrich Fraenkel:** The other Germany. London. **J. M. Winiewicz** Have we Allies inside Germany? London 1944. **Karl Spiecker:** Germany from Defeat to Defeat. London. **August Weber:** A new Germany in a new Europe. London 1945. **G.D.H. Cole:** Reparations and the Future of German Industry. London 1945.

„Zwycięska wojna jeszcze długo nie jest wygranym pokojem. Każda wojna zostaje rozstrzygnięta dopiero po wojnie. Przegrana wojna nie jest nigdy czymś ostatecznym. Właśnie z klęski mogą się narodzić siły nowego rozwoju. Największym niebezpieczeństwem grożącym zwycięzcy jest przekonanie, że zwycięstwo jego broni ustanowiło ostateczny porządek. Wojna może zostać przegrana, państwo może upaść, lecz ostatecznie decydującym jest fakt, czy naród jako elementarna siła życiowa istnieje dalej, czy istnieć przestaje. Walka o przestrzeń życiową dwóch narodów nie zostaje rozstrzygnięta w jednej kampanii. Kto taką walkę chce wygrać, musi umieć myśleć kategoriami pokoleń. Granice państw są płynnymi liniami władzy, granice narodowoś-

c i o w e są ruchomymi liniami życia. Granice państw wyznacza walka zbrojna. Przebieg granic narodowościowych wyznaczają: płodność krwi i zdolność do uporczywego wytrwania".

Oto są wytyczne i założenia jakie przynosi wydany w listopadzie 1939 r. zeszyt czasopisma „Ostland" organu „Bund Deutscher Osten", wzywający naród niemiecki do pracy nad utrwaleniem militarnych zdobyczy na wschodzie. Hasła te podkreślają z całym naciskiem, że organizacja państwowa jest tylko zewnętrznym wyrazem siły narodu, ale nie jest jej źródłem. W cytowanym artykule czytamy dalej: „Byłoby złowieszczym gdyby w niemieckiej opinii publicznej utrwaliło się przekonanie, że po usunięciu polskiego czynnika siły wojskowo-państwowej, sprawa polska dla Niemiec nie istnieje... Wprawdzie Polacy zawiedli w wojnie, ale są oni w y ć w i c z e n i i d o ś w i a d c z e n i w k o n s p i r a c j i, w pracy podziemnej, w organizowaniu biernego oporu i sztuce maskowania swoich celów politycznych wyznaniowo, społecznie i gospodarczo, a przez to stwarzania niepostrzeżenie pozycyj, które mogą być wyzyskane jako pozycje wyjściowe do nowych walk politycznych".

Przytaczam te tak wymowne wyjątki, gdyż ich aktualność w odniesieniu do dzisiejszych Niemiec jest uderzająca. Słuszność ich została potwierdzona przez wypadki. Wyjechali z Polski ministrowie i generałowie, został naród, który w uporczywej pracy i podziemnej walce stworzył podstawy odrodzenia. Wodzowie narodowo-socjalistycznych Niemiec zasiedli na ławie oskarżonych lub pognęli, lecz został naród niemiecki, naród liczny, umiejący pracować i organizować, naród na wysokim poziomie rozwoju gospodarczego i istnienie tego narodu stanowi problem znacznie trudniejszy do rozwiązania niż militarne rozbicie państwa Hitlera.

Zagadnienie co robić z Niemcami, zagadnienie traktowania Niemiec po klęsce jest przedmiotem rozważań zebranych w książce: „N i e m c y — c h o r o b a i k u r a c j a" zawierającej memoriały i artykuły angielskiej parlamentarnej grupy posłów. Napewno nie przypadkowo na końcu tej książki znalazły się słowa, jakie Montgomery skierował do armii brytyjskiej w rozkazie wydanym po przekroczeniu Renu: „Zeszłym razem wygraliśmy wojnę, lecz pozwoliliśmy, by pokój wysunął się nam z rąk. Tym razem... musimy wygrać wojnę i pokój". Memoriały i artykuły zawarte w tej książce wyrosły z troski o wygranie pokoju.

Krótko mówiąc, chorobę Niemiec można scharakteryzować w ten sposób: p o k o j o w e w s p ó ł ż y c i e z s ą s i a d a m i s p r a w i a N i e m c o m w i e l k i e t r u d n o ś c i. Pierwsza część książki, przedstawiająca historię zachowywania się Niemców w Europie, wykazuje, że byli oni zawsze narodem gotowym do łupieskiej wojny. „Jest rzeczą niemożliwą do uwierzenia, żeby na przestrzeni 25 lat, dwa razy zostało poprowadzone do wojny państwo miłujące pokój (raz przez imperialistycznego Kaisera, drugi raz przez austriackiego kaprala) gdyby naród niemiecki nie był skłonny do wojny i agresji". Niemcy zawsze są ci sami. Atak Fryderyka II na Śląsk, uderzenie na Belgię w r. 1914 — do złudzenia przypominają metody wojenne Hitlera. Ta sama choroba i te same objawy. Symptomy tej choroby opisano w drugiej części książki. Składają się na nią raporty komisji, badającej niemieckie przestępstwa popełnione podczas pierwszej wojny w Belgii, morderstwa i okrucieństwa oraz sprawozdania komisji wojskowej i parlamentarnej z obozów koncentracyjnych, badanych po wejściu armii alianckich na terytorium Reichu. Jest jakiś złowróżbny tragizm

w p r o ś b a c h, jakie sprawozdawcy skierowują do publiczności angielskiej i amerykańskiej, żeby wierzyła ich opisom, w z a p e w n i e n i a c h, że opisy te nie są wyolbrzymiającą fakty propagandą, lecz zaledwie cieniem rzeczywistości. Jak wiemy już teraz, Anglo-amerykanie nie uwierzyli. Nie chcą patrzeć na filmy i zdjęcia dokumentarne. Nie chcą wierzyć, może z tych samych przyczyn, dla których ów chłop, widząc pierwszy raz w życiu żyrafę, powiedział z przekonaniem: nie, takiego zwierzęcia na świecie nie ma! Nie ma takiej możliwości w umyśle przeciętnego Anglo-amerykanina, nie mogą oni uwierzyć, żeby za takie zbrodnie można było winić cały naród. „W tym momencie — czytamy — kiedy pamięć niemieckich okrucieństw, morderstw i śmierci milionów ludzi oraz zniszczenie Europy są jeszcze świeże, kształtuje się bardziej realistyczna postawa wobec Niemiec niż w przeszłości; lecz obawiamy się, że za kilka lat podniosą się głosy domagające się wycofania się naszych wojsk z Niemiec, ograniczenia zbrojeń i wskrzeszenia Niemiec jako mocarstwa. Z naszego punktu widzenia nie należy nie doceniać tego niebezpieczeństwa i mamy nadzieję, że książka ta przyniesie pewną korzyść wskazując niebezpieczeństwo i środki zaradcze". Książka wyszła w roku 1945, a przewidywane „głosy" podniosły się w Anglii nie po kilku latach, lecz już po kilku miesiącach.

Przewidywana kuracja opiera się na odrzuceniu mitu o nędzy ekonomicznej, zmuszającej Niemcy do rozpaczliwych kroków politycznych. „Nic mniej prawdziwego. W r. 1914 Niemcy były krajem o wielkim dobrobycie, gdyby Niemcy zechcieli, mogliby mieć najwyższą stopę życiową w Europie. Nawet w kilka lat po klęsce Niemcy były jednym z państw o największym eksporcie, i gdyby jego obywatele w r. 1933 nie przekładali armat nad masło, mogliby być najbogatszym narodem". Katastrofa finansowa i inflacja były tylko narzędziem wyzwolenia się z konieczności płacenia odszkodowań, jak to wyraził ekonomista Helfferich: „Mamy środki zaradcze, lecz ich nie zastosujemy, póki nie pozbędziemy się odszkodowań".

Kuracja niemieckiej choroby przewiduje pięć środków zaradczych: 1) Rozbrojenie i pozbawienie wszelkiej możności odbudowania potencjału wojennego. 2) Ukaranie przestępców wojennych według prawa tych narodów, na których te przestępstwa zostały popełnione. 3) Nowe wychowanie młodzieży i całego narodu niemieckiego. 4) Ściągnięcie odszkodowań w postaci towarów, pracy i utrzymania armii okupacyjnej. 5) Oderwanie Prus wschodnich i wysiedlenie tamtejszej ludności niemieckiej, oderwanie Nadrenii i decentralizacja Rzeszy. Te pięć środków powinny zagwarantować, że Niemcy nie będą już miały możności rozpoczęcia jeszcze jednej próby podboju świata. „Pamiętajmy, że Anglia jest niemieckim wrogiem nr. 1".

Narzuca się tu nieodparcie porównanie z książką J. Bainville'a. „Les consequences politiques de la paix", proroczą książką, przepowiadającą jasnowidząco wyniki błędów traktatu wersalskiego. Zarówno książka Bainville'a jak i omawiane memoriały spotkał ten sam los — nieuwzględnienie przez polityków rządzących w danej chwili. Polityka angielska wywołuje wrażenie, że jej celem nie jest wygranie pokoju po drugiej wojnie światowej, lecz zapewnienie zwycięstwa w trzeciej wojnie, w której „inne Niemcy" byłyby jej sprzymierzeńcem, i pod tym kątem widzenia, błędy wersalskie mogą zmienić się w rozsądne posunięcia.

„I n n e N i e m c y" [1]) przedstawia w swojej książce niemiecki emigrant F r a e n-

[1]) por. Mieczysław Wieczek: „Das andere Deutschland". Kuźnica nr 15 (3).

kel. Legenda innych Niemiec tworzona była celowym wysiłkiem niemieckiej emigracji, a jej przyjęcie w Anglii łatwo tłumaczy położenie, w jakim Anglia znalazła się w roku 1940. Wtedy trzeba było wmawiać narodowi angielskiemu, że potęga Hitlera opiera się na słabych podstawach, że prócz frontu nad kanałem istnieje jeszcze „niemiecki front wewnętrzny“ (Heimatfront), który jest sprzymierzeńcem walczącej Anglii. Na okładce książki Fraenkla widzimy zbiór doniesień prasy angielskiej o wypadkach buntu, oporu i egzekucyj w Niemczech. Emigranci niemieccy umieli wykorzystać konieczności propagandy wojennej na swój rachunek. Fraenkel zręcznie podtrzymuje legendę o walczącym narodzie. Każde doniesienie prasy niemieckiej o wyrokach przeciwko badaczom pisma świętego, dziewczynom niemieckim, utrzymującym stosunki z Polakami, zostaje wmontowane w łańcuch dowodów, przy czym przemilcza się motywy tych „rewolucyj“ przeciw reżimowi narodowo-socjalistycznemu. Anglicy w latach wojny chętnie słuchali o opozycji wewnątrz Niemiec, osłabiającej walczący front, obojętne, jakie były motywy tej opozycji. Książka ukazała się w serii „Europe under Nazis“ obok książek, omawiających walkę narodów podbitych przeciw Hitlerii, a więc już samo zestawienie tytułów prac w tej serii sugeruje istnienie niemieckiego ruchu oporu o podobnych cechach jak ruchy podziemne w innych krajach.

Zagadnieniu innych Niemiec poświęcił J. M. Winiewicz małą broszurę pt. „Czy mamy sprzymierzeńców wewnątrz Niemiec?“ Dla niego również punktem wyjścia jest zagadnienie czy wewnątrz Niemiec istnieją jakieś ugrupowania, które mogłyby stać się podstawą, względnie być pomocne w odbudowaniu Niemiec po wojnie. W związku z nadziejami, jakie w tym względzie pokładano w grupach religijnych, Winiewicz dokonuje przeglądu postaw Kościoła katolickiego i protestanckiego w Niemczech wobec hitleryzmu. Wnioski są pesymistyczne. Władze kościelne w Niemczech okazały się równie uległe i niezdolne do stawienia oporu jak i cały naród. Jest to tym bardziej charakterystyczne, że antyklerykalna i antyreligijna postawa narodowego socjalizmu została wyraźnie podkreślona przez czołowych ideologów, jak Rosenberg a minister do spraw kościelnych Kerrl mówił otwarcie: „Prymat państwa nad Kościołem musi być uznany. Podstawowe zasady państwa, które dzisiaj przyjęliśmy, wyrażone w pojęciach rasy, krwi i ziemi, muszą być przyjęte także przez Kościół. Partia narodowo-socjalistyczna reprezentuje pozytywne chrześcijaństwo. Zagadnienie boskości Chrystusa jest śmieszne i nieistotne. Nowy autorytet powstał... Adolf Hitler“.

Mimo tego Kościół katolicki i katolicki ruch polityczny poszli śladami swoich poprzedników służących imperializmowi niemieckiemu przed pierwszą wojną, i śladami Erzbergera, przywódcy katolickiego centrum, który w 1914 r. objął sprawy wojenne propagandy za granicą — i już w 1933 r. zadeklarowali gotowość współpracy i pełnego poparcia nowego reżimu. Winiewicz cytuje liczne listy pasterskie dające wyraz tej gotowości. Przytoczę jeden z tych fragmentów. List pasterski biskupów ogłoszony w Fuldzie 19.VIII. 1943 zawiera taki ustęp: „Nade wszystko w naszych myślach, modlitwach, życzeniach i niepokojach jesteśmy z naszymi wojownikami, broniącymi ojczyzny, ochraniającymi ją przed niezmiernymi szkodami swoją bohaterską walką, niezliczonymi poświęceniami i cierpieniami. W czasach wspólnego niebezpieczeństwa i wspólnych cierpień jest rzeczą istotną dla wszystkich stać nieugięcie w gotowości łączenia narodu i usuwania wszelkiej opozycji. Należy eliminować i unikać wszystkiego, co mogłoby zakłócić jednomyślność i we-

wnętrzny pokój". Nawet wtedy, gdy biskupi złożyli memorandum w sprawie ograniczania praktyk religijnych w krajach okupowanych, czynili to ze względu na wynikające stąd groźne konsekwencje dla okupanta. Winiewicz polemizuje z twierdzeniami emigrantów niemieckich i wykazuje, że żaden biskup niemiecki nie ujął się za cierpiącą Europą, a tylko niektóre ich kazania upominają się o wolność religijną.

Lecz i protestanci niemieccy nie okazali się sprzymierzeńcami walczącej Europy. Pastor Niemöller i jego zwolennicy z „Bekennende Kirche" uwięzieni w obozach koncentracyjnych byli stosunkowo nielicznym odsetkiem duchowieństwa protestanckiego. Wysunięty przez Hitlera Reichsbischoff Ludwig Müller głosił: „Bóg stworzył mnie Niemcem; niemieckość jest darem Boga. Bóg chce, żebym walczył za Niemcy. Służba wojskowa żadną miarą nie rani sumienia chrześcijańskiego, lecz jest posłuszeństwem wobec Boga. Dla Niemca Kościół jest wspólnotą wierzących, których obowiązkiem jest walczyć za chrześcijańskie Niemcy... Państwo Adolfa Hitlera wezwało Kościół i Kościół usłyszał to wezwanie". 30 czerwca 1941 r. 3 biskupów wysłało do Hitlera list zawierający taki zwrot: „Mein Führer! Pan wypędził bolszewickie niebezpieczeństwo z naszej ojczyzny i teraz wzywa Pan narody Europy do decydującej walki przeciwko śmiertelnemu niebezpieczeństwu zachodniej cywilizacji chrześcijańskiej. Naród niemiecki i wszystkie jego wyznania chrześcijańskie dziękują Panu za ten czyn. Jeśli brytyjska polityka teraz otwarcie akceptuje bolszewizm jako pomoc przeciwko Rzeszy, to wykazuje otwarcie, że nie chodzi jej o chrześcijaństwo, lecz że zmierza do zniszczenia narodu niemieckiego". Załączone do broszury dokumenty wspierają tezę Winiewicza, że Europa, walcząca z niemieckim nowym porządkiem, nie ma w granicach Reichu żadnych sprzymierzeńców.

Lecz Winiewicz jest Polakiem i dlatego szuka sprzymierzeńców Europy. Emigranci niemieccy nie mieli tych ambicji. Fraenkel wprawdzie podkreśla rolę niemieckiej opozycji, natomiast Spiecker i Weber stawiają sprawę odwrotnie. Europa i świat powinny przyjść z pomocą uciśnionemu i niewinnemu narodowi niemieckiemu, który z winy Wersalu i aliantów dostał się pod jarzmo Hitlera. Uwolnić go i dać mu miejsce w nowej Europie, godne jego dumy i zasług dla kultury europejskiej.

Dr Karl Spiecker[1]) w książce „Niemcy — od klęski do klęski" rozwinął swoje tezy z brawurą, którą nawet jego przyjaciel i protektor prof. R. W. Seton Watson musiał temperować, pisząc w przedmowie: „Byłoby rzeczywiście trudnym dla każdego historyka przyznać, że Cesarstwo Rzymskie Narodu Niemieckiego tylko bardzo rzadko naruszało pokój w Europie. Oznacza to, rzecz jasna, pomijanie prawie niekończącej się serii wypraw cesarskich do Italii". Seton-Watson zapomina, że ekspedycje cesarskie, niszczenie i palenie miast włoskich, to dla nacjonalistów niemieckich były tylko wewnętrzne pacyfikacje a nie naruszanie pokoju Europy. Dr Karl Spiecker uderzająco przypomina Goebbelsa swoimi chwytami i argumentacją. Książka jego jest niejako odpowiedzią na tezy omówionych na początku memoriałów. Niemcy są narodem pokojowym i pracowitym a tyko źli władcy apelując do ich obowiązkowości, poczucia honoru, poczucia bezpieczeńswa i nędzy ekonomicznej — wciągali ich do wojen, a za nędzę i brak bezpieczeństwa odpowiedzialni byli sąsiedzi Niemiec. „Polska szczególnie okazała się od samego po-

[1]) Co do osoby Spieckera por. art. L. Kochańskiego w Głosie Robotniczym nr. 156.

cządku poważnym zagrożeniem Niemiec, a jak wykazują trzy powstania na Górnym Śląsku, obawa zagrożenia nie była bezzasadna". (str. 52). W tym stylu utrzymana jest cała książka. Jak uratować pokój w Europie? Byłoby największym nieszczęściem, gdyby plany przedstawione przez grupę parlamentarzystów angielskich, pokrywające się z duchem koncepcji Bainville'a, miały zostać zrealizowane. „Pokój może być zapewniony tylko wtedy, jeżeli naród niemiecki odzyska znowu szacunek dla siebie i szacunek dla ludzkości". Upokorzenie okupacją przeszkodziłoby odzyskaniu tego szacunku, zatem okupacja Niemiec nie może służyć sprawie pokoju.

Książka Augusta Webera: „Nowe Niemcy w nowej Europie", zbliża się w tonie, argumentacji i poziomie do wywodów Spieckera. Jest to książka urojeń i zaślepienia. Weber w 1945 r. dyskutuje poważnie sprawę rządu niemieckiego, traktatu aliantów z Niemcami oraz nowych granic niemieckich, możliwie z 1914 r. dla uniknięcia „błędów" traktatu wersalskiego. Wspaniałomyślnym gestem, choć z bólem serca ofiarowuje Polsce Kłajpedę zamiast korytarza. Anglik F. J. Belenger pisze w przedmowie: „Książka ta jest apelem do wszystkich ludzkich i tolerancyjnych umysłów". Apel ten ma pewne szanse wywołania oddźwięku, w Anglii, która nie zaznała okupacji, uświadamiającej o istocie niemieckości.

Dla zrozumienia angielskiej polityki wobec Niemiec istotna jest mała (21 str.) broszurka napisana przez wybitnego teoretyka jakim jest G. D. H. Cole pt.: „Odszkodowania i przyszłość niemieckiego przemysłu". Wywody te warte są obszerniejszego przedstawienia. Autor rozpoczyna od przypomnienia tragikomedii odszkodowań po pierwszej wojnie, kiedy płacenie reparacyj zmieniło się dla Niemców w korzystny interes otrzymywania pożyczek zagranicznych. Zasadniczą trudnością związaną z reparacjami był „problem transferu". Niemcy płacili odszkodowania w markach — a co mieli alianci począć z tymi markami, za które można było kupować najwyżej na rynkach niemieckich? Dlatego rozważając sprawę odszkodowań po tej wojnie odrzucono tę postać wyrównywania szkód spowodowanych przez Niemców. Zostają dwie inne postacie: towary i praca. Odszkodowanie w towarach oznacza kontrolowaną pracę przemysłu niemieckiego i przekazywanie nadwyżek tej produkcji komisji Narodów Zjednoczonych. Napływ tych towarów na rynki państw kapitalistycznych mógłby wywołać pewne trudności w pełnym zatrudnieniu własnych sił roboczych. Oczywiście w państwach socjalistycznych groźba ta nie istnieje. Jednakże ta forma odszkodowań jest możliwa tylko wtedy, jeżeli odbudowany zostanie przemysł niemiecki. I tu leży zasadniczy dylemat. Czy zabrać odszkodowania w postaci istniejących jeszcze na terenie Niemiec urządzeń przemysłowych, maszyn, lokomotyw, wagonów itp., czy też zostawiwszy Niemcom narzędzia produkcji żądać od nich fabrykatów? Nie można pogodzić tych możliwości. „Nie można zabić gęsi a potem oczekiwać od niej znoszenia jaj". Oto jest wybór. Albo rozmontować przemysł niemiecki, albo go odbudować pod kontrolą, uniemożliwiającą nowe zbrojenia. Pierwsza ewentualność pociąga za sobą jednakże dalsze konsekwencje. „Oznaczałaby ona szerokie bezrobocie w Niemczech i groźbę zagłodzenia dla wielu milionów ludzi. Lecz, cokolwiek niektórzy mogą mówić w momentach podniecenia, nikt nie przypuszcza poważnie, że my w Wielkiej Brytanii, albo Amerykanie, zamierzamy zagłodzić miliony Niemców. To nie leży w naszej naturze; to jest przeciwne naszym zasadniczym tradycjom i zwyczajom jako cywilizowanych istot ludzkich. To po prostu nie może być zrobione". (str. 8). Pozostaje tylko jedna

możliwość ściągania odszkodowań — Niemcy muszą pracować pod kontrolą.

Odszkodowania w pracy, tzn. praca przymusowa robotników niemieckich w zniszczonych krajach, pociąga za sobą również wiele trudności technicznych, wynikających stąd, że autor odrzuca zastosowanie do Niemców metod, które z polecenia Führera wypracował Parteigenosse Sauckel. Ostatecznie wiele z tych trudności dałoby się rozwiązać przez kontrolę i współpracę międzynarodowych związków zawodowych. Zatrudnienie robotników niemieckich powinno odciągnąć z Niemiec wszystkich ludzi zbędnych i zwalniać ich w miarę odbudowy gospodarczej kraju. Zakłada to oczywiście, że ta odbudowa nastąpi.

Wielu argumentuje, że odbudowa Niemiec oznacza odbudowę ich potencjału wojennego. Lecz jeśli alianci zniszczą przemysł niemiecki, wyrosną przed nimi dwa problemy: 1) Jak Niemcy będą mogli wtedy żyć, zwłaszcza jeśli miliony Niemców zostaną wysiedlone ze wschodu i Czechosłowacji? 2) Jeśli przemysł niemiecki nie odrodzi się, jakie będą skutki tego braku w innych krajach europejskich, które żyły z wymiany swoich surowców za niemieckie towary?

Niektórzy utrzymują, że pierwszy problem ich nie obchodzi. Niemcy zasłużyli na każde zło, które ich spotka. Pogląd zdaniem autora niesłuszny. Nie można nawet niewątpliwej winy jednego pokolenia rozkładać na następne; nie można skazywać na śmierć głodową niemieckich niemowląt za winy partii Hitlera. Gdyż nie tylko Niemcy tolerowali i wspierali Hitlera. Autor niedwuznacznie wskazuje sympatyków, przyjaciół i pomocników hitleryzmu, którzy do niego jeździli z ustępstwami i podarkami, którzy z nim paktowali i wspierali gospodarczo. Należy Niemców ukarać i zmusić do płacenia odszkodowań, lecz dopiero wtedy, gdy to będzie dla nich gospodarczo możliwe.

Drugi problem kryje następujące niebezpieczeństwa. Luka wywołana w gospodarce europejskiej brakiem niemieckiego przemysłu, jeśli nawet przemysł ten zostanie odbudowany gdzie indziej, spowoduje wiekie obniżenie stopy życiowej w całej Europie, gdyż europejskie obszary rolnicze zostaną pozbawione rynków zbytu. Niemcy zmuszeni do zajęcia się wyłącznie rolnictwem rychło staną się niebezpiecznym konkurentem wszystkich eksportujących krajów rolniczych. „W sumie zniszczenie przemysłu niemieckiego nie przyniosłoby nikomu nic dobrego, a odbiłoby się katastrofalnie na bardziej zacofanych krajach europejskich, włączając niektórych z naszych b y ł y c h sprzymierzeńców".

Autor przechodzi do bardziej szczegółowego rozpatrzenia losów poszczególnych gałęzi przemysłu niemieckiego opowiadając się za jego odbudową, nie wyłączając przemysłu metalowego. Omawiając sprawę Zagłębia Ruhry autor wypowiada się przeciw politycznemu oderwaniu od Reichu, a tylko domaga się ustanowienia dla Ruhry międzynarodowej komisji o „funkcjach czysto ekonomicznych".

Broszurka Cole'a nie jest opinią miarodajnych kół politycznych, lecz opinią rzeczoznawcy, niemniej jednakże, jak wykazuje rozwój sytuacji, w zasadniczych punktach polityka angielska idzie po linii jego sugestii. Na marginesie tej broszury przypomina mi się historia pewnego mostku kolejowego. Zburzony w toku działań wojennych został odbudowany w ciągu kilku godzin; po wojnie odbudowywano go w toku kilku miesięcy — wskutek różnych trudności. Otóż wiele trudności wskazywanych przez Cole'a jest tej samej natury: brak nie znającej przeszkód energii w rozwiązywaniu zagadnień.

Znowu wracamy do zagadnienia postawionego na początku: jak rozwiązać

sprawę Niemiec, sprawę istnienia wielomilionowego narodu, któremu jego tradycja historyczna każe dążyć do rewanżu? Omówione tu trzy poglądy na tę sprawę, pogląd grupy parlamentarnej posłów angielskich, pogląd niemieckich emigrantów i pogląd Cole'a, pozwalają nam zorientować się w istniejących dążnościach i projektach jej załatwiania. Jakie jest nasze stanowisko, wiemy wszyscy. Dla nas istnieje tylko jeden projekt: „Ceterum censeo Germaniam..."

A naród niemiecki? Wytyczne postępowania (stosowali się do nich i emigranci niemieccy) dał im „Ostland" w listopadzie 1939 r.: maskować cele polityczne wyznaniowo, społecznie, gospodarczo i niepostrzeżenie stwarzać pozycje, które pewnego dnia...

Jan Szczepański

*
* *

Ignacy Chrzanowski: Joachim Lelewel. Człowiek i pisarz. „Czytelnik". 1946 r. str. 197.

Dobrze się stało, że przypomniano nam postać Joachima Lelewela. „On pierwszy — pisze Chrzanowski o Lelewelu — uwydatnił wnikliwie i plastycznie zmienne koleje, czyli r o z w ó j polskiej kultury religijnej, politycznej, społecznej, obyczajowej, umysłowej... Prześcignął Lelewela w tym względzie dopiero równy mu nadludzką pracowitością i nadzwyczajną wszechstronnością Aleksander Brückner w swoich niezrównanych trzytomowych „Dziejach kultury polskiej" (1930—1931).

Lelewel i Brückner! Czy nie jest to zastanawiające, że na przestrzeni stu lat, te dwa nazwiska zestawił Chrzanowski jako dwa słupy graniczne polskiej historiografii. Lelewel i Brückner, dwaj Polacy obcego pochodzenia.

„Joachim Lelewel jako człowiek" i „Joachim Lelewel jako pisarz i uczony" — takie są dwie części studium Chrzanowskiego, charakteryzujące człowieka i pisarza przy pomocy znanej popularno-historycznej metody charakterystyk wielkich ludzi: dzieciństwo, młodość, wiek męski, śmierć — charakter i wielkość. O tej metodzie pisał Stefan Czarnowski, że wyjaśnia zdarzenia „kreśląc, na podstawie wmyślania się i wczuwania w ludzi i w epokę, portrety duchowe Karola Wielkiego, Cezara, Peryklesa, a nawet Naram-sina czy króla Asioki". To artystyczno-literackie psychologizowanie, uprawiane przez historyka przedstawia nam w rezultacie proces dziejowy w postaci galerii wielkich ludzi. Wielki człowiek nie występuje tu przy tym jako problem historyczno-socjologiczny. Nie chodzi o wykrycie zmiennych, historycznych kryteriów wielkości, lecz o wieczny moralny wzór wielkiego człowieka.

Z książki Chrzanowskiego zapozna się czytelnik z sylwetką Lelewela jako człowieka i pisarza, zapozna z koncepcją i metodą jego historii. Z jego wielkim znaczeniem w rozwoju historiografii polskiej; zapozna się również z wyjątkami jego prac, które dobrane zostały dla ilustracji jego najważniejszych poglądów. Dlatego książka ta jest cenna, potrzebna i warto ją przeczytać. Zwłaszcza w części drugiej, dotyczącej pisarskiej twórczości, posiada dużą wartość informacyjną.

Ale książka ta dając portret Lelewela nie daje czytelnikowi tła społeczno-historycznego. Czytelnik nie wie jak umiejscowić Lelewela w społeczno-historycznym procesie przeobrażeń narodu polskiego. Czytelnik nie wie, czy to wciąż jeszcze dworzanin (Haidenstein, piszący „Pamiętniki o wojnie moskiewskiej" na rozkaz i pod okiem Zamoyskiego) czy to jakiś nowy społeczny typ uczonego, amatora czy zawodowego uczonego. Jakie było to społeczne podłoże, z jakiego wyrastał historyk Lelewel?

Z historyczno-socjologicznego punktu widzenia poszczególne fakty nabierają zupełnie innej wagi. Chrzanowski zajęty psychologiczno-moralną rzeźbą Lelewela-człowieka, ubocznie tylko wspomina o tym, że „jeszcze i Naruszewiczowi nie śniło by się nawet o pisaniu Dziejów Narodu polskiego, gdyby nie rozkaz Stanisława Augusta" (str. 15). Uwagę tę podaje przy tym Chrzanowski jako ilustrację odrębnej psychologii osobistej nowszych pisarzy historycznych w porównaniu z dawnymi.

Tymczasem mamy tu przecież do czynienia nie ze zjawiskiem psychologii jednostkowej, lecz z pierwszorzędnym zjawiskiem historyczno-socjologicznym. Zjawisko to polega na tym, że historyk-dworzanin ustępuje miejsca historykowi-inteligentowi. Lelewel jawi się nam jako przedstawiciel nowego społecznego typu historyka. Naruszewicz był jeszcze historykiem-dworzaninem, Lelewel jest pierwszym polskim historykiem inteligentem. I rzecz zrozumiała, że Lelewel jako przedstawiciel tego nowego typu historyka rodzi się razem z narodzinami inteligencji polskiej. Musiało się coś w społeczeństwie szlachecko-ziemiańskim zmienić, jeżeli ten nowy typ stał się możliwy. Wytwarzają go nowe warunki społeczne. Wytwarza go nie dwór magnacki, ale — miasto.

W punkcie pod tytułem „Pierwiastki charakteru" Chrzanowski pisze, że Lelewel „w oczach Kajetana Koźmiana był to diabeł wcielony" (29). Ta opinia Koźmiana jest podana przez Chrzanowskiego znowu w płaszczyźnie psychologii osobistej Koźmiana i Lelewela. Tymczasem antagonizm Koźmiana do Lelewela ma inną stronę, ważniejszą, historyczno-socjologiczną. To, że Koźmian nie lubił Lelewela nie interesowałoby nas, gdyby Koźmian nie był w owym czasie wyrocznią smaku literackiego, naczelnym autorytetem społecznym w sprawach literatury i kultury. Koźmian nie był wielkim pisarzem, ale Koźmian był czołowym, klasycznym przedstawicielem tego typu autorytetu, który był charakterystyczny dla epoki szlachecko-ziemiańskiej, kiedy „powodzenie literackie — jak pisze Bystroń — było w znacznej mierze uzależnione od sytuacji socjalnej i towarzyskiej autora. Przez 15 lat Królestwa Kongresowego Koźmian ogłasza drukiem zaledwie parę drobiazgów i to zupełnie drugorzędnych, przede wszystkim mowy pogrzebowe, patetyczne, wielkosłowne, nad miarę pochwalne" (Bystroń: Literaci grafomani, str. 83).

„Ale całe Królestwo, ba, cała Polska zajmująca się literaturą wie, że mistrz od lat przygotowuje kapitalne dzieło, opisujące prace gospodarskie na wsi, polskie „Georgiki"... Pomimo to jednak „Ziemiaństwo" było na ustach wszystkich i spotykało się z nadzwyczajnymi pochwałami hojnie kredytowanymi przez towarzystwo warszawskie" (Tamże, str. 84).

Była to epoka salonu. „Ziemiaństwo", a raczej poszczególne jego fragmenty bywały czytywane, rzecz prosta, w najdostojniejszych salonach, a opinia tam usta-

lona zawsze nadzwyczaj pochlebna, promieniowała na inne sfery". (Tamże, str. 85—86).

Koźmian jest przedstawicielem salonowego, towarzyskiego autorytetu dworsko-ziemiańskiego w sprawach literatury. A Lelewel to inteligent, inteligent emancypujący się spod wpływu dworskich autorytetów. A więc to nie jest sprawa tylko „pierwiastków charakteru".

Ten antagonizm trzeba brać na podłożu kształtowania się nowego typu intelektualisty-inteligenta i w ogóle inteligencji miejskiej jako środowiska niezależnego od szlachty i ziemiaństwa z własnymi autorytetami w sprawach kulturalnych. Kajetan Koźmian żywił niechęć nie tylko do Lelewela. Znany jest sąd Koźmiana o Mickiewiczu. O „Sonetach" pisał Koźmian (1827 r.): „Sonety Mickiewicza najlepiej oznaczył Mostowski jednym słowem: paskudztwo. Nie wiem, co w nich można znaleźć dobrego; wszystko bezecne, podłe i brudne, ciemne; wszystko może krymskie, tureckie, tatarskie, ale nie polskie... Litwini tak są przejęci sławą swego smorgońskiego poety, że zarzucili wszystkie domy tymi sonetami...

.....Co się w tych pińskich głowach roi, wszelkie pojęcie przechodzi". (Bystroń, Op. cit. 94—95).

W starciu „smorgońskiego poety" z Koźmianem nie chodziło przecie tyko o spór literacki. Antagonizm Koźmiana miał socjologiczne uzasadnienie w tym, że kształtowało się nowe środowisko społeczne kultury polskiej, wyłamujące się spod wpływów jego autorytetu. Kształtowało się środowisko inteligenckie, przeciwstawające się towarzyskiemu autorytetowi ziemiańskiego dworu w sprawach kultury. Takim środowiskiem było wileńskie środowisko Filomatów i podobne środowisko kształtowało się w Warszawie.

Jeżeli w sporze romantyków z klasykami sprawa ludowo-narodowego pierwiastka literatury odgrywa tak istotną rolę, to zjawisko to ma swoje odpowiedniki socjologiczne. Klasycy reprezentują społeczne środowisko dworskie, romantycy — drobno szlacheckie, inteligenckie środowisko miejskie, usiłujące przełamać stanową izolację kultury szlachecko-dworskiej. Mochnacki przeciwstawia narodową literaturę romantyzmu dworskiej literaturze poprzednich epok.

Obydwa inteligenckie środowiska, warszawskie i wileńskie tworzyły się w związku z uniwersytetami z elementów bardzo charakterystycznych dla genealogii tej pierwszej inteligencji. W tym okresie przejściowym obok hrabiów, amatorów literatury i sztuki, jest coraz więcej inteligentów, ludzi żyjących z pióra, obok panegirystów — wieszcze narodowi.

W 1819 r. ukazał się „Pielgrzym z Dobromilu" Izabeli Czartoryskiej, pierwszy podręcznik dla ludu. W 1820 r. powstała „Oda do młodości" Mickiewicza.

Przyjrzyjmy się bliżej ówczesnej inteligencji.

Z jednej strony Fryderyk hr. Skarbek, obejmujący katedrę ekonomii na Uniwersytecie Warszawskim (1818 r.) „Nie chciano uszom wierzyć, że hrabia, człowiek zamożny, chciał zostać... bakałarzem" („Kurier Warszawski", Książka Jubileuszowa 1821—1896, str. 9). Inny hrabia galicyjski, Bruno hr. Kiciński, późniejszy założyciel „Kuriera Warszawskiego" (1821) w roku 1818, zaczął wydawać pierwsze krótkotrwałe pismo codzienne „Gazeta Codzienna Narodowa i Obca". Bruno hr. Kiciński, który roztrwoniwszy olbrzymią fortunę umarł w nędzy, w owym czasie inicjował różne

wydawnictwa i zabawiał się literaturą; tłumaczył Owidiusza i sam układał dumy, sielanki, alegorie, tudzież poezję myśliwską.

Z drugiej strony Maurycy Mochnacki, (ur. 1804 r.), którego ojciec Bazyli, ziemianin z Galicji wschodniej, palestrant z fachu, biegły i szanowany prawnik, przeniósł się na stałe do Warszawy straciwszy majątek. Był to rok 1819. Maurycy miał wtedy lat około 15 i wstępował do szóstej klasy liceum.

W tym czasie Klementyna z Tańskich Hoffmanowa, prawie rówieśnica Mochnackiego, nie znała jeszcze języka polskiego. „Urodzona w Warszawie w roku 1798, aż do roku 1817 chowała się w atmosferze francuszczyzny tak dalece, że nie tylko modliła się po francusku, ale nawet Naruszewicza czytała we francuskim przekładzie. Oczywiście, że po polsku wobec tego umiała bardzo słabo. Dopiero poznanie wiersza Brodzińskiego „Żal za językiem polskim“ dokonało w niej przewrotu moralnego, obudziło drzemiące na dnie jej duszy uczucie patriotyczne. Wziąwszy się z zapałem do czytania dzieł najznakomitszych pisarzy polskich, w krótkim czasie doprowadziła znajomość języka ojczystego do takiej doskonałości, że kiedy po upływie lat paru wystąpiła na widownię literacką z książką polską, od razu zajęła jedno z naczelnych miejsc w literaturze. Książką tą była „Pamiątka po dobrej matce“ (F. Hoesick: Warszawa. Luźne kartki z przeszłości Syreniego Grodu, Poznań — W-wa 1920, str. 221—222).

I wreszcie, Joachim Lelewel (ur. 1786 r.), który w 1818 r. wraca do Warszawy dla objęcia stanowiska bibliotekarza i wykładowcy bibliografii na Uniwersytecie Warszawskim. Lelewel wracał z Wilna po trzyletnim pobycie na Uniwersytecie Wileńskim w charakterze zastępcy profesora. Wyjechał z Wilna, gdzie zdobył wprawdzie serca młodzieży, ale nie znalazł uznania u ks. kuratora Czartoryskiego i władz akademickich.

Może jednak w przeglądzie odłamów ówczesnej inteligencji warszawskiej, należało by właśnie zacząć od Lelewela, od tego warszawskiego autochtona urodzonego przy ulicy Długiej tuż w pobliżu Freta, a więc w pobliżu centrum ówczesnej Warszawy.

Lelewel, twórca historii polskiej, wywodził się z ulicy Miodowej, ulicy Geldhabów, kantorów bankowych, no i pierwszej stołecznej księgarni nakładowej Glücksberga. Dziad Joachima, Henryk Lelewel, „konsyliarz i doktór“ króla Augusta III, mieszkał przy ulicy Miodowej we własnym pałacu, nabytym od Szembeków. Ów pałac nie był jedynym majątkiem, jaki po Henryku Lelewelu odziedziczył Karol Lelewel, ojciec Joachima. W spadku tym było jeszcze kilka kamienic i sporo gotówki. Joachim Lelewel urodził się w ojcowskiej kamienicy przy ulicy Długiej, w pobliżu ulicy Freta. Może to ważne, bo właśnie gdzieś tutaj, pomiędzy Miodową a pałacem Staszica kształtowały się pierwociny inteligencji polskiej.

Ta Warszawa Lelewelów, Lindów, Kolbergów, Elsnerów, Chopinów itp. ciesząca się sławą jednej z najmuzykalniejniejszych stolic świata, obok Wiednia, Lipska, Drezna i Paryża, nie była jeszcze wówczas miastem w nowoczesnym znaczeniu. „Wieś wchodziła omal w środek, w city, a miasto nie kończyło się właściwie nigdzie, ale po prostu rozpływało się, rozrzedzało się we wsiach... I właśnie wtedy wychodziła Warszawa ze średniowiecza i wchodziła w wiek XIX... Zdejmowała syrena ugniatający ją stary gorset i wpuszczała kraj do środka...“ (A Nowaczyński: Młodość Chopina, 1939 r. str. 50).

W owym czasie Warszawa zaczynała się dopiero cywilizować. Kurier Warszaw-

ski w roku 1827, podawał, że kawiarnia Lourse'a przy ul. Miodowej zaprowadziła światło gazowe, że pierwszy statek parowy ruszył Wisłą na Bielany (1828), a miasto ma zamiar zaprowadzić straż ogniową (1829) za wzorem Petersburga (Kurier Warszawski, Książka Jubileuszowa 1821—1896, str. 338—339).

Taka była Warszawa w owej epoce Chopina, Lelewela, Mochnackiego i innych mieszczańskich rodzin, do niej ściągały liczne rzesze szlachty z magnackich dworów, dotkniętych katastrofą upadku państwa. Z samego Nieświeża, gdzie książe Radziwiłł Panie Kochanku utrzymywał swą bandę albańską i kilkutysięczną służbę, po jego śmierci ściągnęło do Warszawy wielu i tu się osiedliło upowszechniając w mieście sławę imienia swojego dobroczyńcy.

Tutaj po ulicy Miodowej chadzali dawni dworzanie Księcia Panie Kochanku, obok mieszczan, z których wielu nie mówiło po polsku. Dla tych wychodziły pisma w obcych językach. Warszawa w górnych warstwach była na wpół cudzoziemska.

Dziad Lelewela, Henryk, doktór medycyny Uniwersytetu w Leydzie w Holandii, był „konsyliarzem i doktorem" króla Augusta w Warszawie. Ojciec Lelewela, Karol, rozmiłowany w naukach, kształcił się na Uniwersytecie w Getyndze, a przez 20 lat (1772—1794) był jeneralnym skarbnikiem Komisji Edukacji Narodowej. W 1788 roku nabył Wolę Cygowską i osiadł w niej po upadku powstania Kościuszkowskiego. Intelektualne tradycje rodziny Lelewelów nie były, jak z tego widzimy, polsko-szlacheckiego pochodzenia. W postaci Lelewela mamy do czynienia z intelektualistą-inteligentem, mieszczańskiego pochodzenia a nie ze szlachcicem. „Nauka — wyraził się Lelewel — była zapełnieniem całego mojego życia, jest ona moją drugą ojczyzną — jeżelim kiedy oddał jaką usługę memu krajowi, to nie gdzie indziej, tylko na polu nauki — "

Ten kult nauki — drugiej ojczyzny, nie był szlachecko-ziemiańskiego pochodzenia.

„Że we mnie — pisał Joachim — kropli krwi Lecha nie ma, przyznaję; to prawda, że ojciec i matka byli mazurskiego urodzenia, ale matka z ojca Rusina Szelutty, może Moskala; ojciec syn Prusaka i Saksonki, choćby w Warszawie urodzonej, ale z Sasa, a do tego z Szwajcarki Münich... Taka to mieszanina na tym świecie, groch i kapusta, a Lecha niema" (Artur Śliwiński. Joachim Lelewel, Warszawa 1932 r. str. 3).

Wśród historyków wymienić można sporo wybitnych nazwisk cudzoziemskiego pochodzenia: J. S. Bandtkie, J. W. Bandtkie, S. B. Linde, Z. M. Helzel, S. Smolka, R. Hube, O. Oswald, K. Szajnocha, L. Kubala, a wreszcie A. Brückner. Do tego można by dodać tych wielkich artystów obcego pochodzenia, którzy kształtowali historyczną wyobraźnię narodu, jak J. Matejko, Juliusz i Wojciech Kossakowie, A. Grottger, W. Pol i inni.

Przypominam rolę niepolskiego elementu w tworzeniu zarówno polskiej nauki historycznej, jak i polskiego narodowego piśmiennictwa, nie dlatego, by powiększyć liczbę dowodów, mających świadczyć o ubóstwie pierwiastków intelektualnych w kulturze szlacheckiej Polski, a równocześnie o wielkiej sile asymilacyjnej tej kultury. Ten poważny udział obcego elementu, przeważnie mieszczańskiego pochodzenia, w organizowaniu narodowej kultury Polski świadczy o tym, że kształtowanie się kultury na poziomie narodowym, nie dokonywało się w zamkniętej sferze stanu szlacheckiego, lecz wiązało się z kształtowaniem się pozaszlacheckiej inteligencji.

Ten proces zarysowywał się już w czasach Królestwa Kongresowego i Lelewel był doskonałym jego wyrazem. Pro-

ces ten został przerwany i zahamowany przez powstanie. Po przegranym powstaniu Lelewel, który jak wiadomo był jednym z czołowych polityków powstania, udał się na emigrację, najpierw do Francji, potem do Belgii. Dawny wściekły republikanin i czerwony rewolucjonista, „śmierdziuch“, jak go określił Koźmian, a Diogenes polski, jak go nazywali inni, tworzył odtąd historię Polski na obczyźnie. „W małej izdebce o głodzie i chłodzie — pisze Chrzanowski — w nędzy dobrowolnej, bo żyjąc z tego tylko co mu płacili księgarze za dzieła naukowe i co mu niekiedy posyłała królowa belgijska, a hardo odrzucając pomoc rodziny i rodaków, wspierając za to kiedy tylko mógł jeszcze biedniejszych od siebie nędzarzy — pędził dni samotne, zatopiwszy się w swoich najdroższych badaniach naukowych“. (53)

Wspomniawszy o tych perypetiach osobistych Lelewela Chrzanowski zamyka ten rozdział o Lelewelu — człowieku opisem nawrócenia się Lelewela deisty i masona na katolicyzm. Chrzanowski pisze, że przed śmiercią prosił Lelewel o trzy msze żałobne za swoją duszę. „Ta prośba ostatnia — jak się wyraził ksiądz Prusinowski — to ostatnie Lelewela słowo do polskiego kościoła, do polskiego narodu wyrzeczone. Przez całe życie Lelewel — pracy nas uczył i wołał: pracuj! — umierając, jakoby z drugiego świata woła: i módl się!“ (56).

Tymi słowami kończy się opis emigracyjnej tragedii Lelewela i charakterystyka jego sylwetki jako człowieka. Wszystko utrzymane jest w płaszczyźnie osobistej wielkości człowieka, w płaszczyźnie osobistej psychologii i moralności. Nie ma mowy o tym, jakie to miało ogólniejsze znaczenie społeczno-narodowe. A przecież twórca narodowej historii Polski, pierwszy wielki rekonstruktor jej przeszłości, to nie prywatna osoba, to nie skromny proboszcz spełniający swoją misję życiową w cieniu zakrystii. Twórca historii narodowej, otwierający perspektywy rozwoju całego narodu i opuszczający kraj ojczysty na zawsze, to chyba problem pierwszorzędnej wagi publicznej, społecznej i narodowej. Co to znaczyło dla narodu? Sam Lelewel dobrze to rozumiał, kiedy pisał gorzkie słowa o tych co opuszczają ojczyznę, aby włóczyć się za legiami, obcym wojownikom i mocarzom służebnymi“. Do tych zwracał się ze słowami, że „biada temu ludowi, co obcą pomocą się podnosi, taki nigdy wolnym nie będzie, taki zawsze pod obuchem zależności, służebności, podległości pozostanie“. (130).

Po upadku powstania ośrodki kulturalnej twórczości przeniosły się do emigranckiego getta. W kraju przerwany został proces kształtowania się inteligencji narodowej, będący tylko częścią ogólniejszego procesu urbanizacji i industrializacji kraju. Od 1830 r., w którym car Mikołaj zarządził zamknięcie Uniwersytetu Warszaw., do 1861, w którym za staraniem Wielopolskiego otwarta została Szkoła Główna, Warszawa nie miała ani jednej szkoły akademickiej. W tym okresię nie było w ogóle na ziemiach Polski ani jednego polskiego Uniwersytetu, gdyż w uniwersytetach w Krakowie i Lwowie obowiązywał wtedy język niemiecki.

Warunki, w jakich się kształtowała późniejsza generacja historyków Królestwa, po Lelewelu, najlepiej ilustruje znakomity historyk Tadeusz Korzon, także doskonały przykład historyka-inteligenta polskiego. Urodzony w Mińsku Mazowieckim w 1839 r., pochodzenia białorusko-litewskiego, Korzon „jak rzadko który z naszych historyków — był on żywym wyrazem doli i niedoli polskiej nauki i polskiej myśli w tych ciężkich warunkach, w jakich wypadło pracować po roku 1863. Przeszedł wszystko i zwalczył wszystko: więzienie i zesłanie, niemniej trudny powrót do kraju, rzemiosło prywatnego na-

uczyciela i urzędnika kolei nadwiślańskiej..." (St. Zakrzewski: Zagadnienia historyczne, T. I. str. 247).

Od Joachima Lelewela do Tadeusza Korzona, że weźmiemy przykład z warszawskiej dynastii historyków, czyli od początków historii do jej współczesnego stanu, mamy do czynienia z kształtowaniem się pokolenia historyków-inteligentów.

Stworzenie historii narodowej, nawet tej historii, która się obracała wciąż jeszcze w sprawach szlacheckiego narodu, wiąże się z wyjściem szlachty poza swoją sferę i z ukształtowaniem się miejskich ośrodków naukowych.

Ten szerszy społeczny, pozaszlachecki rys charakteryzuje nie tylko pochodzenie Lelewela, lecz także jego poglądy historyczne.

Wprawdzie, jak pisze prof. Chodynicki, w uwielbieniu Rzeczypospolitej szlacheckiej, Lelewel jest czasem bez konkurencji. „Wszystkie dzisiejsze apoteozy przeszłości Polski — Artura Górskiego czy Chołoniewskiego — bledną wobec słów Lelewela"(K. Chodynicki: Lelewel na emigracji, Pamiętnik Warszawski 1929, z. 4, str. 27). Wprawdzie gminowładztwo, budzące zachwyt Lelewela, to było gminowładztwo szlacheckie, ale to nie jest najbardziej istotne w historycznych poglądach Lelewela. Nie jest to również najważniejsze, że Lelewel, wróg arystokracji, podzielał romantyczny kult ludu i wierzył w możność zbratania ludu ze szlachtą. Polskę powinna ożywiać według Lelewela zasada „samowładztwa narodowego", którą „wypracowała szlachta... w zatardze z duchem arystokrackim" (146).

Istotny rys jego koncepcji historycznej — to narodowa koncepcja historii Polski:

„Społeczeństwo polskie — pisze Stanisław Zakrzewski o książce Lelewela „Uwagi nad dziejami Polski i jej ludu"— po raz pierwszy otrzymało dzieło historyczne, w którym królowie, ich losy, intrygi dynastyczne, anegdotki z życia dworskiego nie grały żadnej roli, a na pierwszy plan wysunięte zostały sprężyny wewnętrzne, stanowiące treść życia historycznego, główna uwaga została skierowana na lud, jako na podstawę społeczeństwa" (St. Zakrzewski: Zagadnienia historyczne. T. I. str. 136)

Dwa socjologiczne elementy tej koncepcji zbliżają ją do nowoczesnych teorii. Jeden element to przypisywanie masom a nie jednostkom roli twórczego czynnika historycznego.

Drugi element to traktowanie historii jako procesu walki. Najpierw pomiędzy dwoma „stanami", to jest lechitami czyli szlachtą a kmieciami, a następnie, po ujarzmieniu kmieci, pomiędzy zwycięską szlachtą a możnowładcami, oraz walka szlachty i możnowładców z koroną.

Historia w ujęciu Lelewela przestaje być nie tylko dworska, ona przestaje być historią państwa, a staje się historią narodu, której przedmiotem jest „działanie ludzkie, czyli kultura ludzka we wszystkich szczegółach swoich", „wszystkie stosunki, jakie w towarzyskim ludzi pożyciu zachodzić mogą". Na tej drodze Lelewel wziął sobie za zadanie główne „rozpoznać różnicę... spraw i rzeczy polskich... od spraw innych ludów, aby wydobyć własny narodowy żywioł, odróżniając go od cudzoziemskiego".

Wystarczy tych przykładów, aby wykazać, że historia Lelewela nie zrodziła się ze stanowego, szlacheckiego światopoglądu, lecz przeciwnie — z jego przezwyciężenia. Miasto i element miejsko-inteligencki odegrał istotną rolę w rozwoju takiej narodowej koncepcji historii i historycznej nauki. A nauka historii jest przecież jednym z podstawowych społeczno-kulturowych i ideologicznych elementów narodowej kultury. To wszystko wiąże

się z zasadniczą rolą miasta jako środowiska kształtowania się inteligencji narodowej — nie dworskiej. To wszystko rzuca światło na rolę Warszawy w tym procesie.

W owym czasie, kiedy Fryderyk Szopen zaczynał koncertować jako cudowne dziecko muzyki, kiedy Mochnacki kończył liceum, a Lelewel wykładał historię, zmarł właśnie (1819 r.) pan pułkownik Jan Kiliński. Sławny szewc damski i właściciel kamieniczki na Dunaju, chadzał po Warszawie „w kontuszu, żupanie i czerwonych safianowych butach". (K. Wł. Wójcicki: Społeczność Warszawy, str. 167). Bo trzeba pamiętać, że ta Warszawa starego Staszica a młodocianego Szopena, ta Warszawa z czasów kiedy Nowosilcow likwidował wspaniały rozkwit Uniwersytetu Wileńskiego, a sławny profesor tego Uniwersytetu Joachim Lelewel zjeżdżał do Warszawy powtórnie (1824 r., ta Warszawa z punktu widzenia przemysłowego — to było miasto szewców. Mieszczaństwo polskie odgrywało jeszcze znikomą rolę. Warszawa wchodziła dopiero w fazę przemysłowego rozwoju. Drucki-Lubecki, który położył tak wielkie zasługi na polu organizacji życia przemysłowo-handlowego, wszedł do rządu Królestwa w 1821 r. W tym roku miasta Łodzi jeszcze nie było. Dopiero pod koniec 1823 r. osiedliło się tam kilku pierwszych niemieckich majstrów ze Śląska. Cały proces uprzemysłowienia kraju dokonywał się pod znakiem ściągania obcych sił przemysłowych. W 1816 r. wydane zostało postanowienie obejmujące „przywileje dla cudzoziemców przemysłowców w Królestwie osiadających". Dzięki polityce rządowej w latach 1818 — 1828 przesiedliło się do Królestwa Kongresowego 20 tysięcy obcych rzemieślników, przeważnie Niemców.

Rząd Królestwa Kongresowego znajdował się wówczas w rękach szlachty-ziemiaństwa, a owe ćwierć miliona niemieckich rzemieślników wymienia wśród obywatelskich zasług ziemiaństwa książka jubileuszowa ziemiaństwa wydawana z okazji Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu w 1929 r. (A. Żabko-Potopowicz-Stulecie działalności ziemiaństwa polskiego, 1929 r., str. 36). Powstanie zahamowało proces historyczny kształtowania się nowoczesnego narodu polskiego, proces, który miasto szlachty i szewców przekształcał w nowoczesną stolicę kraju.

A mimo to, miasto szewców, stolica rządu szlachecko-ziemiańskiego, odgrywało już wtedy bardzo istotną rolę w kształtowaniu się narodu polskiego — właśnie jako miasto. Tu formowały się pierwociny inteligencji narodowej nie dworskiej. Z tego gruntu wyrastali inteligenci: Lelewel, Brodziński, Mochnacki, a nie dworzanie jak Trembecki, a nawet Karpiński. Lelewel twórca historii Polski, jako przedstawiciel typu pisarza inteligenta jest niezrozumiały, jeżeli się go ujmuje poza tym procesem społeczno-historycznym. Trudno go zrozumieć jako zjawisko historyczno - socjologiczne, gdy czyta się studium Chrzanowskiego. I dlatego trudno jest pisać o tym studium recenzję, która sama nie byłaby studium o Lelewelu, ale nie o Lelewelu człowieku i pisarzu spod znaku wieczności, lecz — o pierwszym historyku inteligencie polskim.

Józef Chałasiński

* * *

LEŚNODORSKI BOGUSŁAW: **Konstytucja 3 maja jako dokument Oświecenia. „Czytelnik" — 1946, str. 80**

Po tylu dziesiątkach, bai setkach już chyba popularnych broszurek o Konstytucji 3 maja — Leśnodorski potrafił wystąpić z opracowaniem zupełnie niebanalnym.

Mimo tytułu — książeczka omawiana nie ogranicza się do przedstawienia Konstytucji jako dokumentu Oświecenia,

lecz daje jej pełny wykład. Wykład w dodatku szeroko zakrojony, ponieważ uwzględnia nie tylko analizę aktu, lecz także daje: porównanie z innymi ustrojami współczesnymi, omówienie prądów ekonomicznych współczesnych, omówienie walki Oświecenia z konserwatyzmem na tym etapie, oraz — w zarysie — dzieje stosunku do Konstytucji (zwłaszcza krytyki).

Mimo uwzględnienia współczesnych prądów ekonomicznych — książeczka ma charakter opracowania prawniczego. Już sam zresztą fakt omówienia „prądów“ ekonomicznych, a nie sytuacji gospodarczej współczesnej jest tu znamienny.

Pod względem metody stawiania zagadnień opracowanie jest naprawdę nowoczesne. W pewnym sensie skutkiem tego jest mocno nieraz krytyczny stosunek do samej Konstytucji. Może czasem przesadny. Dla przykładu:

a) Sprawa zniesienia „ohydy“ z zajęć miejskich — potraktowana dość lekko — gdy przecież jednak był to wyraz rewolucji pojęciowej.

b) Sprawa nobilitacyj mieszczańskich potraktowana w duchu ks. Jezierskiego — i słusznie. Lecz sprawa ta ma chyba jeszcze i jakieś inne oblicze.

c) Wykluczenie nieposesjonatów, tak ważne jako element rozpadu instytucyj stanowych — też może za mało uwypuklone.

d) Wolność dla osadników — też chyba nie doceniona. Oznacza ona, że nowy stosunek poddańczy nie może powstawać. To przecież w pewnym sensie punkt zwrotny. Nb. nazwanie związanej z tym wolności dla zbiegów „wręcz niemoralną“ — anachroniczne.

e) Wreszcie najważniejsze: autor nie jest skłonny widzieć coś więcej niż „czczy frazes“ w postanowieniu o opiece prawa nad chłopem. Tymczasem, traktując rzecz na tle ewolucji stosunków na wsi polskiej, Konstytucja jest tu momentem przełomowym. Konkretną treścią tych słów jest ochrona umów. Umowa, zawarta przez dwór ze wsią, przestaje być przywilejem, który każdej chwili może być cofnięty. Wejście prawa państwowego w stosunki między wsią a dworem rozrywa barierę immunitetu, strzegącego granic dóbr prywatnych. „Poddany“, będący dotąd tylko poddanym swego pana — zaczyna w pewnym sensie być i poddanym państwa.

Ogólnie więc — zarzucić książeczce można zbyt daleko może posunięty krytycyzm wobec Konstytucji 3 maja.

W niektórych momentach książeczka robi wrażenie pośpiesznie wykończanej. Wnioski słabo powiązane są z wykładem. Ustęp o krytyce Konstytucji nie jest całością (luka od Czartoryskiego do Balzera). Nawiasem można tu zauważyć, że zwrot o nawiązywaniu do Konstytucji przez Insurekcję Kościuszkowską — może wprowadzać w błąd. Krakowski Akt Insurekcji duchem swym miał się Konstytucji przeciwstawiać i tak też był wtedy i później interpretowany. Przecież za Legionów i Księstwa do Konstytucji nawiązywała prawica — gdy lewica nawiązywała do Aktu Krakowskiego.

Lapsusy w książeczce dwa: pomieszanie imion Czartoryskich (Adam Kazimierz z Adamem Jerzym) — str. 73 oraz — Zamoyskich.

Korekta szwankuje. Zwłaszcza liczne w tekście (ze względu na obfitość cytat źródłowych) cudzysłowy — nie wiadomo, gdzie się zaczynają, a gdzie kończą cytaty. Spis rzeczy pokręcony przez korektę zupełnie.

Na podkreślenie zasługuje rozumnowana bibliografia. Może ona służyć za wzór, jak takie rzeczy robić należy. „Czytelnik“ w swej serii popularno-naukowej powinien przyjąć ten system.

Witold Kula

SPIS TREŚCI

ZAKŁADY
GRAFICZNE
„KSIĄŻKA"
ŁÓDŹ
D-06482

Prenumerata kwartalna zł. 150 — roczna zł. 600

Prenumerata ulgowa dla pracowników naukowych i nauczycieli, kwartalna zł. 75 — roczna zł. 300 (Konto PKO VII/995 Myśl Współczesna)

Cena ogłoszeń: za całą stronę zł. 7000, za 1/2 str. zł. 3500, za 1/4 str. zł. 2000

Adres Redakcji i Administracji: Łódź, Piotrkowska 86, tel. 254-20

CENA NUMERU ZŁ. 55